

ISSN 0023-5148

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/447

1984



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

REDAKCJA: **OBSERWATORIUM**

P. ZNAWCA: **CZYNNIK PSYCHOLOGICZNY**

G. HERLING-GRUDZIŃSKI: **DZIENNIK PISANY INOCĄ**

K. MAREK: **O BANIACI**

INDEKS AUTORÓW I TEMATÓW ROCZNIKA

"KULTURY" ZA R. 1984

SPIS RZECZY

Redakcja:	<i>Obserwatorium</i>	3
P. Znawca:	<i>Czynnik psychologiczny</i>	7
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	14
Krystyna Marek:	<i>O banicji</i>	27
Stanisław Bieniasz:	<i>Szpotański</i>	35
	WIERSZE	
Adam Bąkowski:	<i>Trzcina</i>	40
Leszek Budrewicz:	<i>Ars poetica</i>	41
Adam Czerniawski:	<i>Słowa i pył</i>	41
Wacław Iwaniuk:	<i>Czterdzieści cztery lata temu</i>	42
Roman Kaźmierski:	<i>Urządzić się</i>	43
Krzysztof Ostaszewski:	<i>Wskazówki dla początkującego gladiatorka</i>	43
Joanna Salamon:	<i>Zdjęcie przeglądowe płuc</i>	44
Joanna Salamon:	<i>Wiersz z Houston</i>	44
Joanna Salamon:	<i>Przepis na wytwarzanie mas</i>	45
Józef Antoni Szymanek:	<i>Ucieczka do Egiptu</i>	46
Florian Śmieja:	<i>Polski sierpień</i>	47
	ARCHIWUM POLITYCZNE	
Zbigniew Byrski:	<i>Refleksje powybiorcze w Ameryce</i> ...	48
M. Broński:	<i>Satelizacja Afganistanu</i>	53
Józef Garliński:	<i>List z Londynu (6)</i>	60
	K R A J	
(j.a.):	<i>Wrzesień 1984</i>	65
Edward Lipiński:	<i>List otwarty do gen. Jaruzelskiego</i> ..	77
—	<i>Deklaracje działaczy „Solidarności”</i> ..	79
Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy:	<i>Deklaracja z 12 listopada 1984</i>	80
—	<i>Pomnik Powstania Warszawskiego 1944</i> ..	81
	SPRAWY I TROSKI	
—	<i>Proces o prochy gen. Kazimierza Sosnkowskiego</i>	84
Stanisław Babiński:	<i>List do Redakcji</i>	85
	SĄSIEDZI	
Adam Kruczek:	<i>W sowieckiej prasie</i>	87
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	93
Anna M. Cienciąta:	<i>„Lituanus” o stosunkach polsko-litewskich</i>	97
T.K.:	<i>Historia życia jednego Litwina</i>	99
	KRONIKA KULTURALNA	
Włodzimierz Odojewski:	<i>Jaroslav Seifert</i>	101
Zdzisław Broncell:	<i>Jubileusz Andrzeja Panufnika</i>	106
Józef Czapski:	<i>Trzy wystawy</i>	111
	CI, CO ODESZLI	
Bohdan Osadczuk:	<i>Śmierć Borysa Lewyckiego</i>	115
	KSIĄŻKI	
Maria Danilewicz Zielińska:	<i>Czytam</i>	117
—	<i>Nadesłane nowości wydawnicze</i>	123
	POLEMIKI	
A. Wrzeszcz:	<i>Józef semper fidelis</i>	125
—	<i>Wydarzenia miesiąca i kroniki</i>	133
	◆	
J. Ciechanowski, J. Garliński, K. A. Jeleński, W. Krzyżanowski, Cz. Miłosz, Zb. Romaszewski, Wł. Żeleński:	<i>Listy do Redakcji</i>	140
—	<i>Odpowiedzi Redakcji</i>	144
—	<i>Z ostatniej chwili</i>	145
—	<i>Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1984</i>	146

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1984

INSTYTUT



LITERACKI

**REDAKCJA « KULTURY » SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

WPLATY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Ewa Dalais, Paryż — w pierwszą bolesną rocznicę śmierci mojej Matki zmarłej 22 listopada 1983 roku, zamiast kwiatów na Jej grób	F. 200,00
Stanisław Druźba, Villeteuse (Francja)	F. 100,00
Jacqueline Dyjas — zamiast kwiatów na grób przyjaciela Józefa Haubenstocka, zmarłego 27. 07. 1984 we Frankfurcie/M.	F. 200,00
Nina Flockstrumpf, Mendoza (Argentyna) — \$ 36,00	F. 327,00
Ignacy Fonberg, Jonesboro, TN (USA), po raz 4-ty — \$ 48,00	F. 437,00
Ryszard Głodkowski, Lay St. Christophe (Francja), po raz 21-szy	F. 120,00
Halina Grodzicka, Buenos Aires, po raz 7-my — \$ 59,50	F. 537,50
Stefan Jachna, Parsippany, N.J. (USA), po raz 7-my — \$ 100,00	F. 910,00
Romuald Kamiński, Paryż — zamiast kwiatów na grób śp. płk. Józefa Becka w przypadającą w bież. roku 40-tą rocz- nicę śmierci	F. 500,00
Aleksandra Kozłowska, Paryż — zamiast kwiatów na grób Manety z Radwanów de Saint Marceaux	F. 300,00
Jan Krawiec, Schiller Park, IL (USA), po raz 3-ci — \$ 50,00	F. 455,00
Księgarnia Stodiek's, Berlin Zachodni — na Fundusz wydaw- niczy Instytutu Literackiego DM 50,00	F. 153,00
Ilse Maybach, Heilbronn (RFN), po raz 21-szy	F. 365,67
S. Merlo, Wavre (Belgia), po raz 5-ty	F. 100,00
Edmund Olejniczak, Grignols (Francja)	F. 100,00
M. Piaskowski, Caulfield North, Vic. (Australia), po raz 3-ci ..	F. 1.631,37
Andrzej Pleszczyński, Santa Barbara, CA (USA), po raz 8-my \$ 50,00	F. 455,00
Dr Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — za miesiące listopad i grudzień — \$ 200,00	F. 1.820,00
Przyjaciele ze Szwecji — zamiast kwiatów na grób Romana Korneckiego (Stramera) — Krs. 250,00	F. 265,00
Dr Władysław W. Socha, Nyack, N.Y. (USA), po raz 8-my — \$ 37,00	F. 337,00
Maria i Wojciech Topperman, Thornhill, Ont. (Kanada) — dla uczczenia pamięci Andrzeja Semkowa w pierwszą rocz- nicę Jego śmierci	F. 384,26
Wpłata z zapisu testamentowego śp. Józefy Turskiej, wieloletniej prenumeratorki i przyjaciółki Kultury, przekazana czekiem przez adw. Marka S. Malickiego z Toronto (pierwsza część zapisu została odnotowana w Kulturze z czerwca bież. roku Nr 6/441) — \$ 18.719,77	F. 170.349,90
H. Wróblewski, Zurych — <i>en mémoire de mon très cher époux</i> , Czesław Wróblewski — Fr. szwajc. 200,00	F. 740,00

DZIĘKUJEMY!

**WPLATY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU
ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKA**

Anonimowo ze Szwecji — na Fundusz Samopomocy Społecznej	F. 150,00
Andrzej Borucki, Lake Louise, Alta (Kanada) — na walczących w Kraju — \$ c. 50,00	F. 342,50

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 175)

Obserwatorium

Mord dokonany na księdzu Jerzym Popiełuszcze wstrząsnął opinią polską bardziej niż jakiekolwiek wydarzenie poza delegalizacją „Solidarności” czy zgoła wprowadzeniem stanu wojennego. Albowiem dostrzegła ona natychmiast, że śmierć męczeńską poniósł w jego osobie nie tylko człowiek, obywatel i kapłan, ale również — jeśli nie przede wszystkim — symbol. Symbol Kościoła jako ostatniego azylu wolności tolerowanego jeszcze przez władzę. Symbol „Solidarności”: sprawy i ludzi. Symbol Polski odpornej i wytrwałej, natchnionej pamięcią, wiernej nadziei. Takim symbolem ksiądz Popiełuszko stał się dzięki swej żarliwości i ofiarności. I ponieważ uczyniła go nim historia. Jakoż zamordowanie 13 grudnia 1981 praw obywatelskich — częściowo odzyskanych w ciągu szesnastu poprzednich miesięcy — zamordowanie 8 października 1982 swobód związkowych wystrajkowanych latem 1980 i zamordowanie 19 października 1984 wolnego słowa, którego ksiądz Jerzy był uosobieniem — to trzy zbrodnie podyktowane tym samym zamysłem bezwzględного złamania wszystkich postaw niezależnych i wykonane tą samą ręką.

Ledwo przypuszczenie, że ksiądz Popiełuszko został zamordowany zaczęło graniczyć z pewnością, władza skierowała cały swój wysiłek na przekonanie opinii w kraju i za granicą o wyjątkowości tego zdarzenia. Jako współautor najnowszych tez Biura Politycznego, generał Jaruzelski uznał dopiero co część kleru polskiego za awangardę kontrrewolucji, czym ideologicznie usprawiedliwił działania oddanych towarzyszy, powołanych do obrony ustroju. Teraz ujrzał nagle w zamordowaniu księdza Popiełuszki akt bandytyzmu i prowokację polityczną, wymierzoną w politykę rządu. Przechodząc z dnia na dzień od tonu pomniejszającego znaczenie sprawy do świętego oburzenia, zawtórował mu Jerzy

Urban, główny organizator długotrwałej nagonki na księdza Popiełuszkę i innych przedstawicieli „klerykalizmu politycznego”. Komitet Centralny PZPR ogłosił oświadczenie, w którym potępił zbrodnię i jej sprawców, nie zapominając jednak o wyrażeniu pełnego zaufania służbie bezpieczeństwa. Minister Spraw Wewnętrznych osobiście poinformował telewidzów o stanie śledztwa. Wszystkie te gesty miały wytworzyć wrażenie, jakoby zamordowanie księdza Popiełuszki było prywatną inicjatywą kilku wykolejonych bezpieczeniaków, nie zaś tym, czym jest w rzeczywistości: kolejnym przejawem zbrodniczego rozpasania SB, którego ofiarami padli m.in. Włosik, Bartoszcze i Przymyk, a zarazem konsekwencją polityki prowadzonej przez generała Jaruzelskiego od 13 grudnia 1981. Polityki, która pozwala wprowadzić budować kościoły, zwiększać nakłady prasy katolickiej i zapewniać przywileje dostojnikom Kościoła, ale w zamian wymaga uzyskania wyraźnego poparcia Kościoła dla poczynań władzy, a w pierwszym rzędzie — do rozbicia więzi między znacznymi odłamami duchowieństwa a środowiskami niezależnymi. Właśnie tę więź uosabiał ksiądz Popiełuszko. I właśnie dlatego padł ofiarą kapiturowego wyroku.

W prasie zachodniej nie brakło inspirowanych przez „czarną propagandę” PRL spekulacji na temat walk frakcyjnych w kierownictwie partyjnym, które główną ofiarę morderstwa dokonanego na księdzu Popiełuszcze widziały w generale Jaruzelskim i sugerowały niemal, by to jemu przesyłać kondolencje z tego powodu, ciesząc się zarazem, że rozgromił spisek zwrócony przeciw sobie — jako rzecznikowi polskich interesów narodowych, obrońcy praworządności i Kościoła. Przyczyniły się do tego, niestety, takie wypowiedzi, jak stwierdzenie Lecha Wałęsy, że zamordowanie księdza Popiełuszki uderza we wszystkich Polaków, od robotnika do Premiera, co ustanawiało swego rodzaju wspólnotę żałoby między rzeczywistymi ofiarami zbrodni a pierwszym z jej moralnych i politycznych winowajców. Jak gdyby po bez mała trzech latach od wprowadzenia stanu wojennego, osoba i polityka generała Jaruzelskiego pozostawiały jeszcze miejsce dla jakichkolwiek złudzeń. Zapewne, przywódcy „Solidarności” postąpili słusznie wzywając do spokoju na czas żałoby i przeciwdziałając reakcjom, które nic dobrego przynieść nie mogły. Godny, zdyscyplinowany, pokojowy ale wyrażający jakąś niezłomną determinację, pogrzeb księdza Popiełuszki okazał się o wiele większym sukcesem „Solidarności” niż by nim było kilka chaotycznych manifestacji połączonych ze starciami ulicznymi. Między dążeniem do zachowania spokoju a braniem strony generała Jaruzelskiego w konflikcie przeciwstawiającym go rzekomo innym hierarchom PZPR, jest jednak zasadnicza różnica. Równie wielka, jak ta,

która zachodzi między deklarowaniem gotowości do dialogu, tzn. do rozmowy równego z równym, a oświadczeniami, które mogą być poczytywane za wyraz ustepliwości i skłonności do przyjęcia każdych warunków, byle tylko usiąść wreszcie do jednego stołu z przedstawicielami władzy. Niektóre wypowiedzi czołowych postaci opozycji nie były dostatecznie wyraźne pod tym względem.

22 października, gdy ukazał się pierwszy oficjalny komunikat o porwaniu księdza Popiełuszki, kardynał Glemp wyjechał do NRD. Wizyta była zaplanowana od dawna, zdawałoby się jednak, że bezprecedensowy w Polsce fakt porwania księdza — nawet gdyby nie miał od początku oczywistego charakteru polityjno-politycznego — uzasadniał wystarczająco przełożenie jej na inną datę. Po delegalizacji „Solidarności” przez Sejm, kardynał Glemp odwołał swój wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Tym razem stało się inaczej, jak gdyby nie zdawał sobie sprawy ze ścisłego pokrewieństwa obu wydarzeń i z zajmowania przez nie podobnego miejsca w zbiorowych odczuciach i wyobrażeniach Polaków. Minęły trzy dni. Na temat księdza Popiełuszki wypowiedzieli się biskupi sufragani warszawcy, dając wyraz zatrwożeniu o jego losy. Zabrał głos Papież. Milczał tylko arcybiskup warszawski, prymas Polski, zajęty spotykaniem się w NRD z tamtejszymi dostojnikami państwowymi i z ambasadorem PRL. Dopiero 25 października Biuro Prasowe Episkopatu Polski ogłosiło odezwę prymasa. Komentarz jest tu zbyteczny. Ale niepodobna powstrzymać się od pytań.

W dniach między ogłoszeniem wiadomości o porwaniu księdza Popiełuszki a jego pogrzebem, można było przypuszczać, że zarówno w kołach opozycji, jak w Kościele, sporo osób uważa generała Jaruzelskiego za szczerego Polaka-katolika, który pobłądził tylko i którym męczeńska śmierć kapłana wstrząśnie tak, że skłoni go do zmiany linii politycznej, a w pierwszym rzędzie — do podjęcia dialogu z „Solidarnością”. Jeśli tak jest istotnie, to są podstawy do głębokiego niepokoju. Nie tylko dlatego, że taki pogląd na generała Jaruzelskiego i jego ekipę jest jawnie fałszywy, jak o tym świadczą — po raz kolejny — najnowsze decyzje mające zapobiec „rozprzestrzenianiu się kontrrewolucji” i ataki Jerzego Urbana na księdza Jankowskiego, oskarżanego, jak ksiądz Popiełuszko, o „klerykalizm polityczny”. Niepokój bierze się również z faktu, że złudzenia co do generała Jaruzelskiego prowadzą nieuchronnie do konfliktu między tymi, którzy im ulegają, a tymi wszystkimi, którzy uważają, że nie ma żadnej perspektywy porozumienia z władzą. Konflikt ten zarysował się zresztą ostatnio, gdy jedni nawoływali do spokoju, a inni do strajku. W nadchodzącym czasie, gdy represje wobec opozycji i wobec działac-

ności niezależnej we wszystkich jej postaciach staną się na pewno bardziej dokuczliwe niż przez ubiegłe trzy miesiące, pozbycie się wreszcie złudzeń co do zamiarów władzy — to konieczny warunek utrzymania skutecznej na dłuższą metę działalności politycznej i kulturalnej.

REDAKCJA

Nakładem Księgarni „Libella” w Paryżu
ukazała się w druku książka

Ks. JERZY POPIELUSZKO
„KAZANIA PATRIOTYCZNE”

Msze święte w intencji Ojczyzny w czasie
stanu wojennego w Polsce
Styczeń 1982 - Sierpień 1984.

Cena: F. 95,00.

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris (France).

Książki wysyłamy na cały świat.

JÓZEF CZAPSKI

„NA NIELUDZKIEJ ZIEMI”

Cena: 90 F.; \$ 14; £ 9.

Do nabycia u wydawcy:

Editions Spotkania

64, Av. Jean-Moulin, 75014 Paris

i w księgarniach polskich

Czynnik psychologiczny

Piszący te słowa chce rozważyć, czemu nowożytna historia rozwija się sprzecznie z rozumem. Groźba wojny atomowej powstała z górą trzydzieści lat temu, lecz Wielki Strach ogarnął Europę i Amerykę na dobre dopiero teraz. Film „The Day After” nie był wcale pierwszym, obrazującym taką zagładę. Poprzedziło go niemało filmów o podobnej treści, lecz efekt ich spłynął po widzach jak woda po gęsi. Również środki wybuchowe, jakimi IRA próbowała wysadzić w powietrze konserwatystów pani Thatcher razem z nią, istnieją od dziesiątków lat, lecz ani IRA ani inni terroryści nie próbowali dotąd używać ich w takim celu. Również obumieranie środowiska naturalnego znane było od co najmniej osiemnastu lat, lecz choć książki ekspertów, zapowiadające zatrącenie zieleni pchały się w oczy z księgarskich wystaw, partia „zielonych” powstała z podobnym opóźnieniem. Prawo do strajku istnieje w demokracjach od jeszcze dawniejszych czasów, lecz związkowcom nie przychodziło do głowy, aby mogli strajkować lekarze, pogotowie ratunkowe, straż pożarna, policja, celnicy — jak dotąd brakuje wśród nich tylko wojska. Jeśli sprawy będą dalej szły takim trybem, zastrajkują wnet sztaby generalne i wojska rakietowe. Oczywiście tylko na Zachodzie.

Każdemu z wymienionych wyżej fenomenów poświęcono moc artykułów i książek, lecz wprost trudno wyobrazić sobie większą rozbieżność stanowisk, diagnoz i wniosków od tej jaką ukazują te stosy zadrukowanych stronic. Zwolennicy „twardego kursu” USA wobec ZSSR, jak np. Mc Namara, ulegają nie wiadomo jak konwersji na łagodność. Samo wyliczenie i zestawienie konkluzji w nazwanych sprawach, wydobyte z literatury faktu, z dzieł uczonych i popularnych, wypełniłoby gruby tom, a może cały leksykon. Można znaleźć argumenty na rzecz każdego stanowiska. Można, po wszystkich rewelacjach odślanających oblicze Doskonałego Ustroju, wiodącego ludzkość ku Świetlanej Przyszłości, ustawić obok siebie portrety Związku Rad, które nie są nawet

mowami obrończymi, lecz niemal peanami na jego cześć. Są autorzy, i to z wyższym „kremlinologicznym” wykształceniem, którzy każdy poczwarny postęp ZSSR potrafią nie tylko wytłumaczyć, ale przekabacić tak, że ukazuje on zupełną niewinność Sowietów. Winni znajdują się zawsze gdzie indziej — zazwyczaj w USA. Literatura, poświęcona działalności KGB, dorównuje literaturze, poświęconej CIA, ale jakoś tylko ta druga liczy się w opinii publicznej. Jeżeli analizuje się programy Zielonych, nie można z nich wydestylować nic prócz wewnętrznych sprzeczności, rozpuszczonych w mętliku zastępującym racjonalne badanie faktów. Nie mniej Zieloni są już czymś więcej, aniżeli niepoważnymi arywistami w polityce wielkich demokracji, zwłaszcza Niemiec. Bardzo też trudno wyjaśnić, dlaczego pacyfizm najsilniej się objawia w Niemczech Zachodnich, natomiast Francji prawie nie dotyka. I to, chociaż komunistyczna partia Francji jest wciąż olbrzymem w porównaniu z niemiecką. Lewicowość francuskich intelektualistów załamała się dość nagle. „Nowi filozofowie” paryscy zaczęli odkrywać prawdy, znane każdemu dziecku w Polsce, na Węgrzech lub w Czechosłowacji. Ta reorientacja jakoś nie wpłynęła na postawy niemieckich intelektualistów, zjednoczonych rosnącą nienawiścią do Amerykanów w ogóle, a w szczególności do stacjonujących w RFN amerykańskich oddziałów. Zarazem każdy, kto patrzy bezstronnie na sytuację światową, widzi, że te wojska są „zakładnikami” Ameryki w Europie, zakładnikami, gwarantującymi amerykański odwet w razie sowieckiego ataku na Europę. Wedle RFN-owskiej SPD, Zielonych, pacyfistów (o komunistach nawet nie mówię) żaden prezydent USA nie odpowie atomową ripostą, jeżeli ZSSR zaatakuje Europę. Znaczy to, że każdy prezydent amerykański będzie się przyglądał z założonymi rękami zagładzie setek tysięcy amerykańskich żołnierzy i oficerów. Tego rodzaju domniemanie jest podawane jako niepodważalny pewnik.

W każdej wojnie światowej naszego wieku Niemcy nie mieli żadnych zahamowań żeby maszerować na Francję przez Holandię. Lecz Holendrzy, wyzbywszy się zbiorowym trudem ostatnich śladów pamięci, nie życzą sobie amerykańskich rakiet na swym terytorium, co jest zupełnie bezsensowne. Jeżeli bowiem Sowiety uderzą na Europę, to myśl, że nie tkną Holandii za jej neutralistyczne stanowisko w NATO jest równa myśli, że Sowiety zagarną Europę, aby jej mieszkańców uczynić wreszcie naprawdę wolnymi i szczęśliwymi. Argumenty, używane przez zwolenników jednostronnego rozbrownienia, zamrożenia zbrojeń w *status quo*, są tak naiwne i tak oderwane od rzeczywistości, że budzą bezsilną wściekłość w każdym człowieku Wschodniej Europy. Argumenty te nie są żadnymi argumentami, lecz artykułami całkowitej irracjonalnej wiary, a w kategoriach polityki — strusim chowaniem głowy w piasek.

Kontrowersyjną pozostaje kwestia naczelną, ten miecz Damoklesa, który zawisł nad całym światem: czy można prowadzić wojnę atomową bez powszechnej zagłady wojujących? I znów

po zebraniu i rozpatrzeniu wszystkiego, co stratedzy, uczeni, politycy, politolodzy i publicyści napisali o tym w ciągu z górą ćwierćwiecza ujrzymy bezustanne przechodzenie z jednych skrajnych pozycji na przeciwne. Można, nie można. Można w ograniczeniu, nie można, bo ograniczona wymiana ciosów nieuchronnie spowoduje ich eskalację. Obrona przed atakiem raketowym w rodzaju „Star Wars” jest kosztownym absurdem. Obrona tego rodzaju jest doskonałym puklerzem dla USA i dla Europy. Każdy może sobie znaleźć publikacje, które sumiennie uzasadnią jego własne poglądy.

Sumarycznie biorąc, „jastrzębie” Zachodu są w odwrocie, a „gołębie” w ataku. Tę owych przemian jest zjawisko, które nazwałbym rosnącym skrępowaniem czy zawstyżeniem kapitalizmu: wstydem idącym od tego, że on jest kapitalizmem, że bazą dobrobytu bezprecedensowego w dziejach ludzkich uczynił mechanizmy rynkowe podaży i popytu, że jest komercyjną merytokracją, czyli takim zbiorem społeczeństw, w którym inicjatywę, przedsiębiorczość, gotowość do wykonywania pracy sumiennie i chęć konsumowania owoców tej pracy opłacają się każdemu. Tam, gdzie w kapitalistycznych państwach dochodzą do rządów socjaliści, zaczyna się od razu upaństwowianie wielkiego przemysłu, bankowości, po czym wszystko, co przedtem przynosiło zyski, zaczyna przynosić deficyty i w imię „ratowania miejsc pracy” rządy subwencjonują przedsiębiorstwa i plaćty z kieszeni podatników. Rośnie też bezrobocie. Natomiast tam, gdzie o analogicznym upaństwowianiu nikt nie chce słyszeć, mianowicie w USA, ilość miejsc pracy w ciągu ostatniego dziesięciolecia poważnie wzrosła i rośnie dalej. Bezrobocie panuje też w USA. Bezrobocie ma zbyt wiele przyczyn, aby można je objąć jedną formułą, która wszystko wyjaśni. Automatyzacja rzeczywiście likwiduje tysiące tradycyjnych stanowisk pracy ludzkiej, ale tworzyć może tysiące nowych stanowisk i zawodów. Temu mogą służyć odpowiednie inicjatywy rządowe lub prywatne przy poparciu ustawowym. Odpowiednie mechanizmy można projektować. Lecz wszystko to nie wytwarza wielkich przesunień w opinii publicznej w Europie. Partie wedle tradycji zwane konserwatywnymi, albo pravicowymi, nie troszczą się w ogóle o zdobycie dla siebie rzeczników wśród intelektualistów, artystów, publicystów, w przeciwieństwie do partii różowych, czerwonych i czerwonych. Te ostatnie mają zwolenników właśnie wśród osób oświeconych. Nie jest przypadkiem to, że amerykańskie wyższe uczelnie — mam na myśli nie tyle studiującą młodzież ile akademickie ciała nauczające — nie mogą wprost znieść Reagana, natomiast masy, oraz (co dziwne) młode pokolenie, popierają właśnie jego prezydencką kandydaturę. Gdyby *mass media* Ameryki rzeczywiście miały taki wpływ na kształtowanie publicznej opinii, jak to się nieraz twierdzi, to Reagan nie miałby najmniejszych szans wobec Mondale'a. *Washington Post* i niejednen z innych poważnych dzienników murem stoją za Mondalem. Oczywiście Reagan wcale nie jest tym zbawcą Polski, którego chcą

w nim widzieć rzesze Polaków. W sugestii, że Reagan zawdzięcza lwią część popularności temu, że jako zawodowy aktor umie grać dobrze takiego człowieka, jakim prezydent powinien być, tkwi sporo prawdy. Amerykanie, zwłaszcza amerykańscy intelektualści, bardzo niechętnie reagują na twierdzenie, że Nixon był kompetentnym prezydentem, że umiał ruszać sterem władzy jak należy, że potrafił dokonać wiele korzystnego dla USA i dla świata, lawirując między Kongresem, Senatem, wyborcami, Sowietami, Chinami i tak dalej. Watergate, a, to było swoją drogą. Nixon nie miał moralnych skrupułów, owszem, naruszał prawo, ale ten *Tricky Dicky* przyniósł swą fatalnie popłatą kadencją więcej korzyści Ameryce, niż skrupulat Carter. Carter niestety, jako pierwszy polityk USA, chciał pozostać moralnie szlachetną postacią. Przykrą ale prostą prawdą jest to, że w dzisiejszym świecie pogodzić cnoty z polityką super mocarstwa nie można. Wszelkie cnoty, wszelkie objawy wielkoduszności, wszystkie zacne intencje i starania administracji USA — w kategoriach jakimi operuje Moskwa — są zwykłą słabością.

Wielkie masy ludzkie pobierają nauki o sprawach wielkiej polityki niejako instynktownie. Był czas, kiedy w Polsce ludzie masowo rozważali, jakie personalne zmiany zachodzą albo mogą zajść w peerelowskim politbiurze, bo wiązali z takimi zmianami nadzieje na poprawę losu. Otóż ten czas jest już zamkniętym rozdziałem. Słowa, nie wiem czy po raz pierwszy, wypowiedziane przez jakiegoś stoczniońca, podczas gwałtownych personalnych przesunięć w Warszawie w toku sierpniowych narodzin Solidarności, słowa brzmiące lapidarnie: „g.... zostało to samo, tylko muchy się zmieniły”, można uznać za definicję postawy tytułu od tego sierpnia. Postawę tę stan wojenny utrwalił. Natomiast wrócenie z kawowych fusów — główne zajęcie kremlinologów zachodnich — jest dalej ich politycznym kompasem. Nadal oglądają przez szkiełka powiększające fotografie kremlowskich Towarzyszy i z kolejności, w jakiej te osoby pojawiają się na różnych zebraniach czy defiladach wnioskuje o przyszłym kursie politycznym ZSSR. Znając już porządnie to zamiłowanie sowietologów na uniwersyteckich katedrach, ruski bawi się z nimi w kotka i myszkę albo w skakankę, raz sadzając Gorbaczowa tuż za Czernienką a raz pchając go na szary koniec świty. Tymczasem żadne personalne zmiany polityki ZSSR nie mogą odmienić, ponieważ ona nie zależy już od osobistych cech charakteru i umysłu Pierwszego Sekretarza, choć tak było za Stalina. Już Chruszczow się potknął o swój zeszytniały gigantyczny aparat. System sowiecki, czego wcale nie wynalazł piszący te słowa, nie jest ani państwowym kapitalizmem ani zwyczajną imperialną potęgą. Jest to system autotelicznej władzy dla władzy, a ponieważ tego, że tak jest, nie można wyznać publicznie, legitymacją tej władzy jest ideologia. Kiedy jednak ideologiczna fasada rozlatuje się w drobne kawałki — jak to zaszło po polskim sierpniu — nie pozostaje absolutnie NIC dla uprawnocnienia naglej

przemocy, stosowanej wobec społeczeństwa. Właściwie pozostaje jako ostatni argument straszenie sowiecką bratnią pomocą. Ponieważ jednak czegoś takiego otwarcie nie można powiedzieć, to — wyciągniętą z różnych lamusów mieszaniną nacjonalizmu, patriotyzmu i bełkotu o konieczności poszanowania państwa dlatego, bo ono państwem jest i kropka — zamula się umysły. A przynajmniej próbuje się zamulać z żalosnym rezultatem.

Casus Polski powinien być więc uznany przez wszystkich, zainteresowanych sowieckim systemem, za pogładową lekcję szkolną, odpowiedź na pytanie, jak wygląda ten ustrój, kiedy robi mu się ideologiczny *strip-tease* i można go oglądać nago — rozebranego do rosołu. Jak wygląda, kiedy maska humanizmu, właściwa marksizmowi, spada, a raczej zostaje zerwana. Wtedy pojawia się wyższe stadium leninowskiego budownictwa raju na ziemi jako marksizm-bandytyzm, posługujący się skrytobójczym mordem jako instrumentem polityki.

Mając nadzarpnięte nerwy, piszący te słowa zaniechał od niejakiego czasu lektury pisma, będącego biblią zachodnioniemieckich myślicieli (*Volk der Dichter und Denker*), mianowicie *Die Zeit*. Dlatego nie wie, jakimi nowymi, ale na pewno białymi, lakierami maluje na łamach tego tygodnika hrabina von Dönhoff oraz równi jej intelektem dziennikarze portrety generała Jaruzelskiego. Jak każdy powinien wiedzieć, Jaruzelski dostał od tych kół awans na reinkarnację Piłsudskiego naszych czasów. Podobnie towarzysz Stalin dostał po ostatecznym dorznięciu wszystkich, którzy stali na jego drodze, awans na Lenina naszych czasów (*Stalin eto Lenin sewodnia*).

Polska jest teraz jednym okropnym nieszczęściem dla Polaków. Dla zewnętrznych obserwatorów jednak, którzy chcą wiedzieć coś nowego o sowieckim ustroju, jest ta Polska okazem typowym; wynikiem niejako laboratoryjnego eksperymentu, w którym zrywa się temu systemowi wystrój ideologiczny.

Kiedy wali się panująca ideologia, masy ludzkie niezdolne żyć i trwać w nihilizmie jako w stanie wykorzystania z wszelkich wspólnych wartości i ideałów, sięgają do własnej tradycji. Ilekroć Sowiety stawały wobec skrajnego zagrożenia — jak podczas Wielkiej Ojczyźnianej Wojny — rozsądne Politbiuro też sięgało do skrzyń z zatęchłą przeszłością. Wyciągało z niej carskie epolety mundurów, Kutuzowa, Suworowa i inne zwłoki, uprzednio przekłete, posiekane i pochowane na wieki wieków.

W Polsce silniejszy od tradycji demokratycznej był zawsze Kościół i choćby tylko z tej przyczyny sierpniowe odrodzenie zjawiało się od razu w szacie chrześcijaństwa i jego szczytnych wartości. To zjawisko — że kiedy panująca ideologia (czy to uporczywie wtłaczana w mózgi, czy też zrodzona w naturalnym biegu dziejów narodowych) rozpada się, masy odruchowo i instynktownie sięgają we własną przeszłość — jest zbiorową samozachowawczą reakcją. Tymczasem głowacze zachodni nie mogli w żaden sposób pogodzić ze sobą robotniczej rewolty i kościelnych artykułów wiary, proletariatu wielkoprzemysłowego i świętych

sakramentów. A do czego innego mieli się wtedy Polacy właściwie odwołać? Do struktury ideologicznej epoki Piastów czy Jagiellonów? Ale w tamtych wiekach nie istniało pojęcie współczesnej masowej ideologii. Innym interesującym pokazowym okazem z muzeum marksizmu-leninizmu są Chiny. Mao Tse-tung był politykiem, który miał, niestety, oryginalne pomysły. Wymyślił zatem takie rzeczy jak Wielki Skok, jak Rewolucję Kulturalną i jak Powszechną Wojnę Narodowo-Powstańczą bez sztabów generalnych z wyższym wykształceniem strategicznym, bez broni pancernej, bez nowoczesnych samolotów przechwytywania, bez koordynacji związków taktycznych, bez precyzyjnej dyslokacji oddziałów szturmowych i odwodów zaplecza, bez satelitów zwiadu i łączności. Wierzył w to, że sowieckie pancerne dywizje utoną po prostu w czerwonożółtym morzu chłopskich mas Państwa Środka. Gdyby Mao Tse-tung nie stał się wielką czczoną postacią tego państwa, za te wszystkie pomysły dostałby niedostateczny stopień z elementarnego poziomu wykształcenia i może nawet uznano by go za zwykłego durnia. Ale kiedy ktoś, tak jak on, powoduje śmierć milionów ludzi (Rewolucja Kulturalna), kiedy likwiduje nierząd eksterminacją istot płci żeńskiej, uprawiających prostytucję, kiedy chce zastąpić wielkie hutnictwo małymi kuźniami po wsiowych komunach, gdzie stare garnki i po-grzebaczce przetapia się na s u r ó w k ę z rezultatem, odpowiadającym mniej więcej rezultatom surrealistycznych krótkometrażówek Charlie Chaplina (różnica tylko w tym, że leje się rzekami krew) — a, wtedy jest on Wielkim Mężem Stanu. Toteż Teng Hsiao-ping musiał jak jakaś wańka-wstańka przepychać się przez wszystkie szaleństwa Mao Tse-tunga ażeby w końcu przeżyć i po siedemdziesiątce zawrócić Chiny na półkapitalistyczny kurs. Dzięki swej przezorności Teng rozumiał, że niewiele zostało mu lat. Rozumiał tę bardzo trywialną prawdę, że młócenie propagandowe i wystawianie największych na świecie Portretów Przywódcy oraz cześć, oddawana tym portretom przez masy, łatwo się kończy po zabalsamowaniu trupa i wystawieniu go na pokaz w mauzoleum. Toteż postanowił zinstytucjonalizować dokonany zwrot i uczynił to na plenum chińskiego KC, ażeby powzięte uchwały mogły go przeżyć. To jeszcze nie jest gwarancją sukcesu. Jeśli jednak Chiny pójdą tym kursem dalej, zostaną trzecim supermocarstwem za 20 do 30 lat. Lakmusowym papierkiem, pokazującym stan intelektualny Republiki Federalnej Niemiec oraz polityczną kompetencję jej opiniotwórczych centrów, była reakcja *Spiegla* na zwrot chińskiego kursu. Ten organ prasowy, nadzwyczaj z siebie zadowolony, opublikował sprawozdanie ze zmian zachodzących w Chinach i okraślił je komentarzem jednoznacznie kwaśnym: Chiny idą na mechanizację, więc wnet zapadną na bezrobocie.

A to, ponieważ wprowadzenie decentralizacji w produkcji, praktyczna likwidacja komun, „jedzących z jednego garnka”, zasada rentowności, uruchomienie mechanizmów podaży i popytu oraz import najnowszych technologii doprowadzi do real-

nego bezrobocia. W przeciwieństwie do bezrobocia zamaskowanego, które polega w centralnie planowanym systemie sowieckim na aprobowanej nędznej wydajności pracy, na zleceniu pięciu robotnikom pracy, jaką wykonać może jeden, przy czym zapłata, którą by ten jeden otrzymał, rozdzielona na pięciu, pozwala im przeżyć na granicy głodowej śmierci. Tak więc w oczach kapitalisty i milionera Augsteina oraz jego posłusznych akolitów dziennikarskich Chiny weszły na ohydny drogę restauracji kapitalizmu. Koledzy tych Niemców, siedzący w redakcjach *Izwestii* i *Prawdy*, nie muszą się już wysilać, kiedy pitraszą rozmaite paszkwile na Chiny, bo mogą wszystko czego im trzeba odpisywać wprost ze *Spiegla*.

Ale spójrzmy na sytuację w globalnym ujęciu. Oto Niemcy mają pełne portki ponieważ stoją na pierwszej linii frontu NATO wobec zmasowanych dywizji Paktu Warszawskiego. W tym położeniu nie podobna sobie wyobrazić dla Niemców czegoś znokmitszego aniżeli wzrost militarno-gospodarczej potęgi Chin, które siedzą na przeciwnym końcu eurazjatyckiego kontynentu na granicy ZSSR, na przestrzeni ładnych kilku tysięcy kilometrów. Wzdłuż tej granicy powstaje dla Sowietów realne Żółte Niebezpieczeństwo. Jako przeciwwaga zagrożenia Europy jest to coś wręcz doskonałego — przede wszystkim dla tych, których Związek Rad jeszcze nie zdążył ani połknąć ani porządnie nadgryźć. Lecz na tę oczywistość jest sfera pana Augsteina doskonale ślepa. Historia toczy się przeciw rozumowi, albowiem tak było zawsze. O tym, że naprawdę tak było, świadczy stare porzekadło: „*Quos Deus perdere vult, prius dementat*”. Panowie ze *Spiegla*, szanowny panie Augstein, do tych słów można dodać tylko jedno: Amen.

P. ZNAWCA

KONTAKT

Miesięcznik redagowany przez członków
i współpracowników NSZZ „Solidarność”

Adres Redakcji: 152, rue St-Maur, 75011 Paris.

Zamówienia i czeki prosimy kierować bezpośrednio na adres Redakcji. Należności wysyłane pocztą przekazywać na konto pocztowe CCP Paris 351140 E.

Cena egzemplarza F. 28; Roczna prenumerata F. 300;
półroczna F. 155.

Dziennik pisany nocą

Maisons-Laffitte, 15 września 1984

Opowiadał mi kilka dni temu ktoś przyjezdny z Warszawy, że w Teatrze Dramatycznym miano wystawić *Różę* Żeromskiego. Przedstawienie przygotował młody reżyser Maciej Wojtyszko; ale nie doszło do premiery. Podobno wyrok poprzedzony był na próbach generalnych sądem w trzech instancjach: cenzorzy niższego rzędu nie śmieli powziąć decyzji, odwołali się do cenzorów wyższego rzędu, także oszołomionych i niezdolnych do wykrztuszenia *dozwoleno cenzuroj*, co spowodowało konieczność apelacji do cenzorów najwyższego rzędu. Nadcenzorzy ścięli bez wahania *Różę* swymi nadnożycami.

Mój rozmówca widział gotową do wystawienia inscenizację. Mówił o niej z przejęciem, nazwał ją „ogromnym, niewiarygodnym przeżyciem”. W jego relacji najczęściej powtarzało się słowo „aktualność”. Nazajutrz po rozmowie przeczytałem *Różę* na nowo (po czterdziestu latach).

„Romans z Żeromskim” — zwłaszcza dla kogoś, pochodzącego jak ja z tych samych co on stron, kształconego w szkole z *Syzyfowych prac*, która w dwudziestolecie niepodległości nosiła jego imię — jest sprawą skomplikowaną. Od miłości do „przewidywania żeromszczyzny”, z wahadłowymi przypiływami i odpływami sentymentu. Młodzi wychowani w PRL na ogół go nie czytali, albo jeśli czytali, to z rezerwą należną „pocziwym starciom”. Bywały wyłomy, jak choćby dzięki *Popiołom* w przełomie filmowej Wajdy, dość jednak przelotne i krótkotrwałe. Wśród starszych ode mnie mógłbym wymienić troje tylko przysięgłych „żeromszczyków”: Jerzego Giedroycia, Lidę Ciołkoszo-

wą i śp. Juliusza Poniatowskiego. Sam pozostałem niezmiennie wierny *Wiernej rzece*, *Syzyfowym pracom*, *Echom leśnym* i *Puszczy jodłowej*, ale z pobudek w dużym stopniu „lokalnych”. Długą listę wydawnictw pozacenzuralnych w PRL zainaugurowano bodajże tomikiem *Na probostwie w Wyszkuwie*; i wtedy odżył Żeromski „aktualny”. W latach 1980-1981 Tadeusz Chmielewski nakręcił *Wierną rzekę*; po trzynastym grudnia film poszedł na półki na żądanie ambasady sowieckiej w Warszawie.

Pojęcia „aktualności” nie należy mieszać z pojęciem „żywości”. „Żywe” są dzieła literatury, które niekoniecznie zasługują na miano „aktualnych”. Da się chyba sformułować zasadę, że „aktualność” jest w znacznej mierze produktem dramatycznych zawężeń, zarówno zbiorowych jak indywidualnych. Tworzą ją sytuacje skrajne w życiu narodów, społeczeństw, jednostek, gdy ucho wyczuła się aż do bólu na echa. W pewien sposób, szczególnie w wypadku Polaków, wszystko staje się wówczas historycznym echem. Rzeczywistość gada nagle poezją, powieściową prozą, dramatem, nie mówiąc już o dziejopisarstwie i publicystyce. Niektórzy skłonni są dopatrywać się w tym istnienia powtarzalnego schematu, zjawiska zwanego przez Anglosasów *pattern*. Ponieważ odnoszę się nieufnie i niechętnie do „praw historii” (znowu zbiorowej i indywidualnej), wystarczy mi przyjąć skromnie, że historia nie tyle się powtarza, ile dochodzi do głosu z większą donośnością i jaskrawością na gwałtownych zakrętach, w obliczu głębokich kryzysów.

Także dla mnie *Róża* była, nawet w lekturze, wielkim przeżyciem; oczywiście po wyplątaniu jej z ozdobnych językowych powojów i pnączy, a często i brzydkich chwastów Żeromskiego, z tego włóczenia, piętrenia i rozkrzewienia słów, które jest po części konwencją epoki, lecz przede wszystkim osobistym stylem „serca nienasyconego” (jak Żeromskiego nazwał Adamczewski).

Ostatnie lata w Polsce zaostriły wrażliwość na dzieje Powstania Styczniowego (z naciskiem na postać Wielopolskiego, i to po obu stronach barykady „stanu wojennego”). Mnożą się aluzje i niezbyt nawet zawoalowane „paralele”, książka Stefana Kieniewicza należy do najbardziej poszukiwanych. Nie zdarzyło mi się natomiast trafić na łowców ech 1905 roku. Zacznie się na nich urodzaj teraz, po nadcenzorskim ścięciu *Róży*. I połączą echa słowami Bożyszczka: „Człowiek nazwiskiem Traugutt, człowiek nazwiskiem Montwiłł — dźwignie czaszkę ze skrwawionego wezgłowia i wstanie dnia niewiadomego”; „na zaklętych grobach powstańczych i bojowniczych zasadzi różę czarującą, różę świętą...”.

Czarowic, „romantyk narodowy”. Zagozda, „romantyk spo-

łeczny", trochę skuzynowany z Michałem Kaniowskim z *Płomieni* Brzozowskiego (pseudonimem Zagozda podpisał kilka swoich tekstów Adam Michnik). Anzelm, szpieg i niegdyś „pachołek rewolucji”, który „z zuchwałym, grubym śmiechem” zapewnia: „Wiecznie tu będzie kaźń, wiecznie tu będzie żandarm pluł w ślepie „walecznych” polskich wariatów i zawsze tu, pod szubienicą, będzie defilował żołdat moskiewski”. Ci co dziś mówią głośno lub szeptem o „polskich wariatach”, zadrzą może na wspomnienie Anzelma i jego prepronowskiej deklaracji: „Uwielbiam tylko fizyczną siłę. Jestem wyrazem i służebnikiem nie tylko potęgi caratu, ale również jestem wykonawcą woli narodu polskiego, takiego jaki dziś na tej ziemi żyje. W milczeniu akceptowałem naród polski szpiegowskie prace moje”. I później: „Taka to już polska dola, że szpieg musi stać na najwyższym cyplu polskiego intelektu”.

Zagozda do Czarowica: „Odpowiedz mi — pod jakąż to chorągwią mam stanąć ze stańczykiem, ugodowcem, z ugodon-dekiem, którzy znieważają wszystko, za co ja wydałem życie na tyle ran? Co mnie, oprócz języka, z nimi łączy?”. Czarowic: „Dola polska”. Zagozda: „Nie uznaję doli! Jestem szermierzem wiecznie walczącym. Walczę z ideami, z tłumami wrogów i z tłumami tych, za kogo walczę. Nie poddaję się wrogowi nigdy! Przenigdy! Za żadną cenę nie wejść z nim w kompromis, nie ustąpię mu ani jednego z mych żądań, ani jednego strzępa mojego świętego sztandaru!”. Czarowic, w dalszym ciągu dialogu z Zagozdą: „Mam zbudować z nowoczesnych przedsięwzięć niepodległość wewnętrzną narodu”. (Zwrotu „niepodległość wewnętrzna narodu” używa się i obecnie, chociaż wypiera go często „podmiotowość narodu”). Czarowic wzywa głodny i bosy tłum „do zakonu zjednoczenia się duszy ludowej; to zjednoczenie się nasze będzie naszą polską religią”.

Jest też Czarowic, zwracający się do moskiewskiego Naczelnika po klęsce 1905 roku („czwartego wielkiego powstania narodowego i zarazem pierwszej rewolucji”, według trafnego określenia Tadeusza Łepkowskiego): „Pan i panu podobni, nie wiedząc o tym wcale, zadaliście swemu panowaniu w mojej ojczyźnie rany szarpane, poprzetrącaliście jego kości, odbiliście mu płuca. Już nie wyżyje, dzięki wam, Rosja w Polsce! Skona tu, na tej podłodze, we krwi Osta, którą ja w chustkę zgarnąłem: Patrz pan: czerwona róża”. Naczelnik: „Tak pan sądzisz?”. Czarowic: „Po powstaniu sześćdziesiątego trzeciego roku byliśmy jedynie skatowaną szlachtą, społeczeństwem bez ludu. Wyście wtedy nam, szlachcie-narodowi, lud mądrze wydarli. Teraz z tej rewolucji, którą pan uważasz za ukończoną i zdławioną, myśmy wam lud nasz ze szponów wyrwali”. Współczesny Czarowic w podob-

ny sposób przemawiałby do Generała po ogłoszeniu „stanu wojennego”.

Kolejne uderzające w *Róży* echo dotyczy prasy. Dziennikarz Ślaz: „Umysłowość warszawska zbudziła się już z maligny i ze smutnym uśmiechem ironii spogląda wstecz na dzieje tych bachanalii myśli i słowa, w których sama grała rolę korybantki”. Nie czytuje sprawozdań z konferencji prasowych Urbana i artykułów Rema, ale zdaje się że to on właśnie do spółki z Rakowskim ukuł dla okresu Solidarności formułkę „orgia”, dość bliska „bachanaliom” 1905 roku.

Twierdzenie dziennikarza Ślaza wywołuje reakcje Młodzieńca Złośliwego i Pana Starszego. Pierwszy: „Niech ten Ślaz mówi do innych. Przecie on nic innego nie robi, tylko pisze lub mówi. Kiedy pisze, przypomina mi jedną z działających kiszek gumowych, którymi stróże warszawscy polewają systematycznie rozprażoną ulicę. Woda strzelająca z kiszki przypomina strzały, ale to tylko nasza ułuda. Przed każdą warszawską redakcją stoi jakiś Ślaz i co dzień strzelającą wodą ze swojej kiszki redakcyjnej polewa ulicę. Przed każdą kamienicą stoi materialny stróż i polewa ulicę. Wszystko to pod dyktando komisarzy policyjnych”. Drugi: „Gdyby nie Ślaz, nie tak łatwo, jak się to na pozór wydawać może, władza przywróciłaby porządek w kraju. Panowie! Szanujmy Ślaza! Niemało się przyczynił do ocknienia społeczeństwa z owej strasznej maligny...”. Młodzieniec Złośliwy przerywa: „Ja nie jestem ulicą, a Ślazowie pobierają wynagrodzenie za pilne manewry gumową kiszka i usilność w polewaniu ulicy. Nie widzę powodu, dlaczego miałbym wysłuchiwać trzaskania wody”. Na co Pan Starszy: „Ze smutkiem widzę, że nie jesteś pan patriotą”.

Echa *Róży*, inne echa, to potężniejsze, to słabnące. Jak sobie z nimi poradzić? Najlepiej chyba przytoczyć mądre zakończenie *Myśli o historii Polski i Polaków* Łepkowskiego: „Trwa walka o Niepodległą i Sprawiedliwą. Trudno powiedzieć, co nam przyniesie przyszłość. Mogą nas czekać bardzo ciężkie czasy. Musimy jednak iść ku realnej utopii, iść i padać, podnosić się i znów iść ku światłu. Żadna noc — ani ta całkiem czarna, ani ta rozświetlona blaskiem księżycy — nie trwa wiecznie”.

18 września

Wypowiedziane przez włoskiego ministra spraw zagranicznych Andreottiego — i to na święcie *Unità* — zdanie, że „dwa istniejące państwa niemieckie i dwa powinny pozostać” (z dodatkiem kategorycznego imperatywu nietykania Jałty), rozpetęło burzę. Wska-

ziano natychmiast sprężynę ministerialnego werdyktu: Andreotti aspiruje do stolca prezydenta Republiki, a bez głosów komunistycznych w połączonych Izbach nie może o nim marzyć. Jeśli tak, to sprężyna zawiodła, co więcej — łupnęła majstra po palcach. Po pierwsze, komuniści włoscy odnieśli się do wizji niemieckiego „muru na wieki” dość chłodno. Po drugie, notowania prezydenckiego kandydata spadły po jego „niemieckiej gafie” o kilka kresek na giełdzie koalicji rządowej. Jak mógł popełnić taki błąd — on, gracz nad graczami w nieustannej włoskiej grze politycznej? Publicyści włoscy mają miny pełne zdumienia, niedłwie osłupienia. Dowcipny i bystry Montanelli poprawia dziś swój dawny *identikit* Andreottiego. Uważał go dotąd za uosobienie osiemnastowiecznego kardynała kurialnego, przypudrowanego, w peruce, bez nadziei pójścia do Raju i bez lęku przed Piekłem, w poufałych stosunkach z Diabłem, nie pozostawiającego nigdzie odcisków rąk, nawet na szkieletach w swojej ogromnej szafie. A teraz? Jedwabista ręka gracza zamieniła się w łapę słonia. De Gasperi mawiał o swoim protegowanym i wychowanek, że jest uzdolniony we wszystkich dziedzinach, dodając: „Miejmy nadzieję, że nie stanie się zdolny do wszystkiego”.

Fotel w Kwirynale swoją drogą, ale nie wolno wykluczać i tego, że w umyśle Andreottiego wypłynęła nagle z głębi na powierzchnię stara zasada „Każda władza pochodzi od Boga”. A więc i dwie władze w podzielonych Niemczech, a więc i pozostałe władze poczęte przez jałtańską trójkę Świętego Przymierza. Zapytany na święcie *Unità* o udaremniającą podróż Jana Pawła II na Litwę, Andreotti starał się „zrozumieć” odmowę Moskwy i mimochodem tylko, jakby dla złagodzenia zawodu w niewczesnych pragnieniach Watykanu, dorzucił że „Ojciec Święty myśli w kategoriach wieczności”. Doczekaliśmy się osobliwej sytuacji: komunistyczny uczonek Vittorio Strada lepiej rozumie wymowę zakazanej pielgrzymki litewskiej papieża, niż chadecki minister i (jak nazywano niegdyś Andreottiego) „zakrystian polityczny” kilku pontyfikatów.

20 września

W liście wysłanym przez okazję pisze mi czytelniczka z Warszawy: „Mówiliśmy niedawno ze znajomymi o tym nurcie emigracji rosyjskiej na Zachodzie, którego poglądy można by streścić mniej więcej tak: „W końcu i Achmatowa (na przykład) była produktem tego systemu; czy choćby dlatego nie należałoby zrewidować (*in plus*) naszego do niego stosunku?”. Uważam to za absurd, idiotyzm. Ale obecny wśród nas sławny stary pisarz,

mistrz małych form, pół roku spędzający stale w Paryżu, a pół w Warszawie, Adolf R., poparł to stanowisko bez zastrzeżeń”.

Nie wiem o jaki tu „nurt emigracji rosyjskiej na Zachodzie” chodzi. Poglądy takie mogłyby się podobać Zinowiewowi, ale trudno go — mimo potoku jego książek, artykułów, wywiadów i oświadczeń — uważać za „nurt”; jest indywidualnym strumieniem, który ostatnio zresztą ma wyraźną tendencję do przerozdzenia się w brudną kałużę. Nie byłoby dlań z pewnością żadnym problemem, czy sama Achmatowa rozpoznałaby się ochotczy w roli „produktu *in plus* tego systemu”. Kto zaś zwróciłby mu nieśmiało uwagę na ten fakt, usłyszałby przypuszczalnie w odpowiedzi wyniosłą maksymę umysłów prawdziwie filozoficznych: „Tym gorzej dla faktów”.

Mniejsza jednak o Zinowiewa i o ów rzekomy rosyjski „nurt”. W liście z Warszawy uderzył mnie „mistrz małych form”, przyklaskujący „bez zastrzeżeń” poglądom nazwanym słusznie przez autorkę „absurdem, idiotyzmem”. Nasz rodzimy „mistrz małych form” okazuje się tu spowinowacony z niemieckim mistrzem dużych form. Należy mianowicie do rodu estetyzujących mandarynów — arcykapłanów, kapłanów i kapłanków Sztuki.

W moim dzienniku czytam pod datą 8 kwietnia 1971: Silone opowiada o swojej rozmowie z Tomaszem Mannem na emigracji w Szwajcarii. Zastanawiali się, czy istnieje kamień probierczy, pozwalający oceniać różne ustroje polityczne. Silone: „Bez wątpienia; wystarczy ustalić jakie miejsce zarezerwowano w nich dla opozycji”. Mann: „Nie, sprawdzianem bardziej wzniosłym jest miejsce, jakie zarezerwowano w nich dla sztuki i artystów”. Silone komentuje: „Jego życzliwy bądź tolerancyjny stosunek do totalitaryzmu sowieckiego pochodził stąd, że astronomiczne cyfry nakładów Goethego w ZSSR przesłaniały mu cień łągrów. Rozumował jak członek kasty wybranych”.

Sztuka jako główny metr do pomiarów systemu politycznego. Jeśli (na przykład) Achmatowej zabito pierwszego męża, więziono drugiego męża i syna, jeśli ją tępią, nazywano ustami Żdanowa „skrzyżowaniem zakonnic z ładacznicą”, to rzecz *per saldo* bez większego znaczenia, skoro w tym systemie rosła i piękniała jako wielka poetka, choćby nawet musiała swoje wiersze utrwalac w pamięci nielicznych przyjaciół, drąc natychmiast papier na którym zostały napisane.

Mann, jak wiadomo, przybrał na początku postawę wyczekującą wobec zwycięskiego hitleryzmu: kamieniem probierczym miał być stosunek hitlerowców do jego twórczości i bogatej monachijskiej biblioteki. Wyrzucał mu to gorzko, i podobno nie przebaczył mu tego nigdy, syn Klaus, autor powieści *Mefisto*

(którą zagorzali „manniści” powinni zestawić z *Doktorem Faustusem*).

Pod koniec wojny L. poznała Togliattiego i krótko z nim rozmawiała o „cudownym Kraju Rad”. Na pamiątkę tej rozmowy dostała niebawem od Togliattiego tomik Puszkina z podkreślonym w „metryczce” nakładem pół miliona egzemplarzy i własnoręcznym dopiskiem ofiarodawcy: „Kraj, w którym wydaje się klasyków w takich nakładach...”. Togliatti nie był estetyzującym mandarynem, o nie. Ale jako arcymistrz dużych i małych form politycznych liczył, że tak najłatwiej przemówić do wyobraźni i wrażliwości córki pisarza i filozofa.

23 września

Doskonały tom wybranych przeglądów prasy sowieckiej Michała Hellera (Adama Kruczka) *Polska w oczach Moskwy* obejmuje okres od powstania Solidarności do wprowadzenia „stanu wojennego”. Heller od początku źle wróżył bezkrwawej polskiej rewolucji, którą w Moskwie uznano szybko za „kontrewolucję” i skazano na zagładę. Tytuły nadane poszczególnym przeglądom dla ożywienia ich wydania książkowego uwydatniają dramatycznie linię Wielkiego Brata, widoczną w prasie sowieckiej. Hellerowi wolno więc powiedzieć: miałem niestety rację. Już we wrześniu 1980 roku ostrzegał, że po podpisaniu Porozumień Gdańskich należy zacząć „liczyć czas” i oczekiwać „kontrataku imperium”. *Kultura* uważała wówczas interwencję sowiecką w Polsce za mało prawdopodobną; Heller uważał ją za nieuchronną. I chociaż nie jest wcale kazuistycznym wybiegiem rozróżnienie między inwazją Polski przez wojska sowieckie (która według mnie była rzeczywiście — i jest nadal — mało prawdopodobna) i rodzimą autoinwazją w stylu Jaruzelskiego (którą trudniej było przewidzieć), pozostaje fakt zasadniczej słuszności Hellera pochylonego z rosnącym niepokojem nad gazetami sowieckimi.

Rzecz ma pewne głębsze implikacje. Mistrz w sztuce czytania i interpretacji prasy sowieckiej nie jest obowiązany do wychodzenia poza jej obręb na grunt publicystyki; przeciwnie, oczekuje się od niego tylko inteligentnej i sumiennej informacji o tym co przeczytał i wielostronnie zanalizował. Ale taka systematycznie uprawiana lektura ogranicza trochę i pęta wyobraźnię. Zwłaszcza, gdy uprawia ją przybysz z kraju „sowieckich ludzi”.

Nie chcę być źle rozumiany. Heller (inaczej niż ja) na serio traktuje pojęcie *homo sovieticus*, jakkolwiek w sposób bez porównania rozumniejszy i powściągliwszy od opętanego nim Zinowie-

wa (w przeglądach czytamy o „całkowitym krachu oficjalnej ideologii”; na jej gruzach „*homo sovieticus* to podstępny, przebiegły niewolnik, oszukujący łaskawego pana”). Sam natomiast jest wśród znanych mi osobiście Rosjan „stamtąd” najlepszym chyba żywym dowodem na nietrwałość i naskórkowość cech „sowieckiego człowieka”. Z wyjątkiem jednej, którą system zdołał widocznie na dobre wpoić swym aktualnym i byłym poddanym. Wyraża się ona mocnym przeświadczeniem, że nic już „tam” nie może się radykalnie zmienić. To przeświadczenie jest mi obce, nigdy nie potrafię się z nim pogodzić.

26 września

W szufladzie mojego biurka w Laffitte znalazłem dziś narzeczcie zgubioną kartkę z 13 czerwca: notę o paryskiej wystawie Kiefera. Szczerze podziwiam szkic Krzysztofa Pomiana o malarstwie Kiefera w wrześniowej *Kulturze*, ale w „złożonym przeżyciu” Pomiana: „zachwyty i niepokoju zarazem” bliższy mi jest niepokój. Co widać z odnalezionego zapisu czerwcowego.



Adorno powiedział kiedyś, że po Oświęcimiu nie można już pisać wierszy lirycznych. Podobną trochę uwagę spotyka się w *LTI* Wiktora Klemperera, „notatniku filologa” o języku Trzeciej Rzeszy: „Dorobimy się nowego malarstwa i nowej poezji ruin, ale będą one inne niż tamte osiemnastowieczne... Dzisiaj pod niesamowitymi zwalami gruzów może leżeć jeszcze twoi zaginionieni bliscy, w tym pustym czworoboku murów spaliło się na popiół wszystko, co zbierałeś przez dziesiątki lat”.

Na wystawie czterdziestoletniego malarza niemieckiego Anselma Kiefera wraca ciągle natrętne pytanie, czy powstał oto nowy malarski język pogrobowca Trzeciej Rzeszy z ducha wypalonego doszczętnie i na zawsze liryzmu. Zapewne tak, choć jest to „nowość” w cudzysłowie, dość szczególna i dwuznaczna. Kiefer czyli malarstwo szokowe. Gdy szok po pierwszym oglądzie z wolna ustępuje, na jego miejsce wślizgują się chwiejnie i ukradkiem stare cienie.

Wielbiciele Kiefera (coraz liczniejsi, jak słyszę) mówią o *Malerie der verbrannten Erde*, dodając że *malen* oznacza dla niego *verbrennen*. Nazywają go również wizjonerem „niemieckich ciemności”, pochłoniętym „dotykaniem obnażonych nerwów”, malarzem „brutalności” i „dramatycznej formy ekstremizmu”. Sam Kiefer twierdzi, że niepodobieństwem jest namalować krajobraz po przejściu czołgów, że dwie wielkie wojny zburzyły idyllę euro-

pejską, odebrały jej niewinność, artysta zatem musi szukać „archetypów”. Ten utalentowany bez wątpienia pogrobowiec i Trzeciej Rzeszy i niemieckiego ekspresjonizmu szuka „archetypów” w obrazie czarnej, „spalonej ziemi”, pocętkowanej płomieniami i czerwonymi plamami krwi. Przemawia tu prawdopodobnie przeze mnie niechęć do ekspresjonizmu w ogóle (właśnie za jego ekstremizm), jak jednak obronić się przed wrażeniem czarnej mszy żałobnej u stóp straskanego ołtarza *Blut und Boden*? Nie ma w tym nawet tragicznego patosu, jest ekspresjonistyczny krzyk, tyle że u Kiefera wyjątkowo czysty i autentyczny.

W swoim „notatniku filologa” Klemperer przytacza zdanie z *Historii literatury niemieckiej* Wilhelma Scherera: „Brak umiaru zdaje się przekleństwem naszego duchowego rozwoju; wzbijamy się wysoko i tym niżej spadamy”. Odnaleziony przez Kiefera „archetyp” to być może bezgraniczny brak umiaru w niemieckim upadku. Co rzeczywiście da się określić jako malarskie „dotknięcie odsłoniętego nerwu” na pogorzelisku „wysokiego wzlotu” Tysiącletniej Rzeszy.

29 września

Kiedy latem zeszłego roku reporter *Literaturnoj Gazety* Oleg Bitow dał nurka w Wenecji i wkrótce potem wypłynął w Londynie jako kandydat na politycznego emigranta, węszyłem w tym pomysłową operację moskiewskiego tygodnika: cykl szyderczych reportaży, po powrocie Bitowa do Bazy, na temat procedury „wybierania wolności w tak zwanych krajach demokratycznych”. Stało się inaczej, nie wiadomo zresztą dokładnie co się naprawdę stało, biegli w domysłach i hipotezach mają szerokie pole do popisu. Przed dziennikarzami zagranicznymi w Moskwie stanął uciekinier z niewoli brytyjskiej, wymiętoszony, wymaglowany, oklapnięty, monotonnym głosem wydukał historię swego porwania i swoich katuszy w rękach wroga, głupkowato odpowiedział na kilka najprostszych pytań, zakończył występ apelem do własnych rodaków by nad życie miłowali ojczyznę i mężnie odpierali podstępne ciosy „skierowanej przeciw nam krucjaty”. Reakcję cudzoziemskich uczestników konferencji prasowej można streścić powiedzonkiem Franca Fiszera: cały pogrzeb na nic. Nie ich jednak, według „sowieciologów”, mieli na oku organizatorzy pogrzebu. Odbył się po *wsim prawiliam iskusstwa*, w pełni odniósł zamierzony skutek, „na użytek wewnętrzny”. Przez „użytek wewnętrzny” należy, rzecz jasna, rozumieć wielomilionowe stado baranów sowieckich.

Może pora już dojrzeć w wielomilionowym stadzie baranów

sowieckich pewne, nie zatrofizowane doszczętnie, cechy istot dwunożnych? Może warto trochę mniej dowierzać sile, zręczności i przebiegłości pastuchów? Co do mnie, widzę w rosnącym prymitywizmie i chamstwie pastuchów, w ich gorączkowym uganiu się i wymachiwaniu na oślep kijami, bez oglądania się na odrobinę bodaj sensu, dowód postępującej głupoty i coraz większej słabości. W Moskwie sądzono ostatnio archiwistę Aleksandra Bogosłowskiego. Oskarżony był o „rozpowszechnianie twierdzeń notorycznie fałszywych, zniesławiających ustrój sowiecki”. Na rozprawie przedstawiono dwa owoce rewizji: zeszyt szkolny z wypisami z wydanej za granicą książki Etkinda, oraz pudło z fiszkami o zmarłym w roku 1935 emigracyjnym poecie rosyjskim Borysie Popławskim. Powołano dwóch świadków. Stryj oskarżonego, chory alkoholik, wypożyczał sobie czasem od bratanka (jak sam zeznał) numery *Kontinentu* i *Russkoj Mysli*. Przyjaciół oskarżonego Markow, przywieziony na rozprawę z łagru, gdzie odsiaduje trzy lata za „kolportaż literatury antysowieckiej”, kategorycznie i bez wahania stwierdził, że nigdy nie otrzymywał od Bogosłowskiego żadnych nielegalnych wydawnictw. Sędzia podyktował do protokołu: „Sąd nie ma podstaw nie wierzyć zeznaniom stryja oskarżonego, skoro potwierdza je zeznanie Markowa”. Wyrok: „Zważywszy zły stan zdrowia oskarżonego, zważywszy jego sytuację rodzinną, zważywszy chorobę jego żony i matki, sąd skazuje go na... najwyższy wymiar kary z artykułu 190-1, na trzy lata łagrów”. Zebrane w sali sądowej stadko baranów sowieckich przeciągłym beczeniem poświadczyło swoje zrozumienie i zadowolenie.

Neapol, 10 października

Horace Walpole opisał w liście z 1763 roku narodziny, czy ściślej poczęcie, *The Castle of Otranto*: „Ktoregoś rana obudziłem się ze snu, zapamiętawszy z niego to jedynie, że znajdowałem się w starym zamku (sen całkiem naturalny dla głowy tak pełnej historii gotyckich jak moja), gdzie na najwyższej balustradzie wielkich schodów ujrzałem gigantyczną rękę w zbroi; wieczorem zabrałem się do pisania, nie mając zielonego pojęcia co mianowicie zamierzam opowiedzieć”. Okładkę włoskiego wydania powieści zdobi fragment *Carceri* Piranesiego, a Mario Praz powiada w przedmowie: „Od *The Castle of Otranto* do *The Turn of the Screw* Henry Jamesa droga jest długa, ale tym który ją wytyczył, Kolumbem odkrycia lęku metafizycznego, był Walpole”. Po czym podkreśla, że „Kolumb odkrycia lęku metafizycznego” należał do pierwszych admiratorów Piranesiego.

Wspominałem kiedyś w dzienniku szkic Edmunda Wilsona o *tale of horror* albo *ghost story*, wyrażający zdziwienie że wynalazek elektryczności nie zabił gatunku związanego z epoką świecy, lampy naftowej, latarni gazowej, jakkolwiek James dokazał sztuki wywoływania duchów także za dnia. Droga od „gotyckiej opowieści” Walpole’a do nowoczesnej noweli Jamesa, czy to aby nie przesada? Nie, jeśli źródłem „lęku metafizycznego” jest mała figurka ludzka w obliczu nieskończonej gry repetycji i ech: w ruinach i więzieniach Piranesiego, na otrzańskim zamku Walpole’a, w angielskim dworku Jamesa.

11 października

Pan Palomar z ostatniej książki Italo Calvino ma manię obserwowania. Obserwuje fale morskie, miecz słoneczny, żółwie w ogrodzie, łękę, ptaki, błądzący księżyc popołudniowy, gwiazdy, gołębie, jaszczurki, zwierzęta w Zoo. Nie obserwuje bezinteresownie, jest jakby filozoficznym wziernikiem wszechświata, podglądane w szczegółach które muszą przecież doprowadzić w końcu do obrazu całości. Gdyby był wyznawcą Zen, wystarczyłoby mu wpatrywanie się całe życie we własny pępek, aby od „ja” indywidualnego przedrzeć się do „Ja” absolutnego. Ale nie jest wyznawcą Zen, pragnie zobaczyć wszechświat bez siebie, wszechświat obserwowany z pozycji umarłego. Gdy dochodzi do wniosku że wszechświat jest lustrem w którym można kontemplować tylko to co nauczyliśmy się widzieć i poznawać w sobie, postanawia opisać chwila po chwili własne życie. I w chwili tego postanowienia umiera.

Pan Palomar jest pocziwym kretyńcem, współczesną mutacją zeszlówieckiej głupoty dwóch flaubertowskich „pocziwców”, panów Bouvarda i Pécucheta, pochylonych nad pulpitem i przepisujących wiedzę o świecie z książek. Dopóki nie pozbędą się swych złudzeń wiecznych kopistów, dopóki nie zrozumieją że „nie ma nic prawdziwego poza zjawiskami”, pozostaną głupcami zanurzonymi w krynicy papierowej mądrości.

Czytając dziś dowcipną opowieść Calvino o Panu Palomarze, pomyślałem nagle o Panu Cogito. Pochodzi z innego świata. W kąciakach ust jego twórcy, Herberta, błąka się inny uśmiech. Uśmiech „mądrości, jaką zwykło zsyłać doświadczenie”.

Neapol, 5 listopada

10 czerwca 1924 został porwany w pobliżu swego rzymskiego

mieszkania Giacomo Matteotti, socjalistyczny poseł do parlamentu włoskiego; zmasakrowane bestialsko zwłoki odnaleziono dopiero 16 sierpnia.

Porwali go ludzie z przybocznej „drużyny Wodza”, zwanej także (przez samych faszystów) „faszystowską Czeka”. Porwanie wywołało we Włoszech ogromne, niemal powszechne wzburzenie. Młody jeszcze reżym (zaledwie dwa lata od „marszu na Rzym”) zawisł na włosku. Mussolini, przywódca partii faszystowskiej i premier, odpowiedział tegoż dnia na interpelację posłów socjalistycznych: „Porwanie odbyło się w okolicznościach jeszcze nie wyjaśnionych, lecz upoważniających do hipotezy zabójstwa; jeśli rzeczywiście dokonano zabójstwa, nie mogłoby ono nie wzbudzić oburzenia rządu i parlamentu”. Odezwały się głosy, wskazujące na samego Duce jako moco- i rozkazodawcę porwania. Brakowało niezbitych dowodów dla takiego oskarżenia; brak ich do dnia dzisiejszego. Ale błędem było stawiać w ogóle sprawę w podobny sposób. Mussolini nie musiał być bezpośrednim moco- i rozkazodawcą zbrodni. 30 maja Matteotti wygłosił w parlamencie przemówienie, które szczególnie rozjuszyło faszystów. W otoczeniu Duce słyszano go mówiącego gniewnie: „Co robi nasza Czeka? Ten człowiek po swoim przemówieniu powinien wyjść z obiegu”. Ostatecznie Henryk II też nie kazał wprost zamordować arcybiskupa Canterbury. Zadał tylko w zadumie, jakby mówiąc do samego siebie, pytanie: „Kto mnie nareszcie uwolni od tego kościelnego mąciwody?”.

Wszystko więc sprowadzało się do dylematu: chodzi o zbrodnię reżymu jako takiego, czy o wyskok jego nadgorliwych „ekstremistów”? Na posiedzeniu Wielkiej Rady faszystowskiej 22 lipca Mussolini powiedział, że „nasi przeciwnicy dążą do wytoczenia procesu reżymowi; odpowiadamy na to, że proces reżymowi może wytoczyć tylko historia”. Historia orzeka dzisiaj (piórem swego wybitnego przedstawiciela Valianiego), że Mussolini posługiwał się często i chętnie taktyką zwalania winy za rozmaite „ekscesy” faszyzmu na „wichrzycielskich prowokatorów”, dając równocześnie do zrozumienia że on tylko jest w stanie je ukrocić; pod warunkiem jednak zaniechania przez opozycję oskarżeń pod adresem całego faszyzmu.

Włoska opozycja demokratyczna — dość jeszcze wtedy liczna i silna, lecz dość zarazem skłócona, zgubiona i bezradna — stopniowo przyjmowała dychotomiczny obraz „wichrzycielskich ekstremistów i prowokatorów” faszystowskich oraz faszyzmu „konstytucjonalnego” i „normalizacyjnego”, któremu „gorące głowy” podrzuciły jak kłodę pod nogi trupa Matteottiego. To prawda, że niewiele mogła zrobić, skoro wysoki „moderator” sytuacji czyli Wiktor Emanuel uważał w duchu Mussoliniego za jedyne w

ówczesnych warunkach „gwaranta spokoju i porządku”. Ale mogła przynajmniej trzymać się niezachwianie jednoznacznego obrazu zbrojstwa Matteottiego jako zbrodni całego reżymu.

Mussolini umiejętnie grał swoimi fałszywymi kartami. Przebrnął, manewrując zręcznie, przez burzliwe drugie półrocze 1924. 3 stycznia 1925 wygłosił w parlamencie przemówienie, w którym najpierw za wymysł uznał istnienie „faszystowskiej Czeki”, potem sam sobie pogratulował dobrych wyników postępującego „procesu normalizacji” („naród włoski pragnie spokoju i porządku”), i wreszcie stentorowym głosem oświadczył: „Wobec tej Izby i wobec całego narodu włoskiego biorę na siebie, ja sam, odpowiedzialność polityczną, moralną i historyczną za wszystko co się stało”. Nie ucichło jeszcze echo tych słów, gdy zaczęto rozwiązywać ostatnie włoskie organizacje niezależne i zaciskać kaganiec nałożony prasie. Z głębokiego kryzysu wywołanego porwaniem i zabójstwem Matteottiego faszyzm włoski wyszedł więcej niż obronną ręką; wyszedł wzmocniony na tyle, że mógł sobie pozwolić na publiczne określenie tego co się stało prawdziwą nazwą zbrodni reżymu. Tą nazwą, która wydała się „taktycznie niewygodna” włoskiej opozycji demokratycznej wkrótce po 10 czerwca.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

**POLNISCHE BUCHHANDLUNG
KSIĘGARNIA POLSKA**

1070 Wien, Burggasse 22
Tel.: 0222/93 87 222

GODZINY OTWARCIA / ÖFFNUNGSZEITEN:
CODZIENNIE / TÄGLICH 10.00 - 18.00
SOBOTA / SAMTAG 9.00 - 12.00
SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA / BUCHVERSAND
KONTO POCZTOWE PSK 7227.556

O banicji

*Tak, mój kliencie... a nie mogłeś ty to
Posłuchać widzeń lub dzieciątek płaczu,
A twych klejnotów nasypawszy sito
A twoje lochy starego maślaczu
Pełne... włożywszy na chłopskie podwozy
I zostawiwszy ściany zamku gołe,
Dzieciątek czworo wsypać w jedną połę
I pójść — gdzie? — między postronne narody.
A może by ci tam i dobrze było,
Nowe zrobisz związki i przyjaźnie.
Czasami by się tylko niewyraźnie
Dziatkom coś ciemno — o ojczyźnie śniło.
Czasami tylko by ciebie spytaty,
Patrząc na twoje dawne czarne blizny:
„Czemuś ty, ojcze, porąbany cały,
A nie umiałeś dać dziatkom ojczyzny?”
Cóż ty — za ciebie odpowiedzieć muszę:
Odpowiedziałbyś... że w Polsce jest prawo
Które wygania ciało — albo duszę
I nad krwią pastwi się — albo nad sławą
I karę duszy za mniejszą uważa.*

Słowacki, Samuel Zborowski.

Na konferencji prasowej w dniu 4 września (Rzeczpospolita z 5. 9. 1984), rzecznik rządu Urban zapowiedział dalszą nowelizację peerelowskiego prawa karnego, zmaltretowanego już wielokrotnie w okresie po 13 grudnia 1981. Proponowane dalsze innowacje obejmują tak światłe instytucje jak możliwość orzeczenia w tzw. trybie przyspieszonym kary grzywny lub kary pozbawienia wolności *bez procesu*, chyba że obwiniony zażąda rozprawy, wprowadzenie kary samoistnego pozbawienia praw publicznych orzekanej dotychczas wyłącznie w charakterze kary dodatkowej i wreszcie kary banicji. Do tej ostatniej Urban wrócił

jeszcze na konferencji prasowej w dniu 18 września br. (*Rzeczpospolita* z 19. 9. 1984).

Wszystkie te zapowiedziane zmiany oznaczają dalszą intensywną penalizację życia w PRL. Koncepcja wyroków bez procesu urąga elementarnym zasadom prawa karnego, obowiązującym w cywilizowanym świecie, przy czym warunek zgody obwinionego nie wydaje się, na tle znanych praktyk, stanowić wystarczającej gwarancji: stróże porządku publicznego w PRL operują wypróbowanymi metodami zastraszania obywateli i odwodzenia ich od niezdrowych pomysłów dochodzenia własnych praw. Pozbawienie praw publicznych jako kara samoistna może uniemożliwić egzystencję całej kategorii obywateli. O tych obu sprawach nie wolno zapominać nawet jeśli ogólna uwaga koncentruje się dzisiaj na trzeciej proponowanej modyfikacji, mianowicie na wprowadzeniu kary banicji, której istotnie warto przyjrzeć się bliżej.

Uczył to zresztą sam *ipse* Urban, odczuwając najwidoczniej potrzebę motywacji tego niesamowitego projektu, przy czym zasadniczą cechą urbanowej apologetyki jest zamazywanie konturów i próba roztopienia sprawy w mgławicy pojęciowej i terminologicznej. Trzeba więc przede wszystkim jasno powiedzieć o co chodzi.

Banicja jest instytucją, która odnosi się tylko i wyłącznie do własnych obywateli. Jest sankcją karną, polegającą na wygnaniu obywatela z jego własnego kraju. Nie ma nic wspólnego z zesłaniem na pobyt przymusowy w granicach kraju. Nie ma także nic wspólnego z wydalaniem cudzoziemców z terytorium państwowego w ramach suwerennej kompetencji państwa decydowania o warunkach ich wjazdu i pobytu i będącym w większości wypadków aktem administracyjnym. Brak tych podstawowych rozróżnień prowadzi do bigosu myślowego jaki celowo i świadomie zaprezentował nam Urban. Bigos ten jest, równie celowo i świadomie, pogłębiany niechlujstwem terminologicznym, Urban bowiem używa wymiennie pojęć „banicja” i „wydalenie”.

Urbanowska motywacja sprowadza się do dwóch argumentów: a) humanitaryzmu władz PRL i b) istnienia precedensów we współczesnym prawie karnym innych państw. Oba te argumenty warto wziąć pod lupę.

Kara banicji jest — według „docierających” do Urbana „głosów” — bardziej humanitarna niż więzienie. Autorstwo argumentu jest więc przypisane nieokreślonej opinii publicznej, ale najwyraźniej przejętego przez władze, wsłuchujące się w głos tej opinii z równą troską jak ta, którą otaczają wszystkich obywateli, łącznie z tymi którzy zgrzeszyli przeciw PRL myślą, mową i uczynkiem.

Nikt przytomny na umyśle nie będzie zachwalał pobytu w więzieniu, zwłaszcza peerelowskim. Niemniej, skazany odbywający karę więzienia pozostaje we własnym kraju, w ramach znanego mu ustawodawstwa, w kręgu własnego języka, którym porozumiewa się swobodnie ze współtowarzyszami niedoli, z władzami więziennymi i personelem, w którym może kierować pisma do władz i pisać listy do bliskich, w którym ma — a przynajmniej mieć powinien — dostęp do książek, prasy, ewentualnie radia i telewizji. Ma — a przynajmniej mieć powinien — kontakt z rodziną, przyjaciółmi, adwokatem, księdzem i możliwość praktyk religijnych. Ma — a przynajmniej mieć powinien — możliwość pracy umysłowej. Jest w tym całym smutnym procederze jakiś element obliczalności i — przy przyzwoitych warunkach wykonywania kary — jakiejś „normalności”, na innych oczywiście zasadach niż normalność życia pozawieziennego. Nie zachodzi w żadnym wypadku fakt całkowitego wykorzenienia.

„Banita” zostaje wyrwany z korzeniami z całego własnego świata. Przerzucony zostaje do środowiska całkowicie mu obcego i poddany władzy już nie tylko obcej ale *ex definitione* wrogiej, gdyż tylko taka władza zgodzi się na wykonywanie wyroków karnych PRL. Zostaje mu odebrane wszystko: znajomość prawa lokalnego; kontakt z przyjaciółmi, księdzem, adwokatem, najprawdopodobniej z rodziną a w każdym razie z jej częścią; prawdopodobnie udział w praktykach religijnych; jego własny krąg kulturalny czy nawet pokrewny skoro — według Urbana — wchodzi tu w grę wyłącznie kraje poza-europejskie; możliwości komunikacji, poprzez barierę obcego a prawdopodobnie egzotycznego języka, ze światem otaczającym a więc nawet próby obrony własnych praw (?) czy własnego statusu; możliwości pracy umysłowej. Jest wyzuty ze wszystkiego.

To wszystko wiadomo z góry. Zostaje seria pytań na które w tej chwili brak odpowiedzi. Na czym będzie polegał nadzór władzy lokalnej i jakie będzie miała w stosunku do banity uprawnień? Jakimi sankcjami będzie dysponowała wobec skazanego? Czy i jakie będą istniały — choćby teoretycznie — środki odwoławcze od ewentualnych sankcji? Jakie zapewni się wygnanemu warunki egzystencji? Z czego będzie żył, nie mogąc według wszelkiego prawdopodobieństwa wykonywać swego zawodu? Z sum przekazanych władzy lokalnej przez PRL czy z pracy przymusowej do której będzie mógł być zmuszony w niewiadomych warunkach?

W sumie: mamy do czynienia z pomysłem diabelskim wobec którego więzienie, nawet w PRL, wydaje się przystanią jakiejś minimalnej pewności prawnej, w ramach której więzień nie traci

wszystkiego, absolutnie wszystkiego, co składa się na jego status osobisty.

Tyle więc o argumentach humanitarnych reżymu i o Urbanie-humanitaryście. Warto z kolei zająć się Urbanem-komparatystą.

Ekskurs Urbana w prawo karne porównawcze ogranicza się do Francji, Szwajcarii i Brazylii. Żniwo zatem ubogie, ale nie to jest istotne: istotna jest metoda pół-kłamstw i całkowitych przeinaczeń. Pół-kłamstwem jest powołanie francuskiego kodeksu karnego: zawiera on istotnie dyspozycje dotyczące banicji, Urban jednak przemilczał dyskretnie, że dyspozycje te, według oficjalnej doktryny francuskiej, uległy tzw. *desuetudo* czyli wygaśnięciu normy przez jej długotrwałe a konsekwentne niestosowanie, o czym można bez trudu dowiedzieć się z każdego podręcznika francuskiego prawa karnego. Przemilczał również, że trwają obecnie prace nad rewizją całości francuskiego kodeksu karnego w ramach której zmarły już śmiercią naturalną przepis zostanie ostatecznie pogrzebany. Odnosnie Szwajcarii i Brazylii nie dało się już nawet operować pół-kłamstwem: musiał tedy Urban wykrztusić, że w obu tych wypadkach idzie o wydalenie cudzoziemców nie zaś o wygnanie własnych obywateli. Inaczej mówiąc, nie ma żadnego precedensu, sprawa nie ma nic wspólnego z banicją i nadawała się do cytowania li-tylko w ramach urbanowego pomieszczenia pojęć, o którym była już mowa. Na tle tej posuchy zostało Urbanowi już tylko imponujące ściśłością oświadczenie że „precedensów prawnych i faktycznych (?) jest zresztą więcej” (*Rzeczpospolita* z 5. 9. 1984).

Nie należy winić urbanowych ekspertów, że źle mu przygotowali dokumentację. Z pustego i Salomon nie należy. Wyjątkowo solidne studium porównawcze opracowane pod egidą ONZ stwierdza w konkluzji: „... *l'exil a pratiquement disparu*”¹. Warto zastanowić się jak i dlaczego do tego doszło.

Zbiegły się tutaj niewątpliwie dwie okoliczności determinujące: z jednej strony, postępująca w pewnym okresie historycznym humanizacja prawa karnego, z drugiej strony proces przejęcia suwerenności terytorialnej państw w jej wszystkich przejawach. Ten ostatni moment należy szczególnie podkreślić, albowiem z wszystkich kar przewidzianych przez ustawodawstwo wewnętrzne jedna jedyna kara banicji automatycznie tanguje inne państwa, skoro jej wykonanie musi z konieczności mieć miejsce poza granicami kraju.

Nieprzepuszczalność granic jest zjawiskiem stosunkowo póź-

1. Nations Unies, Département des affaires économiques et sociales, Etude du droit en vertu duquel nul ne peut être arbitrairement arrêté, détenu ou exilé. New York, 1964, str. 238.

nym w historii. W czasach kiedy praktykowano banicję, wystarczyło usunąć skazanego za granicę własnego kraju nie pytając nikogo o zdanie, po czym mógł on iść przed siebie, gdzie go nogi poniosły. Nie istniały paszporty ani wizy, nie istniało pozwolenie na pobyt ani regulacja jego warunków. Jeszcze do wybuchu pierwszej wojny światowej paszporty istniały wyłącznie w Rosji i w Turcji. Nie istniały także wizy wjazdowe. Z wyjątkiem wyżej wymienionych dwóch krajów każdy Europejczyk mógł kupić sobie na dworcu bilet dokąd chciał, zatrzymać się gdzie chciał i na ogół osiąść gdzie chciał. Te historycznie bardzo bliskie czasy wydają się dzisiaj należeć do zamierzchłej przeszłości. Jak już była o tym mowa, państwo terytorialne reguluje dziś swobodnie zarówno wjazd cudzoziemców, jak warunki ich pobytu w zależności od kategorii (turyści, siła robocza, uchodźcy, etc.), jak wreszcie ich ewentualne wydalenie, nie mające oczywiście nic wspólnego z banicją. (Swoboda ta może być w pewnej mierze ograniczona zarówno prawem wewnętrznym jak umowami międzynarodowymi, np. odnośnie robotników cudzoziemskich). W warunkach takiej ochrony terytorium banicja nie jest ani do pomyslenia, ani do wykonania bez nie tylko już zgody, ale wręcz współpracy jakiegoś obcego państwa.

Na taką sytuację, która sama już przesądzała o wygaśnięciu instytucji banicji, nałożyły się dodatkowo normy międzynarodowe. Deklaracja Praw Człowieka z roku 1948 formułuje zakaz banicji dwukrotnie: *expressis verbis* w art. 9 („*Nul ne peut être arbitrairement arrêté, détenu ou exilé*” — „Nikt nie może być samowolnie aresztowany, zatrzymany ani wygnany”), oraz *implicite* w art. 13, 2 stanowiącym prawo każdego człowieka zarówno do opuszczenia każdego kraju, łącznie ze swoim własnym, jak i powrotu do własnego kraju. („*Toute personne a le droit de quitter tout pays, y compris le sien, et de revenir dans son pays*”). — „Każdy ma prawo do opuszczenia każdego kraju, łącznie ze swoim własnym, oraz do powrotu do swojego kraju”). Oba te sformułowania wykluczają banicję², przy czym sformułowanie artykułu 13, 2 jest jeszcze szersze i przez to lepsze: stanowi ono generalne prawo każdego człowieka do pobytu w swoim kraju, zakazując nie tylko banicji ale również pozbawienia prawa powrotu obywatela już przebywającego za granicą. W myśl tego przepisu terytorium ojczyste musi zawsze i we wszystkich okolicznościach stać otworem dla obywatela.

Pakt dotyczący praw obywatelskich i politycznych z roku 1966

2. „Il existe un rapport étroit entre le droit en vertu duquel nul ne peut être arbitrairement exilé et le droit qu'a toute personne de rentrer dans son propre pays”. *Op. cit.*, str. 231.

mał początkowo przejąć oba te sformułowania; jednakowoż w toku prac przygotowawczych usunięto przepis mówiący wprost o banicji, jako zbędny wobec jej praktycznego porzucenia przez państwa, ale także wobec oczywistego związku jaki zachodzi między zakazem banicji a prawem powrotu. Cytowany dokument tak właśnie komentuje tę redakcyjną decyzję: „*Il est clair que le droit qu'a toute personne de revenir dans son pays représente un aspect important du droit en vertu duquel nul ne peut être arbitrairement exilé*”³. W rezultacie Pakt stanowi: Art. 12, 2. „*Toute personne est libre de quitter n'importe quel pays, y compris le sien*”. („Każdy ma swobodę opuszczenia każdego kraju, łącznie ze swym własnym”); Art. 12, 4: „*Nul ne peut être arbitrairement privé du droit d'entrer dans son propre pays*”. („Nikt nie może być arbitralnie pozbawiony prawa wjazdu do swego kraju”).

Deklaracja Praw Człowieka nie jest traktatem międzynarodowym. Jej status prawny jest tym samym negatywnie określony. Jej status faktyczny jest paradoksalny: gwałcona pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, obrosła jednocześnie w aureę świątobliwości i nietykalności i stała się przedmiotem werbalnego kultu. Francuzi określają takie sytuacje jako *hommage rendu par le vice à la vertu*, co jest zjawiskiem nie bez pewnej użyteczności społecznej. W tych warunkach żadne państwo nie powołało się jeszcze na nieobowiązujący charakter Deklaracji w celu usprawiedliwienia swoich sprzecznych z nią poczynań. (Do tego służą inne argumenty, najczęściej negacja faktów). Trudno sobie wyobrazić, aby na taką argumentację odważył się rząd PRL, jako pierwszy i jedyny.

Pakt natomiast jest traktatem międzynarodowym, ratyfikowanym przez PRL i wiążącym ją formalnie. Wprowadzenie kary banicji wymaga jego jednoznacznego złamania i tego odium rząd PRL najwyraźniej chciałby uniknąć, jak zresztą wolałby uniknąć pogwałcenia nawet formalnie niewiążącej Deklaracji. Stąd zatroskanie Urbana o „rozwiązania harmonizujące ewentualne nowe propozycje z prawem krajowym i międzynarodowym” (*Rzeczpospolita* z 19. 9. 1984).

Z prawem krajowym nie powinno być trudności: „eksperci” Urbana buszują w nim bezkarnie od lat, rekordowo od 1981. W prawie międzynarodowym z podobnej bezkarności z natury rzeczy nie korzystają, trzeba im więc jasno, u progu ich nowego pensum, powiedzieć że wyznaczone im zadanie „harmonizacji” jest niewykonalne. Trzeba ich w szczególności przestrzec przed zawężającą interpretacją słowa *arbitrairement* („arbitralnie”, „sa-

3. *Op. cit.*, str. 232.

mowolnie”) której prawdopodobnie będą chcieli próbować, argumentując że wyrok sądowy wydany na podstawie obowiązującej ustawy nie podpada pod pojęcie aktu arbitralnego. Mogą z takiej manipulacji z góry zrezygnować: termin „*arbitrairement*” oznacza nie tylko akt dokonany z pogwałceniem ustawy, ale również akt dokonany zgodnie z ustawą która sama jest niezgodna z ochroną praw człowieka⁴. Stanowienie norm międzynarodowych byłoby zabawą bez celu i sensu gdyby można je było unicestwiać sprzecznym z nimi ustawodawstwem krajowym, pod osłoną którego wolno by je było gwałcić w konkretnym wypadku w drodze administracyjnej czy sądowej.

Nie należy więc żądać od „ekspertów” rzeczy niemożliwych, nawet przy oczywistym założeniu że „harmonizacja” *modo* Urban nie oznacza bynajmniej doprowadzenia do zgodności ustawodawstwa krajowego z prawem międzynarodowym, ale próbę obejścia tego ostatniego⁵. Takie manewry znane są wszystkim systemom prawnym od Adama i Ewy i nosiły w prawie rzymskim nazwę *actio in fraudem legis*. Są łatwe do zidentyfikowania i przynosią ich autorom korzyść li-tylko w płaszczyźnie faktycznych możliwości, którymi dysponują, a które chcą ozdobnie opakować — nie w płaszczyźnie prawa. W tej ostatniej „eksperci” będą się trudzili na próżno.

Zapowiedziana przez Urbana banicja jest więc aktem bezprawnym w świetle prawa międzynarodowego. Popęśnienie tego bezprawia wymaga, jak już wspomniano, współnika. Z samej swojej natury banicja jest jedyną karą której, we współczesnym stadium ochrony terytoriów państwowych, nie można wykonać autonomicznie. Trzeba zatem znaleźć państwo, które zechce w akcie bezprawnym czynnie uczestniczyć.

4. O analizie pojęcia i proponowanych definicjach, dokument cytowany, str. 6-9. Zob. w szczególności definicję przyjętą przez komitet redakcyjny dokumentu w oparciu o interpretację przepisów Deklaracji Praw Człowieka: akt jest arbitralny jeśli został dokonany „a) *soit pour des motifs ou selon une procédure autres que ceux qui sont prévus par la loi*, b) *soit en vertu des dispositions d'une loi dont l'objet essentiel est incompatible avec le respect du droit de l'individu à la liberté et à la sûreté de sa personne*”. *Ibidem*, str. 9.

5. Orwellowska nowomowa Urbana zasługuje na ogóle na uwagę specjalistów przedmiotu: obok „harmonizacji” która oznacza pogwałcenie przy użyciu zabiegów maskujących, znajdujemy taką perłę jak „wzbogacanie prawnych metod zabezpieczenia porządku publicznego”, co w języku ludzkim oznacza rozbudowę systemu represyjnego. Jednocześnie pewne słowa nie przechodzą Urbanowi przez gardło: tak więc mowa jest o więźniach, motywach i pobudkach „nie-kryminalnych” — bez próby określenia tej tajemniczej kategorii — zamiast po prostu „politycznych”. Eliminacja słowa ma, sposobem magicznym, wyeliminować zjawisko: jak wiadomo, w PRL — jak i w ZSSR — więźniów politycznych po prostu nie ma.

Żadne szanujące się państwo takiej roli nie przyjmie. Nie przyjęłoby jej nawet w braku prawnomiędzynarodowego zakazu, albowiem równałoby się to wykonywaniu na własnym terytorium i przez własne organy wyroków karnych obcego państwa, — operacja nie do pogodzenia z elementarnym poszanowaniem własnej suwerenności⁶.

Z konferencji prasowej Urbana wynika też jasno albo że żadne państwo europejskie takiej kompromitującej propozycji nie przyjęło, albo — co bardziej prawdopodobne — że ze strony reżymowej nie próbowano nawet równie nieprzyzwoitych rozmów, w trzeźwym rozeznaniu nieuniknionej reakcji ewentualnych rozmówców. Zarzucono tedy sieci na — cytujemy Urbana — „pewne kraje położone na innych niż Europa kontynentach”, przy czym doszło już nie tylko do rokowań ale do ustaleń: kraje te — zawiadamia nas Urban — „gotowe są przyjmować na ustalonych warunkach osoby, które byłyby ewentualnie wydane z Polski” (*Rzeczpospolita* z 5. 9. 1984). Urban dyskretnie wstrzymał się od wyliczenia tych potencjalnych współników, ale nie ulega wątpliwości, że należy ich szukać wśród państw o bardzo specyficznych kwalifikacjach i bardzo specyficznej kondukcji zarówno na terenie wewnętrznym jak międzynarodowym. Toteż bez szczególnego zdziwienia rejestrujemy niepotwierdzoną oficjalnie ale prawdopodobną listę tych kandydatów do współpracy z peerelewskim systemem represji i łamania prawa międzynarodowego. Mają to być: Libia, Mongolia zewnętrzna, Nikaragua i Kuba. Komentarze zbędne.

Tak więc, w okresie intensywnych prób wydobywania się z trwającej od grudnia 1981 izolacji, rząd PRL, sam już dotkliwie obciążony, podejmuje próbę organizacji zbiorowego łamania prawa międzynarodowego w gronie pokrewnych duchem i reputacją partnerów. Na niezgodność tych poczynąń zwróciła mu dyskretnie uwagę sama prasa reżymowa (*Życie Warszawy* z 12. 9. 1984). Trzeba zaiste swoistego masochizmu politycznego tego rządu, aby jeszcze pogłębiać swoją złą sławę w świecie — zwłaszcza w chwili kiedy ciąży na nim co najmniej pośrednia odpowiedzialność za najbardziej przerażającą ze zbrodni popełnionych w Polsce pod jego panowaniem.

Krystyna MAREK

6. Nie trzeba chyba dodawać że zupełnie inną sprawą jest przyjęcie przez państwo terytorialne obcego obywatela nie po to, aby współpracować z cudzym systemem represyjnym, ale po to, aby ratować zagrożonego człowieka *in extremis*. Casus klasyczny: przyjęcie Solżenicyna przez Niemiecką Republikę Federalną.

Szpotański

Szli przez osiedle tylko w dwójkę: kapral Zajusz i plutonowy Puć. Wieczorem i w nocy chodzili w trójkę lub w czwórkę, lecz rano było bezpiecznie. Zwłaszcza tuż po piętnastym. Trzynastego zarządzano zawsze ostre pogotowie bojowe, bo nie było pewności, czy znowu nie odbędzie się jakaś demonstracja, czy nie, lecz później, jeśli nie wypadało żadne święto, przez cały miesiąc było spokojnie.

Tego dnia, szesnastego, trzy dni po comiesięcznych rozruchach związanych z „miesięcznicą” wprowadzenia stanu wojennego, nie spodziewali się żadnych niespodzianek. Najwyżej ktoś w nocy rozkleił jakieś afisze, które trzeba będzie zrywać. Obydwaj bardzo nie lubili tego zajęcia, bo zazwyczaj pojawiały się wtedy w bezpiecznej odległości grupki smarkaczy, komentujących złośliwie to, co robią.

Nigdzie jednak nie zauważyli żadnych antypaństwowych plakatów, tylko na ławce stojącej obok ogrodzenia akademii medycznej natknęli się na tego faceta, który zdjął buty i marynarkę, spodnie powiesił na oparciu ławki, a pod głowę podłożył sobie plik starych gazet. Pomyśleli, że pijany jeszcze od wczoraj, ale o dziewiątej rano? Pijacy budzą się o piątej.

Kapral Zajusz złapał faceta za ramię i potrząsnął nim, jak workiem kartofli. Tamten otworzył jedno oko, potem drugie i powiedział:

— Cześć, chłopcy! Jak wam leci? Wiatr w gęby nie pryska?

— Wstawaj! — krzyknął kapral.

— Jak sobie życzysz — powiedział pijak.

Wstał, ubrał spodnie i wsunął nogi w buty.

— Kto was tu przysłał? — spytał — Wojtek może?

— Prędejj, prędejj! — ponaglał kapral. — Pójdiesz z nami, to ci się odechce wygłupów.

— Bardzo dobrze — powiedział pijak — bo jeszcze nie jadłem śniadania. A wiecie, chłopcy, jaka jest nasza zabrzańska specjalność? Hindenburgery i kartofelki w mundurkach.

— Skończ dowcipkować — włączył się do rozmowy plutonowy Puć, łapiąc za pałkę.

— Nie wiesz, że nasze miasto nazywało się kiedyś Hindenburg? — zdziwił się podpity typek. — A te mundurki, to były kiedyś mundurki SS. Potem się zmieniły, ale i tak na jedno wychodzi.

Puć nie wytrzymał i odpiął pałkę. Zwykłą, trzydziestocentymetrową. Te dłuższe brali tylko, jak się coś w mieście działo.

— Jeszcze jedno słowo — warknął — a żyć ci się odechce.

Pijak ubrał marynarkę i wyrzucił do kosza plik *Trybun Robotniczych*, które służyły mu za poduszkę.

— Co za nerwowi ludzie — powiedział. — Wszyscy się już tym cholernym wirusem pozarażali i jeden drugiemu gardło by przegryzł. Co za ludzie!

Zaprowadzili go na komisariat, przechrzczony ostatnio na Dzielnicowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Dopiero tam go wylegitymowali, bo na dworze facet mógłby zwiać, albo zacząć wrzeszczeć, i zrobiliby się zbiegowisko, a oni byli tylko we dwójkę i nie mogli sobie pozwolić na ryzyko.

Plutonowy przeczytał nazwisko w dowodzie osobistym i trącił łokciem kaprala.

— Ty! — powiedział. — Patrz, kogo żeśmy złapali! To jest Szpotański!

— Jaki Szpotański? — spytał kapral.

— Ten, co to kapitan czytał jego wiersze! „Szmaciak w mundurze”. Nie pamiętasz?

— Acha! — przypomniał sobie kapral. — Dobrze to było.

— Człowieku! — powiedział plutonowy. — Za złapanie takiej szychy awans mamy pewny!

Pijany, któremu kazali usiąść na ławce, ściągnął buty i ruszał palcami, wystającymi z dziurawych skarpetek.

— Kurczę — powiedział — jak człowiek własnej baby nie ma, to musi w dziurawych skarpetkach chodzić... A wam, chłopcy, kto skarpetki ceruje? Instruktorci z komitetu?... Ee — do dał zaraz — teraz gliniarza nawet taka nie chce.

— Ty! — powiedział plutonowy. — Ty się nie zgrywaj, bo już i tak jesteś rozszyfrowany. Za te wierszyki, coś napisał, piątkę masz, jak w kieszeni!

— Jakie wierszyki? — spytał Szpotański.

— Nie udawaj durnia! — powiedział plutonowy.

— O co chodzi? — Szpotański udawał, że nie wie, o czym mowa.

— O Szmaciaka, panie Szpotański! — powiedział plutonowy. — Jeszcze się pan będzie wypierał?

— Jak już i tak wiecie, to nie mam się co wypierać — rzekł Szpotański. — To by nie miało sensu. „Piękny miał sen towarzysz Szmaciak” — zaczął recytować — „właśnie skończono polowanie i wszyscy piją w leśniczówce, gdy nagle zajeżdżają sarnie...”.

Urwał i spojrzał pytająco na milicjantów. Nawet podoficer dyżurny — ponury drab, którego przeniesiono do Rokitnicy z komisariatu pierwszego, bo nie dzielił się wpływami od handlarzy z placu targowego nawet ze zwierchnikami — popatrzył na zatrzymanego z zainteresowaniem.

— No, gadaj dalej! — rozkazał kapral.

— Zapomniałem — powiedział Szpotański.

— Ty to pisałeś? — upewnił się plutonowy.

— Jasne — przyznał się Szpotański — nawet dwa razy. Dobrze, nie? Nawiasem mówiąc, to „Pana Tadeusza” też napisałem, ale tylko raz. Poza tym na zlecenie komitetu miejskiego pisałem „Kapitał” Marksa, ale nudny mi jakiś wychodził, to sobie dałem spokój.

Tym razem plutonowy już nie wytrzymał.

— Skończ z tymi wygłupami! — wrzasnął. — Bo ci tak przypier.... że cię rodzona matka nie pozna!

— To niemożliwe — powiedział Szpotański ze smutkiem. — Moja mamusia umarła. Na brzydką chorobę. Za dużo się z milicjantami zadawała.

Plutonowy skoczył, jak wściekły. Wyrznął Szpotańskiego tak, że facet spadł z ławki, na której siedział. Kapral też doskoczył i bili go po plecach we dwójkę, a bity darł się, jak opętany. W końcu dyżurny wrzasnął na nich:

— Zostawcie go już, kurde, bo jak kopnie w kalendarz, to nas za tyłki wezmą!

Zawlekli więc zatrzymanego wierszokletę do jednej z dwóch cel „dołka” przy komisariacie i rzucili go twarzą na betonową podłogę. Obie cele były puste, bo przewodniczącego podziemnej Solidarności, którego złapali trzynastego, odwieziono gdzieś zaraz następnego dnia.

Szpotański leżał cicho około kwadransa, a potem zaczął się dobijać do drzwi. Nie zwracali na niego początkowo uwagi, ale walił pięściami bez przerwy, więc kapral zmuszony był tam zajrzeć.

— Czego tłuczesz w te drzwi? — zapytał. — Mało ci? Chcesz jeszcze oberwać?

— Do kibla muszę — powiedział Szpotański.

Ubikacja dla obydwu cel była wspólna i mieściła się w korytarzyku. Normalnie cele w „dołku” były otwarte. Zamykali tylko główne drzwi do aresztu. Dzisiaj jednak plutonowy ze złości zamknął celę i kapral musiał naprawić błąd, bo w przeciwnym razie aresztowany szykanowałby ich bez przerwy, że musi iść do toalety. Kapral Zajusz otworzył więc drzwi do celi, a zamknął drzwi do całego „dołka” i Szpotański udał się do ubikacji. Przymknął za sobą drzwi, ponieważ zamknąć całkowicie nie było można — nie zaopatrzone ich bowiem w żaden zamek, ani nawet haczyk — i wlaż na muszlę klozetową. Wymacał za spłuczką zwitek papierów i wepchnął je pod nadprutą podszewkę marynarki. Potem wrócił do celi. Siedział spokojnie przez następne piętnaście minut, a później znów zaczął bębnić w drzwi. Teraz tłukł w blaszane drzwi zewnętrzne, więc kapral zjawił się natychmiast.

— Słuchaj no — powiedział Szpotański — starczy tego dobrego. Zadzwonić zaraz do komitetu miejskiego i spytać się towarzysza Burkowskiego od propagandy, kto ja jestem.

Wyglądało na to, że pałowanie otrzeźwiło faceta. Nie było po nim poznać, że godzinę temu był kompletnie zalany.

— A kto ty niby jesteś? — spytał kapral Zajusz.

— Zadzwonić, to się dowiesz — powiedział zatrzymany i dodał — ach, ja się nazywam Józef Szpotański, a ten od wierszy, to jest Janusz.

— Co ja tam będę dzwonił — powiedział ponuro kapral, któremu zaczęło świtać w głowie, że z tym awansem za złapanie opozycyjnego poety, to może być różnie. — Zadzwonię tam i zbiorę ochrzan. Co ja mam za prawo do komitetu dzwonić?

— Jak nie zadzwonisz, to dopiero zbierzesz ochrzan — powiedział Szpotański.

Kapral poszedł i widocznie długo naradzał się z kolegami, bo przyszedł dopiero po pół godziny.

— Towarzysz Burkowski chce z wami rozmawiać — powiedział, przechodząc na oficjalną formę.

Szpotański przeszedł do pomieszczenia dyżurnego i wziął do ręki odłożoną słuchawkę.

— Cześć, Jasiu! — powiedział.

— Co ty znowu narozrabiałeś, Józiu? — spytał towarzysz Burkowski.

— Zdrzemnąłem się na ławeczce — powiedział Józio — i te cholerne zomozy mnie zwinęły. Chcieli, żebym się przyznał do napisania „Pana Tadeusza”, to się przyznałem.

— Zawsze musisz się wygłupiać — powiedział sekretarz Burkowski. — No, dobra, zaraz cię stamtąd wyciągniemy. Daj słuchawkę jakiemuś oficerowi.

— Nie ma takiego — rzekł Szpotański. — Same głąby.

— Może być sierżant — zgodził się sekretarz.

Szpotański podał słuchawkę dyżurnemu. Słuchać było, jak sekretarz mówi:

— Wypuścić! Natychmiast przeprosić i wypuścić! Towarzysz Szpotański, to nasz miejski plastyk! To właśnie on projektuje wszystkie dekoracje na święta państwowe i wstyd, że o tym nie wiecie!

Godzinę później Szpotański wręczył maszynopisy wyciągnięte z za spłuczki w klozecie aresztu przy komisariacie numer cztery łącznikowi Tymczasowej Komisji Regionalnej.

— Jak poszło? — spytał łącznik.

Był to młody chłopak, student wydziału prawa na miejscowym uniwersytecie.

— Zgodnie z przewidywaniem — odpowiedział Szpotański.

— Zrobili mi piękną choinkę na plecach.

— Cholera! — zaklął łącznik. — Kiedyś im za to wszystko zapłacimy.

— Gdyby znaleźli te materiały przy przewodniczącym — powiedział Szpotański — to by nas wygarnęli, jak ryby z sieci. Dobrze, że zdołał to schować i wysłać gryps.

— Dobrze, że udało ci się to wyciągnąć — powiedział łącznik.

— Nie ma o czym gadać — Szpotański machnął ręką lekceważąco, chociaż plecy bolały go, jak diabli. — Gdybym był potrzebny, to szukaj mnie albo w tej mordowni „Pod Browarem”, albo w mojej pracowni, albo w komitecie miejskim. Ale w komitecie nie pytaj o pana, tylko o towarzysza Szpotańskiego.

— To ty należysz do partii? — zdziwił się łącznik.

— Nie — zaśmiał się Szpotański — ale oni o tym nie wiedzą.

Stanisław BIENIASZ

Wiersze

Adam BĄKOWSKI

TRZCINA

Człowiek jest trzcina myślącą
myśli i myśli
nie myśl i tak prochu nie wymyślisz
zawziął się i wymyślił

Człowiek jest sprytną trzcina
obok leży zwalony dąb

Człowiek jest normalną trzcina na brzegu jeziora
odcinającą się na tarczy księżycy
tych dwoje na brzegu
to ich pierwszy raz

Człowiek jest trzcinką
do bicia innego człowieka

Człowiek jest trzcina cukrową
ścina się go
o już płynię słodki mmm jakże słodki sok

Adam BĄKOWSKI

Leszek BUDREWICZ

ARS POETICA

w ostatniej chwili
zaginione na pustyni
wielkim morzu rozbitka
ratuje
twój wiersz
w którym znajdują się repliki
słów
rekin
głód
śmierć
w ostatniej chwili
piszesz coś
co uratuje ludzkość przed
dumą
w ostatniej chwili
przychodzi na myśl słowo
którego opadająca ręka
nie zdąży już zapisać

Leszek BUDREWICZ

Adam CZERNIAWSKI

SŁOWA I PYŁ

Ludzie ocierają się o życie
ocierają się o zapowiedzi drzew i skał
ocierają się o siebie
ostatnio zaczęli ocierać się
o dalekie kontynenty o gwiazdy nawet

Dzięki tej osmozie z szarości wszechświata
przedziera się widok na sosny jeziora lodowce i lwy
połyskują mienią się i śmieją w słońcu
obrysowane w poświacie księżycy
już iskrzy się krzemień wyblęska poezja
płomieni się miłość ogniskuje wzrok

Teraz śmierć ociera się o ludzi
 kruszą się pękają rozpadają
 ich pył ich gruz ich miazgi żużel
 opada na drzewa na skały na gwiazdy nawet
 powłoka szarości pokrywa przedmioty
 realne umowne
 już nie można odróżnić
 tronów od królów pamięci od wróżb
 kapłanów od grozy ni kobiet od róż

Adam CZERNIAWSKI

1984

Wacław IWANIUK

CZTERDZIEŚCI CZTERY LATA TEMU

Józefowi Czechowiczowi

Czterdzieści cztery lata temu
 Płonęło miasto Lublin;
 Zranione domy padały na kolana
 Umierały w gruzach.
 Ulicą przechodził Poeta
 O okrągłej twarzy i zwichrzonej czuprynie;
 Żywy pomnik Miasta.
 Bomby rzucały się na ludzi z niemiecką precyzją
 Której nawet nie przewidział Goethe
 Piewca germańskich cnót.
 Poeta wierzył w swój cudowny dar
 Miał tyle w sobie głosów i podszeptów ziemi
 Tyle wierszy do objawienia.
 Chciał podziękować Miastu za miłość do słowa
 Motylom za ich lekkość
 Kwiatom za aromat
 Pochwalić pszczoły za ich słodki udój.
 Przechodząc ulicą wśród jęku syren
 Wzywających ludzi do schronów
 Poeta kończył właśnie nowy wiersz
 Chyba o upartych falach Bystrzycy
 Przepływającej przez Miasto
 Gdy nienawistna bomba
 Krzyknęła nagle w obcej mowie: HALT!

Czterdzieści cztery lata temu.

Wacław IWANIUK

Toronto, wrzesień 1983

Roman KAŻMIERSKI

URZĄDZIĆ SIĘ

Wiedzieć gdzie Rzym, gdzie Kreml
 i gdzie najkrótsza kolejka po chleb
 Kłamstwa rozsypywać cierpliwie
 jak sznurowadła dziecku:
 na kolanach, z pochyloną głową
 Nie pozostawiać po sobie dużych słów
 zatrzymać się w kącie oka
 na końcu języka

Roman KAŻMIERSKI

Krzysztof OSTASZEWSKI

WSKAZÓWKI DLA POCZĄTKUJĄCEGO GLADIATORA

zachowaj umiar na arenie
 kłaniaj się jeśli chcesz ale rozsądnie rozsądnie
 nie tym z pierwszych rzędów bo i po co
 licz swoje kroki kiedyś będą one ważne
 skoncentruj się na swoim zadaniu
 tylko ze swego zadania będziesz rozliczony
 idź spokojnie możesz unieść ręce
 lecz nie zachwycaj się światłem ani publicznością
 wbrew pozorom będziesz na arenie sam
 będziesz tam nie z własnej woli i do czasu
 rozsądek nakazuje ci przetrwać
 a że prócz areny nic nie będzie ci dane?
 wiedząc o tym możesz wyobrazić sobie resztę

Krzysztof OSTASZEWSKI

Seattle, 4 października 1982

Joanna SALAMON

ZDJĘCIE PRZEGLĄDOWE PŁUC

Jako ftyzjatra, w ramach akcji badań,
zrobiłam Polsce zdjęcie rtg płuc.
Przez jamy w płucach widać polskie drogi:
wyrwy, wyboje i kapliczki z piwem.
Kołyszą się chłopcy jak wierzby płaczące.
Sny o potędzie i powszednia jawa
bratają się w „Góralu, czy ci nie żal”?
Stacza się Polska jak łaża po policzku
albo jak kropla czystej po butelce.
Te krople różni tylko skład chemiczny,
skład moralny mają ten sam:
zgryzota tęskniąca do mocy.
Przez jamy w płucach widać polskie wsie
po prawej — Urząd Gminny,
po lewej — Bar pod Batem,
W resztkach ocalałego zdrowego utkania,
zarys kościelnej wieży.

Na Alarm Pański biją dzwony!

1977

Rajczak k/Żywca

(wiersz usunięty przez cenzurę z tomiku

„Tu wzrusza tylko nietrwałość” wyd. Wyd. Lit. 1979).

WIERSZ Z HOUSTON

Nie pytajcie mnie, która to godzina
na zegarze historii Polski. Nie wiem
czy niebawem nie nastąpi zmiana
z miejscowego na wschodnioeuropejski czas.
Wiem tylko, że to ciemna godzina,
bo znów wyłączono nam światło.
W ciemności trudno zgadnąć
kto stoi przed drzwiami.
To godzina między młotem i kowadłem,
kolejką i pielgrzymką. Szara godzina
przed świtem albo przed zmierzchem.
To godzina kiedy żona prosi męża:

„Nie wtrącaj się, masz troje dzieci”.
Godzina, kiedy wskazówki zegarów
mogą cofnąć się nagle o całe lata,
północ może wybić w samo południe.
Mój młody sąsiad z mieszkania na lewo
może zabić mojego młodego sąsiada
z mieszkania na prawo. Albo odwrotnie.
Ciemna godzina, kiedy wielki zegar
ktoś może nakręcać wykorzystując mrok.
Niepewna godzina kiedy lekarz
wciąż nie wie co stanie się z chorym.
To godzina, kiedy poeta pyta siebie,
czy wolno zajmować się pięknem?
Nie pytajcie mnie, która to godzina,
wiem tylko, że nie poezji.

23 października 1981

Houston, USA

P.S. wiersz napisany po angielsku, czytany na konferencji
w Houston 23. X. 1981. Obecnie „przełożyłam go na polski”.

PRZEPIS NA WYTWARZANIE MAS

Faza I — zaczynamy ubijanie.
Ubijamy wyznaczoną ilość jednostek
na sztywną, szarą masę.
Gdy ubijany materiał staje się jednolity,
mamy niezbity dowód, że masa jest bita właściwie.
Ilość przechodzi w nową jakość.

W fazie II — dalej ubijamy.
Ubijamy szarą masę na szare masy,
aż do uzyskania piany na ustach.
Czuły test to zmiana zabarwienia:
zamiast krzyczącego barwnego zestawu
mamy zgaszoną szarość ubijanych mas.
Nad masami rozpościeramy sztandary,
morzem sztandarów przesłaniamy niebo.

W fazie III — wytworzone masy
wtłaczamy do wykutych już zawczasu form.
Potem stalowym nożem dyktatury

odcinamy odporne niedobitki —
odrzućmy proces przemiany.

Niedobitki łączymy i ponownie ubijamy
aż do druzgocącego zwycięstwa
naszej nieustraszonej idei.

kwiecień 1982
Holandia

Joanna SALAMON

Józef Antoni SZYMANEK

UCIECZKA DO EGIPTU

uciekajmy synku

a ty śpij
przymknij oczy

księżyc idąc miarowym krokiem
jedną po drugiej
przeszukuje chmury

wyszkolone psy
pyski podnoszą aby złowić twój oddech

śpij

otulę cię płachtami
zdartych plakatów

nie wypuszczam cię z ramion więc skąd masz pręgi
na plecach i siniaki na brzuchu

własny pokarm wkładałam ci w usta
a mimo to
wypływa z nich żółć

z ciemności
patrzysz na świat

oczy masz gorętsze niż płonący dom

a serce
bije ci jak dzwon
zawieszony
w samym środku miasta

Józef Antoni SZYMANEK

Florian ŚMIEJA

POLSKI SIERPIEŃ

Na cmentarzu staliśmy
razem chociaż osobno:
ksiądz, otwarta mogiła
syn z internowania,
przyjaciele z kwiatami,
szarzy, przybici, we łzach,
obok łapsów w orszaku,
przygodnych gapiów, kamer.
Z takiego to powstaje
nieszlachetnego stopu
kształt plemiennej historii.

Florian ŚMIEJA

Archiwum polityczne

Refleksje powyborcze w Ameryce

W kilka godzin po zwycięstwie Reagana zabrali głos wybitni demokratyczni politycy i dziennikarze. Spośród nich Tip O'Neil — *speaker* większości demokratycznej w dotychczasowej Izbie Reprezentantów — orzekł stanowczo, że zwycięstwo prezydenta Reagana nie jest klęską ani liberalnej lewicy, ani tym bardziej Partii Demokratycznej. Jest to — jak twierdził, a za nim kilku innych — wyłącznie osobisty sukces Ronalda Reagana, wynikający z jego popularności. Reagan, jak wynikało z tych opinii, jest do tego stopnia magnetyzującą postacią, że swym charyzmatycznym urokiem „uwiódł” wyborców amerykańskich. Nie ma to absolutnie nic wspólnego ani z jego światopoglądem, którego Amerykanie bynajmniej nie zaakceptowali, ani z jego polityką wewnętrzną czy międzynarodową. Dowodem — kontynuował Tip O'Neil — minimalne zmiany w Izbie Reprezentantów na korzyść republikanów, zaś w Senacie utrata dwóch mandatów, która zmniejszyła przewagę partii republikańskiej. Gdyby wyborcy akceptowali światopogląd i filozofię prezydenta Reagana, jego zwycięstwo musiałyby wpłynąć na radykalną zmianę składu obydwu Izb. Innymi słowy był to pojedynek pomiędzy Reaganem, umiejącym sobie zjednać wyborców, a Mondalem, który tego nie potrafił, bo przy prezydencie okazał się postacią bladą.

Ta osobliwa interpretacja zwycięstwa Reagana jest nie tylko robieniem dobrej miny do złej gry. Sprawa jest głębsza i wymaga wyjaśnienia. Demokraci mają przewagę w Izbie Reprezentantów od czasów Eisenhowera, czyli od przeszło 30 lat. Jedną z interpretacji — starających się wytłumaczyć niewątpliwy tryumf Reagana przy minimalnych zmianach na korzyść jego partii w Izbie Reprezentantów, a nawet straty w Senacie — sugeruje, że wyborcy amerykańscy oferując mu mandat prowadzenia Ameryki przez następne 4 lata świadomie nie dali mu poparcia w Kongresie, bo w przeciwnym wypadku pozycja jego byłaby zbyt mocna — niemalże — dyktatorska. Skrępowany opozycją Izby

Reprezentantów, w której demokraci mają większość, prezydent musi zachować umiar, co uchroni go przed nadużyciem władzy. Otóż wydaje mi się, że wyborcy amerykańscy nie są aż tak wyrażanymi politykami, żeby tą metodą trzymać prezydenta Reagana na wodzy i chronić go przed pokusami dyktatorskimi. Myślę, że przyczyny są mniej złożone i tkwią gdzie indziej. Wbrew temu co twierdzą niektórzy liberalni komentatorzy, Reagan jest rzeczywiście personifikacją nowych postaw, które przeorały umysły amerykańskich wyborców. Szczególnie uderzające jest to wśród młodzieży. Przykładowo 75 % roczników głosujących w stanie New Jersey po raz pierwszy oddało głosy na Reagana. New Jersey jest stanem przemysłowym o dużej mniejszości czarnych mieszkańców. Podobną popularność Reagana wśród młodych roczników zaobserwowano w wielu innych stanach. To że Reagan nie zdobył większości republikańskiej w Izbie Reprezentantów wynikało z procedury powoływania władzy wykonawczej. W Stanach Zjednoczonych zakres kompetencji prezydenta jest niezmienne rozległy. Warunkiem zdobycia władzy przez prezydenta nie jest uzyskanie większości parlamentarnej. Amerykanie wiedzą o tym i dlatego idąc do urn wyborczych nie muszą głosować *en bloc*, akceptując wraz z osobą prezydenta wszystkich przedstawicieli jego partii. Gdyby jednak było inaczej, gdyby w Ameryce istniał odmienny system władzy i gdyby większość parlamentarna była warunkiem zwycięstwa Reagana — nie mam wątpliwości że wyborcy amerykańscy zmieniliby skład obydwu Izb, żeby zapewnić Reaganowi zwycięstwo. W jakiś sposób wynika to nawet z argumentacji jego wielu demokratycznych oponentów. Skoro bowiem Reagan, głoszący swoją filozofię i przedstawiający wizję świata i Ameryki odmienną od tej, która była przedmiotem tęsknot pokoleń lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, reprezentuje taką siłę, że zdobywa dla niej 49 stanów, to gdyby dla jego wyniesienia konieczny był wybór członka Kongresu wspierającego prezydenta, sprawa tego czy innego reprezentanta zesłaby na drugi plan. Przy obecnym systemie — nie zesła. Urzędujący członek Izby Reprezentantów dba o interesy swojego okręgu wyborczego. Miejscowi ludzie często znają go osobiście i darzą pewnym zaufaniem, jeśli im się niczym szczególnie nie narazi. Jego polityczna orientacja nie jest bez znaczenia, ale nie jest to sprawa kluczowa, dlatego można sobie pozwolić na jego wybór. Jeśli w Kongresie będzie bruździł Reaganowi — trudno. Indywidualność Ronalda Reagana przeszła już niejedną ciężką próbę i prezydent wyszedł z niej nie tylko zwycięsko, ale nawet wzmocniony. Chociaż Amerykanie zmieniają swoją filozofię i przytomniej już patrzą na sprawy Ameryki i całego świata, a w nim w szczególności na Sowiety, pozostają nadal w dużej mierze prowincjuszami. Tak więc brak istotnych zmian w Kongresie nie powinien zamazywać prawdziwych rozmiarów zwycięstwa Ronalda Reagana. Oczywiście pod warunkiem, że się odrzuci absurdalną teorię zjadliwego *leader'a* większości — Tip O'Neila, dla którego walka między Reaganem i Mondalem odby-

wała się w „krajnie uśmiechów” i wygrał ten, który był bardziej uroczy.

Przemianę oblicza społeczeństwa amerykańskiego zapoczątkowało zwycięstwo Reagana cztery lata temu. Amerykanie, którzy na ogół lękają się wszelkiego ekstremizmu, nie życzą sobie dalszego marszu na prawo. Ale chcą kontynuacji dotychczasowej polityki i realizowania światopoglądu Ronalda Reagana, który otrzymał od nich niewątpliwy mandat.

Wybór Reagana wynika z powrotnej fali patriotyzmu amerykańskiego, który utworował drogę prezydentowi. Jaki jest kształt neo-patriotyzmu w porównaniu z dawnym? Czy patronuje on ekspansjonizmowi amerykańskiemu z początków i późniejszych lat obecnego stulecia? Czy jest to nostalgia za reaktywowaniem potęgi amerykańskiej w odległych częściach naszego świata? Nie wygląda na to. To że się zwalcza ekspansjonizm sowiecki w zakątkach naszego globu, do których Rosja nigdy nie docierała, nie musi oznaczać, że proponuje się alternatywę amerykańską. Ameryka nie musi wracać na opróżnione przez Sowietów miejsca i Amerykanie wspierający Reagana o tym wiedzą. Stany Zjednoczone stały się obiektem poniżających upokorzeń w ciągu ostatnich 25 lat. Szczytem upokorzenia była oczywiście sprawa zakładników irańskich, ale było to końcowe stadium długiego łańcucha ciosów, na które Stany zupełnie nie zareagowały. Potężną rolę w takim a nie innym kształtowaniu politycznej moralności amerykańskiej odegrały tutejsze sfery intelektualne.

Istnieją dwa prądy, które nurtują obecnie Amerykę i z wolna torują sobie drogę w całym świecie zachodnim: nowy konserwatyzm i nowy patriotyzm. „Nowy” w zastosowaniu do konserwatyzmu oznacza po prostu, że Amerykanie odnajdują stare wartości, leżące u podstaw naszej cywilizacji, które starsze są od chrześcijaństwa, choć chętnie wiążemy je z jego powstaniem. Słowo „nowy” nie oznacza tu żadnego nowego kształtu tego konserwatyzmu, jeśli „konserwatyzm” ograniczamy do zerwania z nazbyt już wielką swobodą obyczajową, przerażającym hedonizmem tego narodu, kultywowaniem życia jako najwyższej wartości, co niestety mogło znaleźć swe uzasadnienie w niektórych wypowiedziach prominentnych przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich. Tendencja przywrócenia pełnego waloru starym wartościom, która toruje sobie drogę wśród młodych pokoleń, jest nie tylko zjawiskiem wysoce pocieszającym, ale jest po prostu powrotem do tego co było i co ma i będzie miało trwać wartość wśród ludzi na całym świecie, a co zostało wrzucone do lamusa historii jako cechy wywodzące się rzekomo ze zniechęconych obyczajów mieszczańskich, w stosunku do których zawsze modna była negacja.

Odrębną sprawą jest to, co nazywamy nowym patriotyzmem. Patriotyzm w przeszłości był wielokrotnie nadużywany do celów niezbyt chwalebnych. Pod hasłem patriotyzmu można było dokonywać podbojów obcych narodów czy zniewalać własne, jak to

robiły przed drugą wojną światową i w czasie jej trwania partie faszystowskie. W ostatnich dziesiątkach lat słowa patriotyzm używają najokrutniejsi barbarzyńcy świata — sowieccy komuniści, którzy technikę zbrodni i przemiany ludzi w antytezę *homo sapiens* doprowadzili do perfekcji. Może więc to słowo być niebezpieczne, choćby dlatego, że w przeszłości i we współczesności miało i ma bardzo wielu wzbudzających podejrzenie użytkowników. Mimo to cieszymy się z powrotu nowej fali patriotycznej w Stanach, bo ten patriotyzm ma już inny profil i inne znaczenie niż patriotyzm epoki Teodora Roosevelta i Ameryki lat późniejszych. Nie jest to — jak powiedziałem — tęsknota za przywróceniem potęgi amerykańskiej w tych częściach świata, w których panują Sowietów. Gdyby kraje hołdowane przez Sowietów wyzwoliły się spod jarzma sowieckiego, Ameryka nie miałaby najmniejszej ochoty na zajęcie ich miejsca. Ronald Reagan jest człowiekiem wielce popularnym w Polsce. Gdyby Polacy mogli brać udział w wyborach amerykańskich, prawdopodobnie wszyscy, z wyjątkiem biurokracji partyjnej, oddaliby na niego głos, ale ani Reagan, ani nowa reaganowska administracja nie miałaby zamiaru uzależnienia Polski od siebie na wzór sowiecki. (Mówię o „wzorze sowieckim”, bo w jakiś sposób wszystkie kraje na świecie są od siebie współzależne). Ani Polacy nie mieliby w tym żadnego interesu, ani Ameryka. Nostalgia za epoką ekspansjonizmu amerykańskiego nie ma nic wspólnego z „nowym” patriotyzmem, natomiast jest naturalną reakcją na upokorzenia Ameryki, wobec których obojętne pozostawały administracje poprzednie, włączając w nie johnsonowską, nixonowską i carterowską. Przypomnę tu niesłychaną sprawę statku „PUEBLO”, zamordowanie oficera amerykańskiego w biały dzień przez Północnych Koreańczyków, zestrzelenie samolotu amerykańskiego za prezydentury Johnsona, a później w okresie mandatu Nixona, bez żadnej widocznej reakcji ze strony Ameryki. Wszystkie te akty dokonane zostały przez złośliwego karła północną Koreę. Oczywiście ukoronowaniem tych aktów upokarzania Stanów był nie sam fakt porwania zakładników przez gwardię Ayatolli w Iranie, ale bezkarność przestępców i próby wynegocjowania ich wolności. Niedołężna próba wydarcia ich przemocą unaoczniała Amerykanom, że u źródeł ich upokorzenia leży militarna bezsila i że przywrócenie prestiżu Ameryce związane jest z reaktywowaniem jej potencjału zbrojeniowego. Nie dlatego, że świat ceni tylko siłę, bo to byłoby zbyt prymitywne i zbyt proste, ale że świat gardzi niedołęstwem i tym co nasuwa skojarzenie z papierowym tygrysem czy kolosem na glinianych nogach. Przywrócenie godności narodowi, który tak szybko podupadł w opinii świata jest oczywiście przejawem patriotyzmu i buntem przeciwko tym, którzy w imię ratowania pokoju za wszelką cenę godzili się każdą z tych cen płacić. Ale chodziło tu nie tylko o zranioną dumę narodową, której przejawem było lekceważenie Ameryki przez trzeciorzędne kraje, przez na wpół szalonych dyktatorów czy samozwańczych proroków. Ameryka nigdy nie była potęgą wojskową i siłą woj-

skowa nie stanowiła jądra jej międzynarodowego prestiżu i uznania. Potęga militarna była czymś wtórnym, wynikającym z walo-ru Ameryki jako potęgi przemysłowej. Wojsko nigdy, poza okresem narodowego zagrożenia w czasie wojny z Niemcami i Japonią, nie cieszyło się szczególnym mirem. To jednak, czego świadkami byli wszyscy myślący Amerykanie, to upadek siły produkcyjnej Stanów, niska wydajność pracy amerykańskiego robotnika, który zaczął ustępować Japończykom, Niemcom i wie-łu narodom, które kiedyś uczyły się od Amerykanów dobrej ro-boty. Elita naukowa Ameryki w zakresie nauk przyrodniczych, medycyny czy elektroniki pozostawała nadal elitą, ale przeciętne wykształcenie Amerykanów spadało katastrofalnie. Dzięki głu-pio liberalnej polityce, podyktowanej szczególnie względami dla czarnej mniejszości, Amerykanie zamieniali się w naród o dwóch biegunach. Na jednym wychodzili ze szkół średnich ludzie z tru-dem potrafiący pisać i czytać, a na drugim — nieliczna elita umy-słowa, od której uczyli się cudzoziemcy. Był to owoc długotrwa-łych rządów polityków wyznających światopogląd Mondale'a. Ci widzieli tylko polaryzację bogactwa i nędzy, tj. ludzi poniżej po-ziomu „amerykańskiej biedy”. Tej drugiej polaryzacji — nieuc-twa i wysokich kwalifikacji naukowych, osiąganym przez naj-zdolniejszych synów tego kraju — nie widzieli, a raczej nie chcieli widzieć.

Nowy patriotyzm amerykański już od szeregu lat dąży do przy-wrócenia właściwej proporcji między nędzą umysłową a „inte-lektualnymi bogaczami” tego kraju. Potrzeba tego jest tym bar-dziej nagląca, że świat wkracza w nową epokę technoniki, w której nie tylko dla analfabetów nie będzie miejsca, ale nawet dla niedouczonek, którzy wychodzą z amerykańskich szkół. Do tej epoki Ameryka musi być przygotowana i amerykańscy nowi patrioci to rozumieją. Dla nich groźbą są nie tylko Sowiety, ale złowrogie prądy szermierzy absurdałnego liberalizmu, którzy nie mają nic przeciwko temu, żeby coraz więcej ludzi znajdowało się na garnuszkach biurokracji nie mogąc z braku kwalifikacji brać udziału w produkcji.

Czas nagli i Stany Zjednoczone nie mają go zbyt wiele. Naj-bliższe cztery lata rządów Reagana powinny unaocznic Amery-kanom, jakie są najważniejsze sprawy w obliczu trwającej już w naszym świecie rewolucji technonicznej. Nie należy do nich materialne zrównanie biednych i bogatych, ale takie upowszech-nienie i podniesienie poziomu nauczania, by zniknęła przepaść między wykształconymi a nieukami. W przeciwnym razie plagą przyszłego społeczeństwa w zaawansowanych krajach Zachodu, a przede wszystkim Ameryki, będą materialnie usatysfakcjon-o-wani ignoranci, stanowiący groźny margines społeczny.

Zbigniew BYRSKI

Nowy Jork, 8 listopada 1984

Satelizacja Afganistanu

Piąta rocznica sowieckiej inwazji Afganistanu (27 grudnia 1979 roku) jest dobrą okazją do przypomnienia najważniejszych wy-padków politycznych, poprzedzających to zdarzenie. Ich sekwen-cja pozwala raz jeszcze uwypuklić pewne niezmiennie rysy sowieckiej strategii podboju, a więc *primo* — zasadę kamuflażu narodowego (nawet otwarta interwencja zbrojna ma być tylko „pomocą” lokalnej władzy) i *secundo* — zupełne podporządkowa-nie spraw ideologicznych pragmatyce politycznej (jedyną ważną kwestią na początek jest absolutna dyspozycyjność owej „lokal-nej władzy”). Te dwie proste zasady oznaczają w praktyce, że satelizacja danego kraju zakłada stworzenie w nim lub przechwy-lenie przyjaźnej Sowietom organizacji politycznej pod dowolną nazwą i dowolnej wielkości, jej „wybicie na władzę” drogą za-machu stanu, wojny domowej lub kukułczej koalicji „do czasu”, a następnie definitywne „ustawienie” poprzez manipulowanie jej frakcjami i eliminację z niej wszelkich elementów separatystycz-nych. Lata poprzedzające otwarty najazd zbrojny w Afganistanie ilustrują ten imperialistyczny schemat ze szkolną poglądowością. Historia tych lat została dobrze i w sposób udokumentowany opisana w wydanej w ub. roku książce Arnolda pt. „Dwupartyj-ny komunizm Afganistanu: *Parczam i Khalq*”^{*} i na niej głównie opieram się w tym artykule, który stanowi rodzaj uzupełnienia do mojego szkicu informacyjnego pt. „Afganistan: kraj, ludzie, historia” (*Kultura* nr 3/390, 1980). Napisałem w nim wówczas, że „wiele spraw ukrytych jest za kulisami i niewątpliwie do nich należy przygotowanie komunistycznego zamachu stanu Nur Mo-hammeda Tarakiego [...] w kwietniu 1978 roku”; dzięki pracy Arnolda (byłego *intelligence officer* przy różnych ambasadach amerykańskich, a od 1979 roku niezależnego politologa, związa-nego z *Hoover Institution*) ten najnowszy okres historii Afganis-tanu jest dziś jaśniejszy i przejrzystszy.

Zgodnie z nakreślonym na wstępie schematem satelizacji in-teresujący nas tu okres zaczyna się w momencie założenia afgań-skiej prosowieckiej partii komunistycznej, czyli oficjalnie w No-wy Rok 1965 roku, w którym to dniu 27 osób zebranych w domu Taraki'ego w Kabulu zakłada organizację pod nazwą *Dżamiat-e demokratiki khalq-e Afghanistan*. Znaczący to dosłownie: *Związek demokratycznego ludu Afganistanu*, ale ta niezręczna konstrukcja perska jest tylko kalką dobrze znanego skądinąd połączenia:

^{*} Anthony Arnold, *Afghanistan's Two-Party Communism: Parcham and Khalq* (Histories of Ruling Communist Parties, series ed. R. Conquest), Hoover Institution Press, Stanford University, Stanford, Cal., 1983, 242 p.

ludowo-demokratyczny. Potwierdza to rosyjskie „tłumaczenie” tej nazwy jako *Narodno-demokraticzeskaja partia Afganistana*, a więc po polsku najlepiej przyjąć parafrazę *Ludowo-Demokratyczna Partia Afganistanu (LDPA)*. Sekretarzem generalnym został Taraki, a jego zastępcą Babrak Karmal; trzecia ważna figura afgańskiego ruchu komunistycznego — Hafizullah Amin — była wówczas za granicą i nie weszła oficjalnie w skład KC. Program partii został wydrukowany dopiero w rok później, w piśmie *Khalq* („Lud”), które po 6-ciu numerach zostało zamknięte przez rząd. Program ten nawoływał do stworzenia „demokratycznego frontu narodowego” celem przeprowadzenia „postępowych reform”, ale unikał starannie marksistowskiej terminologii, co pozwoliło utrwalić się na Zachodzie opinii, że chodzi tu jedynie o „lewicowych nacjonalistów”. W rzeczywistości wszystkie główne osobistości w tej partii były komunistami, blisko związanymi od lat z Sowietami.

Jest rzeczą interesującą, że ów noworoczny kongres inauguracyjny stanowił tylko „dialektyczny skok” procesu, toczącego się już od dwóch prawie lat, mianowicie intensywnej działalności propagandowej i werbowniczej w nieformalnych kółkach politycznych, kierowanych przez Tarakiego i towarzyszy. Działalność tę zresztą oficjalnie podawali późniejsi przywódcy LDPA jako swój staż partyjny, a więc naprawdę afgańska partia komunistyczna powstała już w połowie 1963 roku, choć początkowo brak jej było formalnej oprawy biurokratycznej. Ten czas jej narodzin nie był przypadkiem. W marcu 1963 roku, mianowicie, odsunięty został od władzy Mohammad Daud, kuzyn króla Zahir Szacha i praktycznie biorąc dyktator Afganistanu od roku 1953. Daud opierał się na armii i *entente très cordiale* z Sowietami. Zawarł z północnym sąsiadem dosłownie tysiące umów w zakresie „pomocy, przykładu i przyjaźni” i wysyłał tam setkami młodych Afganów na studia, szczególnie na studia wojskowe. Znając metody sowieckie można spokojnie założyć, że KGB i GRU (wywiad wojskowy) nie zaniedbały tej okazji do werbowania „swych ludzi w Kabulu”. Lata 1953-1963 były złotym okresem pokojowej penetracji sowieckiej i Kreml liczył wówczas przypuszczalnie na coś, co można by nazwać „mongolizacją” Afganistanu. Nagła akcja Zahir Szacha, który poświęcił czas swej pozornej marionetkowości na zyskanie zwolenników wśród szefów potężnych klanów afgańskich przekreśliła te rachuby. Król dał dymisję potężnemu premierowi, wprowadził nową konstytucję (1964) i nakazał przeprowadzenie nowych wyborów do parlamentu (1965); wszystko to związane było z pewną liberalizacją wewnętrzną i próbami stworzenia autentycznego życia politycznego w kraju. Rzecz ta odbyła się na zasadzie „za późno i za mało” i była jeszcze jedną ilustracją tezy de Tocqueville’a, że najniebezpieczniejszą chwilą dla rządów autorytarnych jest moment, kiedy szczerze pragną się zreformować. Liberalizacja wyzwoлиła falę protestów i strajków, przypominającą sytuację w Iranie przed upadkiem szacha. W Afganistanie w przeciwień-

stwie do Iranu opozycja radykalna nie wywodziła się z kleru muzułmańskiego, lecz z bardzo młodej klasy średniej, tzn. urzędników, oficerów i nauczycieli, wspieranych przez studentów, których klasyczne resentymenty trzecioświatowe zdopingowane zostały dodatkowo przez przykłady z Zachodu („maj 1968” we Francji i „kontestacja” w Ameryce). Nie trzeba dodawać, że afgańscy komuniści dolewali oliwy do ognia, gdzie się dało; LDPA przyznała później sama, że miała od początku „leninowskie stanowisko” wobec parlamentu i jej czterej posłowie w 1965 prowadzili systematyczną akcję torpedowania działalności rządu i organizowali manifestacje na rzecz rozmyślnie nierealistycznych żądań. W trudnej sytuacji politycznej (odziedziczona po Daudzie izolacja od Zachodu i nowa od strony Sowietów) i ekonomicznej (np. głód zimą 1971-1972) zadanie kolejnych rządów afgańskich w tym okresie nie było godne pozazdroszczenia, niemniej zdołowały one ustrzec się histerycznych reakcji i potrafiły w pewnym stopniu ograniczyć czynniki rozkładowe — w tym i komunistów.

Wobec zawiedzionych nadziei na szybkie przechwycenie władzy LDPA podzieliła się na dwie frakcje, nawzajem zarzucające sobie błędność taktyki: ekstremistyczną grupę Tarakiego, zwaną od jej efemerycznego organu prasowego *Khalq* („Lud”) i bardziej cywilizowaną, „szerokofrontową” grupę Babraka i Amina, zwaną później od ich gazety ukazującej się w 1968-1969 *Parczam* („Sztandar”). Wiosną 1967 roku, gdy stało się jasne, że „szturemowa” taktyka Tarakiego nie prowadzi do szybkiego upadku *ancien régime’u* i objęcia władzy przez LDPA, a za to izoluje partię i zagraża jej fizycznemu przetrwaniu (działo się to w rok po rzezi komunistów w Indonezji), Babrak otwarcie skrytykował ją i jej zwolenników na zebraniu KC. Według późniejszych danych partyjnych Komitet Centralny rzekomo „potępił” Babraka, ale w rzeczywistości miał on połowę głosów za sobą. Taraki poczuł się zmuszony do „rozszerzenia” składu KC, czyli wciągnięcia doń swoich zwolenników. Spowodowało to secesję Babraka i ok. 50 % dawnego Komitetu. Powstały dwa identycznie zorganizowane KC tej samej partii. Obie grupy uznały się za „jedyną autentyczną władzę LDPA”, obie grupy zachowały statut i nazwę partii i — co najważniejsze — obie ogłosiły swą absolutną lojalność wobec Moskwy. I tu nastąpił cud dialektyki i „zasad leninowskich”: Moskwa nigdy nie ekskomunikowała żadnej z obu frakcji, mimo że rozłam ten trwał 10 lat! Jest to przypuszczalnie najbardziej jaskrawy przykład pragmatycznego podejścia do „bratniej partii” (*pożywiom — uwidim kto wyigraiet*) w całej historii komunizmu, ale nie jedyny: historia *Khalq’u* i *Parczam’u* przypomina trochę sprawę „Natolina” i „Puław” w 1956 roku w Polsce i wyczekującą postawę sowiecką przed Październikiem (choć tam stawką była tylko gładsza pacyfikacja społeczeństwa).

Orientacje obu frakcji odzwierciedlały w pewnym stopniu pochodzenie społeczne i poziom wykształcenia ich przywódców. *Khalq* miał istotnie zgodnie z nazwą charakter bardziej „ludowy”,

ponieważ sam Taraki (ur. 1917) wywodził się z warstw ubogich (ojciec jego był półkoczowniczym handlarzem bydła z okolic Ghazni). Babrak i Amin (obaj urodzeni w 1929 roku) pochodzili ze środowiska miejskiego, względnie zamożnego i wykształconego: ojciec Babraka był oficerem, później nawet generałem, zaś ojciec Amina był urzędnikiem. Taraki musiał się „przebić przez życie” w dużo trudniejszych warunkach niż jego młodszy konkurenci: skończył tylko prowincjonalne szkoły, później pracował w firmie handlowej w Indiach, dorywczo studiował prawo w Kabulu, a jego kariera urzędnika państwowego była dość burzliwa. Jego pierwszy pracodawca wyrzucił go za malwersacje finansowe, rząd miał do niego różne pretensje i ze szczytu kariery (*attaché* prasowy w Waszyngtonie w 1953 r.) nagle go odwołał. Taraki usiłował uzyskać wtedy azyl w USA, a z jego braku ruszył w drogę powrotną do kraju i w tym momencie jego biografia dziwnie się zamazuje na kilka lat: według oficjalnych publikacji późniejszych rzekomo pracuje w tym okresie w Afganistanie, ale równocześnie mowa też o „intensywnych podróży” po Związku Sowieckim i Europie wschodniej. Pojawił się ponownie na widowni w 1956 w Kabulu jako tłumacz, ale od 1963 roku zajmuje się już tylko polityką i nie ma wyraźnych źródeł dochodu. Anthony Arnold przypuszcza, że był płatnym agentem sowieckim od 1953 roku. Jeszcze w czasie swej służby rządowej Taraki zaczął pisywać opowiadania o doli chłopów afgańskich i tłumaczył utwory literatury rosyjskiej i sowieckiej.

Studia i kariery zawodowe Babraka i Amina były łatwiejsze. Amin przebywał dwukrotnie w USA i miał dyplom Columbii, a nawet zaczął robić doktorat. Nie dokończył go z powodu nadmiernego zainteresowania „radikalną” polityką i intensywnymi ćwiczeniami w strzelaniu z rewolweru w uniwersyteckim klubie sportowym, która to umiejętność przydała mu się w ostatnich godzinach życia. Do chwili przejścia do *full-time* polityki w połowie lat 60-tych obaj późniejsi gwiazdorzy pracowali: Babrak jako urzędnik ministerialny, Amin jako wykładowca uniwersytecki i dyrektor gimnazjum. Później przypuszczalnie również był finansowany przez Rosjan, podobnie jak Taraki.

Khalq rekrutował swych zwolenników wśród warstw, które można nazwać niższą klasą średnią: nauczycieli szkół powszechnych i szarych urzędników. Domeną Babraka byli raczej ludzie już coś znaczący, a mający duże ambicje: oficerowie, inteligencja, aktywni studenci. Liczbowo skład partii przedstawiał się mizernie: na każdą frakcję w 1973 roku wypadało zaledwie po kilkuset członków, ale jako całość LDPA posiadała też daleko licznieszą otoczkę sympatyków.

Zmieniając konstytucję w 1964 roku Zahir Szach wprowadził do niej klauzulę odsuwającą formalnie od udziału w rządzie członków rodziny królewskiej, a więc i b. premiera Dauda, kuzyna króla. 17 lipca 1973 Mohammad Daud dokonał prawie bezkrwawego zamachu stanu i przeprowadził detronizację króla

(który przebywał w tym momencie we Włoszech). Był to w pewnym sensie rezultat niefortunnej klauzuli — bez niej obalenie monarchii nie byłoby konieczne i nawet przy *coup d'état* mogłaby być zachowana większa ciągłość instytucjonalna. Rewolucja ustrojowa przekonała Tarakiego (czy też stojących za nim Rosjan), że wreszcie otwiera się droga do władzy dla komunistów. *Khalq* zaczął rekrutację zwolenników w wojsku — zdaniem Arnolda był to sygnał zbliżającego się komunistycznego zamachu stanu, nie rozpoznany przez Zachód. Przypuszczalnie orientował się w możliwości takiego zamachu sam jego obiekt, Mohammad Daud, ale wydawało mu się, że potrafi temu zapobiec kokietując i obłaskawiając komunistów spod znaku *Parczam'u*. Niemal połowa gabinetu Dauda początkowo składała się ze zwolenników Babraka. Później *Parczam* zostaje stopniowo odsunięty od rzeczywistych wpływów, a sam Babrak praktycznie przebywa w areszcie domowym, ale fikcja „udziału” dość długo utrzymuje się, co demoralizuje i osłabia całą frakcję. Orientując się w tym przesunięciu sił i perspektyw na przyszłość, Hafizullah Amin zbliża się do Tarakiego. Jest to bardzo na rękę Moskwie, która również orientuje się, że koniem, na którego należy postawić jest coraz wyraźniej *Khalq*, a ściślej — reprezentowana przezeń linia „radikalna” nowego przewrotu. Przewrót taki staje się dla Moskwy sprawą coraz pilniejszą, ponieważ „Daud II”, czyli rządzący ponownie dawny przyjaciel, zaczyna się niepokojąco usamodzielniać: dogaduje się z Pakistanem, myśli o stopniowej demokratyzacji swego reżymu i zaczyna mówić o „rzeczywistej neutralizacji Afganistanu” — przy czym jako przykład niezaangażowania fikcyjnego wymienia *expressis verbis* Kubę! W 1977 pod naciskiem Moskwy następuje „pojednanie” obu frakcji. Było to istotne ze względu na uzupełniające się kręgi popleczników *Khalq'u* i *Parczam'u*: pierwsze ugrupowanie miało za sobą ok. tysiąc oficerów armii afgańskiej, co było znaczną siłą, zważywszy, że cały korpus oficerski liczył ok. 8 tysięcy (w czym prawie połowa wykształcona w ZSSR); druga frakcja miała zwolenników głównie wśród cywilów na ważnych często stanowiskach (administracja, policja, prasa).

Komunistyczny zamach stanu został dokonany 27 kwietnia 1978 roku. Jak się zdaje, został on przyspieszony przez Amina zorganizowanym przezeń zabójstwem jednego z „ojców” LDPA — i oczywiście przedstawieniem tego jako „zbrodni CIA”. Gdy w wyniku manifestacji i związanych z nimi aresztowań zamknięto również cały Komitet Centralny partii, dziwnym trafem (por. *Parczam* i jego powiązania policyjno-administracyjne) Amin uniknął tego losu i miał możliwość rozesłania wezwań do zamachu. Była to krwawa impreza, walki trwały 3 dni, zginęło ok. 10 tysięcy ludzi. Daud bronił się w pałacu prezydenckim aż do 30 kwietnia. Zabito go z całą rodziną. 1 maja Taraki został mianowany przez Radę Rewolucyjną głową państwa. Natychmiast przystąpił do pracy: już w pierwszych miesiącach jego władzy „Demokratyczna Republika Afganistanu” zawarła dwadzieścia

umów z ZSSR, liczba sowieckich doradców wzrosła wykładniczo, na wsi afgańskiej umorzono z dnia na dzień wszystkie długi (co spowodowało chaos w rolnictwie), a następnie ziemię rozparcelowano nie ukrywając, że dalszym celem jest kolektywizacja i likwidacja sektora prywatnego. Gdyby porównać Tarakiego z Bierutem, to tempo tego pierwszego określić by można jako co najmniej 12 razy szybsze: pod koniec 1978 roku Afganistan był mocniej „przebudowany socjalistycznie” (przynajmniej w zamierzeniach), niż Polska w momencie śmierci Stalina; już w sierpniu, czyli w 4 miesiące po zamachu armia była obsadzona „doradcami” sowieckimi do szczebla dowódcy plutonu włącznie! Szczegół przypominający „Małą Apokalipsę” Konwickiego: czarno-czerwono-zielona flaga afgańska straciła oba brzegi i (poza małym emblematem, z daleka niewidocznym) przybrała wygląd flagi sowieckiej. Skutki też nie dały na siebie czekać: w dwa miesiące po zamachu powstała pierwsza organizacja antykomunistyczna i partyzantka pod koniec roku stanowiła już poważny problem.

Błyskawicznie też odnowiła się rywalizacja obu frakcji, a ściślej: monopolizacja władzy przez *Khalq*. W miesiąc po zamachu oficjalne wersje „historii” już nie wymieniały nazwisk parczamowców; w lipcu wszyscy ważniejsi członkowie tej frakcji odeszli na „zesłanie dyplomatyczne” (Babrak do Pragi czeskiej); pod koniec roku nastąpił rodzaj pogromu *Parczam*’u w formie aresztowań, wyroków i wydaleń z partii.

Moskwa nie była zachwycona Tarakim, bo jej nie chodziło o ideologię, lecz o gładkie wessanie Afganistanu w system satelitów, a pod jego rządami bałagan rósł. Jediną poważniejszą figurą na miejscu był jeszcze tylko Amin i — przypuszczalnie pod presją Moskwy — został on w marcu 1979 premierem. Nie wiele to zmieniło. Jako jedyne rozwiązanie serio Kreml zaczął rozważać interwencję zbrojną. Ostateczny plan przewidywał „pojednanie” Tarakiego z Babrakiem, ich poparcie dla interwencji i usunięcie Amina, który w międzyczasie dał się Moskwie poznać jako „niepewny”, a ściślej jako kandydat na afgańskiego Titę. Szczegóły tego planu zostały przypuszczalnie uzgodnione w Moskwie, w której Taraki zatrzymał się w drodze do i z Hawany, na początku września 1979 roku: po jego powrocie do Kabulu Amin miał już nie żyć, zabity w zamachu. Aminowi udało się tego uniknąć w ostatniej chwili, tak że wysiadający 11 września z samolotu Taraki nie potrafił ukryć zdumienia na widok witającego go „towarzysza”, całego i zdrowego. W kilka dni później w Kabulu ogłoszono, że Taraki „zachorował”, a 16 września Amin został oficjalnie jego następcą. Rozeszły się pogłoski, że Taraki zginął w jakimś zamachu, ale później postanowiono sprawę rozwiązać nieco inaczej: na początku października 1979 roku ukazała się w *Kabul Times* mikroskopijna wzmianka stwierdzająca, że Taraki „zmarł w wyniku ciężkiej choroby”. W istocie, jak twierdzi Arnold, przyczyną zgonu było niedotlenienie organizmu, wywołane przyłożeniem poduszek do

twarży ukochanego przywódcy przez straż i przytrzymaniem ich tak przez czas niejaki.

Moskwa znów więc była w kłopotcie: mimo rozpętanego przez Amina terroru powstańcy afgańscy poczynali sobie coraz śmiej, terror zaś powodował, że na „wymianę” przywódcy nie można było liczyć; równocześnie stawał się coraz wyraźniejszy fakt, że sam Amin „zaproszenia” do interwencji nie udzieli. Był to mimo wszystko Afgan z krwi i kości, indywidualistyczny watażka, który zamierzał rządzić batem i szubienicą, ale sam. Na coraz natarczywsze oferty pomocy Amin odpowiadał, że chętnie ją przyjmie, o ile oddziały sowieckie zostaną mu oddane do pełnej dyspozycji i będą walczyły pod komendą afgańską. Dla Rosjan musiało to brzmieć tak mniej więcej, jak gdyby Idi Amin z Ugandy proponował królowej angielskiej oddanie pod jego komendę gwardii królewskiej... Niemniej przyrzekli „pożyczyć” afgańskiemu kacykowi pięć tysięcy żołnierzy i gdy w Wigilię Bożego Narodzenia 1979 roku dwa ciężko uzbrojone bataliony sowieckie obsadziły lotnisko w Kabulu, Amin przez chwilę łudził się jeszcze, że to właśnie owe posiłki. Następnego dnia musiał już wiedzieć, co się święci: przypuszczalnie dano mu do zrozumienia, że już najwyższy czas, by „zaprosić” resztę, czekającą za Amu Daria. 27 grudnia eksplozja w Ministerstwie Komunikacji w Kabulu dała umówiony sygnał do inwazji — bez zaproszenia. Specjalny oddział sowiecki otoczył pałac pod Kabulem, w którym Amin przebywał wraz z rodziną już od 22 grudnia i — podobnie jak to półtora roku wcześniej miało miejsce z Daudem — wybito wszystkich obłożonych. Rozpoczął się nowy rozdział w historii Afganistanu.

Rosjanie, którzy tak lubią papierki, znaleźli się wobec kilku nieprzyjemnych problemów formalnych. Twierdzą, że inwazja nastąpiła na prośbę i życzenie rządu afgańskiego — ale akurat szef tego rządu został przez nich zastrzelony (po zacieklej obronie) jako zdrajca narodu i współpracownik CIA. Babrak Karmal, którego przemówienie do narodu nadano z Taszkientu na długości fali radia Kabul (które w tym momencie jeszcze też się broniło) był nieobecny w Afganistanie od przeszło roku i pojawił się w nim dopiero 1 stycznia 1980, a ponadto formalnie nie był nawet członkiem LDPA, bo został z niej wykluczony jeszcze przez Tarakiego w 1978 — jeśli więc to on „zapraszał”, to w czym imieniu i gdzie?!

Do dziś sprawa ta nie jest „oformljena”, choć oczywiście nie przeszkadza to Sowietom okupować Afganistanu. Schemat satelizacji okazał się kłopotliwy, lecz skuteczny. Podobne jego warianty będziemy prawdopodobnie mieli okazję oglądać *in vivo* w Ameryce Łacińskiej.

M. BRONSKI

List z Londynu (6)

Obydwa doroczne kongresy, opozycyjnej *Labour Party* i rządzących konserwatystów, zakończyły się w sposób symboliczny. Obrady socjalistów zostały pokwitowane przez prasę fotografiami rodzin strajkujących górników kąpiących się w Czarnym Morzu. Byli gośćmi sowieckich związków zawodowych, otrzymywali nawet kieszonkowe, a niektórzy z nich dali wywiady sowieckiej prasie i telewizji, stwierdzając, że nareszcie, po policyjnym terrorze we własnym kraju, odpoczywają na wolnej sowieckiej ziemi. Ostatni dzień kongresu partii konserwatywnej odbył się w ocalałej części hotelu, w którym wybuchła irlandzka bomba przeznaczona dla całego brytyjskiego rządu. Był to prawie cud, że żaden z ministrów, z panią Thatcher na czele, nie stracił życia.



Rok temu, gdy *Labour Party* zmieniła swoje kierownictwo, wydawało się, że weszła na drogę odrodzenia i odzyskania zachwianej pozycji w politycznym życiu Wielkiej Brytanii. Ostatni kongres wykazał, że cel ten majaczy nadal na dalekim horyzoncie. Gorzej: partia została całkowicie opanowana przez komunistyczne związki zawodowe. Nowy przywódca, Neil Kinnock, okazał się słabym człowiekiem, jedyną jego bronią jest zrzeczna frazeologia, kongresem rządził Arthur Scargill, prezydent strajkujących górników. Dano im całkowite poparcie, choć wiadomo, że strajk ma charakter polityczny a górnicy są najbardziej uprzywilejowaną grupą w całym kraju. Poparcie to połączono z nieprzemyślnymi atakami na policję, które doprowadziły do tego, że prezydent policyjnej federacji, Leslie Curtis, na publicznym zebraniu powiedział: „w jaki sposób będziemy mogli służyć społeczeństwu i krajowi w następnym kryzysie, gdy u władzy będzie partia polityczna nie pozwalająca nam na pilnowanie porządku i prawa?” Zebrani delegaci poszli jeszcze dalej, uchwalili rezolucje atakujące „konserwatywne” sądy, „konserwatywne” sędziów i „konserwatywne” wyroki, a liczni mówcy, dyrygowani przez Scargilla, jeden po drugim oświadczyli, że nie podporządkują się prawu, które im nie dogadza.

Na tle ataków na własny kraj i na jego demokratyczne instytucje zbladły ponowne uchwały o całkowitym nuklearnym rozbrojeniu się i o usunięciu z Wielkiej Brytanii amerykańskich baz. Doświadczeni politycy, z byłym premierem Callaghanem na czele, próbowali oponować, ale zakrzyczeli ich demagodzy z komunistycznego skrzydła partii.

Minęło kilka tygodni i nagle prasa podniosła wrzawę wokół

wydarzenia, w które nawet w obecnej tutejszej sytuacji trudno było uwierzyć. Scargill nawiązał bezpośredni kontakt z Libią, ogniskiem międzynarodowego terroryzmu, z którą rząd brytyjski zerwał stosunki dyplomatyczne po zamordowaniu w Londynie młodej policjantki. Nieprawdopodobny pozornie fakt uzyskał potwierdzenie od samego inicjatora tego kontaktu. W jego tłumaczeniu chodziło o zdobycie poparcia i materialnej pomocy od libijskich związków zawodowych, ale oczywiście to kłamstwo zostało zdementowane przez rządowe wyjaśnienie, że w Libii żadne związki zawodowe nie istnieją, a trypolitańska telewizja pokazała wystąpnika Scargilla ściskającego się z płk. Kaddafim.

Jak zareagowali na to wszystko politycy? Dla rządu cała afeta jest pomyślna, bo jeszcze bardziej otwiera wszystkim oczy kim naprawdę jest przywódca górników, potępili go liberałowie i socjaldemokraci, ale Kinnock zdobył się tylko na oświadczenie, że brytyjskie związki zawodowe nie mogą przyjąć pomocy od Libii. Scargill kompromituje *Labour Party*, ale obawa by w niczym nie okazać pomocy rządowi i nie narazić się ekstremistom, zamknęła usta przywódcy socjalistów.

Kiedy strajk górników się zakończy? W pierwszej połowie listopada, gdy piszę ten list, Scargill znowu zerwał rozmowy, mimo że związek pracowników odpowiedzialnych za urządzenia i bezpieczeństwo kopalń, który groził strajkiem, przyjął warunki Rady Węglowej. Gdyby ten związek zastrajkował, stanęłyby wszystkie kopalnie, a trzeba pamiętać, że jedna trzecia bez przerwy pracuje. Przypuszczalnie górnicy, zniechęceni niepotrzebnym strajkiem i przyciśnięci brakiem pieniędzy, zaczną powoli wracać do pracy. Po libijskiej rewelacji powolny ten powrót znacznie się wzmógł.

W całej tej, jakże przygnębiającej sprawie musiał się niestety znaleźć polonik. W połowie października *Times* przyniósł wiadomość, że *Robotnik*, podziemne pismo Solidarności w kraju, opublikował list otwarty do Scargilla. W liście wyrażono poparcie dla strajkujących tutaj górników, potępiono brytyjski rząd za kupowanie polskiego węgla i wyrażono nieśmiałą nadzieję, że może jednak Scargill zmieni swój wrogi stosunek do Solidarności. Nie, to nie prowokacja. Podziemne pismo organizacji, którą rozwiązano, stanęło po stronie sowieckiego agenta (w roku 1972 Scargill spędził 5 miesięcy w Moskwie) i zaatakowało brytyjski rząd, jeden z nielicznych, który wyraźnie popiera zdecydowaną politykę Stanów Zjednoczonych i broni praw człowieka.



Irlandzka bomba, która zniszczyła część Grand Hotelu i zabiła kilka osób a wiele zraniła, miała tylko jeden cel: zabić, sterroryzować i zmusić do kapitulacji. Czy zaistniał cień takiego rozwiązania? Irlandczycy od wieków współżyją z Brytyjczykami, znają ich doskonale a jednak ciągle popełniają ten sam błąd. Znane jest tu powiedzenie „*bloody minded*”, czyli uparty aż do

dna, i właśnie tacy są Brytyjczycy. Oczywiście, jak wszędzie na świecie, dumni są ze swego kraju, ale ich upór wywodzi się nie z patriotyzmu, nie z egzaltacji, nie z podniecenia, ale z cechy charakteru, która każe przy każdej próbie złamania ich siłą powiedzieć spokojnie: Nie! Tutejsze społeczeństwo jest częściowo rozbite politycznie, zmęczone i obojętne, ale irlandzka bomba obudziła je z odrętwienia. Cicho i bezbarwnie toczył się kongres konserwatystów, aż nagle wybuchła bomba. Gdyby jakiś poważny powód zmusił teraz rząd do rozpisania wyborów, Margaret Thatcher wygrałaby je z jeszcze większą przewagą niż kilkanaście miesięcy temu. A Brytyjczycy nie lubią oddawać władzy tym samym ludziom po raz trzeci. W ruinach hotelu zakończono konferencję w taki sam sposób, w jaki w czasie wojny otwierano w Londynie sklepy natychmiast po zniszczeniach spowodowanych niemieckimi bombami, wywieszając karteczkę: *business as usual*.

W roku 1969, jako uczestnik międzynarodowej grupy byłych ofiar nazistowskiego terroru, spędziłem dwa tygodnie w Izraelu. Byliśmy gośćmi rządu, objechaliśmy kraj, odbyliśmy kilka konferencji, przyjmowano nas gościnnie i serdecznie.

Byłem w grupie jedynym Polakiem i gdy tylko gospodarze o tym się dowiedzieli, zaczęli do mnie lgnąć bardziej niż do Francuzów, Belgów czy Norwegów. Zaskoczyło mnie to, bo powojenne doświadczenia kazały mi raczej spodziewać się wrogości lub chłodu.

Było wręcz odwrotnie. Wśród Żydów, którzy się nami zajmowali, bardzo duży procent bądź pochodził z Polski bądź był z nią związany więzami rodzinnymi, i oni właśnie byli w stosunku do mnie najbardziej spontaniczni. Żaden z nich nie poruszył spraw ubiegłej wojny, w których przewijają się obopólne oskarżenia. Chcieli mi pokazać swój kraj, swoje miasta, swoje fabryki, swoją armię. Z wielką uwagą śledzili moje reakcje i raz po raz padały z ich ust pytania: „Co pan o tym myśli, czy myśmy coś osiągnęli, niech pan powie?” Czuło się w tych pytaniach dumę z własnego państwa, do którego powrócili po dwóch tysiącach lat. Właśnie mnie, Polakowi, chcieli je przede wszystkim pokazać, że mną chcieli się podzielić swoją radością, swoim poczuciem pełnej wolności.

W nocy, długo nie mogąc zasnąć, porządkowałem w myślach moje wrażenia. Tworzyła się z nich pewna ocena, która w moim pojęciu dawała, przynajmniej częściowo, odpowiedź na pytanie: dlaczego pomiędzy naszymi narodami, po wielu stuleciach współżycia, istnieje tyle niechęci, tyle wrogości? Winy są obopólne, ale po naszej stronie najcięższą, najbardziej dla Żydów bolesną było okazywanie im lekceważenia, nawet pogardy. Nie bojkot ekonomiczny, nie wybryki skrajnych nacjonalistów, nie szmalcownicy i renegaci w czasie drugiej wojny światowej, ale właśnie lekceważenie. Bądźmy uczciwi, okazywały je wszystkie warstwy społeczne, a przecież naród żydowski na nie nie zasłużył. Na prze-

strzeni wieków wydał tysiące wybitnych jednostek, encyklopedia pełna jest żydowskich nazwisk, postęp kulturalny świata jest z nimi jak najściślej związany.

O tym wszystkim myślałem, gdy, jako jeden z referentów, spędziłem pięć dni w Oksfordzie na międzynarodowej, polsko-żydowskiej konferencji. Ponad pięćdziesiąt referatów, ponad stu uczestników z Europy, z Izraela, z zachodniej półkuli, także i z Polski. Wybitne nazwiska, dwa pokolenia, wielu uczestników już urodzonych poza Europą, prawie we wszystkich rozmowach dominujący język polski.

Nieustanny kontakt, wspólne posiłki, wspólne dyskusje, prywatne kontakty i rozmowy — wszystko to pozwoliło na wyrobienie sobie jasnego obrazu ducha i kierunku całej konferencji. Nie mam wątpliwości: atmosfera oksfordzkich obrad była bardzo podobna do atmosfery wspomnianej powyżej izraelskiej wycieczki. Ta sama wzajemna uprzejmość, ta sama chęć zrozumienia innego punktu widzenia, ta sama nuta przyjaźni i szukania pozytywnych wniosków z dawnej i niedalekiej przeszłości. Program konferencji przewidywał historyczne wykłady na temat Rzeczypospolitej do roku 1795; okres rozbiorów; Polskę niepodległą; drugą wojnę światową i Polskę Ludową, zachęcał więc do szerokiego spojrzenia na polsko-żydowskie stosunki na przestrzeni wieków, i tak się stało. Dzięki temu uniknęło się skoncentrowania uwagi wyłącznie na okresie drugiej wojny światowej, którą przecież zaczęli Niemcy a nie Polacy i Żydzi. Tendencja do globalnego objęcia całego problemu doprowadziła do tego, że nagle, dopiero czwartego dnia obrad, jeden z referentów rzucił trafną uwagę: przecież dotychczas nikt nie wspomniał jeszcze Niemców. Miało to dla całej konferencji znaczenie symboliczne. W czasie drugiej wojny światowej popełniono wiele strasznych zbrodni, zginęło 6 milionów Żydów, zginęło 6 milionów obywateli polskich, ale czy wzajemne polsko-żydowskie stosunki i trudności były temu winne? Czy my, Polacy i Żydzi, jesteśmy za to odpowiedzialni?

W czasie konferencji uzgodniono wiele poglądów i nawiązano wiele znajomości i przyjaźni. Dotyczą one w licznych wypadkach ludzi wybitnych, zamieszkałych w krajach, w których ich wystąpienia i publikacje są zauważane i brane pod uwagę. Współżycie Polaków i Żydów na tej samej ziemi należy już tylko do historii, ale tradycja tego współżycia i jego kulturalne skutki trwają i będą trwać bardzo długo. Konferencja była niezwykle udaną próbą rozluźnienia dławiącej obręczy wzajemnych uprzedzeń i stworzenia płaszczyzny do poważnego historycznego i wymagającego szacunku dialogu.

Wiele lat temu cały świat obiegił film *Nigdy w niedzielę*, w którym rolę prostytutki doskonale grała grecka aktorka, Melina Mercouri. Dziś jest ona greckim ministrem kultury, wykazuje wielki temperament i zdobywa sobie popularność wystąpieniami,

które tę popularność w Grecji gwarantują. Od szeregu miesięcy tutejsza prasa powraca do podniesionej przez nią sprawy tak zwanych „Marmurów Lorda Elgina”.

W roku 1812, gdy Napoleon szedł na Moskwę a Grecja znajdowała się pod tureckim zaborem, Lord Elgin kupił od Turków szereg marmurowych fryzów rzeźbionych przez Fidiasza, które zdobiły Partenon i inne budowle Akropolu. Statek wiozący rzeźby uległ awarii i Lord Elgin musiał zapłacić £ 74.000 za uratowanie cennego carga. W roku 1816 fryzy zostały przezeń sprzedane do British Museum za £ 35.000 i do dziś dnia tam się znajdują.

Przez wiele lat, już po odzyskaniu niepodległości, Grecja nie upominała się o wywiezione z niej zabytki, a więc także i o marmury. Dopiero w latach sześćdziesiątych rząd grecki zwrócił się do Wielkiej Brytanii o zwrot fryzów, ale spotkał się z odmową. Oparto ją na zasadzie prawa własności: marmury zostały zakupione, są własnością Brytyjczyków. Argument ten wzmocniono uwagą, że wywiezienie marmurów do Wielkiej Brytanii uratowało je, bo Turcy zachowywali się w Grecji jak wandal.

Sprawa jest bardzo ciekawa i obejmuje kilka aspektów. Przede wszystkim chodzi o jedną, generalną zasadę, która dotyczy wszystkich skarbów kultury, nie tylko greckiej i nie tylko starożytnej. W ciągu tysięcy lat powstawały i ginęły imperia, kraje zmieniały granice, były wojny, rewolucje, okupacje i przewroty. Bliski Wschód, Grecja, Rzym, kolebki naszej kultury, przechodziły z rąk do rąk, były niszczone, grabione, plądrowane. Lord Elgin istotnie zakupił marmury od Turków, ale czy Turcy mieli prawo je sprzedać? Byli okupantami, zagrabili cudzą ziemię. Na podstawie tej argumentacji Grecja ma skierować sprawę marmurów do Unesco, gdzie działa specjalna Komisja Odzyskiwania Zabytków Kultury. Komisja ta działa, ale jakie są szanse na spełnienie powierzonych jej roli? Przecież problem jest bezdenenny, dotyczy starożytności, Egiptu, Babilonu, Grecji, Rzymu, Fenicjan, Chin, a później średniowiecza, kultury Inków i tak dalej. Kto tę pracę wykona, kto się do decyzji Komisji zastosuje?

Drugi aspekt tej sprawy to kulturalne oddziaływanie zabytków, rozsianych po muzeach całego świata, na miliony zwiedzających. Założmy teoretycznie, że odbierze się wszystkie te zabytki i zabezpieczy w muzeach Grecji i innych krajów, z których je kiedyś wywieziono. Ilu ludzi tam pojedzie, ilu je zobaczy? Rozważa się inną możliwość: stworzenie jednej wielkiej kolekcji antycznych zabytków i wożenie jej po świecie metodą rotacyjną. Pomysł także zupełnie nierealny. Przecież te skarby mają przeważnie za sobą tysiące lat, są już często bardzo uszkodzone, niezwykle czułe na zmiany klimatu, wilgotności i temperatury. Wożenie ich po świecie zupełnie je zrujnuje, nie mówiąc już o finansowej i organizacyjnej stronie całego pomysłu.

Chyba jednak lepiej, by zabytki pozostały tam, gdzie się obecnie znajdują. Stworzenie precedensu może się okazać niezwykle niebezpieczne.

Józef GARLIŃSKI

Kraj

Wrzesień 1984

Poranne gazety 1 września przyniosły wiadomość o aresztowaniu Władysława Frasyniuka i Józefa Piniora. W ten sposób władza przystąpiła do ustalania granicy, na co mogą sobie pozwolić amnestionowani przywódcy „Solidarności”. Niestety, strona związkowa nie zdobyła się na szybką i skuteczną kontrakcję: nie dostrzeżono, że wbrew pozorom — tylko kolegium, tylko dwa miesiące aresztu — jest to groźny precedens. Bez przekonania wypowiedział się Lech Wałęsa — wyraził ubolewanie, z komentarzem, że Frasyniuk mógł przecież tekst oświadczenia przekazać korespondentom. Zabrakło głosu jedenastki. Odsobniony pozostał apel Zbigniewa Bujaka (6. IX):

„... Fakt, że dla dwóch czołowych działaczy Związku akt amnestyjny oznaczał w praktyce miesięczną przerwę w uwięzieniu, potwierdza wcześniejsze obawy, że amnestia nie była zapowiedzią zmiany dotychczas prowadzonej polityki walki ze społeczeństwem. Wolno przypuszczać, że zbyt korzystne dla władz PRL reakcje na amnestię niektórych autorytetów moralnych i politycznych oraz brak dostatecznej stanowczości w żądaniu uwolnienia wszystkich związkowców, w tym Bogdana Lisa, zostały odczytane jako oznaka słabości i zapowiedź milczącego przyzwolenia dla następnych aresztowań (...).

TKK oczekuje od wszystkich przyjaciół 'Solidarności', tak w kraju, jak i na całym świecie, wyciągnięcia stosownych wniosków z ostatnich posunięć władz PRL.

Tu w kraju dwa miesiące więzienia Władysława Frasyniuka i Józefa Piniora uczynimy dla władz wyjątkowo uciążliwymi. Niech wszystkie ogniwa NSZZ „Solidarność” inicjują w tym czasie akcje w obronie uwięzionych. Pokażmy władzy, że represjonowanie działaczy 'Solidarności' nie popłaca”.

Od chwili aresztowania przewodniczących dolnośląskiej „Solidarności” oczekiwano, że Wrocław — zawsze tak bojowy — zdecydowanie ruszy do ich obrony. Tymczasem apel RKS z 3 września proponuje, by we wrześniu i październiku: składać

kwiaty pod tablicą „S” na ulicy Grabiszyńskiej w każdy piątek, uczestniczyć w mszy św. w kościele parafialnym Frasyniuka i Piniora co czwartek i modlić się o ich uwolnienie, wreszcie wstrzymać się w czwartki i piątki od picia alkoholu. Nie ulega wątpliwości, że nie są to środki, którymi dałoby się wywrzeć nacisk na władze. Dziwnie w tym kontekście brzmi powoływanie się przewodniczącego RKS-u na słowa generała Bora-Komorowskiego z 1 sierpnia 1944: „Naród, który chce żyć w wolności, nie może być bierny w momentach, kiedy decydują się jego losy”. Skutki apelu pozostały niewidoczne, kwiatów na Grabiszyńskiej prawie nie było, tym bardziej, że władze miasta rozpoczęły tam roboty ziemne, odgradzając tablicę „S” głębokim wykopem. Na ile zostały zrealizowane pozostałe wezwania — trudno sprawdzić.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji 17 września sąd oddalił odwołanie od orzeczenia kolegium, utrzymując w mocy decyzję o areszcie. Frasyniuk i Pinior zwrócili się do sądu o przyznanie im praw więźniów politycznych oraz przeniesienie do ZK Strzeżelin, gdzie odbywają kary inni polityczni.

Aresztowanie przywódców „S” nie przeszło jednak we Wrocławiu całkiem bez echa. W zakładach pracy oraz w środowiskach naukowych 6 września zaczęto zbierać podpisy pod listem do wojewody. 14 września zaprotestowały załogi „Elwro” i „Pilmetu”, 18 września — PaFaWagu, gdzie jednocześnie podjęto nieudaną próbę obrony zwolnionych z pracy za udział w obchodach 31 sierpnia na terenie zakładu. Stanęły tam na kilka godzin trzy kluczowe dla produkcji wydziały. Strajk, który poza te wydziały się nie rozszerzył, został zakończony po obietnicy dyrekcji, że będzie rozmawiać ze zwolnionymi.

Wszystko to jednak bardzo mało i musi budzić rozczarowanie. Nie tylko zresztą to, co działo się we Wrocławiu: w ogóle głosów w obronie Frasyniuka i Piniora było niewiele. Chcąc wesprzeć wrocławski RKS, RKW Mazowsze wezwało do podjęcia jego apelu o składanie kwiatów pod tablicą na Grabiszyńskiej (26. IX):

„... Zwracamy się do ludzi powszechnie znanych i szanowanych, cieszących się społecznym prestiżem z racji swej postawy obywatelskiej, dokonań twórczych czy też pełnionych funkcji społecznych, do ludzi obdarzonych społecznym mandatem... To nieprawda, że jesteśmy skazani na bezsilne przyglądanie się kolejnym aktom bezprawia, że niejawną działalność jest dziś jedyną możliwością, że uzyskamy szerszy zakres praw obywatelskich na skutek dobrej woli rządzących lub poufnych negocjacji i mitycznego porozumienia. Będziemy mieli tylko te prawa, z których będziemy korzystać, a zakres ich faktycznego obowiązywania wyznaczony będzie przez poziom naszej woli, cywilnej odwagi i samoorganizacji. Musimy jawnie dawać świadectwo tym wartościom życia publicznego, których realizacji pragniemy”.

Wobec braku szerokiego społecznego protestu władza pozwo-

liła sobie na kolejny krok: na początku października dowiedzieliśmy się, że 14 września przeciwko Piniorowi i Bednarzowi skierowano akt oskarżenia o bezprawne dysponowanie pieniędzmi dolnośląskiej „Solidarności” w wysokości 80 mln zł.

◆
We wrześniu było też kilka nowych aresztowań. W pierwszej połowie miesiąca sankcje otrzymali: Zdzisław Król z Warszawy, zatrzymany wraz z bratem Jackiem po rewizji w mieszkaniu, gdzie znaleziono dużą ilość pisma CDN — *Głos Wolnego Robotnika*, oraz Marek Mickiewicz, u którego podczas przypadkowej rewizji milicja natknęła się na maszyny poligraficzne.

Szczególne zaniepokojenie budzi sprawa Mirosława Zabłockiego, który podczas odbywania służby wojskowej po studiach został 13. IX aresztowany za odmowę złożenia przysięgi. Jego sprawa jest o tyle wyjątkowa, że było to już drugie aresztowanie z tego powodu i niedawno zwolniono go z amnestii. List rodziców M. Zabłockiego, skierowany do ministra obrony narodowej (z niewielkimi skrótami):

„Nasz najstarszy syn, Mirosław Zabłocki, został w roku 1978 przyjęty na kierunek Informatyki na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, jako finalista olimpiady matematycznej. 25. IV. 1984 obronił pracę magisterską, a jeszcze przed obroną zaczął pracować w Zakładzie Informatyki UW.

Tymczasem już 3. V br. został powołany do odbycia służby wojskowej w Wyższej Oficerskiej Szkole Wojsk Łączności w Zegrzu. Tam, po zapoznaniu się ze sformułowaniami roty przysięgi postanowił odmówić jej złożenia, lojalnie informując o tym swoich przełożonych. Pomimo namawiania i straszenia nie odstąpił od swego zamiaru. 12. VI, w trzy dni po przysiędze w jednostce, syn został aresztowany i osadzony w areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa przedstawiła mu zarzut z art. 305 kk (kto odmawia pełnienia służby wojskowej lub obowiązków z niej wynikających podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 — przyp. j.a.). Nie pomogła bardzo dobra opinia z jednostki, gdzie wszystkie inne obowiązki żołnierskie wykonywał bez zarzutu, ani z uczelni i miejsca pracy. Areszt uchylono dopiero 30. VII, w ramach amnestii, na kilka dni przed wyznaczonym terminem rozprawy sądowej.

Syn zgodnie z zaleceniem zgłosił się w ciągu 48 godzin do swej jednostki, gdzie odebrano mu prawa podchorążego i zaczęto ponownie namawiać do złożenia przysięgi. Syn konsekwentnie odmówił. Przydzielono go do plutonu gospodarczego. Pogodził się z tym przydziałem mimo ciężkiej i nierazko poniżającej pracy, zamierzając odsłużyć w wojsku przewidziany czas.

Jednak 13 września, choć nie zaistniały żadne nowe okoliczności, syna powtórnie aresztowano pod identycznym zarzutem. Znow znalazł się na Rakowieckiej.

Piszemy ten list w nadziei, że śledztwo przeciwko naszemu synowi zostanie umorzone. Możemy zagwarantować, że jest on dobrym Polakiem i stanie w obronie swojej Ojczyzny. Nie chce natomiast zobowiązywać się, że będzie walczył w polskim mundurze o sprawy obce — nie polskie.

Czy przysięga wojskowa jest obowiązkowa, a odmowa jej złożenia karalna? Jeśli tak, po co przysięga, skoro prawa i obowiązki żołnierza ujęto w regulaminach? Czy przysięga, wymuszona groźbą utraty wolności, jest ważna?

Wyszków, 28. IX. 1984

Stanisława i Paweł ZABŁOCKY”.

Na rozprawie sądowej w dniu 11 października sąd przyjął karkołomną argumentację prokuratora, że konsekwencje odmowy złożenia przysięgi równają się odmowie wykonania rozkazu, i skazał Mirosława Zabłockiego na półtora roku z zawieszeniem. Można przypuszczać, że to jeszcze nie koniec, sąd zapowiedział bowiem wznowienie sprawy, którą objęła amnestia.

Aresztowanie Frasyniuka i Piniora nie było jedynym przykładem testowania reakcji społeczeństwa na represyjne posunięcia władz. Jako następny „próbny balon” można potraktować wystąpienie Urbana na konferencji prasowej 4 września, zawierające groźbę banicji ludzi popełniających przestępstwa polityczne. Pomysł ten wywołał tak gwałtowne oburzenie, że odbiło się ono echem nawet w Sejmie: z interpelacją wystąpili posłowie Osmańczyk, Reiff i Zabłocki. Krytyka projektu ujawnionego przez Urbana przebiła się także do oficjalnej prasy (co świadczyłoby o tym, że władze chyba nie są tu jednomyślne). Cenzura puściła — choć nie bez interwencji — ostrą wypowiedź redakcji *Tygodnika Powszechnego*:

„... W dawnej szlacheckiej Polsce kara banicji uważana była za najsurowszą w hierarchii kar, wymienną z karą śmierci... Nie bez powodu polskie nowoczesne prawodawstwo zrezygnowało z tej kary, a także z innych istniejących dawniej, takich jak: łamanie kołem, palenie na stosie, pręgierz czy dyby...” (*Tygodnik Powszechny* nr 38).

Ostro zareagowały pisma podziemne, w imieniu TKK wypowiedział się na temat banicji — w cytowanym już oświadczeniu z 6. IX — Zbigniew Bujak:

„... Ten niebawmy zamach na prawa obywatelskie jest policzkiem wymierzonym poczuciu narodowej godności Polaków, jest próbą odebrania nam naszej wspólnej Ojczyzny...”.

Na mszy w kościele św. Stanisława Kostki 9 września kilka tysięcy wiernych usłyszało w homilii ks. Jerzego Popiełuszki:

„... Samo zrodzenie się takiego pomysłu w głowach Polaków jest po prostu zbrodnią, zbrodnią przeciwko Narodowi. Bo przecież pan rzecznik nie miał na myśli przestępców pospolicich, ale miał na myśli najlepszych

synów Ojczyzny, którzy odważnie przeciwstawiają się niszczeniu ducha narodowego...”.

Pod koniec września komunikat Konferencji Episkopatu ujawnił, że Kościół wypowiedział się już kilka dni wcześniej. Z komunikatu 202 Konferencji Episkopatu Polski z 27 września:

„... Biskupi potwierdzili pismo Sekretarza Episkopatu z dnia 17 września br. skierowane do władz państwowych, zgłaszające zastrzeżenie wobec informacji o zamiarze wprowadzenia do kodeksu karnego kary banicji”.

Dyskusja w prasie na temat banicji ucichła, natomiast przecieki są sprzeczne. Z jednej strony mówi się o tym, że rząd wycofał się ze swego haniebnego projektu, z drugiej zaś — że przygotowania do wprowadzenia ustawy posunęły się znacznie naprzód.

Czwartą rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” uczczono uroczystymi mszami. W rocznicę powstania Regionu Mazowsze, 6 września, do kościoła św. Stanisława Kostki na mszę św. przybyli członkowie Zarządu Regionu. Do odtworzenia nagranego wcześniej na tę okazję przemówienia Zbigniewa Bujaka nie doszło. Jednak już następnego dnia liczne kasety z jego wystąpieniem krążyły po Warszawie:

„... Przyszliśmy tu dziś, aby uczcić dzień powstania naszego Regionu Mazowsze. Ale moim największym pragnieniem jest, aby był to dla nas przede wszystkim dzień rozpoczęcia kolejnego roku naszej działalności... Wkraczamy w nowy rok naszego istnienia bez możliwości i szans na porozumienie. Tym samym rozwiązanie problemu naszego Związku może się odbyć tylko na drodze faktów dokonanych. Istnienie związku zawodowego nie może zależeć od zgody władz. Gdyby na to czekać, nie powstałby na świecie ani jeden związek. Jego istnienie jest zależne tylko od woli i determinacji tych, którzy pragną go mieć. I nam nie wolno czekać na pozwolenie, bo czekanie nas osłabia i demobilizuje. Z taką właśnie perspektywą i świadomością musimy budować nasz Związek i prowadzić działalność. Bo nie wolno nam się zadowolić 'Solidarnością' w sercach, musimy ją mieć w naszych zakładach pracy...”.

Coroczna, dwunasta już pielgrzymka żołnierzy Polski Walczącej na Jasną Górę 9 września zgromadziła tym razem szczególnie dużo byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy w 40-tą rocznicę Powstania Warszawskiego i akcji „Burza” na błoniach pod wałami klasztoru wystąpili z transparentami i tablicami poszczególnych okręgów AK. Centralne miejsca zajęli powstańcy Warszawy, żołnierze okręgów wileńskiego i nowogrodzkiego oraz lwowskiego, którzy w lipcu 1944 brali udział w akcji „Burza”,

wspomagając wypierając Niemców Armię Czerwoną. Żołnierze z okręgów lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego mieli złożyć vota: tablicę z brązu do wmurowania w przedsionku kaplicy cudownego obrazu MB Jasnogórskiej, sztandary oddziału leśnego 6 kompanii 26 pułku piechoty AK i harcerskiego hufca stanisławowskiego z 1938 roku oraz feretron z MB Kozielską i MB Powstańczą. Udało się jednak dowieźć na Jasną Górę — z dużymi ostrożnościami — jedynie sztandary. W drodze do Częstochowy SB zarekwirowało zarówno feretron, jak i tablicę (z napisem: „Bezsilni wobec przemocy, lecz wierni złożonej przysiędze i ideałom naszych przodków przekazujemy Najświętszej Marii Pannie utracone ziemie wschodnie i ich stolicę, zawsze wierny Polsce Lwów pod Jej przemożną opiekę — żołnierze Ziemi Południowo-Wschodnich”).

W drugiej robotniczej pielgrzymce do Częstochowy 30 września uczestniczyły delegacje licznych zakładów pracy, m.in. Huty im. Lenina, WSK Świdnik, stoczni Gdańska, Gdyni i Szczecina, kopalni z Gliwic, a z Warszawy — Huty, FSO, Ursusa i Polkoloru. Mszę św. w jasnogórskim klasztorze koncelebrowało ponad 20 księży, w tym ks.ks. Popiełuszko, Jankowski, Nowak. W uroczystościach nie brał natomiast udziału żaden biskup. Liczne transparenty niesione przez uczestników głosiły: „Solidarność”, „Uwolnić więźniów politycznych”. Do Częstochowy z pielgrzymką przybyli m.in. Lech Wałęsa, a także A. Celiński, A. Gwiazda, S. Jaworski, M. Jurczyk, J. Kropiwnicki, T. Mazowiecki, G. Palka, A. Pietkiewicz, Z. Romaszewski, A. Rozpłochowski, J. Rulewski, A. Słowik, A. Tokarczuk, H. Wujec. Wcześniej mówiło się, że na Jasnej Górze dojdzie do spotkania jedenastki i rozmów z Wałęsą, wyrażano też nadzieje, że stanie się to początkiem wspólnego, jawnego działania zwolnionych z amnestii przywódców „Solidarności”. Uroczystości miały jednak charakter wyłącznie religijny. Zadbali o to zarówno władze kościelne, jak i oo. paulini. Nie zgodzili się oni, aby modlitwę w czasie mszy św. czytał Andrzej Słowik, a nawet ks. Jerzy Popiełuszko. „Wałęsę — jak powiedział jeden z uczestników pielgrzymki — tak schowali, że nikt nie widział go nawet z daleka”. Wcześniej kuria biskupia przesłała do ks. Jankowskiego telex z prośbą, aby ograniczał się do wystąpień w swojej parafii. Z kazania księdza Jankowskiego nie wygłoszonego 30. IX na Jasnej Górze:

„... Mamy zadanie stałego poszukiwania dróg ulepszania świata i w tym tkwi istota twórczego niepokoju, owocnej aktywności, pozytywnego buntu przeciwko temu, co nas otacza. Taka postawa musi znaleźć swoje odzwierciedlenie w stosunkach społecznych, które tworzymy. (...) Życie chrześcijanina nie może być niewolniczym posłuszeństwem wobec litery prawa, a jej

przestrzeganie sprowadzać do mechanicznego legalizmu. (...) chrześcijanin nie uważa siebie przede wszystkim za poddanego, lecz za wolnego, współodpowiedzialnego obywatela państwa, którego prawa nie mogą być sprzeczne z prawami Boskimi. Chrześcijanin wie, że ma prawo aktywnie współdziałać przy ustalaniu reguł postępowania obywateli, ich realizacji i kontroli. Powinien krytycznie osądzać i kontrolować działalność władzy i wszystkich jej instancji. Ponieważ jednostka sama nie może wywierać skutecznego wpływu w tym względzie, z konieczności musi mieć prawo łączenia się w grupy z innymi o takich samych zapatrywaniach. Na tym polega nie tylko sens i zadania partii politycznych, lecz również swobodne zrzeszanie się grup krytyki społecznej i politycznej, która jest nieodzowna dla sprawnego funkcjonowania państwa, rządzącego się zdrowym pluralizmem postaw społecznych i światopoglądowych. (...) Wartość człowieka, jego stosunek do instytucji społecznych i odwrotnie — stosunek mechanizmów społecznych i państwowych do jednostki wyraża się najpełniej w problemach narastających wokół zagadnienia pracy. (...) Chciałbym na zakończenie przekazać Wam me głębokie przeświadczenie, że rosnąca świadomość wartości człowieka pracy, jego roli i praw, świadomość jaką okazaliście waszą postawą cztery lata temu, nie ulegnie osłabieniu lecz będzie nadal owocować dla dobra naszego Narodu i naszej Ojczyzny. Bądźcie solidarni z tymi hasłami, pod którymi wyzwała się prawdziwe człowieczeństwo i prawdziwy patriotyzm...”.

Na zakończenie ogłoszono 13 października dniem modlitw o uwolnienie Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego w kościele św. Brygidy w Gdańsku i zaapelowano o podjęcie tej inicjatywy przez inne regiony. Po mszy wszystkie transparenty przytwierdzono do ogrodzenia okalającego klasztor.

Przez trzy tygodnie września prowadził głódówkę Kazimierz Świtoń, żądając utworzenia katolickich związków zawodowych. Z jego wniosku do Rady Państwa:

„... Uważam, że w obecnej sytuacji katolickie w swym charakterze związki zawodowe będą najwłaściwszą formą do odrodzenia pluralizmu związkowego... W swym dotychczasowym działaniu zawsze dążyłem do utrzymania ściśle apolitycznego charakteru związków zawodowych i starałem się eliminować z ruchu związkowego wpływy polityczne, niezależnie od tego, czy pochodziły one z oficjalnych czy opozycyjnych źródeł... Do czasu realizacji mojego żądania trwać będzie moja głódówka, którą rozpocząłem 31. VIII, w czwartą rocznicę podpisania umów sierpniowych”.

K. Świtoń 15. IX z oburzeniem zwrócił się do korespondentów zagranicznych w liście otwartym:

„... Wasze zachowanie sprawia wrażenie, że niczym się nie różnicie od prasy komunistycznej. Stosujecie cenzurę. Nie wzbudza Waszego zainteresowania protest, który może zakończyć się śmiercią...”.

Na apel sekretarza Episkopatu Polski, abp B. Dąbrowskiego („... Rozważne i odpowiedzialne winno być Pańskie dążenie do

pluralizmu związkowego przez utworzenie chrześcijańskich związków zawodowych. Nie można dążyć do tego celu drogą wybraną przez Pana. Nie jest rzeczą możliwą zrealizowanie tej myśli społecznej przez okres, w ciągu którego można się utrzymać przy życiu bez przyjmowania pokarmów..." 22 września K. Świtoń przerwał głódówkę.

Idea utworzenia chrześcijańskich związków zawodowych rozpatrywana jest od wielu miesięcy, jeśli nie od momentu zdelegalizowania „Solidarności”. Wiadomo, że w tej sprawie prowadzone są jakieś rozmowy między przedstawicielami Episkopatu a władzami. Wiadomo też, że koncepcję tę popiera kilku ekspertów „Solidarności”. Jak dotąd jednak zarówno Kościół, jak i strona rządowa zachowywały w tej sprawie pełne milczenie. Pierwszy wyłom to wystąpienie sekretarza Rady Głównej Episkopatu, ks. Alojzego Orszulika na spotkaniu z redaktorami prasy katolickiej 28 września. W nieoficjalnej części spotkania poinformował on, że Kościół rozważa możliwość utworzenia chrześcijańskich związków zawodowych i że władza byłaby może skłonna wyrazić na to zgodę. Wypowiedź ks. Orszulika odebrana została przez zebranych jako swego rodzaju sondaż opinii. Spośród kilkunastu obecnych nikt nie opowiedział się pozytywnie, było natomiast kilka bardzo ostrych głosów sprzeciwu. M.in. redaktor naczelny *Ładu Bożego* z Włocławka powiedział, że idea katolickich związków powinna łączyć ludzi pracy, tymczasem w obecnej sytuacji w Polsce z całą pewnością by ich dzieliła. Powoływał się przy tym na encyklikę papieską „*Laborem exercens*”.

Dodajmy, że pod koniec września miało się odbyć spotkanie ks. Prymasa Józefa Glempa i gen. Jaruzelskiego, zostało jednak odwołane.

Po trzech miesiącach znalazły wreszcie finał w Sądzie Najwyższym (Izba Cywilna i Administracyjna) protesty wyborców, zresztą w znacznej części przez SN oddalone. Większość z nich kwestionowała wybór konkretnych kandydatów. I tak 24 września SN m.in. unieważnił wybór na radnego Leszka Cywińskiego z gminy Lutowiska, dwukrotnie skazanego za pobicie członków rodziny.

Wśród spraw odroczonych znalazła się skarga mieszkańca warszawskiej dzielnicy Mokotów, Anatola Lawiny, który zgłosił następujące zarzuty wobec przebiegu wyborów w swojej dzielnicy:

1. A. Lawinę na 48 godzin zatrzymała milicja w lokalu komisji wyborczej, gdy próbował uzyskać informacje o podziale dzielnicy na okręgi i obwody wyborcze oraz o liczbie uprawnionych do głosowania.

2. Kandydaci na radnych nie wzięli udziału w wymaganej ordynacją wyborczą ilości spotkań z wyborcami.

3. Wyniki głosowania w poszczególnych okręgach i obwodach nie zostały dotychczas podane do publicznej wiadomości (opublikowano tylko listy wybranych radnych z adnotacją, że każdy z nich uzyskał ponad 50 % głosów).

4. Ogłoszone wyniki zbiorcze dla dzielnicy Mokotów są sfałszowane.

Referując protest, sędzia pominął pierwszy i ostatni zarzut, ograniczając się do stwierdzenia, że dotyczą one jedynie złej organizacji wyborów. Omawiając zarzut drugi, A. Lawina zwrócił uwagę sądu, że część spotkań konsultacyjnych odbyła się przed określonym ordynacją terminem i miała charakter zebranych zamkniętych (określenie ich jako „herbatek u cioci Frani” zbulwersowało nieco sąd). W związku z zarzutem trzecim przedstawił on sądowi dokumentację z wynikami liczenia wychodzących z lokali wyborczych w ramach tzw. akcji 3×5, przeprowadzonej przez „Solidarność” — 6450 obserwacji 5-minutowych, obejmujących wszystkie 121 obwodów Mokotowa. Podał też wynik opracowania danych dla obwodu nr 60, gdzie ze względu na miejsce zamieszkania mógłby głosować: stwierdził, że w obwodzie tym głosowało nie więcej niż 922 osoby. Sąd nie włączył tego do wodu do akt pod pretekstem, iż przedstawiono mu zbyt mało kopii. A. Lawina zobowiązał się, że wykona dodatkowe kopie, poinformował, gdzie będzie je sporządzał i zapytał, czy sąd może mu zagwarantować bezpieczeństwo podczas tej pracy. Sąd nie udzielił na to pytanie odpowiedzi.

Kulminacyjnym punktem rozprawy była wypowiedź członka komisji wyborczej nr 60, który oświadczył, że dane przytoczone przez A. Lawinę są... zawyżone, gdyż głosowało tylko 916 osób. Nie udało się natomiast na sali sądowej ustalić liczby uprawnionych do głosowania w obwodzie nr 60: czy było ich 3.300 (taką informację uzyskał jeden z wyborców pod pretekstem sprawdzania się na liście) czy 2.300 (tyle podała komisja wyborcza w piśmie do sądu), czy 1.440 (ta liczba figuruje w protokole komisji).

Prokurator zażądał oddalenia protestu twierdząc, że pretensje Lawiny są zbyt ogólne i dotyczą całej dzielnicy. Zarzut utajnienia liczby uprawnionych do głosowania zbyt stwierdzeniem, że każdy mógł sprawdzić, czy jest na liście wyborców, zatem liczba ta nie ma wpływu na wynik wyborów.

Na zakończenie A. Lawina oświadczył, że wobec „określonej niezawisłości sądu w określonym systemie” nie oczekuje unieważnienia wyborów, żąda natomiast publicznego udostępnienia

dokumentacji dotyczącej wyników głosowania. Rozprawę odroczone najpierw do 8. X, a następnie do 17. X, kiedy to skargę Lawiny oddalono.



Po wakacyjnej przerwie nastąpiło we wrześniu ożywienie życia kulturalnego. W dniach 5-9. IX odbył się w Poznaniu XIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, na który przybyło blisko 2 tysiące osób. Władze przez dłuższy czas nie wyrażały zgody na przeprowadzenie Zjazdu, a w końcu zbojkotowały go i nie zezwoliły na sprawozdania w centralnej prasie i TV. Na Zjazd nie przybyli: przewodniczący Rady Państwa H. Jabłoński (z zawodu historyk), minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki B. Miśkiewicz, prezes PAN J. Kostrzewski, nie było nikogo z Wydziału Nauki KC ani z władz miejskich Poznania. Zabrakło też wielu partyjnych historyków. Nie pojawiły się delegacje towarzystw historycznych z krajów bloku (nie dopuszczono zresztą żadnych delegacji zagranicznych). Uczestnicy Zjazdu Historyków uważają, że nieobecność czynników oficjalnych pozytywnie wpłynęła na atmosferę i swobodę dyskusji. Największym zainteresowaniem cieszyły się sympozja o etyce nauczyciela historii, o międzynarodowych aspektach Powstania Warszawskiego, o elitach politycznych PRL oraz o mitach i stereotypach w dziejach Polski.

Aż do momentu rozpoczęcia Zjazdu telefonowano z KC z pytaniem, czy nie przyjadą Kuroń, Michnik i Modzelewski (wszyscy oni są historykami). W Poznaniu zjawił się tylko Michnik z dużą ubecką obstawą. Zatrzymano go na kilka godzin już po zakończeniu Zjazdu na dworcu w Warszawie.

O ile Zjazd Historyków władze właściwie od początku spięły na straty, o tyle największa impreza kulturalna miesiąca — Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku — miała być w intencji władz dowodem normalizacji w kulturze. Tymczasem z największym zainteresowaniem spotkała się impreza bynajmniej nie festiwalowa: spotkanie z Andrzejem Wajdą w kościele oo. dominikanów, na które przybyły tłumy mieszkańców Gdańska i wielu uczestników Festiwalu. Niezwykła atmosfera tego spotkania i owacje na powitanie twórcy „Człowieka z żelaza” wyraźnie wskazywały, kogo rzeczywiście ceni sobie filmowa publiczność.

Tymczasem na Festiwalu, który miał zaprezentować i ocenić twórczość filmową zarówno okresu „Solidarności”, jak i stanu wojennego (ostatni odbył się we wrześniu 1980) nie pokazano najciekawszych filmów. Zabrakło m.in. w ogóle nie dopuszczonych do rozpowszechniania „Przypadku” Kiesłowskiego, „Prze-

słuchania” Bugajskiego, „Matki Królów” Zaorskiego, „Wiernej rzeki” Chmielewskiego. Władze kinematografii nie dopuściły do udziału w konkursie również „Nadзору” Saniewskiego, rzekomo z powodu zbyt późnej daty dopuszczenia do rozpowszechniania (choć film na wizję Naczelnego Zarządu Kinematografii czekał długie miesiące). „Nadzór” pokazany równolegle do Festiwalu w Dyskusyjnym Klubie Filmowym „Żak”, został nazwany przez krytykę rewelacją sezonu. Część reżyserów sama wycofała swoje filmy, wśród nich Konwicki „Dolinę Issy”, Has „Niekawą historię”, Różewicz „Pensję pani Latter”, Majewski (prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich) „Słoną różę” i „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”.

Pokazano co prawda w Gdańsku kilka pozycji „źle widzianych”, jak „Danton” Wajdy czy „Był jazz” Falka, ale instrukcje z góry zakazały jakichkolwiek wyróżnień dla tych filmów. „Danton” otrzymał nagrodę dziennikarzy, lecz nie doszło do jej publicznego wręczenia, a prasa reżimowa nie podała tego faktu do wiadomości.

Na odbywającym się tradycyjnie podczas gdańskiego Festiwalu Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich (15. IX) Rakowski krzyczał i groził niemal jak na pamiętnym spotkaniu w sierpniu 1983 w Stoczni Gdańskiej. Ugodowa polityka Zarządu Stowarzyszenia uchroniła je co prawda przed rozwiązaniem (jest to jedyny związek twórczy, który ocalał z pogrudniowego pogromu kultury), nie ustrzegła jednak przed presją ze strony władz. Wyowiedź Rakowskiego na forum brzmiała mniej więcej tak: Domagacie się swobód twórczych. Na pewno co drugi z was, a może i każdy chciałby zrobić film o 80 i 81 roku. Jakie by to były filmy, to ja dobrze wiem — chcielibyście pokazać, że stan wojenny był czymś złym. A stan wojenny był dobry. Jak myśmymy, was potraktowali po 13 grudnia? Podeszliśmy do was w jedwabnych rękawiczkach, a mogliśmy nałożyć żelazne rękawice.



Warto odnotować jeszcze dwa wydarzenia kulturalne września. Pierwsze — to wystawa plastyków otwarta 13 września przez prezesa rozwiązanego ZPAP, Jerzego Puciatę w kościele w Mistrzejowicach (Nowa Huta) z okazji czwartej rocznicy powstania MKZ Małopolska. 86 twórców wystawiło tam 260 prac, w większości o wyraźnej wymowie politycznej. Drugie wydarzenie — to występy poznańskiego Teatru Ósmego Dnia w Warszawie w dniach 17-23 września w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej. Dwa spektakle „Wzlotu” (o Osipie Mandelsztamie) obejrzało ok. 600 osób, cztery przedstawienia „Więcej niż

jedno życie" — ok. 1.200. Na zaplanowany 23. IX „Raport z obłożonego miasta” (według Zbigniewa Herberta) przybyło ok. 1.500 osób, ale ze względu na warunki atmosferyczne spektakl, który miał być grany na dziedzińcu kościoła, nie mógł się odbyć. Na konferencji prasowej, zorganizowanej 24 września, przedstawiciele teatru poinformowali dziennikarzy zagranicznych o obecnej sytuacji zespołu — po wyrzuceniu z pracy w Estradzie Poznańskiej, odebraniu sali, sprzętu i dekoracji — oraz o perspektywach występów w kościołach.



We wrześniu przez zakłady pracy przetoczyła się fala otwartych zebrań partyjnych, poświęconych „konsultacji” też czerwcowego „robotniczego” plenum KC PZPR. Oto najbardziej bulwersujące tezy (w kolejności zgodnej z dokumentem przedstawianym na zebraniach):

— Czy dla zapewnienia prawidłowego współdziałania partii, związków, samorządów i dyrekcji zakładów pracy należy znowelizować ustawy o związkach zawodowych, przedsiębiorstwie i samorządzie?

— Czy absolwenci szkół zawodowych podejmujący pracę w sektorze prywatnym mają zwracać koszty nauki? (Taki był pogląd większości członków KC).

— Czy należy zmienić ustawę o szkolnictwie wyższym, aby zwiększyć — obecnie „minimalny” — wpływ państwa na dobór pracowników uczelni?

— Czy należy zaostrzyć dyscyplinę pracy poprzez nowelizację Kodeksu Pracy?

— Kto powinien być organizatorem socjalistycznego współzawodnictwa pracy, za przywróceniem którego opowiedziało się 74 % uczestników plenum?

— Czy zgodnie z życzeniem połowy uczestników plenum należy zlikwidować wolne soboty „na czas przewycięzania kryzysu”?

— Czy zaostrzyć przepisy dotyczące urlopów wychowawczych, jak tego chciało 57 % uczestników plenum?

— Czy zaostrzyć kryteria przyznawania rent inwalidom III grupy lub wręcz znieść tę grupę inwalidztwa? Oba poglądy wyraziło łącznie 81 % uczestników plenum.

Na zebraniach w zakładach frekwencja była najczęściej niska, nawet wśród partyjnych. Nieliczni zebrani z reguły akceptowali propozycje plenum w całości, automatycznie i bez dyskusji. Jednym z nielicznych wyjątków było zebranie w warszawskim Kas-

przaku, gdzie do uczestnictwa nawoływali działacze „Solidarności”. Przybyło ok. 50 % załogi i po burzliwej dyskusji wiele tez odrzucono. We wrocławskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego partyjni odrzucili propozycję zlikwidowania wolnych sobót, a referentowi odpowiedziano: „Jeśli chcecie, żeby ludzie z nami jeszcze rozmawiali, to nie poruszajcie tego tematu”. W warszawskich zakładach im. Waryńskiego przeciwko zniesieniu wolnych sobót wypowiedział się na jednym z zebrań poświęconych tezom przewodniczący nowego związku zawodowego.

Tymczasem różne gorliwe instancje z własnej inicjatywy wprowadzają już tezy w życie. Dyrekcja wrocławskiego „Wrozamet” wraz z czynnikami społeczno-politycznymi jeszcze w sierpniu podjęła „w imieniu załogi” zobowiązanie, że zakład przepracuje do końca roku pięć wolnych sobót. Postulat zaostrzania kryteriów przyznawania rent wziął sobie do serca ZUS: zanotowano przypadki klasyfikowania do III grupy inwalidztwa — bardzo niska renta — amputacji nogi z uzasadnieniem, że jest to kalectwo tymczasowe.

Stwierdzenie o antyrobotniczym charakterze działań „robotniczej” władzy jest już truizmem. Nowym elementem — jak widzimy na przykładzie konsultacji też plenum — jest może tylko rozbijająca szczerłość w ujawnianiu planów posunąć godzących tak wyraźnie w uprawnienia pracujących. Przypomnijmy, że wolne soboty i urlopy wychowawcze zostały wynegocjowane w Porozumieniach Sierpniowych, a bezpłatne wykształcenie i renty inwalidzkie przez lata służyły propagandzie jako koronne dowody wyższości „przodującego ustroju”. Trudno się oprzeć wrażeniu, że rok 1984 jest jednak rokiem Orwella.

(j.a.)

LIST OTWARTY EDWARDA LIPIŃSKIEGO DO GENERAŁA JARUZELSKIEGO

Panie generale!

Ksiądz Jerzy Popiełuszko został zamordowany przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Nie jest to pierwszy akt terroryzmu. Milicjanci zamordowali Grzegorza Przemyka, wojsko strzelało do robotników Wybrzeża i do górników w kopalni „Wujek”, katowano i mordowano ludzi w komisariatach i w więzieniach. Te mordy obciążają Pański rząd i Pana osobiście. Takie jest przekonanie całego narodu.

Każde społeczeństwo jest zróżnicowane, istnieją w nim różne interesy — społeczeństwo nie jest i nie może być jednolite. Nie

jest hordą. Mówiąc inaczej, ze swej natury społeczeństwo ma charakter pluralistyczny. Pluralizm jest warunkiem normalnego rozwoju, stanowi warunek i istotę jego wolności. W świecie wolności różnorodne interesy, wartości i punkty widzenia współżyją ze sobą, oddziałują na siebie wzajemnie, prowadzą dialog, tworzą wspólnotę w różnorodności i ład w różnorodności, w wielości. Pluralizm jest nie tylko warunkiem wolności, jest warunkiem i źródłem bogactwa społeczeństwa, warunkiem jego wszechstronnego rozwoju, ekonomicznego, społecznego, kulturalnego, politycznego. Pan zaś krzyczał niedawno, Panie Generale: „Nie dopuścimy do żadnego pluralizmu”.

Jest Pan wiernym uczniem teoretyków totalitarnego komunizmu, którzy widzą w partii komunistycznej grupę społeczną przeznaczoną przez historię, ich historię, do wieczystego rządzenia. Ich wizja ładu społecznego opiera się na wierności trzem zasadom: przemocy, kłamstwa i zniewolenia. W tej wizji nie ma miejsca na demokrację. To, co nazywa się demokracją socjalistyczną jest zwyczajną niewolą. Ten dziwaczny typ demokracji cechuje brak najistotniejszej cechy demokratycznych ustrojów: brak wolnych wyborów. Tak zwani reprezentanci ludu nie są przez lud wybrani, lecz narzuceni decyzjami aparatu partyjnego. Demokracja to rządy większości. Socjalizm realny to rządy dyktatury partyjnej. Kiedy świat pracy zorganizowany w NSZZ „Solidarność” począł rewindykować swe prawa, w obronie realnego socjalizmu wystąpiło wojsko i aparat bezpieczeństwa. Grudniowa wojna z narodem miała na celu podporządkowanie aparatowi władzy wszystkich poglądów, myśli i uczuć. Znow miał zaplanować totalitarny mandat oparty na przymusie. Niszcząc niezależność sądownictwa, posługując się więzieniami, terrorem, cenzurą kneblującą usta całemu narodowi, próbuje się na nowo zaprowadzić ład totalitarny. Kto nie uznaje Pańskich poglądów, Panie Generale, kto uważa moralność i pluralizm za warunek postępu społecznego, ten jest nie tylko Waszym przeciwnikiem politycznym, taki człowiek jest w Waszych oczach śmiertelnym wrogiem którego należy zniszczyć a nawet zabić! Wie Pan doskonale, Panie Generale, że w tym duchu wychowuje się wojsko, milicję, aparat Służby Bezpieczeństwa. Usłyszeliśmy, że to oficer Służby Bezpieczeństwa wydał dwóm innym oficerom polecenie wzięcia udziału w zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Jakież przerażające to dowód wychowania Służby Bezpieczeństwa w atmosferze nienawiści i okrucieństwa. Nikt nie rodzi się mordercą. Także ci mordercy z aparatu bezpieczeństwa musieli być przez długi czas preparowani, instruowani, przyuczani do bestialstwa, ale za to ponoszą odpowiedzialność ci, którzy kierują tym złowrogim procesem edukacji.

Chcemy wierzyć, że to nie Pan, Panie Generale, kazał zamordować księdza Popiełuskę, ale to Pan ponosi odpowiedzialność za to morderstwo. Na pańskim sumieniu spoczywa odpowiedzialność za ten okrutny mord na bezbronnym katolickim kapłanie. Czuję się w obowiązku otwarcie tu powiedzieć: to morderstwo

odebrało Panu resztki moralnej legitymacji do sprawowania władzy nad narodem polskim, a władza pozbawiona legitymacji moralnej jest władzą całkowicie nielegalną, bezprawnym uzurpatorstwem, jest władzą niebezpieczną dla moralnego rozwoju narodu. Dlatego czas najwyższy, by ustąpił Pan ze swego stanowiska. Chcemy aby w Polsce był ład, chcemy w Polsce władzy dialogu i współdziałania. Nie chcemy ładu opartego na przemocy i kłamstwie. Dlatego musimy się bronić przed bandytyzmem w życiu publicznym. Będziemy się bronić. Zepchnięta w podziemie „Solidarność”, cała uczciwa opinia publiczna uczynią wszystko, aby położyć kres terrorowi i mordom.

Warszawa, listopad 1984

Edward LIPIŃSKI

OŚWIADCZENIA DZIAŁACZY „SOLIDARNOŚCI”

OŚWIADCZENIE Z 3 LISTOPADA 1984

Męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki jest kolejnym krokiem na drodze terroru stosowanego przez podległy władzom PRL aparat represji przeciwko społeczeństwu polskiemu. Skazanie trzech bezpośrednich sprawców morderstwa — funkcjonariuszy MSW terroru tego nie powstrzyma. W listopadzie 1980 roku zakłady pracy Regionu Mazowsze, a przede wszystkim Huta Warszawa, której kapłanem był ks. Jerzy, domagały się poddania MSW kontroli społecznej i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych stosowania terroru politycznego, zbiorowego (1970, 1976) i indywidualnego. Od 13 grudnia 1981 roku lista aktów terroru wzrosła wielokrotnie. Metoda ich skutecznego powstrzymywania jest ta sama: społeczna kontrola nad aparatem represji.

Zwracamy się od grobu ks. Jerzego do wszystkich członków „Solidarności” i do całego społeczeństwa polskiego z apelem o wywieranie stałego nacisku wszelkimi zgodnymi z prawem środkami na władze PRL, dla powstrzymania terroru politycznego i poddania społecznej kontroli całego podległego MSW aparatu.

Warszawa, 3 listopada 1984

Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk, Jerzy Kropiwnicki, Witold Król (członek Komisji Krajowej, robotnik z zakładów im. gen. Włocławka w Radomiu), Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Janusz Onyszkiewicz, Grzegorz Palka, Janusz Pałubicki, Antoni Pietkiewicz (członek Komisji Krajowej, robotnik z Kalisza), Zbigniew Romaszewski, Andrzej Rozpłochowski, Jan Rulewski, Andrzej Słowik, Henryk Wujec.

OŚWIADCZENIE Z 8 LISTOPADA 1984

Ksiądz Jerzy Popiełuszko nie żyje.

Zbrodnię poprzedziły oszczerce ataki na późniejszą ofiarę mordu, prowadzone przez środki masowego przekazu, a również przez rzecznika rządu.

Nagonka ta stanowiła podłoże i klimat dla tego, co nastąpiło.

Już po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki w komentarzu oficjalnej, państwowej, agencji PAP, opublikowanym w prasie codziennej 21 października, rzucono na pięciu znanych działaczy „Solidarności” — Seweryna Jaworskiego, Jacka Kuronia, Henryka Wujca, Zbigniewa Romaszewskiego i Janusza Onyszkiewicza — oskarżenie o żerowanie na tragedii, nazywając ich „majstrami prowokacji”. Rzecznik rządu, Jerzy Urban, dorzucił później Andrzeja Gwiazdę i wymienił KOR.

Ostrzegamy, że mamy do czynienia z tym samym zjawiskiem wzniecania nienawiści do konkretnych osób, które mają podstawę czuć się zagrożone.

Publikacje te świadczą, że władze nie próbują wyciągnąć wniosków z tragedii i jej złożonych przyczyn, potęgując poczucie osobistego zagrożenia, napięcie i niepokój społeczny.

Warszawa, 8 listopada 1984

Andrzej Celiński, Jerzy Ficowski, Wiesław Kęcik, Jan Kielanowski, Anka Kowalska, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Ewa Milewicz, Halina Mikołajska, Wojciech Onyszkiewicz, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Maria Wośiek, ks. Jan Zieja.

Warszawa, 12 listopada 1984

DEKLARACJA

Wstrząśnięci mordem dokonany przez funkcjonariuszy z aparatu bezpieczeństwa na księdzu Jerzym Popiełuszcze, mając w pamięci równie tragiczną śmierć działacza chłopskiego Piotra Bartoszcze — której okoliczności i sprawcy umknęli uwadze organów ścigania, nie zapominając o innych ofiarach tajemniczych morderstw, pobić i porwań o których donosiła prasa podziemna, nigdy zaś, lub tylko pobieżnie, prasa oficjalna, solidaryzując się z licznymi apelami o jawne i otwarte przeciwstawienie się bandytyzmowi w naszym kraju — powołujemy do życia *Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy*.

Spółeczeństwo nasze ma prawo do całej prawdy — i tej prawdzie pragniemy służyć swoimi działaniami. Społeczeństwo nasze ma prawo do samoobrony przed strachem, do samoorganizowania się przeciw politycznemu bandytyzmowi — i tej samoobronie, tej samoorganizacji mają służyć nasze poczynania. To też jest Solidarność.

Ale społeczeństwo nasze ma też obowiązek wyjaśnienia do końca wszystkich okoliczności i motywów towarzyszących tak mordowi na księdzu Popiełuszcze, jak innym mniej głośnym morderstwom, zatajonym przed opinią publiczną. Chcemy — choćby w sposób cząstkowy — podjąć próbę sprostania temu obowiązkowi.

Uważamy, że jedną z pierwszych spraw, które należy podjąć już dziś, po męczeńskiej śmierci księdza Popiełuszki, jest domaganie się wszczęcia ponownego śledztwa w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyska i Piotra Bartoszcze.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o przekazywanie nam informacji o aktach nienawiści i gwałtu, lub samych zapowiedziach takich aktów — czynionych zarówno przez nieznanych sprawców, jak również funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. Wszystkich ludzi dobrej woli wzywamy do okazania nam poparcia i solidarności w każdy sposób jaki uznają za możliwy. Prosimy ich o wzięcie w obronę spraw, którym zamierzamy służyć, a w razie potrzeby — nas samych.

Każda ewentualna próba zablokowania naszych poczynań kolejnymi aktami przemocy i represji — stanowić może tylko niezbity dowód, że w aparacie władzy i bezpieczeństwa wciąż obecni są protektorzy bandytyzmu, i tym samym wszelkie zapewnienia ze strony władzy o jej intencjach wprowadzenia w naszym kraju ładu i pokoju społecznego — byłyby groźnym kłamstwem.

Mamy jednak nadzieję, że tym razem po głębokim wstrząsie moralnym, który przeżył cały naród, deklarowana przez władze intencja położenia kresu terrorowi policyjnemu okaże się uczciwa.

KOMITET OBYWATELSKI PRZECIW PRZEMOCY

Barbara Grochulska — historyk, Maciej Jankowski — spawacz, Seweryn Jaworski — hutnik, Anka Kowalska — pisarz, Stanisław Krukowski — prawnik, Anatol Lawina — informatyk, Edward Lipiński — ekonomista, Jan Józef Lipski — historyk literatury, Janusz Onyszkiewicz — matematyk, Jerzy Puciata — plastyk, Lech Sokołowski — hutnik, Aniela Steinsbergowa — prawnik, Jace Szymanderski — historyk. (Brak dwóch nazwisk).

Powstają Komitety Obrony Praw Człowieka: Warszawa, Kraków, Wrocław.

POMNIK POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W marcu 1981 roku w grupie b. powstańców Warszawy, poszerzonej o przedstawicieli młodszego pokolenia, narodziła się inicjatywa wybudowania sumptem społecznym pomnika upamiętniającego warszawski zryw powstańczy: walkę nie tylko żołnierzy AK, ale także ludności cywilnej Warszawy.

Od czasu zakończenia wojny była to już trzecia inicjatywa budowy pomnika. Pierwszą propagował w latach 1946-47 *Express Wieczorny*, drugą — komitet powołany przez ZBoWiD. Pierwsza w ogóle nie została zrealizowana i do dziś nie wiadomo, co stało się z zebranymi funduszami, drugą przekształcono na pomnik bohaterów Warszawy pod postacią warszawskiej Nike.

Inicjatywa z marca 1981 roku została zaakceptowana i zarejestrowana 12 maja 1981 w Urzędzie m.st. Warszawy jako stowarzyszenie pod nazwą Społeczny Komitet Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego 1944 roku. Statut Stowarzyszenia w tymże dniu zarejestrowały władze Warszawy. Paragraf 6 statutu wyraźnie stanowił, że celem stowarzyszenia jest budowa pomnika Powstania Warszawskiego. Dobrowolny patronat prasowo-propagandowy objął *Express Wieczorny*.

Od chwili rejestracji i rozpoczęcia oficjalnej działalności zaczęły napływać liczne ofiary na budowę pomnika, jak również głosy popierające inicjatywę. Wystarczy powiedzieć, że do końca 1981 roku wpłynęło około 10 milionów złotych. Nadto Komitet rozpoczął szeroką dyskusję społeczną nad miejscem, gdzie ma stanąć pomnik. Wybrano Plac Krasińskich.

Stowarzyszenie — dla nadania szerokiego rozgłosu inicjatywie budowy pomnika i jej poparcia — powołało 48-mioosobowy Komitet Honorowy, składający się ze znanych osobistości. Przewodniczącym został prof. Aleksander Gierymski, zaś w skład Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego 1944 roku (organ roboczy) wchodziło 26 osób spośród powstańców i młodszego pokolenia. Prezydium Komitetu liczyło 10 osób z przewodniczącym Marianem Pyzlem.

2 października 1981 roku z inicjatywy ZAKR-u artyści scen polskich urządzili w Sali Kongresowej 1-szy Wielki Koncert Warszawski, z którego dochód w wysokości około miliona złotych przekazali na Fundusz Budowy. W czasie koncertu urządzono aukcję dzieł ofiarowanych przez artystów Warszawy.

30 listopada 1981 roku Komitet Honorowy uchwalił apel do społeczeństwa o popieranie budowy pomnika. Apel ten uzyskał zatwierdzenie cenzury dopiero w kwietniu 1984 roku — ale tylko do powielenia w ilości 5.000 egzemplarzy.

Stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku zahamował działalność Komitetu, choć datki nadal płynęły, ale jeszcze przed jego ogłoszeniem przedstawiciele Komitetu wezwano do prezesa ZBoWiD-u W. Sokorskiego, który oświadczył, że ZBoWiD popiera inicjatywę budowy pomnika i nie będzie ingerował w działalność Komitetu. W listopadzie 1981 roku wystąpiono oficjalnie do władz o przydział miejsca pod pomnik na Placu Krasińskich. Lokalizację uzyskano w listopadzie 1982 roku, a w styczniu 1983 — przy współudziale Biblioteki Narodowej — urządzono wystawę historii Placu Krasińskich pod nazwą „Plac Krasińskich miejscem Pomnika Powstania Warszawskiego 1944 roku”.

Po wielu żmudnych i czasochłonnych przygotowaniach planów geodezyjnych, warunków konkursu itp. w 1983 roku ogłoszono konkurs na pomnik z terminem składania prac do połowy października 1983 roku w udostępnionych salach Muzeum Narodowego. Wpłynęły 63 prace. Sąd Konkursowy wyróżnił 5 prac z tym, że dopuścił je do drugiego etapu konkursu. W rezultacie w dniu 3 maja 1984 roku zakwalifikował jedną pracę do realizacji, zalecając dopracowanie niektórych fragmentów w rysunku roboczym.

Pomimo prowadzenia prac Społeczny Komitet Budowy Pomnika Powstania Warszawskiego 1944 roku od połowy 1983 roku zaobserwował narastające utrudnienia ze strony władz. Pierwszą był zakaz (pomimo uprzedniej ugody) zorganizowania przez aktorów na cele budowy pomnika 2-go Wielkiego Koncertu Warszawskiego w Sali Kongresowej. Drugą było systematyczne zmienianie nazwy pomnika w audycjach radia i telewizji oraz w prasie (również przez *Express Wieczorny*).

Jeszcze w marcu 1984 roku udało się urządzić w sali SARP-u aukcję dzieł ofiarowanych przez artystów Warszawy oraz wybić w Mennicy Państwowej 10.000 sztuk medali, według projektu ofiarowanego przez artystę St. Sikorę.

Ponieważ konkurs na projekt pomnika został rozstrzygnięty i były poważne nadzieje, że dalsze prace projektowe i odlewnicze będą prowadzone sprężyście, 24 lutego 1984 roku wystąpiono do władz o zezwolenie na zorganizowanie 1 sierpnia 1984 roku uroczystości położenia kamienia węgielnego i wmurowania aktu erekcyjnego oraz ich poświęcenia.

Pomimo szeregu ponagień, władze zezwolenia nie udzielały i w końcu czerwca bież. roku przedstawiciele Społecznego Komitetu zostali wezwani do prezydenta m.st. Warszawy, gen. dyw. Mieczysława Dębickiego, gdzie poza prezydentem, wiceprezydentem i jakimiś urzędnikami miejskimi był również gen. Mazurkiewicz (niegdyś dzielny Radosław) oraz przewodniczący środowiska AK ZBoWiD-u p. Jaskółowski (w wieku 15-tu lat powstaniec

warszawski, a następnie etatowy pracownik KBW i UB w Gdańsku) oraz prezesi ZBoWiD-u Okręgu Warszawskiego i Zarządu Głównego.

Podczas tej konferencji gen. Dębicki zażądał:

1. zmiany nazwy pomnika na Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego;
2. wmurowania kamienia węgielnego i położenie aktu erekcyjnego z udziałem władz państwowych (w związku z tym o udziale duchowieństwa i poświęceniu kamienia węgielnego nie ma mowy);
3. podporządkowania się ZBoWiD-owi;
4. zmiany treści aktu erekcyjnego.

Ponadto gen. Dębicki odmówił kategorycznie uzgodnienia treści przemówień.

Przedstawiciele Komitetu nie przyjęli zaproponowanych warunków, gdyż wiązały się ze zmianą statutu. Plenarne zebranie Komitetu warunki te odrzuciło.

Ponowna rozmowa w tym samym składzie przy obecności sekretarza Warszawskiego KW i równocześnie członka Biura Politycznego Woźniaka, również nie dała rezultatu i została odroczone do dalszego zastanowienia się przez Komitet. Przed udzieleniem ostatecznej odpowiedzi prezydentowi plenum Komitetu jednogłośnie odrzuciło dezyderaty władz. Nadto w sali SARP-u odbyła się dyskusja nad wystawionymi projektami (łącznie z przyjętym), na którą zaproszono 112 członków ZBoWiD-u. Dyskutowano również nad nazwą pomnika. Tylko 3 osoby wypowiedziały się za zmianą nazwy (Jaskółowski, płk Szaniawski z AL i adiutant Jaskółskiego). W takiej sytuacji Prezydium Komitetu zawiadomiło prezydenta, że zmiana nazwy pomnika nie wchodzi w grę.

Konsekwencją tego była decyzja z dnia 17 lipca 1984 roku zawieszająca działalność Prezydium Komitetu Społecznego, opieczątowanie lokalu i blokada kont bankowych. Równocześnie władze powołały tymczasowy zarząd w składzie 12 osób z przewodniczącym p. Mazurkiewiczem, wiceprzewodniczącymi: St. Komornickim i gen. Rożubirskim, oraz Jaskółskim — prawą ręką Mazurkiewicza. Do zarządu powołano też płk. Sanojcę i płk. Webera „Chirurga” — bez porozumienia z nimi. Wywołało to ich protest i wycofanie się z zarządu. Władza mimo to szermuje nadal ich nazwiskami.

W chwili zawieszenia aktywa Społecznego Komitetu wynosiły 32 mln złotych, około 2.000 dolarów i kilkanaście rubli, a nadto około 13 mln złotych w medalach i około 10 ton metali kolorowych, nie licząc materiałów propagandowych jak afisze na 1 sierpnia 1984 roku i inne.

Odwwołanie od decyzji zostało złożone, lecz nie należy się liczyć z jakąkolwiek zmianą.

W ten sposób jeszcze jedna niezależna inicjatywa społeczna została zdławiona przez władze partyjno-państwowe. Świadczą o tym dokumenty.

31 lipca 1984 roku nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego pod „Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego” przy udziale władz i znacznej ilości ZOMO, MO i SB.

Wydaje się, że należy wyraźnie podkreślić, że „Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego” dedykowany poległym byłby monumentem cmentarnym, podczas gdy Pomnik Powstania Warszawskiego nie ma być pomnikiem żałoby, bo Polacy nie utożsamiają upadku Powstania z klęską, podobnie jak nie były klęskami porażki wszystkich dotychczasowych powstań narodowych. Żadne z nich nie było wygrane, każde natomiast było szczególnym zwycięstwem idei zachowania tożsamości narodowej i poczucia wolności.

Sprawy i troski

Proces o prochy gen Kazimierza Sosnkowskiego

Prezes I Izby Trybunału paryskiego, Pierre Draï, oddalił skargę p. Jadwigi Sosnkowskiej, wdowy po Generale, i jednego z ich synów, Piotra, na decyzję Rady Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, odmawiającą wydania urny z prochami Generała, złożonej przez wdowę w roku 1970 w grobie Towarzystwa na historycznym cmentarzu w Montmorency. Wyznaczeni przez Generała wykonawcami testamentu, wdowa i syn powołali się przez adwokata na przysługujące im prawo swobodnego wyboru czasu i miejsca, dokąd chcą urnę przenieść i wyrazili życzenie złożenia jej w grobie rodzinnym w Warszawie. Roszczenie swe zgłosili również do francuskich władz rządowych w nadziei, że ekshumacja odbędzie się z honorami wojskowymi, należnymi zmarłemu Generałowi, odznaczonemu przez marszałka Focha w roku 1921 Legią Honorową najwyższej klasy. Podprefekt Montmorency podjął się początkowo roli rozjemcy, zaniechał jej jednak niebawem po wysłuchaniu stron. Wobec wniesionej skargi w trybie *en référé*, tj. z żądaniem doraźnego rozstrzygnięcia wykonawczego, rzecznik THL, b. dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu, adw. René Bondoux, działający z pomocą adw. Marc de Monfort, członka Rady THL, w znakomitym wystąpieniu przeciwstawił się temu żądaniu. Wskazał, że swoboda wykonawców testamentu jest ograniczona wskazówkami zmarłego, zawartymi w notarialnym akcie testamentarnym, który dobitnie zastrzega, że prochy Generała mają być złożone „w Polsce wolnej”. Intencja wyrażona w tym akcie woli nie może budzić wątpliwości i w świetle wielokrotnych deklaracji zmarłego i jego wytrwałej postawy w ciągu całego życia jest jednoznaczna. Ponadto nic nie uprawnia do uznania, że od zgonu Generała w roku 1969 sytuacja jego ojczyzny uległa zmianie i że Polska stała się — w znaczeniu jakie temu nadawał generał — wolna. Przeciwnie — ubiegłe lata aż po świeżą śmierć ks. Popiełuszki pełne są dowodów wręcz od-

wrotnych. Na poparcie swych wywodów adwokat wskazał na posłannictwo Towarzystwa Historyczno-Literackiego, któremu powierzona jest urna, na świadectwo ostatniego pozostałego przy życiu członka Komitetu, który dokonał ze zbiórki publicznej przebudowy grobu dla właściwego uczczenia prochów Naczelnego Wodza, na masowe protesty stowarzyszeń kombatanckich i w końcu przytoczył autorytatywną wypowiedź prof. Henri Mazeau, znakomitego prawnika, członka Instytutu. — Wydane przez sąd po upływie tygodnia orzeczenie uwzględniło w pełni stanowisko Towarzystwa. Postanowienie to może być zaskarżone, pp. Sosnkowscy mogą również podjąć próbę zgłoszenia pozwu w normalnym trybie przed sądem właściwym dla Montmorency. Już jednak to pierwsze rozstrzygnięcie stawia we właściwym świetle uroszczenia wdowy, która tymczasem — z pogwałceniem niedwuznacznych postanowień testamentu — przekazała archiwum Generała nie do Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku lecz do PRL, sprzedała orderzy Generała prywatnemu kolekcjonerowi, świeżo zaś, w wywiadzie ogłoszonym 4 listopada w *Kierunkach* posunęła się do groteskowego twierdzenia, że jej mąż i ona „nie chcieli być emigrantami i wielokrotnie starali się o powrót do Polski jednak bezskutecznie”. Zarówno w Kraju jak i na emigracji występy p. Sosnkowskiej są już właściwie ocenione, sąd paryski ze swej strony dał temu również wyraz.

15. 11. 1984

List do Redakcji

Montreal, 14 listopada 1984.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z obecną działalnością publiczną pani Jadwigi Sosnkowskiej, zapoczątkowaną we wrześniu ub. roku oświadczeniem Władysława Sokorskiego i jej wystąpieniami w programach telewizyjnych w Warszawie, czuję się w obowiązku podania do wiadomości czytelników *Kultury* co następuje. Czynię to w oparciu o dokładną znajomość faktów, jako długoletni przyjaciel osobisty i współpracownik polityczno-ideowy generała Kazimierza Sosnkowskiego. I to do ostatniego dnia jego życia.

Instytut J. Piłsudskiego w Ameryce stwierdził ostatnio w swoim oświadczeniu, że pani Sosnkowska pogwałciła ostatnią wolę swojego męża, przekazując do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie bezcenne archiwum polityczne, oraz pamiątki osobiste Generała. Obecnie czyni zabiegi o przewiezienie urny z prochami jej męża z Montmorency do Warszawy, wbrew wyraźnej woli Generała, że powrót jego prochów może nastąpić tylko do niepodległej Polski. Wszystkie inne podstawowe postanowienia testamentu notarialnego również nie zostały wykonane.

Pani Sosnkowska uzasadnia swoje postępowanie kilkoma kartkami maszynopisu, nie podpisanymi ręką generała Sosnkowskiego i nie posiadającymi żadnej mocy prawnej.

Tyle jeśli chodzi o stan faktyczny dotyczący ostatniej woli Generała.

Zasadniczym jednak problemem tej nad wyraz bolesnej sprawy, jest jej aspekt polityczny.

Ostatnio ukazał się w tygodniku *Kierunki* z dnia 4 listopada br. wywiad z panią Sosnkowską w którym w sposób już zupełnie wyraźny została zniekształcona cała polityczna, duchowa i ideowa sylwetka generała Sosnkowskiego. Cel tego jest aż nadto wyraźny: użyć imienia Człowieka, który jak mało kto w historii polskiej był symbolem nieugiętej walki o prawa suwerenne Polski, do zniszczenia ideologii niepodległościowej i kultu dla osoby Józefa Piłsudskiego.

Nie jest moim celem polemizowanie z panią Sosnkowską, która dopuściła się wyjątkowo hańbiącej zdrady wobec Polski i pamięci swojego męża. Pragnę jedynie w tej chwili zasygnalizować wynikające z tego główne niebezpieczeństwa.

W archiwum generała Sosnkowskiego, oprócz bogatej dokumentacji znajdującej się jego opracowania dotyczące problemów i wydarzeń związanych z polityką polską i międzynarodową. Jeśli chodzi o dokumentację, to w większości została ona opublikowana, głównie w „Przyczynkach Historycznych do okresu 1939-1945” Witolda Babińskiego, oraz w *Zeszytach Historycznych* i poszczególnych numerach *Kultury* i *Wiadomości*. Większość tej dokumentacji znajduje się w odpisach w naszym posiadaniu. Natomiast opracowaniom Generała grozi los, że zostaną zniekształcone i spreparowane dla celów propagandy antyniepodległościowej.

Do całej akcji dezinformowania społeczeństwa polskiego poddanego od z górą lat 40-tu procesowi sowietyzacji, dochodzi teraz i ten nad wyraz smutny i niebezpieczny rozdział.

Testamentem politycznym generała Sosnkowskiego są „Materiały Historyczne” wydane w 1966 roku, w których zawarte są wszystkie ważniejsze wypowiedzi publiczne Generała. I tego żadne fałszerstwa zmienić nie mogą. Tragizm sprawy polega na tym, że te „Materiały Historyczne” nie są dostępne dla czytelnika w kraju.

Łączę wyrazy należnego szacunku i poważania

Stanisław BABIŃSKI

WIKTOR SUKIENNICKI
„EAST CENTRAL EUROPE
IN WORLD WAR I”

From Foreign Domination to National Freedom

1100 stron, 2 tomy

\$ 90,00 za całość + \$ 2,00 za wysyłkę.

Należność należy przesyłać do:

Dept JN, COLUMBIA UNIVERSITY PRESS
136, South Broadway, Irvington, N.Y. 10533, USA.

Sąsiedzi

W sowieckiej prasie

Spoglądając wstecz na miniony miesiąc i selekcjonując warte odnotowania wydarzenia doszedłem do wniosku, że w prasie sowieckiej najważniejsze były „nie-wydarzenia”.

Pierwsze „nie-wydarzenie” to plenum KC z 23 października. Kolejne nadzieje, jakie zachodni dziennikarze pokładali w tym plenum — a to na reformę sowieckiego rolnictwa, a to na odejście Czernienki, a to, że przynajmniej Gorbaczow zostanie wyznaczony jako „numer 2” — należy przypisać tylko ich patologicznemu optymizmowi. Pozostawiam sumieniu zachodnich dziennikarzy ich niczym nie zrażone oczekiwanie na Godota (dobrego generalnego sekretarza), stwierdzić jednak muszę, że nie tylko „zachodnie”, ale i powszechne poczucie zdrowego rozsądku woła o radykalną reformę rolnictwa ZSSR. Według ostatnich obliczeń ministerstwa rolnictwa Stanów Zjednoczonych, Związek Sowiecki zakupi w bieżącym roku za granicą 50 milionów ton zboża. Nie żywią specjalnego zamięłowania do cyfr, niekiedy jednak bywają wymowne. W latach 1981-1982 Związek Sowiecki kupił za granicą 46 mln ton zboża, rok później 32,9 mln, teraz ma kupić 50 mln, a i to jeszcze nie jest ilość ostateczna. W 1980 roku zebrano w ZSSR 189,2 mln ton zboża. Potem przestano ogłaszać statystyki, ale Amerykanie obliczyli, że tegoroczne zbiory nie przekroczą 170 mln ton. Co więcej, fakt że się zbierze nie znaczy jeszcze, że się dowiezie do spichrzy.

I oto zbiera się KC i decyduje... Zanim jednak cokolwiek zdecydowano, wystąpił Konstanty Ustinowicz (ponieważ nie zamierza ustępować, pora przywyknąć do jego imienia) i poddał pod dyskusję Projekt. Naturalnie (w systemie sowieckim) nie może być mowy o reformach. Czernienko zaproponował Projekt Melioracji (przyjęto go jednomyślnie!). Podstawą Projektu jest ważne odkrycie geograficzne — a mianowicie, że terytorium Związku Sowieckiego nie nadaje się do upraw rolnych. Benia Krzyk, który uważał że Rosja nie jest właściwym miejscem dla

Żydów, miał żal do Pana Boga, że ich nie osiedlił w Szwajcarii. Towarzysz Czernienko nie powiedział, dokąd chciałby przenieść Związek Sowiecki, zajmujący już więcej niż jedną szóstą planety. Po prostu stwierdził, że miejsce jest niedobre, należy je więc zameliorować: generalny sekretarz wyłożył program gigantycznych robót melioracyjnych, nawadniania, osuszania, przeniesienia rzek z północy na południe itd. Program ten, obliczony na półtora dziesiątka lat i wymagający niesłychanych nakładów, nazywam „nie-wydarzeniem” dlatego, że raz go już uchwalono.

6 listopada 1951 Ławrentij Beria (strach wymawiać to nazwisko) wyłożył program melioracji, który był częścią stalinowskiego planu wielkich budów. Cyfry Czernienki błędą wobec tamtych. Czernienko kłamie, kiedy mówi: „Dawniej nie mogliśmy nawet marzyć o tym, aby wziąć na siebie i wykonać podobne zadanie...”. Ścisłej mówiąc kłamie, kiedy twierdzi, że nie mogli „wziąć na siebie” takich zadań. Dawniej, pod kierownictwem Stalina i Berii, brali na siebie nieporównanie bardziej imponujące zadania. Inna sprawa z „wykonaniem”. W latach stalinowskich i post-stalinowskich nawodniono i osuszono miliony hektarów gruntu, zbudowano dziesiątki gigantycznych elektrowni, stworzono dziesiątki sztucznych — jak mawiają sowieccy poeci „ręcznie wykonanych” — jezior. Nawet Czernienko musiał przyznać, że „poprawione”, czyli nawodnione i osuszone ziemie „przez wiele lat nie dają większych plonów”. Skądinąd wiadomo, że w ekologii kraju wyrządzono wielkie, nieodwracalne zniszczenia: wymierają rzeki i morza (Azowskie, Aralskie, Kaspijskie), napierają piaski, zdychają ryby.

Jaki sens mają nowe faraonские roboty? W logice sowietyzmu są niezbędne. Przede wszystkim zastępują reformy, które byłyby śmiertelnym zagrożeniem dla systemu; po drugie właśnie takie działania są najodpowiedniejsze dla gospodarki planowej — pozwalają mobilizować „entuzjizm mas” i wykorzystywać pracę mało wykwalifikowanych robotników.

Plenum było ewidentnym „nie-wydarzeniem” także w tym sensie, że nie tknięto na nim kwestii personalnych. Problemu „numeru 2”, czyli rychłego „numeru 1” nie rozwiązano. Po angielsku nazwalibyśmy to „suspensem”. Po rosyjsku mówi się, że „sprawa wisi”. Następcy starych wodzów nadal „wiszą” u progu władzy, ale coraz bardziej naciskają.

W ostatnich latach reżym bardzo się zaostrzył. Wyraża się to w surowszych przepisach prawnych, wprowadzonych za krótkiego carstwa Andropowa, w zezwierzęceniu „organów” oraz służby więziennej i obozowej. Wymyślne tortury, nieludzkie katowanie więźniów, specjalne cele, do których wrzuca się politycznych na pastwę kryminalnym stały się codzienną praktyką. Dochodzące na Zachód listy, a częściej kopie skarg do władz, relacjonują fakty, jakie były w Związku Sowieckim na porządku dziennym tylko w najcięższych latach stalinowskich. W ostatnich sześciu miesiącach w łagrach sowieckich zabito przy pomocy lekarzy (którzy odmawiają leczenia więźniów albo naumyślnie doprowa-

dżają ich leczeniem do śmierci) pięciu ludzi. Trzech z nich — Ołeksę Tichego, jednego z założycieli Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, Jurija Litwina, członka tejże grupy, poetę i publicystę, oraz Walerija Marczenkę, dziennikarza — zamordowano w obozie o obostrzonym reżymie dla więźniów politycznych ZCh 389/36 — I, położonym w Permskiej *obłasti* w Kuczino; jeden z założycieli sowieckich wolnych związków zawodowych, inżynier Aleksiej Nikitin, umarł w szpitalu psychiatrycznym w Doniecku, a poeta Walentin Sokołow w szpitalu psychiatrycznym w Czerniachowsku. Wszyscy zamordowani byli ludźmi wybitnymi, ludźmi którzy powiedzieli „nie” ustrojowi sowieckiemu. Wszyscy spędzili długie lata w łagrach. Na początku lat 80-tych najwidoczniej zdecydowano, że opornych przeciwników należy zniszczyć. Los Walentina Sokołowa jest przykładem, kogo się dziś zabija w ZSSR. I nie tylko w ZSSR — mord na księdzu Popiełuszcze, dokonany z przyczyn czysto polskich, nie byłby możliwy, gdyby nie coraz większe okrucieństwo reżymu sowieckiego. Walentin Sokołow urodził się w 1926 roku. W 1947 został po raz pierwszy aresztowany za „propagandę kontrrewolucyjną” — czyli za pierwsze swoje wiersze. W łagrze pisał nadal, podpisując się „Walentin Zeka”. Wyrok odsiedział. Ponownie znalazł się w łagrze w roku 1970, i tam już umarł, zabity specjalnymi preparatami, po odsiedzeniu w sumie 34 lat w Gułagu. Tylko maleńka część jego wierszy przedostała się za druty: widać z niej, że był prawdziwym poetą. Edward Kuzniecowa, który przesiedział z nim 5 lat w jednym obozie, wspomina w „Mordwińskim maratonie”, poświęconym tym, którzy nie chcą stać się *homososami*: „*niet, nie wsje my komissarili, nie wsje... Nie szarili my po czużym pogriebam, Nie żarili my iz sierdiec ludzkich jajicznic żółtych w dyrach. Nie wsje chodili w komandarmach, w komandirach...*” („Nie wszyscy szliśmy w komisary, nie... Nie szperaliśmy w cudzych piwnicach, Nie smażyliśmy w zapadłych kątach żółtych jajecznic z ludzkich serc. Nie każdy z nas był komendantem, komisarzem...”).

Zaostrzenie kursu uderza przede wszystkim w opozycję, ale dotyczy też ludzi najzupełniej prawomyślnych, na których spada coraz cięższa łapa sowieckiego „prawa”. Po wyborze Andropowa wypowiedziano wojnę korupcji. Wojna trwa. Zachodnia prasa poświęciła sporo miejsca kilku jaskrawym przykładom: rozstrzelaniu dyrektora moskiewskiego sklepu spożywczego Nr 1, przez trzy lata trwającemu śledztwu przeciw byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Szełokowowi... Ukaraniem kilku przedstawicieli władzy, którzy przekroczyli miarę, można zaspokoić żądę zemsty ludu i wytłumaczyć chroniczny brak towarów. „Sprawozdanie sądowe” w *Literaturnoj gazecie* (nr 42 z 18 października 1984) dowodzi, w jakim kierunku toczy się „kampania walki z korupcją”, która z wyżyn *establishment*u zeszała w lud. Autor reportażu opisuje, jak w małym mieście na Dalekim Wschodzie postanowiono pozbyć się prezeski miejscowego związku artystów. Napisano na nią donos, prezeskę aresztowano, dowiedziono jej, że brała łapówki (były to prezenty urodzinowe wartości od 1 do 8 rubli) i skazano ją na

5 lat obozu. *Literaturnaja gazeta* tylko dlatego o tym doniosła, że wszystko się dobrze skończyło: Sąd Najwyższy RFSSR uchylił wyrok. Zwolniona artystka zmarła co prawda na zawał serca, ale to już jej prywatna sprawa. Reportaż z *happy-end*em zwraca jednak uwagę na trochę drobnych szczegółów obecnej atmosfery. Śledczy i sędziowie myśleli tylko o tym, „jak ten przykład (podkreślenie autora reportażu) będzie wyglądał w rocznych i kwartalnych sprawozdaniach”: „czyjeś życie było dla nich tylko dyżurnym przykładem (podkreślenie j.w.) dla potrzeb statystyki...”.

Pisać już o tym Sołżenicyn w ostatnim rozdziale „Archipelagu GUŁag”: „...gazety służą tu sugestiami ludziom umiętającym je czytać: zaczęto pisać o chuligaństwie — znaczy, że masowo aresztują za chuligaństwo; piszą o trwonieniu państwowych środków — więc można być pewnym, że masa ludzi idzie pod klucz za przywłaszczenie mienia państwowego”. Sołżenicyn dodaje, że jest to wskazówka nie tylko dla pracowników „aparatu sprawiedliwości”, ale i dla zwykłego obywatela sowieckiego: „...powiedzmy, że jakiś obywatel chciałby pozbyć się innego obywatela. (...)” Niech się zastanowi, „co jest w tym roku *en vogue*? Na jaki towar zarzucono sieci? Jaka procedura sądowa przewidziana jest w danym wypadku? I już potem możesz dźgać bez żadnego noża”. Dziś, aby użyć wyrażenia wielkiego pisarza, sieci zarzucono bardzo szeroko. Na wrześniowej moskiewskiej naradzie ideologicznej zastępcą prokuratora generalnego ZSSR Nikołaj Bażenow oświadczył, że w kraju jest oficjalnie zarejestrowanych 500.000 pasożytów i włóczęgów. W 1983 roku pociągnięto do odpowiedzialności 90.000. Jak widać, są jeszcze znaczne rezerwy. Ale to nie wszystko. W 1983 roku milicja zatrzymała 11 milionów 700 tysięcy pijanych. Cyfra to imponująca, która bezspornie zapewnia ojczyźnie dojrzałego socjalizmu pierwsze miejsce w świecie: ludność ZSSR wynosiła w 1983 roku 271,2 miliony, a z liczby potencjalnych pijaków należy jednak wyłączyć dzieci, powiedzmy do pięciu lat.

Cyfry, jakie przytoczył tow. Bażenow rzucają dodatkowe światło na wielkie budowy komunizmu: szykuje się kolejny gigantyczny pobór do armii więźniów.

I wreszcie widać także zaostrenie w dziedzinie ideologicznej. Ideologiczne plenum KC z lata 1983 roku, któremu przewodniczył jeszcze Andropow, ale na którym rozpatrywano referat Czernienki, uchwaliło, że należy koniecznie przejść od „propagandy” do „kontrpropagandy”. Słowo to szybko stało się popularne. W ZSSR zaczęły się ukazywać „powieści o charakterze kontrpropagandowym”, broszury i artykuły, zaczęto kręcić filmy i przedstawienia telewizyjne, stosować „specjalne środki”.

Trudno powiedzieć, żeby „kontrpropagandyści” wymyślili coś innego niż „propagandyści”. Eksploatują te same tematy, tyle że jeszcze bardziej prymitywnie, jeszcze bardziej bezwstydnie. 12 października br. odbyła się w Moskwie kolejna konferencja

prasowa Społecznego Sowieckiego Komitetu Antysyjonistycznego. „Przedstawiciele społeczeństwa” dowiedli, jak dwa razy dwa cztery, że syjoniści i naziści to rodzeni bracia, że zawsze ze sobą współpracowali, przed wojną, w czasie wojny i po wojnie. Czyli, jak wyraziła się *Prawda* z 13 października br.: „przestępczy alians syjonizmu z nazizmem”. Ale to dopiero dwa kąty złowieszczonego trójkąta, z którym walczy sowiecka kontrpropaganda. Trzeci — to masoni. Pułkownik KGB Iona Andronow, który zajmuje się „zamachem na papieża” w *Literaturnoj gazecie*, w kolejnym „demaskatorskim artykule”, zatytułowanym „Dzieje potrójnego spisku” (nr 39-40) opisuje wszystko tak, jakby przy tym był. Watykańscy masoni (oczywiście powiązani ze syjonistami) w osobie biskupa Marcinkusa, związanego z masonem Calvi i masonem Gelli przesyłali pieniądze „Solidarności”. Pułkownik twierdzi kategorycznie, że „W sumie [Marcinkus] dostarczył polskiej ‘Solidarności’ ponad sto milionów dolarów”. W braku nazistów (czego pułkownik gorzko żałuje) miejsce ich zajmuje CIA.

Opowieść o CIA przejmując z rąk Andronowa inny dziennikarz *Literaturnoj gazety* — blisko zainteresowany zamachem na papieża Oleg Bitow. Ledwie wrócił do Moskwy po strasznych katuszach, którym go jakoby poddano, Bitow ogłosił spowiedź w trzech ogromnych artykułach zatytułowanych „Festiwal filmowy który trwał rok” (*Literaturnaja gazeta* nry 40, 41, 43). W rzeczy samej, to co opowiada Bitow to prawdziwe kino. Nie przypadkiem wciąż wspomina James Bonda. W powodzi niezbornych wyjaśnień i fantastycznych opowieści ciągnących się przez dziesiątki stron można wyczytać błaganie o litość. Wszystko to doszło do mojej świadomości zbyt późno — kaja się Bitow. — „To nie był on, sowiecki człowiek i sowiecki dziennikarz, dostatecznie czujny za granicami socjalistycznej ojczyzny”.

Historia Bitowa nie jest jeszcze do końca wyjaśniona. Nie wiadomo, czy był współpracownikiem „organów” który wrócił po spełnieniu zadania, czy zbiegiem, którego dręczyła tęsknota, czy uchodźcą, którego porwało KGB. Jego los jest jednak znamienny dla nowej polityki.

Powrót Świętłany Allilujewej jest tej polityki kolejnym wyrazem. Jej odjazd z Zachodu nie był zaskoczeniem. W marcu br. Świętłana Allilujewa udzieliła londyńskiemu *Observer*owi wywiadu (pisałem o nim w majowym numerze *Kultury*), który już wówczas można było odczytać jako komunikat o zamiarze powrotu do Moskwy albo jako prośbę o zezwolenie na powrót. Mimo to decyzyja córki Stalina, po siedemnastu latach spędzonych na Zachodzie, wzbudziła sensację. *Corriere della Sera* zwrócił się z prośbą o komentarz do rosyjskich emigrantów. Dzięki Gustawowi Herling-Grudzińskiemu miałem okazję zaznajomić się z ich odpowiedziami. Michaił Wozlenski, dobry znajomy Świętłany z lat studenckich, tłumaczy jej krok przyczynami osobistymi: samotnością, kłopotami materialnymi. Leonid Pluszcz uważa to za jeszcze jeden dowód, że ludzie sowieckiej elity nie wytrzymują

wolności. Pluszcz dodaje, że przypadek Swietłany „nie jest jedy-
ny”, że mogą za nią pójść inni. Na pytanie dziennikarki, kogo
ma na myśli, Pluszcz odpowiada: takich ludzi jak Zinowiew.
Aleksander Zinowiew natomiast w tej samej gazecie pisze, że
Swietłana jest nie tylko fizyczną, ale i duchową córką Stalina.
Ponieważ — jak twierdzi — „wszyscy jesteście dziećmi Stalina”.

Każde z tych wyjaśnień obnaża jakiś rys Swietłany Alliluje-
wej, ale żadne nie jest wyczerpujące. Nikt z emigrantów nie
wspomniał o drugiej stronie zagadnienia. Jak wiadomo, bez zez-
wolenia można ze Związku Sowieckiego tylko uciec (choć, wie-
my, i to nie jest łatwe). Wrócić doń można tylko za zgodą
partii i rządu. Wielu sowieckich uciekinierów, którzy z różnych
powodów chcieli wrócić może to zaświadczyć. Długo trzeba bła-
gać władze (i władzę), aby pozwoliła sobie służyć.

W ślad za Bitowem i Swietłaną wróciło do Moskwy 11 listo-
pada dwóch żołnierzy, którzy oddali się do niewoli afgańskim
mudżahidinom, spędzili ostatnie miesiące w Londynie i tam nie-
spodziewanie zgłosili się do sowieckiego konsulatu, który ich
odessał do domu.

Należy się spodziewać, że wkrótce ukaże się książka Swietłany
Allilujewej, oskarżająca Zachód o brak wolności, i że dwaj żoł-
nierze-dezterterzy — zanim ich oddadzą pod sąd i pošlą do łagru
— opowiedzą o koszmarze, jakim była niewola afgańska i bry-
tyjska.

W potoku „nie-wydarzeń” i wydarzeń — tragicznych, tragi-ko-
micznych lub po prostu komicznych — jaki przetoczył się przez
sowieckie gazety w ostatnim miesiącu jedno wydaje mi się szcze-
gólnie znamienne. Czasopismo *Junost'* opublikowało w numerze
11/1984 opowiadanie Dżuny Dawitaszwili zatytułowane „Wierz so-
bie”. Nikt by na nie nie zwrócił uwagi, bo żadnymi walorami lite-
rackimi się nie odznaczają, gdyby nie nazwisko debutantki. Dżuna
Dawitaszwili, którą cały naród sowiecki nazywa po prostu Dżu-
ną, jest lepiej znana ludziom sowieckim niż wszyscy członkowie
Biura Politycznego. Jest to znachorka, która leczy dotykiem rąk.
W Związku Sowieckim jest wielu znachorów, cudotwórców i
uzdrowicieli. Dżuna jednak jest znachorką oficjalną: leczy człon-
ków Biura Politycznego (to dzięki niej tak długo władał nad
połową świata Breżniew), wybitnych działaczy kultury sowiec-
kiej, patriarchę Pimena i zagranicznych gości (była u niej po-
dobno Petra Kelly, przywódczyni niemieckich „Zielonych”). So-
wiecka Akademia Nauk, przodująca Akademia świata, zatwier-
dziła cudotwórcze zdolności Dżuny jako osoby „nadwrażliwej na
podwyższone biologiczne pole magnetyczne” (!). W każdym ra-
zie Dżunie wolno oficjalnie przyjmować pacjentów w swoim
mieszkanu w samym centrum Moskwy.

Wszystko byłoby pięknie, koniec końców niewykluczone, że
dotyk rąk Dżuny na coś pomaga. Wejście Dżuny do literatury
jest jednak interesujące dlatego, że w młodzieżowym piśmie o
wielomilionowym nakładzie autorka, podpisująca się przejrzy-

tym pseudonimem „Junia” oświadcza, że przybyła z innego sys-
temu słonecznego. Stąd jej cudowne właściwości.

Niech więc naród sowiecki nie traci nadziei. Dżuna nie tylko
go wyleczy, ale też wyleczy wszystkie choroby systemu sowiec-
kiego...

Adam KRUCZEK

12 listopada 1984

Kronika niemiecka

Z udziałem naukowców wrocławskiej *Akademii Ekonomicznej* i uniwer-
sytetu Münster (Westfalia) odbyło się w Karpaczu sympozjum naukowe
poświęcone problemom handlu zagranicznego Polski i RFN. W trakcie
obrad wiele uwagi poświęcono przyczynom hamującym wymianę handlową
pomiędzy obu krajami. ■ W PRL — 36.700 osób pobiera systematycznie
naucę języka niemieckiego. ■ W Darmstadt, w tamtejszej *Kunsthalle*,
odbył się wieczór autorski Kazimierza Brandysa i Adama Zagajewskiego
(choroba zatrzymała w Parvzu zaproszonego też Konstantego Jeleńskiego).
Gospodarzem wieczoru był Karl Dedecius, znany tłumacz literatury polskiej
i dyrektor mieszczącego się w Darmstadt *Deutsches Polen-Institut*. W salach
Kunsthalle trwała jednocześnie wystawa prac Romana Cieślewicza. Kazi-
mierz Brandys odczytał fragment *Miesięcy*, które właśnie ukazały się w
przekładzie niemieckim u *Suhrkamp*, w serii *Biblioteki Polskiej* (tłumacz:
Friedrich Griesse), redagowanej przez Dedeciusa. Adam Zagajewski czytał
wiersze z tomu *Stündlich Nachrichten* (*Co godzinę wiadomości*), który, w
przekładzie Karla Dedeciusa, opublikował berliński *Oberbaum Verlag*. ■
Firma *Varex* z Monachium przekazała w darze szkołom wiejskim w woj.
zamojskim 20 magnetowidów. ■ Krakowska grupa studencka *Teatr 38*
wystawiła na scenie uniwersyteckiego teatru w Kolonii (*Studiobühne*) —
Proces Franza Kafki, w reżyserii Piotra Szczerskiego. Inscenizacja została
wysoko oceniona przez miejscowych recenzentów. ■ Bilans rolniczy Polski
i RFN: Republika Federalna ma tylko połowę naszych gruntów ornych,
ale o 20 % więcej łąk i pastwisk. RFN zbiera tylko niewiele więcej niż
Polska zbóż i aż sześć razy mniej ziemniaków. Polska z jednostek paszo-
wych produkuje rocznie 2.5-3 mln ton mięsa i 200-300 tys. ton masła.
Zaś RFN 5-5.5 mln ton mięsa i 500-600 tys. ton masła. Koni jest w RFN
350 tys., czyli pięć razy mniej niż u nas... ■ W Warszawie przebywał
dr Franz Pfeiffer, dyrektor *Departamentu Politycznego Auswärtiges Amt*.
Podczas rozmów w MSZ omawiano stan i perspektywy stosunków dwustron-
nych PRL-RFN. W rozmowach uczestniczył ambasador RFN Horst Roe-
ding. ■ Herbert Hupka (*CDU*), poseł do *Bundestagu*, w liście do *Frank-
furter Allgemeine Zeitung*: „Dzisiejszy polski nacjonalizm nie jest wcale
lepszy od niemieckiego wczorajszej daty”. ■ W Warszawie odbyły się
konsultacje przedstawicieli komitetu odbudowy szpitala ewangelickiego, z
RFN. Szwajcarii i Szwecji z przedstawicielami stołecznego *Urzędu Miasta*.
Omawiano szczegóły planu realizacji inwestycji, która ma powstać z fun-
duszy zgromadzonych przez zachodnioeuropejskie środowiska ewangeliczne
(głównie w RFN). ■ W okresie od 1979 do 1983 roku w Republice Fe-

deralnej skazano 169 agentów wschodnioeuropejskich wywiadów. Ostatnio na sile przybiera szpiegostwo w dziedzinie gospodarczej. ■ W Aschaffenburgu k/Frankfurtu nad Menem występował *Stary Teatr* z Krakowa ze sztuką Calderona *Życie jest snem*, we współczesnym przekładzie Jarosława Marka Rymkiewicza. Reżyser: Jerzy Jarecki; scenografia: Jerzy Juk-Kowarski; muzyka: Stanisław Radwan. Widzowie niemieccy — podobnie jak w roku ubiegłym podczas *Festiwalu* w Berlinie Zachodnim — mogli słuchać równolegle przekazywanego tekstu niemieckiego w doskonałym tłumaczeniu Petera Lachmanna. Krytycy prasowi — w przeciwieństwie do raczej zadowolonej publiczności — chwalili wprawdzie polskich autorów, utyskiwali natomiast na *symultankę* pozbawioną, ich zdaniem, wszelkich akcentów emocjonalnych. W sumie jednak był to niezaprzeczalnie wielki sukces krakowskiego *Starego Teatru*. ■ Od kilku miesięcy produkuje się w Polsce obuwie robocze z prawdziwego zdarzenia. Z początkiem czerwca ruszyły bowiem w fabryce *Podhale* w Nowym Targu dwie zachodnioniemieckie wtryskarki. ■ Zachodnioniemieccy pisarze zaapelowali o ulaskawienie rosyjskiego psychiatry i działacza ruchu praw człowieka — Anatolija Koriagina. Telegram w tej sprawie do szefa KPZS Czernienki podpisali: Heinrich Böll, Günter Grass, Siegfried Lenz i Hans-Werner Richter. Inicjatorem akcji jest Lew Kopelew, rosyjski pisarz przebywający od 1980 roku na emigracji w RFN (Kolonia). Anatolij Koriagin skazany został w 1981 roku na 7 lat łagru i 5 lat zsyłki z okarzenia o prowadzenie „antysowieckiej agitacji i propagandy”. ■ Zakłady karne NRD są przepełnione. W więzieniach dla mężczyzn, w których dawniej większość stanowili przestępcy kryminalni, około połowę cel zajmują obecnie tzw. *bundis*. Są to obywatele NRD, skazani na kary od 8 do 14 miesięcy za to, że chcą się wydostać do Republiki Federalnej. W centralnym więzieniu w Hoheneck znajduje się obecnie ponad 500 kobiet, więźniów politycznych. ■ W Regensburgu odbył się zjazd walny i sesja naukowa katolickiego towarzystwa *Görres-Gesellschaft*. Obrady toczyły się w kilkunastu sekcjach. Z PRL przybyło kilka osób, m.in.: prof. Brygida Kurbis z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i prof. Władysław Skrzydlewski, dominikanin z Krakowa. Jedynym polskim referentem był Władysław Bartoszewski, który miał główny wykład na temat: *Państwo, Kościół i społeczeństwo w Polsce*. ■ W Würzburgu zmarł nagle w 70 roku życia ks. prałat Helmut Holzapel, wieloletni redaktor naczelny kościelnego tygodnika *Würzburger Katholisches Sonntagsblatt*. Ks. Holzapel był znawcą spraw kościelnych w Polsce i wielkim przyjacielem naszego kraju; napisał kilka książek o Polsce, m.in. — *Mit dem Papst durch Polen (Z papieżem przez Polskę)*. ■ Ruchliwe Towarzystwo KONTINENT z Bonn zorganizowało akcję zbierania podpisów pod petycją o przemianowanie nazwy ulicy Waldstrasse, przy której znajduje się ambasada sowiecka w Bonn, na ulicę imienia Andrieja Sacharowa. Petycję podpisały 3.183 osoby. ■ W. M. Alexander na łamach zachodniobermberskiego dwutygodnika *Pogłąd*: „Nie jest mi znana żadna wypowiedź Prymasa Glempa, choćby z gatunku moralnych, w obronie Polaków przymusowo mieszkających na terenie ZSSR. Ich religijnymi potrzebami Prymas nie zajmował się nigdy, chociaż wiadomo powszechnie, że zwykła książeczka do nabożeństwa jest tam nieosiągalnym marzeniem, nie mówiąc już o opiece duszpasterskiej. Ten problem dla Prymasa nie istnieje, podobnie zresztą jak problem Ukraińców, przymusowo przesiedlonych na teren zachodnie. Tematy zakazane w kraju pozostały również tabu dla Prymasa”. ■ Fundacja im. Alexandra von Humboldta opiekuje się 34 polskimi stypendystami, którzy pracują naukowo w Republice Federalnej. ■ Nakładem berlińskiego *Poglądu* ukazała się książka Józefa Kuśmierka — *Polska a Zachód czyli oczekiwanie na pomoc* (Berlin Zachodni 1984, str. 184). ■ W bibliofilskim wydaniu ukazała się tragiczna i wzruszająca książka Marti-

na Pollacka pt. *Nach Galizien. Von Chassiden, Huzulen, Polen und Ruthenen. Eine imaginäre Reise durch die verschwundene Welt Ostgaliziens und der Bukowina (Do Galicji. O chasydach, Huculach, Polakach i Rusinach. Wyimaginowana podróż przez zaginiony świat Wschodniej Galicji i Bukowiny)*. Cenna pozycja znanego sławisty ukazała się w *Edition Christian Brandstätter* (Wien-München 1984. Str. 160. Liczne fotografie). ■ Michała Misiornego ocena ekspozycji polskich wydawnictw emigracyjnych na XXXVI Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie n/Menem, ogłoszona na łamach *Trybuny Ludu*: „Na stoisku paryskiej Kultury zaużamy tedy, że założony program wyprawienia literatury polskiej poza granice kraju nie powiódł się — póki co. W londyńskich *Spotkaniach* (paryskich! — przyp. A.J.Ch.) są wznowienia paru emigracyjnych *klasyków* w typie Mariana Kukiela, a dalej rzeczy nabożne. Tylko w *Polonii* uderzają agitacyjne, o dość skromnej wartości książki Szczypiorskiego, Woroszyńskiego czy Zimanda. Książka bywa więc instrumentem doraznej walki politycznej”. ■ W Bad Essen powstało Wydawnictwo DIALOG, które zamierza wydawać miesięcznik o tej samej nazwie, w wersji polskiej i polskoniemieckiej. Inicjatywa wydawania miesięcznika powstała podobno w gronie dziennikarzy niemieckich i kilku Polaków, emigrantów. Jak zaznacza w ulotce red. Marek Orzechowski — DIALOG ma być „dobrą szkołą języka polskiego” dla Niemców. Zobaczymy. Na razie DIALOG zapytuje, gdzie można nabyć maszyny z polskimi czcionkami... ■ Martin Pollack, na łamach zachodniobermberskiego dziennika TAZ omówił sytuację Ukraińców żyjących w Polsce. Według autora, w granicach PRL zamieszkuje obecnie ok. 300 tys. Ukraińców. Ciągłe jeszcze stosunek Polaków do tej mniejszości należy określić jako wrogi. ■ Jerzy Holzer, autor książki „Solidarność” 1980-1981 (Instytut Literacki, Paryż 1984) wziął udział w sympozjum, zorganizowanym przez zachodniobermberską Akademię Ewangelicką oraz proreżymowe Towarzystwo Niemiecko-Polskie, poświęconym „zadaniom i problemom współpracy z Polską”. Inni prominentni referenci odwołali swój udział w ostatniej chwili: biskup ewangelicki dr Witold Benedyktowicz, prof. Władysław Markiewicz (PAN) i Ryszard Wojna, poseł na Sejm i członek KC PZPR. Jak pisze zachodniobermberski *Pogłąd* — „brak oficjalnych prelegentów z PRL-u boleśnie zaskoczył organizatorów”. Aby ratować sympozjum zdecydowano — aczkolwiek niechętnie — zaprosić do udziału w nim przebywającego w Berlinie na stypendium znanego sympatyka Solidarności prof. Jerzego Holzera. Polski historyk — pisze *Pogłąd* — zaprezentował kilkudziesięciu nieźle zorientowanym słuchaczom — wśród których było wielu dziennikarzy — obiektywną i nieskrępowaną analizę sytuacji politycznej w PRL-u po Drugiej Wojnie Światowej, kończąc swoje wypowiedzi na roku 1980. Styl tej wypowiedzi przyjemnie zaskoczył zebranych przywykłych już do reżymowych prelegentów, niezmiennie przedstawiających stanowisko rządu i partii. ■ Na zaproszenie przewodniczącego Berlińskiej Konferencji Biskupów, kardynała Joachima Meisnera, przebywał z wizytą w NRD prymas Polski kardynał Józef Glemp. Komentując wizytę prymasa Polski w NRD, prasa zachodnioniemiecka nie kryła swego zdziwienia, że kardynał Glemp nie zdecydował się na przerwanie wizyty i powrót do kraju na wiadomość o porwaniu ks. Jerzego Popiełuszki. Prymas m.in. odwiedził ambasadę PRL w Berlinie Wschodnim, gdzie odbył rozmowę z amb. Maciejem Wirowskim. ■ Każdego miesiąca br. przeciętnie 1.440 Niemców opuszcza Polskę i przenosi się na stałe do RFN. W październiku zanotowano w obozach przejściowych 1.738 przesiedleńców z PRL. ■ Prof. Antoni Czubiński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podczas dyskusji na XVII Plenum KC PZPR: „Kiedyś nasze instytuty niemcoznawcze coś znaczyły. Istniała specjalna rada koordynująca działalność tych instytutów. Dzisiaj właściwie te wszystkie instytutyce przeżywają wielki

kryzys finansowy, lokalowy i kadrowy". ■ Zgodnie z najnowszym orzeczeniem *Federalnego Trybunału Konstytucyjnego* w Karlsruhe, władze federalne mogą kontrolować listy wysyłane z RFN do krajów Europy Wschodniej podobnie jak i korespondencję nadchodzącą do adresatów w RFN z państw należących do *Układu Warszawskiego*. Dotyczy to również rozmów telefonicznych prowadzonych między RFN i abonentami w Europie Wschodniej. ■ Od 1 stycznia do 31 października br. wysłano drogą pocztową z RFN do Polski — 890 tysięcy paczek. Prawdopodobnie drugie tyle przesyłek przetransportowały do PRL prywatne firmy przewozowe (opłaty niższe od pocztowych). ■ Nakładem wschodniobерlinińskiego *Evangelische Verlagsanstalt* ukazała się antologia utworów lirycznych i epickich związanych z powstaniem w getcie warszawskim. Rzeczą pt. *Hiob 1943* przygotowała do druku Karin Wolff (wyróżniona nagrodą polskiego PEN-Clubu w 1979 r.). Antologia *Hiob 1943* obejmuje teksty ok. 40 autorów żydowskich i polskich. Na obwolucie okładki reprodukcja rysunku *Żydowska rodzina*, wykonanego w warszawskim getcie przez Romana Kramsztyka. Ta sama antologia (w innej szacie graficznej) równoległe z wydaniem w NRD ukazała się w Republice Federalnej, nakładem *Neukirchener Verlag*. ■ W kolońskim *Maison Belge*, staraniem miejscowego *Wschodnioeuropejskiego Centrum Kultury i Wiedzy IGNIS*, urządzono *Wieczór polskiej poezji i piosenki*. Recytowali i śpiewali: Marzena Chlebowicz, Grzegorz Nurkowski i Cezary Sokołowski. ■ Znakomity polski tancerz, Waldemar Wołk-Karaczewski, jest jednym z gwiazdatorów *Bayerische Staatsoper* w Monachium. Ostatnio polski tancerz kreuje główną rolę męską w romantycznym balecie Marii Taglioni *Le Papillon* z muzyką Offenbacha, we współczesnym opracowaniu Johna Manchbery'ego (choreografia — Ronald Hynd). ■ Ryszard Dąbrowski, emigrant z Polski z tzw. „paszportem w jedną stronę”, artysta-fotografik, zamieszkały obecnie w Berlinie Zachodnim, miał już dwie wystawy nad Szpewą: jedną pt. *Reise (Podróż)* oraz drugą, ważniejszą w galerii *Fotodesign*, pt. *Ohne Titel*. ■ Firma *Zimmer-Chirurgie* z RFN dostarczyła do Polski na bardzo korzystnych warunkach osiem dermatologów (urządzenia do leczenia oparzeń u dzieci). Życie Warszawy zaznacza, iż zakup tych aparatów był możliwy dzięki m.in. zwolnieniu tej przesyłki od opłaty celnej przez *Główny Urząd Celny*. ■ Richard von Weizsäcker, prezydent Republiki Federalnej podczas wizyty Nicolae Ceausescu w Bonn: „Republika Federalna Niemiec nie wysuwa i nie będzie w przyszłości wysuwała roszczeń terytorialnych w stosunku do innych państw. RFN respektuje terytorialną integralność wszystkich państw w Europie, w ich obecnych granicach; traktuje granice wszystkich państw jako niezaruszalne”. ■ Prace polskich malarzy i platyków, absolwentów warszawskiej *Akademii Sztuk Pięknych*, nie należących do oficjalnego związku, zostały wystawione w znanej galerii *Sparkasse* w Marburgu. Dochód ze sprzedaży jest przeznaczony na pomoc dla polskich artystów-plastyków, znajdujących się w trudnych warunkach materialnych. ■ *Sąd Rejestacyjny* w Velbert/Nadrenia-Westfalia), po długich pertraktacjach (bardzo wstydlwych dla Polaków! — przyp. A.J.Ch.) z działaczami *Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech* mianował *Tymczasowy Zarząd Główny ZPU* w następującym składzie: prezes — dr Ludwik Frendl (Monachium); I wiceprezes — Ryszard Rudnicki (Monachium); II wiceprezes — Ryszard Reiss-Czemplik (Zellingen); gen. sekr. — Władysław Paterek (Hamm); skarbnik — Zbigniew Kwiatkowski (Hamm). Zadaniem *Tymczasowego Zarządu* jest przygotowanie i przeprowadzenie *XI Nadzwyczajnej Rady ZPU* przed upływem 31 grudnia br. W maju 1984 roku wytworzyła się w ZPU taka sytuacja, że *Sąd Rejestacyjny* w Velbert zastanawiał się nad wyznaczeniem *Stowarzyszeniu* władz komisarycznych, złożonych z urzędników niemieckich, względnie likwidatora. 14 października 1984 roku miało w Monachium miejsce zebranie pre-

tendujące do roli „*Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Delegatów Ognisk IV Okręgu ZPU*”. Na zebraniu powołano „nowego prezesa Okręgu” — Ryszarda Rudnickiego (dyrektor *PAIRC* w Monachium), dodając mu 6-osobowy „zarząd”. Powołano także 3-osobową „nową komisję rewizyjną Okręgu”, uzupełnioną dwoma zastępcami. „Puc” Rudnickiego udał się tylko częściowo. Okazuje się bowiem, że dotychczasowy *Zarząd IV Okręgu ZPU* (prezes — E. Pietraszewski) urzęduje nadal; w wydanym oświadczeniu poinformował całą organizację na obszarze Bawarii, że posunięcie Rudnickiego i jego grupy „nie ma żadnej mocy organizacyjnej; są to tylko akty złej woli i zwyczajnego szkodnictwa”. „Po samowolnym ogłoszeniu się przez Ryszarda Rudnickiego „nowym prezesem IV Okręgu” — zaznacza *Okólnik Informacyjny ZPU* z 20. 10. 1984 r. — prawomocny *Zarząd IB Okręgu* poinformował o tym wyczynie *Komisaryczny Zarząd ZPU* i wszystkich jego członków. Wezwano także ten *Zarząd* do wystąpienia w sprawie R. Rudnickiego do *Sądu Rejestacyjnego* w Velbert (który prowadzi sprawę *Stowarzyszenia*) o zabezpieczenie całej organizacji ZPU przed ewentualnymi dalszymi szkodliwymi poczynaniami tego człowieka”. I często mówi się, że to Niemcy utrudniają Polakom życie...

Andrzej J. CHILECKI

„Lituanus” o stosunkach polsko-litewskich

Czasopismo *Lituanus*, wydawane w Chicago, cieszy się uznaniem we wszystkich ośrodkach emigracji litewskiej rozrzuconej po świecie. Tym bardziej więc wypada nam wyrazić żal, że ukazał się w nim artykuł o stosunkach polsko-litewskich z 1938 roku, który nie tylko nie wyjaśnia, lecz wręcz zaciemnia smutne dzieje tego okresu.

Młody asystent naukowy w wydziale politologii na uniwersytecie Loyola w Chicago, Pan Robert Vitas, napisał w numerze 2-gim (tom 30) z 1984 roku artykuł o kryzysie polsko-litewskim z marca 1938 roku. Jak wiadomo, rząd polski, a przede wszystkim minister spraw zagranicznych Józef Beck, zdecydował się wówczas wykorzystać przypadkową śmierć żołnierza KOP-u, Serafina, by wymusić na Litwie ułożenie normalnych stosunków dyplomatycznych — nie istniejących od czasu zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego w październiku 1920 roku.

Nie wchodzimy tutaj w różne błędy faktograficzne — np. w lipcu 1920 roku został podpisany nie rozejm, lecz układ sowiecko-litewski, zaś w Suwałkach podpisano nie układ, lecz rozejm ustanawiający nową linię demarkacyjną (str. 44). Chodzi nam raczej o naświetlenie przez p. Vitas ultimum polskiego wobec Litwy z 17 marca 1938 roku oraz jego skutków.

Nie można, jak robi p. Vitas, oskarżać Becka o „sabotowanie” ułożenia stosunków polsko-litewskich, np. w 1937 roku (str. 52). Beck, tak jak Piłsudski, starał się przez lata o ułożenie stosunków. Wysiłki te i rozmowy opisuje historyk polski, Piotr Łossowski, który zaznacza, że ostatnie rozmowy

polsko-litewskie zostały zerwane przez Litwinów w styczniu 1938 roku (patrz Piotr Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1921-1939*, w: „Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939”, PAN, Inst. Historii, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1977, str. 168-169). Nie należy też polegać na zdaniu amb. Noël, że Beck chciał „kompletnej kapitulacji litewskiej lub wojny” (Vitas, str. 57). Noël nie rozumiał polityki Becka i nie cierpiał go osobiście — czemu dał raz jeszcze wyraz w swej ostatniej książce, *La Pologne entre deux mondes*, wydanej w Paryżu w 1984 roku. Jesliby Beck chciał rzeczywiście całkowitej kapitulacji Litwy, to żądałby usunięcia z konstytucji litewskiej artykułu, że Wilno jest stolicą Litwy. Ale Beck się takiej sugestii przeciwstawił. Chodziło mu tylko o ustanowienie normalnych stosunków polsko-litewskich.

Czy byłoby to możliwe bez ultimatum i groźby wojny ze strony Polski? Niestety, bezowocność poprzednich wysiłków wskazuje na to, że żaden rząd litewski nie mógł liczyć na utrzymanie się przy władzy, jeśliby ułożył stosunki z Polską bez uznania przez nią, że Wilno jest stolicą Litwy. Nawet z artykułu p. Vitas wynika wyraźnie, że tylko groźba zastosowania siły zmusiła rząd litewski do ułożenia stosunków z Polską. Nawet wówczas wzburzenie na Litwie było tak silne, że gabinet Tubelisa zmuszony był podać się do dymisji 24. III. 1938 roku (Vitas, str. 71).

Aczkolwiek sprawy mniejszościowe po obu stronach nie doznały ulgi w 1938 roku, to jednak p. Vitas powinien był przyznać, że poprawa nastąpiła na wiosnę 1939 roku w sprawie szkół, oraz, że zaczęła się rozwijać współpraca kulturalna (P. Łossowski, str. 174).

Było jednak już za późno, by zorganizować wspólnotę bałtycką lub nawet sojusz polsko-litewski. Zresztą Litwa sama nie była w stanie przyrzec więcej niż ścisłą neutralność w razie wojny, co Polska przyjęła. Gdy mocarstwa zachodnie ustępowały krok za krokiem Hitlerowi, to Polska też nie mogła mu stawiać czoła sama, np. w obronie Kłajpedy, zagarniętej przez Hitlera w marcu 1939 roku. Mogła to dopiero zrobić, gdy miała gwarancję brytyjską — która, jak wiemy, okazała się jedynie manewrem dyplomatycznym, by uniknąć lub opóźnić wojnę.

W zakończeniu swego artykułu p. Vitas twierdzi, opierając się na wspomnieniach Stasysa Rastikisa, że jeśli stosunki polsko-litewskie oparto by na zasadzie równości, to wówczas zaistniałaby współpraca wojskowa i sojusze, które mogłyby zmienić ostateczny wynik wojny, a więc też wyłonić inną mapę Europy niż ta, którą znamy od 1945 roku (str. 73). Czy rzeczywiście Rastikis i Vitas sądzą, że albo Polska i Litwa, lub Polska i kraje bałtyckie mogłyby się oprzeć potęgze Niemiec hitlerowskich i Rosji Stalina?



Sądzę, że lepiej jest przyznać, że tak społeczeństwo polskie jak i litewskie nie dojrzało do polubownego układu stosunków wzajemnych w okresie międzywojennym. Dlatego też starania Piłsudskiego o stworzenie federacji polsko-litewskiej w latach 1918-1920 speliły na niczym (patrz Anna M. Cienciała, *From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy, 1919-1925*, Lawrence, Ks., 1984, roz. 5). Dlatego też wszelkie próby ułożenia stosunków między 1920-1938 nie mogły się udać. Wreszcie z tego też powodu żaden rząd litewski nie mógł przystać na normalne stosunki bez oddania Wilna Litwie — na co znów żaden rząd polski nie mógł wyrazić zgody.

Należy ufać, że te dzieje są już poza nami, że sprawa jest zamknięta. Zamiast stawiać na starych, przedwojennych pozycjach, naukowcy polscy i litewscy powinni uznać, że błędy były po obu stronach, że sprawa po prostu

wówczas nie dojrzała do polubownego rozwiązania. Wreszcie Polacy i Litwini winni współpracować ze sobą, pomagać sobie wzajemnie, nie zaś zaszczeplać stare urazy nowym pokoleniom. Wiadomo przecież, komu to najlepiej służy.

Anna M. CIENCIAŁA

HISTORIA ŻYCIA JEDNEGO LITWINA

Mało kto słyszał o Litwinie nazwiskiem Balys Gajauskas. Nie jest on sławnym uczonym czy pisarzem, ale zasługuje na rozgłos i sławę. Z 57 lat swego życia 31 spędził w sowieckich więzieniach i łagrach, a los jego stał się niejako symbolem losów jego ojczyzny.

Balys Gajauskas ukończył w 1940 roku szkołę i mając lat 14 rozpoczął pracę jako elektryk. Uwieczony przez wojskowe władze niemieckie za odmowę pracy dla nich, uciekł z więzienia i przyłączył się do podziemnego ruchu oporu. Po wycofaniu się wojsk hitlerowskich partyzanci litewscy zaczęli stawiać długotrwały opór okupacyjnemu wojskom sowieckim. W 1948 roku 22-letni Balys został aresztowany i skazany na 25 lat pracy w łagrze. Odsiedział wyrok co do dnia, a kiedy został zwolniony w 1973 roku, nie pozwolono mu na powrót do Litwy, gdzie jego chora matka wymagała opieki. Gdy powrócił tam mimo zakazu, on i matka zostali poddani kampanii szynkan — rewizjom, grzywnom, przesłuchaniom.

W 1974 roku Bajauskas skierował memoriał do Prezydium Rady Najwyższej ZSSR w sprawie trudności, na jakie napotykał po odbyciu kary byli więźniowie. Podpisywał liczne petycje w obronie prześladowanych dysydentów i prowadził akcje pomocy rodzinom uwięzionych. Był członkiem litewskiej Grupy Helsińskiej.

Został ponownie aresztowany w 1977 roku i postawiony w stan oskarżenia za prowadzenie „propagandy i agitacji antysowieckiej”, a także za posiadanie dokumentów dotyczących partyzantki litewskiej po drugiej wojnie, listy więźniów politycznych, książki pod tytułem „Bolszewizm” i 50 stron „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna. Choć sprawą jego zajęła się Amnesty International, wyrok był nawet wyższy niż żądał prokurator — 10 lat łagru i 5 lat zesłania.

W czasie odsiadki wyroku Bajauskas zajął się samokształceniem, interesując się szczególnie historią i językami obcymi. Za specjalnym pozwoleniem ożenił się w 1978 roku w więzieniu, a jego żona, Irena, której wolno było odwiedzać go 2 razy do roku, urodziła w 1980 roku córeczkę Grażynę.

Od 1980 roku Gajauskas znajduje się w obozie pracy o zastrzyżonym rygorze, położonym na bagnach w okolicy Permu. Jego obecny świat to 3-osobowa cela, druga, osobna cela, w której pracuje jako odlewnik metalu, i ogrodzone ciasno miejsce, z którego przez godzinę dziennie może patrzeć przez druty kolczaste na słońce. Jedzenie i opieka lekarska są bardzo złe. Balys Gajauskas cierpi na poważną chorobę skóry i zagraża mu postępująca ślepotą. Kiedy odsiedzi wyrok do końca, wyjdzie z obozu mając 67 lat.

T. K.

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM 390 — GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI
DZIENNIK PISANY NOCĄ

TOM III
1980-1983

Str. 345.

Cena F. 95,00.

♦
TOM 392 — JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ
ROZMOWY POLSKIE LATEM 1983
(fragmenty powieści)

Tom prozy wybitnego poety i eseisty z Kraju. Autor opowiada o wakacjach spędzonych latem 1983 nad jeziorami w okolicy Suwałk. Bliskość Litwy, jej stare legendy i mity, przeszłość historyczna Rzeczypospolitej i polska teraźniejszość, problemy moralne i wyznania Autora przeplatają się w tej prozie z wakacyjnymi dialogami i scenami, nieraz pełnymi gorzkiego humoru.

Opowieść bardzo polska i bardzo współczesna.
Str. 160.

Cena F. 60,00.

♦
TOM 394 — MICHAŁ HELLER (Adam Kruczek)
POLSKA W OCZACH MOSKWY

Analiza wypowiedzi prasy sowieckiej w ostatnich trzech latach.
Str. 208.

Cena F. 75,00.

♦
TOM 395 — KAZIMIERZ BRANDYS
MIESIĄCE 1982-1984

Trzeci tom zapisów pamiętnikarskich o charakterze osobistym na tle wydarzeń kulturalno-politycznych.
Str. 356.

Cena F. 80,00.

♦
TOM 396 — SŁAWOMIR MROŻEK
ALFA

Nowa sztuka sceniczna znanego dramaturga, której bohater przypomina postać Lecha Wałęsy. Autor ukazuje nam dylemat człowieka, który stał się symbolem, nie przestając być człowiekiem.

Str. 84.

Cena F. 40,00.

Kronika kulturalna

Jaroslav Seifert

Jeżeli pamięta się spekulacje prasowe przed tegorocznym Noblem, to najczęściej wymienianymi nazwiskami były: Margueritte Yourcenar, Claude Simon, René Char, Doris Lessing, Nadine Gordimer, Josif Brodzki, Norman Mailer, Wale Soyinka. A więc — choć mamy tutaj Francuzów, Anglików, południowo-Afrykankę, Rosjanina, Amerykanina, nawet Nigeryjczyka, są to pisarze tylko trzech języków. Tegoroczne spekulacje nie odbiegały wiele od zeszłorocznych i wcześniejszych. Nie tylko dziennikarzom, często również i krytykom literackim do głowy nie przyjdzie rozejrzeć się poza zasięgiem tych trzech języków i, powiedzmy, jeszcze trzech: hiszpańskiego, niemieckiego, włoskiego. Trudno więc dziwić się zaskoczeniu, kiedy agencje podały wiadomość o przyznaniu nagrody Nobla Jarosławowi Seifertowi. Mimo zaskoczenia powszechniejsza była bezradność z powodu nieznamości dzieła, a niekiedy nawet nazwiska pisarza, niż arogancja, jakiej przykładem był artykuł redakcyjny w *Le Figaro* albo artykuł znanego krytyka amerykańskiego George'a Steinera pt. „Skandal z nagrodami Nobla” w *New York Times*’ie. Bo świat tylko powoli przywyka do myśli — być może nie miała w tym zasługa Akademii Sztokholmskiej — że i małe narody, których języki są mało znane, także tworzą literatury, i to niekoniecznie o znaczeniu tylko regionalnym. A poza tym, że nieraz to, co regionalne, staje się uniwersalne.

W XX wieku literatura czeska miała dwóch autentycznie zasłużonych kandydatów do nagrody Nobla: Karola Čapka i Jaroslawa Seiferta. Pierwszy powinien był nagrodę otrzymać jesienią 1938 roku; jego nazwisko wysforowało się na sam szczyt listy kandydatów. Ale jej nie otrzymał. W Pradze wiedzano: Hitler mógłby poczytać to za akt nieprzyjazny, a posądzenia o coś takiego Akademia Sztokholmska pragnęła oczywiście za wszelką cenę uniknąć. Trzy miesiące później Čapek już nie żył. Jarosław

Seifert był tylko o krok od nagrody przed pięcioma laty. Też jej nie otrzymał. Nagrodę przyznaje jury jednogłośnie. Czesi mogli nie bez racji tłumaczyć sobie ówczesną decyzję polityzacją poety. Od 1969 roku był w swoim kraju zakazany; jego wiersze ukazywały się albo w drukach podziemnych, albo w wydawnictwach emigracyjnych. Podczas „Wiosny Praskiej” był sygnatariuszem „Manifestu 2000 słów”, kilka lat później „Karty 77”. Był także, po inwazji wojsk Paktu Warszawskiego, ostatnim przewodniczącym Czechośłowackiego Związku Pisarzy, próbując tę organizację ratować przed zniszczeniem, a jej członków przed rozpędzeniem. Jego osoba nie nadawała się więc do Nobla — tak myśleli i zdaje się nadal myślą Czesi. Co innego obecnie, kiedy od 1981 roku reżim próbuje się jakoś z sędziwym poetą utożsaczyć, mając w pamięci niebywałą w Czechosłowacji popularność jego wierszy, a udając, że zapomnieli, iż jest on również jednym z żywych symboli oporu tego kraju. Akademia Sztokholmska posłała zresztą i dzisiaj reżimowi praskiemu bardzo na rękę, kiedy (by zapobiec wszelkim niepożądanym spekulacjom) jej sekretarz, Lars Gyllensten zredagował oświadczenie, zaczynające się od słów: „Przyznanie nagrody Nobla czeskiemu poecie nie ma żadnego politycznego znaczenia i podtekstu...”.

Słowa te o tyle zasługują na uwagę, że Nobel Seiferta nie potrzebuje wsparcia natury politycznej. Uzasadnienie literackie jest dlań najzupełniej wystarczające. Bo choć to poeta na Zachodzie, poza kręgami sławistów, niemal zupełnie nieznany i prawie nie tłumaczony (dwa skromne wybory — jeden niemiecki, drugi angielski), w swym kraju uważany jest za najwybitniejszego obok Vítězslava Nezvala i Vladimira Holana liryka współczesności. Jeśli zaś chodzi o popularność, to Seifert jest w Czechosłowacji niekwestionowanym poetą ludowym trzech już pokoleń. Ludowym nie w sensie folklorystycznym czy też w znaczeniu, jakie komuniści nadają temu przymiotnikowi, ale w znaczeniu najgłębszej akceptacji przez szerokie warstwy społeczeństwa, kochanym, masowo czytanim i recytowanym przez młodzież. Ludowym, bo jego liryka niezależnie od jej ideowych zaangażowań (lub ich braku) i formalnych skrętów, bliska była zawsze pieśni ludowej. Ludowym, bo jego związki z ludem miały charakter inny niż tej czy innej partii, głębszy, autentyczniejszy — wyrażał je rezonans, jaki znajdowały w jego poezji tęsknoty szerokich mas, ich pragnienia, lęki i radości, wyrażał je także jego język, wprowadzając pełen finezji, ale zawsze bliski języka mówionego.

Seifert urodził się w roku 1901 w Pradze w rodzinie robotniczej i prędko wrosł w szeregi czeskiej politycznej lewicy. Od 1921 do 1929 roku był członkiem czeskiej partii komunistycznej i pracował w kilku komunistycznych gazetach, m.in. w *Rudym Pravie* i w *Sršatec* oraz w komunistycznym praskim wydawnictwie. W tym czasie założył wraz z Karelem Teige komunistyczny związek literatów „Devětsil” i współredagował „Manifest nowej proletariackiej sztuki” — sztandar ówczesnej lewicy literackiej. Do opuszczenia partii skłoniła go — jak wynika z jego twórczości

— refleksja nad ojczyzną proletariatu (odwiedził ją z wycieczką pisarzy czeskich). Tam wyzybył się młodzieńczych złudzeń. Występując z partii (wraz z siedmioma innymi pisarzami) podpisał list skierowany do Komitetu Centralnego, oskarżający Stalina o dążenie do zagarnięcia władzy nad światem, zaś kierownictwo czeskiej KP pod Klementem Gottwaldem o bezkrytyczne posłuszeństwo wobec partii sowieckiej. W latach trzydziestych był felietonistą i drukował w wielu pismach socjaldemokratycznych. Po przerwie wojennej wrócił do pracy w prasie, ale już nie dziennikarskiej. Został kierownikiem działu kulturalnego w piśmie związków zawodowych *Prace*, skąd usunęły go władze w 1949 roku. Od tego czasu zajmuje się tylko pisarstwem, choć jego możliwości publikacji są bardzo ograniczone. W 1956 roku na drugim Walnym Zjeździe Czechosłowackiego Związku Pisarzy wygłosił mowę, która stanowiła wyłom w kulturze stalinowskiej. Upomniął się w niej o prześladowanych kolegów po piórze i zarzucił wielu pisarzom tchórzostwo i autocenzurę. Mowa ta w sposób zasadniczy przyczyniła się do demokratyzacji życia kulturalnego Czechosłowacji, ale poeta zapłacił za nią wieloletnim zakazem druku. Z przymusowego niebytu wydobyła go dopiero „Praska Wiosna”.

Jaroslav Seifert, którego dzieło poetyckie obejmuje ponad trzydzieści tomików, debiutował jako liryk proletariacki zbiorem „Miasto we łzach” (1921), już jednak w swym drugim tomiku „Czysta miłość” (1923) nawiązał do awangardowych tradycji ówczesnej lewicy, której patronował bardziej Guillaume Appolinaire i niemieccy ekspresjoniści, niż bardowie rosyjskiej rewolucji. Różne żargony przedmioty, retoryka polityczna, uwielbienie miasta, maszynny zastępujący pracę człowieka, plakatomy, werbalny optymizm mieszają się w jego wierszach z językiem symbolistów, z nutami głęboko metafizycznymi i religijnymi. Wkrótce zresztą wraz z Vítězslavem Nezvałem Seifert zakłada grupę i inicjuje nurt literacki nazwany „poetyzmem”, do którego bardziej pasowałoby miano „przedsurrealizmu” — i dalej rozwija swoje eksperymenty w dziedzinie języka i różnych możliwości poetyckich środków wyrazu (nawet poezji typograficznej!). Wydaje w tym czasie tomik „Na falach telegrafu bez drutu” (1925). Ale już następny tomik, „Słowik źle śpiewa” (1926), zapoczątkowuje zerwanie nie tylko z mitami proletariackimi i rewolucyjnymi, z wiarą w cudowną moc maszyny i nieustający postęp cywilizacyjny, ale i w ogóle odejście od poetyckiego optymizmu życiowego. Pod koniec lat dwudziestych i w latach trzydziestych Seifert oddala się od towarzyszy młodości, porzuca awangardową ścieżkę i samotnie — poza ówczesnymi ugrupowaniami poetyckimi i nurtami — zaczyna uprawiać poezję medytacyjną, z silnymi akcentami smutku, melancholii, zwracając się ku tematowi miłosnym, ku naturze, formalnie prawie klasyczną. Dwa wydane wówczas tomiki wierszy politycznie zaangażowanych i satyr — „W rotacyjną prasę wspaniewani” (1936) i „Zegnaj wiosno” (1937) — zajmują w tamtym nurcie miejsce zupełnie odosobnione.

Lata czterdzieste, okres szczególnego nasilenia okupacyjnej nocy, a potem pełen zakoli los, jaki przypadł Czechosłowacji: wyzwolenie, krótki okres wolności, komunistyczny przewrót i nowa noc, być może w tym kraju wcale nie jaśniejsza od tamtej, nie pozostają bez wpływu na poezję Seiferta. Z jednej strony uderza mistrzowska umiejętność zaszyfrowywania w gęste meandry metafor i filozoficzne podteksty politycznych treści i grozy tamtego czasu, z drugiej: pogłębienie nuty nostalgicznej, samotniczej, smutnej (nawet, gdy pisze o radosnej miłości), która brzmiała już w jego wierszach dziesięć lat wcześniej. Jednak nawet najtrudniejsze jego wiersze, o dużym ładunku refleksyjnym, nie traciły kontaktu z prostym odbiorcą. Najbardziej znaczące cykle tego okresu to „Wachlarz Bożeny Nemcowej” (1940), „Hymny o miłości” (1941), „Ręka i płomień” (1943), „Kamienny most” (1944), „Hełm napełniony gliną” (1945), „Mozart w Pradze” (1946), „Pieśń o Wiktorynie” (1950), „Mateczka” (1954). Te wiersze bez wątpienia zapewniają poecie jedno z pierwszych miejsc na rodzimym Panteonie.

Po bardzo osobistej i introspekcyjnej, formalnie wirtuozowskiej liryce lat pięćdziesiątych, lata sześćdziesiąte prezentują się w dziele czeskiego poety jako swego rodzaju ukoronowanie życia, jako — w swoim bogactwie tematycznym, przede wszystkim jednak bogactwie tonacji — szczyt twórczy. To co w tym dziele najczęściej dochodzi do głosu, to sprawy śmierci, smutek przemijania, odchodzenie, żegnanie, ale równocześnie pełnia życiowa, uspokojenie, cisza, pogodzenie. Niektóre wiersze poety nabierają specjalnego wymiaru przez ich konfrontację z wydarzeniami sierpnia 1968 roku. Wymiaru narodowego. Seifert wtargnięcie wojsk interwencyjnych do swego kraju obserwował i protokołował z niezwykłą ostrością; wystarczy sobie tylko przypomnieć sławny wiersz „Jeszcze wtorek...”, albo tytułowy wiersz ze zbioru „Słup morowy”, gdzie zawiedzione nadzieje narodowe odzwierciedlają daremność własnych nadziei, działań, zabiegów i trosk: „Od godziny róży / do godziny zębów żmii / Od godziny uśmiechu / do godziny nienawiści. / Od godziny nadziei / do godziny Nigdy / i stąd jest już tylko jeden krok / do godziny beznadziejności / i do kołowrotu śmierci”.

Zbiór „Słup morowy” (1970) nigdy w Czechosłowacji oficjalnie się nie ukazał. A przecież, jak w większości wierszy tego poety, w każdym razie z okresu dojrzałego i późnego, niewiele w nich obnażonego komentarsza do politycznych wydarzeń; Jaroslav Seifert jest w tej materii niezwykle dyskretny. Chcąc taki komentarz znaleźć, trzeba głęboko wniknąć w symbolikę i metafory tych strof. „Słup morowy” to przede wszystkim pełna sceptycyzmu, lakonicznie zanotowana w aforystycznych skrótach *summa* osobistych doświadczeń życia poety i jego refleksji. Jak w jednym z wierszy: „Dopiero na starość nauczyłem się / kochać ciszę. / Niekiedy wzrusza bardziej niż muzyka. / W ciszy pojawiają się jakieś drżące znaki / i na rozdrożach pamięci / spotykasz imiona / które zadławić próbuje czas. / Wieczorem w koronach

drzew słyszę / nawet serce ptaka. / I raz na cmentarzu / słyszałem z głębi grobu / skrzyp trumny”.

Ostatni tomik sędziwego poety — „Parasol z Piccadilly” (1978) — ukazał się nie w Pradze, lecz w Monachium. Jego świetny tom autobiograficznej prozy pt. „Wszystkie uroki tego świata” (1981), *nota bene* drugi (pierwszy, „Gwiazdy nad rajskim ogrodem”, wydał w 1929), ukazał się jednocześnie w Kolonii i Toronto. W Czechosłowacji przed trzema laty (Jaroslav Seifert ukończył wtedy osiemdziesiąt lat) wydano skromny wybór poety, w którym jednak zabrakło wierszy najbardziej poruszających jego czytelników.

W Polsce poszczególne wiersze wielkiego Czecha zaczęły się ukazywać od początku lat sześćdziesiątych. Już w 1961 roku PIW wydał jego „Wiersze wybrane”. Tłumaczyli Seiferta różni polscy poeci, głównie Ludmiła Mariańska, Wiesław Rustecki, Marian Grześczak i Janina Brzostowska; ta ostatnia specjalnie się zaśłużyła w jego popularyzowaniu u nas. Nie mamy więc powodu do wstydu, jeśli chodzi o jego znajomość.

Jeśli nieraz słyszałem, że w Seifercie jest coś z Villona, to w zasadzie zgadzając się, zawsze zauważałem, że przecież w lwiej części poezji czeskiej dźwięczy ta nuta, i nie tylko w poezji, także w wielu czeskich prozach. Coś z postawy sowizdrzańskiego sceptycznego wesołka, ludowego, jarmarcznego mędrca, który będąc niekiedy tragicznie rozdarty, nie traci nigdy swoistego, oddziałującego jak szczypta soli attyckiej humoru, a będąc zawiedziony i upokorzony, nie przestaje być jednocześnie czuły na uroki i uciechy życia. Dodałbym, że w jego poezji (nie tylko tej młodzieńczej, ale i późniejszej) nie przestawałem nigdy wyczuwać appolinaire'owskiego („... Anno, Anno, poślę / Swój głód na twoim ośle!”) zaczarowania magią słowa, zabawami dźwiękowymi, żonglerką, owej duszy wędrownego prestidigitatora. Nawet w jego okresie neoklasycznym (lata pięćdziesiąte), kiedy pisywał sonety, canzony, stances, tercyny, ballady i romanse.

Gdy mnie ktoś pyta, czy w Polsce mieliśmy ostatnio, lub mamy podobnego poetę — odpowiadam, że nie. Być może między Leopoldem Staffem z ostatniego okresu a Seifertem można by wytoczyć jakąś linię analogii, ale nie jestem tego zbyt pewny. Pewny natomiast jestem zupełnie czegoś innego, już właściwie spoza strefy literatury. Tego mianowicie że manifestacyjne podkreślenie sekretarza jury Akademii Sztokholmskiej, Larsa Gyllenstena, iż „...przyznanie nagrody Nobla czeskiemu poecie nie ma żadnego politycznego znaczenia i podtekstu...” — jest załedwie w połowie prawdą. Podtekstu — w każdym razie ze strony ostrożnej i dbającej o opinię bezstronnej Akademii — bez wątpienia nie miało. Znaczenie polityczne jednak — niezależnie od woli Akademii, z winy tylko reżimu komunistycznego z Pragi — ma ogromne. Nagroda bowiem przypadła w udziale poetyckiemu sumieniu narodu czeskiego.

Jubileusz Andrzeja Panufnika

Tegorocznej jesieni Andrzej Panufnik, który Polskę opuścił w 1954 roku, obchodził siedemdziesiątą rocznicę urodzin, jubileusz 30 lat pracy twórczej w Anglii, 50 lat od swej pierwszej większej kompozycji napisanej w kraju, Trio fortepianowego, skomponowanego w przedwojennej Polsce (1934), odtworzonego w 1945 i w nowej wersji wydanego już w Anglii (1977).

Symbolem 50 lat dorobku artystycznego Panufnika, z czego trzy dziesiątki w Anglii, jest niedawne pierwsze wykonanie na jubileuszowym koncercie w Londynie Ósmej Symfonii, nazwanej przez kompozytora „Sinfonia Votiva”, jako że jest to votum artysty, złożone przed Jasnogórskim Obrazem NMP. na sześćsetlecie klasztoru w Częstochowie, symbolizującego dziś niezależność i odrębność polskiej kultury.

Koncert jubileuszowy ofiarowała Panufnikowi London Symphony Orchestra, czołowa wśród zespołów angielskich, dalej idą koncerty w różnych miastach brytyjskich z „Sinfonia Sacra” na czołowym miejscu, oraz listopadowy koncert w Nowym Jorku, połączony z pierwszym wykonaniem nowego utworu „Arbor Cosmica”, zamówionego przez amerykańską fundację muzyczną Kus-sevitzky'ego. Po czym grudniowa premiera europejska w Londynie.

Oto linia rozwoju, idąca stale w górę. W chwili zyskania w późnych już latach międzynarodowego uznania i rozgłosu Panufnik jest w pełni sił twórczych. To, co najpierw było pionierskim na owe lata (1934-1948) odejściem od wzoru Szymanowskiego i początkiem oryginalnej i tak bardzo cenionej na świecie „szkoły polskiej” (Panufnik, Lutosławski, Baird, w końcu Penderecki — choć to już inna formacja muzyczna) — dziś okrzepło we własną, wypracowaną przez lata metodę twórczą. Odbiega ona i od tradycji muzycznych lat przedwojennych i od muzyki tzw. „drugiej szkoły wiedeńskiej”, od wzorów Schönberga i Weberna, choć temu ostatniemu muzyka Panufnika jest jeszcze stosunkowo najbliższa przez swą oszczędność i zwartość.

Jednocześnie przy bezspornej oryginalności i międzynarodowości swego własnego idiomu muzycznego, raczej dalekiego od współczesnych kierunków angielskich, jest to twórczość ciągle związana z Polską, i to nie w sensie przejawiającej się nostalgii, ale przez ciągłe odwoływanie się do polskiej historii, polskiej tradycji i typowych polskich odczuć i przeżyć.

Zaznacza się to wyraźnie w rozwoju twórczości, której linia idzie od potępionej w okresie stalinowskim „Sinfonia Rustica”, opartej „nacjonalistycznie” na polskich motywach ludowych, poprzez „Sinfonia Sacra”, zbudowaną częściowo wokół motywu mu-

zycznego „Bogurodzicy”, aż do najnowszej „Sinfonia Votiva”. Ta symfonia, ósma z kolei, została napisana w „latach nadziei”, w okresie narastającego protestu „Solidarności”, i była pomyślana jako symboliczne votum dla Jasnogórskiej „Czarnej Madonny”.

W Anglii uważa się Panufnika za brytyjskiego kompozytora. Krytyka angielska w Ósmej Symfonii wyróżnia przede wszystkim oparcie obu części na czterodźwiękowej mikrostrukturze, ale dla polskiego słuchacza część pierwsza może się wydawać cichą, kontemplacyjną modlitwą, przesyconą atmosferą wiejskiego kościoła, zapachem kwiatów i kadzidła, podczas gdy w drugiej części polskie ucho słyszy jakby gwałtowne żądanie jakiejś wyższej interwencji, głos protestu, krzyk jakby z „Chorału” Ujejskiego, odbity echem historii aż w teraźniejszość i przeniesiony w obecną, głównie abstrakcyjną muzykę.

Te pozamuzyczne, literackie, uczuciowe i polityczne skojarzenia, zgoła nieoczekiwane łączące się z muzyką Panufnika, tak na pozór chłodną, intelektualną, matematyczną, raczej „obliczoną” niż natchnioną, są dowodem podświadomego kontaktu istniejącego między źródłem twórczości polsko-angielskiego artysty a instynktownym odczuciem sztuki przez współczesne polskie społeczeństwo. Utwory Panufnika są jak najdalsze od bezpośrednich intencji politycznych czy od „programu” literackiego. Nie jest to muzyka „o czymś”, lecz po prostu muzyka, chociaż często muzyka pisana pod wpływem silnego wstrząsu uczuciowego np. „Uwertura Bohaterska” albo „Uwertura Tragiczna” — echa kampanii wrześniowej i Powstania Warszawskiego, w którym Andrzej własnymi rękami pogrzebał brata; albo też „Muzyka Jesieni” — utrata bliskiej istoty, lub „Koncert Skrzypcowy” — wspomnienie ojca i dawnej Warszawy, będące podłożem drugiej części koncertu.

Publiczność angielska dziwi się aluzyjnym polskim tytułom i dedykacjom, krytyka angielska ma to nawet po części za złe i za rzecz niezbyt zrozumiałą przy tak dalekim wejściu kompozytora w kulturę angielską. Toteż u „swego” angielskiego kompozytora widzą w pierwszej części „Sinfonia Sacra” — „Vision” — głównie błyskotliwe wykorzystanie fanfary trąb, w części drugiej — wirtuozerskie wykorzystanie flażoletów skrzypcowych, i tylko zgadują że „Hymn” w trzeciej części symfonii jest szczytem, ku któremu to wszystko wiodło. Dla nas zaś początek „Hymnu” jest echem średniowiecznego prostego śpiewu chóralnego, wejście zaś tematu „Bogurodzicy”, podjętego potem triumfalnie przez całą orkiestrę, jest proklamacją pierwszego polskiego hymnu narodowego i tysiąca lat istnienia polskiego państwa.

Tak więc Panufnik, pisząc na zamówienie orkiestry londyńskiej czy nowojorskiej, pisze zarazem dla Polski. Zdaje sobie sprawę, że wstępne rysowanie złożonych diagramów syntetyzujących założenia kompozycji, że praca nad przeniesieniem z wyobraźni stosunków przestrzennych w proporcje dźwiękowe wiedzie w końcu, na tle specyficznej sytuacji ojczyzny kompozytora, do aktu niemalże politycznego. I tak to odczuwa polska publicz-

ność, bo po wykonaniu, wreszcie po raz pierwszy w Polsce, „Sinfonia Sacra” na słynnym festiwalu „Jesieni Warszawskiej” w 1978 roku owacja słuchaczy trwała blisko 10 minut (mogłem to stwierdzić i zanotować). Nagrano ten koncert dla polskiego radia i telewizji, ale entuzjazm publiczności na koncertowej premierze w Polsce, spóźnionej o 15 lat, zaszkodził zamierzonemu programowi w telewizji — program odwołano. Nigdy natomiast nie odwołano potępienia Panufnika przez zarząd Związku Kompozytorów Polskich, uchwalonego na żądanie stalinowskich nieuków, rządzących wówczas kulturą w kraju, gdzie określono Panufnika już nie tylko jako „niewłaściwego”, czy „mylącego się” artystę, lecz wręcz jako „zdrajcę”.

Po polskim Październiku przeprowadzono wiele rehabilitacji — tej uchwały, ku wstydu Związku, nigdy nie pospieszono się skreślić. Toteż polskie orkiestry nadal przezornie stronią od twórczości Panufnika. „Sinfonia Sacra” została wykonana w Warszawie na jesiennym festiwalu nie przez polską orkiestrę, lecz przez Szkocką Orkiestrę Narodową pod batutą świetnego dyrygenta i przyjaciela Polaków, Aleksandra Gibsona (w Londynie Gibson prowadził koncert jubileuszowy Szerynga) — Szkoci potrafili wybrać ten utwór na swój występ zagraniczny, mogąc przecież i łatwo i słusznie oprzeć swój repertuar na współczesnej twórczości brytyjskiej.

Ostatnio, na „Jesieni Warszawskiej” 1983, orkiestra Filharmonii Łódzkiej miała zagrać „Sinfonia Votiva”, ale koncert odwołano w ostatniej chwili wskutek „choroby dyrygenta”, zapowiadając, że symfonia będzie wykonana w następnym roku. Nie wykonano jej.

W kraju zakreślono groteskową granicę między wcześniejszą, bardziej młodzieńczą twórczością Panufnika, tzn. do roku 1954, roku wyjazdu do Zurychu, a następnie do Paryża i w końcu do Londynu, a tym wszystkim, co powstało potem i co już jest pełnym osiągnięciem kompozytora. Typowym przykładem tej dyskryminacji jest wydany niedawno w Warszawie obszerny tom pt. „Dzieje muzyki polskiej w zarysie”*, gdzie wymienia się tytuły utworów skomponowanych przed 1954 rokiem, po czym — po wyjeździe z kraju — Panufnik przestaje istnieć. Po 1954 Panufnik zostaje uznany za kompozytora angielskiego i przestaje należeć do „dziejów muzyki polskiej”. I to czyni się w czasach, kiedy Miłosz otrzymał nagrodę Nobla i był oficjalnie przyjmowany przez władze polskie, kiedy się drukuje i wystawia w teatrach Gombrowicza i Mrożka! W ten sposób robi się lekkomyślny prezent Anglikom z polskiej twórczości, odstępując się innemu krajowi wybitnego artystę, który ciągle czuje się Polakiem, który wprawdzie mieszka od dawna w Anglii, ale tworząc dla całego świata, przemawia swą muzyką przede wszystkim do Polaków.

Jest to tym bardziej absurdalne, że najlepsze utwory Panufnika powstały właśnie w Anglii i że recepcja jego twórczości obej-

* Wydawnictwo „Interpress”.

muje zarówno Zachód, jak i Wschód. Tak np. kiedy w Rosji wydawano płytę gramofonową**, przedstawiającą — w selekcji — przykłady zachodniej, z sowieckiego punktu widzenia bardzo formalistycznej muzyki, to Panufnikowi dano jedno z czołowych miejsc, umieszczając go obok tak uznanych mistrzów jak Schönberg i Webern. Ale nawet i poniżej „czerwonej linii”, poniżej daty wyjazdu z Polski, też są ograniczenia. Takie utwory jak „Uwertura Tragiczna” i „Uwertura Bohaterska”, napisane podczas wojny, z trudem odtworzone po wojnie, w Anglii wydane, stale wykonywane, nagrane na płyty, w Polsce są praktycznie nieznanne, bo nigdy nie grane. Wreszcie w 1983 roku na koncercie muzyki polskiej w Paryżu program zapowiedział „Uwerturę Tragiczną”, po czym bez żadnych wyjaśnień zniknęła ona z programu. Ale pod tym względem nieraz dzieją się przeróżne cuda. Występowała kiedyś w Londynie, pod dostojnymi protektoratami, jedna z czołowych, reprezentacyjnych polskich orkiestr symfonicznych. Istnieje pewien międzynarodowy protokół takich gościnnych występów i oficjalnych wizyt: gra się utwór z muzyki odwiedzanego kraju i gra się interesującą pozycję czy to historyczną, czy współczesną, z twórczości własnego kraju. Ta zaś orkiestra nie zrobiła ani jednego, ani drugiego, tylko popisała się programem muzyki rosyjskiej, (!) zresztą na ogół bardzo dobrze wykonanym. Angielska publiczność była zaskoczona i komentowała ten brak taktu i dziwną, niepotrzebną służalczość. I to wszystko wtedy, gdy np. radio brytyjskie (BBC) gra z szacunkiem nawet Karłowicza, a czołowy angielski komentator muzyczny, Antony Hopkins (sam kompozytor i dyrygent) wygłasza obszerny odczyt o „Uwerturze Tragicznej”, stawiając ją o wiele wyżej od znanego dzieła Brahmsa pod tym samym tytułem.



W Anglii Panufnik pracował najpierw jako dyrygent, występując z czołowymi orkiestrami oraz prowadząc jako *music director*, czyli muzyczny kierownik repertuaru, orkiestrę symfoniczną w Birmingham. Wtedy też ustalił się jego związek muzyczny z najlepszą, bardzo pewną siebie i wybredną orkiestrą London Symphony Orchestra. Na 75-tą rocznicę jej istnienia napisał „Concerto Festivo” (1979), a w rok później „Concertino na kotły, tympany i ork. smyczkową” — utwór powtórzony obecnie na konkursie muzycznym, sfinansowanym przez firmę naftową Shell.

Obie rzeczy, wymyślne, trudne technicznie, a przecież całkiem dostępne dla słuchacza, są typowe dla jego metody twórczej i techniki orkiestralnej.

** „MELODIJA” No. 063 i 62096. Janacek, Panufnik, Webern, Schönberg, Ives, Szostakowicz. Ork. Filh. Leningradzkiej, Ork. Symf. Radio Moskwa, Wielka Orch. Symf. Związku Sowieckiego. Wydanie: Moskwa/Leningrad.

A więc: kontrasty rytmiczne i dynamiczne między poszczególnymi częściami, pewna symetria w przetwarzaniu podstawowych motywów. W „Concerto Festivo” w trzech kolejnych częściach Panufnik tak traktuje podstawowe elementy, linię melodyjną, harmonię, rytm, że dwa z nich za każdym razem mają przewagę z wyłączeniem lub osłabieniem trzeciego. W „Concertino” część drugą i czwartą paradoksalnie nazwał „Canto”, by podkreślić, iż nawet perkusję potrafi uczynić śpiewną i melodyjną. Kotły i różne instrumenty perkusyjne otrzymały także „cadenza”, jak gdyby popis solowy głównego instrumentu w fortepianowym koncercie. Część pierwsza wprowadza podstawową „komórkę dźwiękową” czterech nut, podlegających następnie manipulacji melodyjnej. Wynik jest niezawodnie współczesny, a zarazem pozaczasowy, trwały: ani awangarda, ani tradycja, lecz własna metoda, własny system, wytwór intelektu przy utajonym silnym podłożu uczuciowym.

Ta muzyka nie kontynuuje ekspresjonistycznych czy postekspresjonistycznych modeli XX wieku, przyjętych czy to w Polsce, czy w Europie. Nie goni za prądami europejskimi (co do pewnego stopnia wyczuwa się w muzyce K. Szymanowskiego), lecz stwarza własny, odrębny, odkrywczy model — żyje we własnym, swoistym świecie, stworzywszy sobie ten świat. Panufnik mówi, że „śnił mu się harmonie”, że początek procesu twórczego, to znaczy wybór, sformowanie podstawowego zarodka kompozycji — kilkunutowej „komórki” nut, wynika z podświadomości, ze sfery uczuciowej, że zjawia się „spoza niego”, choć w nim, i poprzez niego. Tak się z pewnością działo w „Sinfonia di Sfere” (1975) czy w „Sinfonia Mistica” (1977), czy w „Metasinfonia” (1978). W tym może tkwić sekret tego, że ta muzyka potrafi wzruszać, budzić grozę czy rozrzuwając, i że z czysto formalnych przekształceń obranej bazy dźwiękowej wyrasta melodia, nieraz bardzo bezpośrednia, jak np. tam, gdzie kompozytor miał na myśli pamięć i pracę ojca.

Tu przypomnijmy, że ojciec Panufnika był w przedwojennej Polsce człowiekiem zasłużonym na swym wyłącznym polu: to świetny „lutnik”, twórca własnych, oryginalnych skrzypiec, modelu „Antica” i modelu „Polonia”. Na tych polskich instrumentach grali tacy mistrzowie jak Barcewicz, Huberman, Ojstrach, Piatigorski, Ginette Neveu... Znamy określenie muzyki Chopina jako „armaty odkrytej różami”; o muzyce Panufnika powiedziałbym „mistyka geometrii i mistyczna geometria” — geometria kosmosu. Euklides z piorunami! W. Lutosławski jest z wykształcenia matematykiem, Panufnik ma pasję i kult geometrii i astronomii...

Główny, angielski okres twórczości przyniósł sześć symfonii na ogólną liczbę ośmiu: czeka jeszcze Panufnika pieczęć tajemna

„dziewiątej” symfonii: powinna ona być z chórami, z głosami solowymi, z wielkim tekstem poetyckim, jako *finis coronat vitam*. Jest to możliwe, ponieważ Panufnik chętnie pisze utwory wokalne, często używa głosu ludzkiego, jak np. w swojej obszernej twórczości dla dzieci. Za „Sinfonia Sacra” (1963) otrzymał nagrodę konkursu symfonicznego w Monte Carlo, lata później — nagrodę za całokształt twórczości księstwa Monako. Napisał też „Holl Chopinowi” w roku chopinowskim, na zamówienie ONZ „Modlitwę Powszechną”, nagranie Stokowskiego, a na zamówienie Londynu „Orszak Pokoju”. W 1968 roku L. Stokowski dyrygował w Nowym Jorku prapremierą „Epitafium Katyńskiego”. Są też kantaty „Dzieje Tamizy” i „Zimowe porównania dnia z nocą”. Dla Jehudi Menuhina napisał „Koncert skrzypcowy”. Jest również koncert fortepianowy i dwa kwartety smyczkowe, są utwory fortepianowe, „Tryptyk Jagielloński”, opracowania tekstów i motywów muzyki staropolskiej, muzyka baletowa dla Nowego Jorku, Londynu, Berlina, Stuttgartu (np. „Miss Julia” według Strindberga). Nie sposób wyliczyć ponad czterdziestu większych utworów, składających się na twórczość Panufnika.

Spośród tych artystów, którzy przyjęli niełatwy wybór pracy poza krajem, wśród zalet i ryzyka pełnej swobody twórczej, można śmiało wymienić cztery nazwiska o prawdziwie międzynarodowym rozgłosie: Gombrowicz, Mrozek, Miłosz, Panufnik.

Zdzisław BRONCELL

Trzy wystawy

Trzy wystawy jednego — 1984 — roku należą dla mnie do przeżyć w tym roku najważniejszych. Dlaczego? Dlatego, że te wystawy, tak całkowicie różne i każda tak w swoim rodzaju wybitna, pomogły mi uświadomić sobie, na czym polega różność malarstwa.

Pierwszą w czasie była wystawa Bonnarda. Za dużo już o nim pisałem, a pisałem tak dużo dlatego, że po Cézanne’ie on i Matisse byli najsilniejszymi przeżyciami malarstwa współczesnego mojej młodości, a dzisiaj — wczorajszego. Mimo tej „wczorajszosci” właśnie jego wystawa pomogła mi na nowo myśleć o malarstwie. Zaczę jednak od wystawy Balthusa. Znałem go w mojej wczesnej młodości, był synem niemieckiego krytyka o polskim nazwisku — Kłosowskiego. Ojca chyba nie znał, bo umarł wcześniej. Nazwisko Balthusa jest związane z Rilke, który był przyjacielem jego matki i, jak mówią, Balthus wycho-

wał się na jego kolanach. Jego ogromna wystawa — chyba czterdzieści wielkich płócien, robi rzeczywiście wrażenie: jest to naprawdę dużej miary malarz, który całe życie przeżył jak gdyby we wieży z kości słoniowej. Wypadki, które nas wszystkich dotykały, jego, zdawać by się mogło, nawet nie musnęły. Tematyka, poza kilku świetnymi, wielkimi pejzażami, to prawie wyłącznie jego miłość do dziewcząt, prędeż do dziewczynek. Te wielkie kompozycje, z nielicznymi wyjątkami dwuosobowe: malarz i dziewczynka, prawie dziecko, są rzeczywiście malowane świetnie: budowa, walor, kolor, wszystko działa bezbłędnie.

Patrząc na te obrazy, wróciłem myślą do mojego pierwszego okresu malarskiego wśród kapistów, gdy wyruszyliśmy do Paryża i potem, po powrocie do Polski. Cały patos tej wyprawy tkwił w malarstwie: czyste malarstwo (*peinture, peinture!*) było naszym dogmatem i celem. Chodziło nam o to, by wyzwoić polskie malarstwo ze spóźnionego matejkizmu, tych płócien, które jedynie opowiadały, lekceważąc elementarne podstawy malarstwa. Stąd też to niesłychane rozmnożenie u nas martwej natury i wystrzeganie się wszelkich tematów: tematyka pozornie błaża, np. trzy jabłka na stole, pomagała widzieć walory czysto malarskie głębiej, niż w obrazach, które przedstawiałyby takie czy inne grunwaldy. Tu muszę dodać, że sam nigdy nie lekceważyłem wielkiej tematyki. Wiedziałem przecież, że wielkie malarstwo przeszłości nią się żywiło — nie chcę tu mnożyć przykładów, wystarczy wspomnieć Rembrandta i Goyę. Na naszym gruncie jednak wielka tematyka jakże często malarsko była zafałszowana albo żadna! W takiej ocenie nie byłem wcale oryginalny. Witkiewicz mówił to samo, krytykując malarstwo Matejki, którego cenił. Moja własna polska epoka malarska, powstała pod wpływem nie tylko kapistów, ale i innych malarzy, była wyprana z wielkiej tematyki (jedynym wyjątkiem wśród nas był może Waliszewski: jego fantazyjne płótna uczt renesansowych, czy losów Don Kichota były przeciwieństwem tego, co najwyraźniej przedstawia malarstwo Jana Cybisa — dla którego było właściwie obojętne, czy tematem obrazu jest głowa kobieca czy głowa kapusty). Martwa natura dawała mi przez całe moje życie to, co zbyt szumnie może mogę nazwać natchnieniem widzenia i świadomością, że najobojętniejszy temat — butelka terpentyny, stary kubek czy chustka na stole — mogą być tematem dla malarstwa najwyższej miary.

Otóż patrząc na piękną wystawę Balthusa zastanawiałem się, dlaczego moje uznanie dla niej było wielkie, ale dziwnie chłodne. I nagle samo przypomnienie Bonnard'a i Matisse'a — i tylu innych z tamtej epoki — dało mi klucz. Każde płótno Bonnard'a było dla mnie nową niespodzianką, odkryciem za każdym razem nowych kombinacji kolorowych i walorowych. Jakże dziś rozumiem jego słowa, że chciałby, aby jego wspomnienie w roku 2000-nym było wspomnieniem skrzydła motyla.

W porównaniu z nim wystawa Balthusa wydała mi się dziw-

nie oschła, jakby na piątkę. Choć odpowiadała ona tym wymaganiom, które chcieliśmy narzucić polskiemu malarstwu.

To zbyt długie wyjaśnienie jest spowodowane przeżyciem, jakiego doznałem w ostatnich miesiącach, a które było tak silne, że zdawałoby się podważyło wprost to wszystko, co zawsze głosiłem. Chodzi mi o wielką wystawę Anselma Kiefera w Musée d'Art Moderne. Poruszyła mnie, jak chyba żadne malarstwo współczesne. Dlaczego? Bo jego obrazy, prawie że matejkowskich rozmiarów, wyrażają jeden i ten sam temat — „spalonej ziemi”. Nie potrafiłbym o tym napisać tak dogłębnie i tak świetnie jak Pomian we wrześniowej *Kulturze*. Kiefer maluje zupełnie nową i obcą mi techniką! Mojego biednego mistrza Pankiewicza szlag by chyba trafił, gdyby mu to kazano uznać za malarstwo! Nie opisując go więc, żeby nie powtarzać Pomiana, chcę tylko dodać, że malarstwo Kiefera nie jest malarstwem, które dodaje tematykę do takiego czy innego malarstwa, ale sztuką, w której tematyka tworzy malarstwo. Zdania w tej kwestii są jednak podzielone. Nawet wśród moich najbliższych przyjaciół spotkałem oceny odwrotne: widziano w tym jedynie jakieś jeszcze żywe wpływy hitleryzmu. Dla mnie jest to przejmujący wyraz stanu, do jakiego doszły Niemcy po dwu wojnach światowych, przegranych pomimo niezliczonych zwycięstw lokalnych. Spalona ziemia Kiefera to ziemia niemiecka doprowadzona do ostatecznego zniszczenia przez zbrodniczy geniusz Hitlera. Czy malarz niemiecki, który urodził się bodaj w roku śmierci Hitlera i który kocha swoją ojczyznę mógł wyrazić malarsko jej upadek, zapominając o epoce hitlerowskiej? Większość narodu uległa przecież Hitlerowi i doprowadziła do katastrofy. Trudno o jej bardziej dobitną ilustrację jak te ogromne obrazy, przedstawiające puste przestrzenie niemieckich równin z nałożonymi białymi akrylikami medalionami wielkich ludzi niemieckiej przeszłości, jak Kant czy Rilke. To oni zdają się znakiem nadziei, że Niemcy będą żyć. Po jakim upadku! Już na początku pierwszej wojny światowej szli niektórzy na front jak krzyżowcy, wierząc, że wojna zakończy się zwycięstwem Niemiec. Nawet filozofowie niemieccy bronili tej idei, ale wszystko runęło w kilka lat i już w 1917 roku ukazał się „Untergang des Abendlandes” Spenglera, który stwierdzał upadek — jakoby definitywny — całego zachodu Europy.

To nie przeszkodziło, że w latach 30-tych z nową siłą wróciło marzenie o panowaniu nad światem. Podzielała je większość Niemców, nawet ci, którzy nie byli hitlerowcami.

Te nagie ziemie nadmorskie z pokrzyżowanymi drogami, wyzartymi przez koła czołgów, na które są w dziwny sposób naklejone fotografie lasów widziane z samolotów, te ogromne kolumny ulubionego architekta Hitlera — Speera, które aż błyszczą wśród podklejonych czarnych kartonów, ale niczego już nie podtrzymują, bo gmachy, które się miały na nich wspierać dawno runęły — nie mają nic wspólnego z malarstwem, o które całe życie

walczyłem i które uprawiałem. Ale to wszystko stwarza przecież jedność wielkiej sztuki.

Ten wybuch nieznanego mi dotąd talentu powiedział mi bardziej niż cokolwiek innego, że Niemcy żyją i nie straciły swojej głębokiej świadomości narodowej. Dzisiejsi polscy malarze, którzy ludziom swojej epoki zarzucają, że porzucili wielką tematykę, której naród potrzebuje, znaleźliby w Kieferze wielki argument, którego nie znajdują w Paryżu. Mogą jednak wpaść w polrealizm, tak bliski socrealizmowi, któremu się nie poddali.

Józef CZAPSKI



LACHMANN GALLERY

NAJWYBITNIEJSZE NAZWISKA POLSKIEGO
MALARSTWA XIX i XX WIEKU.

OBRAZY OLEJNE, AKWARELE, RYSUNKI.

Galeria gwarantuje autentyczność
wszystkich prac.

Przyjmujemy tylko za zamówioną wizytą.

Akceptujemy VISA i MASTERCARD.

704 Paterson Ave., E. Rutherford, N.J. 07073, USA

Tel.: 201-438-1845

OFICyna POETÓW I MALARZY

146 Bridge Arch, Sutton Walk, London SE1

ZBIGNIEW ZANIEWICKI

Laureat nagrody Związku Pisarzy Polskich
na Obczyźnie.

„POWSTANIE I POTEŃ”

167 stron, ilustracje, 60 F. (przesyłka 9 F.).

Do nabycia u wydawcy oraz w księgarniach.

Ci, co odeszli

Śmierć Borysa Lewyckiego

Borys Lewyckij nie żyje. Zmarł w ostatnich dniach października w Monachium, które po wojnie stało się jego schronieniem i miejscem pracy. Przeżył prawie siedemdziesiąt lat niezwykle pracowitego życia. Pracował niesamowicie, jakby w stałej obawie, że nie zdąży, że musi się potwornie śpieszyć, aby dokonać tego, co sobie obiecał czy postanowił. Widywałem go często w takiej sytuacji. Spod czarnej, potem siwej czupryny, a w końcu spod rzadkich włosów pot mu spływał po twarzy. Mówił wtedy zdyszczonym głosem, był niecierpliwy, złościł się. Każdy, kto często i dużo pracuje, zna te stany. Ale u niego to było inaczej, strach przed niedokończeniem dzieła był głębszy albo widoczniejszy, niż u innych, którzy zgrywają się na *spleen* bez strachu przed uciekającym im czasem.

Mimo narzuconej sobie niezwyklej dyscypliny, Borys miał zawsze czas dla przyjaciół na nocne rodaków rozmowy. Z pasją politykował i z zamiłowaniem gotował. Jego zalety kulinarne były słynne nie tylko nad Izarą.

Lubił życie, ale nie hedonistycznie, raczej ukradkiem, mimo udawanej rubasznosci, był raczej nieśmiały. Wszystko to wiązało się z jego pierwszą polityczną ojczyzną. Jako młody chłopak, syn nauczyciela historii i łaciny w Buczaczu, przystąpił — jak duża część młodzieży ukraińskiej, żyjącej w atmosferze beznadziejności i bezkonceptyjności polskiej „polityki mocarstwowej” — do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów czyli do OUN.

Rozmawialiśmy o tym bardzo często. Stale powracało pytanie: dlaczego Polacy prowadzili taką idiotyczną — w gruncie rzeczy samobójczą — politykę mniejszościową, będąc w tej sprawie pod ostrzałem Moskwy i Berlina. Ani Borys ani ja nie mogliśmy znaleźć wiarygodnej odpowiedzi dlaczego wśród Polaków przed drugą wojną światową nadawali ton nie ludzie światli, tylko głupawi i samobójczy patrioci?

Stosunkowo wcześniej Borys Lewyckij znalazł się w sytuacji konfliktowej z macierzystą organizacją OUN, gdyż był to twór czysto galicyjski, z małą domieszką prawosławnego Wołynia, który znajdował się z jednej strony pod wpływem totalitarnego myśliciela Doncowa, a z drugiej pod wpływami Niemiec, które były w pierwszym okresie prosowieckie i bardzo antypolskie, więc traktowały irredentę ukraińską czysto instrumentalnie celem osłabienia lub zniszczenia Polski. Niestety przywódcy OUN, wychowani na polityce proaustriackiej, nie bardzo się w tych zakamarkach polityki niemieckiej orientowali. Borys szukał podczas drugiej wojny światowej innej drogi, ale poszukiwania skończyły się fiaskiem. Dla sprawy ukraińskiej nie było trzeciej drogi.

Od początku lat 60-tych zaczął pisać książki o polityce sowieckiej. Z czasem zdobył sobie wielki autorytet nie tylko wśród czytelników ale i u kolegów-sowietologów, zwłaszcza w krajach niemieckojęzycznych. Borys zaczął ten dział twórczości od monografii o dziejach sowieckiej bezpieki, która ukazała się w Bibliotece „Kultury” pod tytułem „Terror i rewolucja”. Potem przyszła książka o Ukrainie sowieckiej w latach 1944-1963, studium o strukturze sowieckiej partii komunistycznej, o wpływach armii na politykę i o polityce zagranicznej Moskwy w okresie „odprężenia”. Najważniejsze prace Borysa dotyczyły jednak polityki narodowościowej. Najpierw o zmianach w tej dziedzinie po śmierci Stalina a ostatnio o totalnej ofensywie rusyfikacyjnej w republikach nie-rosyjskich: „Naród sowiecki — instrument polityki narodowościowej”. Napisał także pracę o ruchach opozycyjnych w Związku Sowieckim w latach 1960-1972.

Lewyckij był zagorzałym zwolennikiem przyjaźni polsko-ukraińskiej. Działal w tym kierunku podczas drugiej wojny światowej i później. Należał do monachijskiego nieformalnego klubu polsko-ukraińskiego, do którego należał oprócz niego i autora tych słów Wołodimir Stachiw, a ze strony polskiej nieżyjący już ludzie tej miary co Paprocki, Tadeusz Katelbach, Piotrowski czy Zaremba. Później to się zmieniło, dokooptowano Tadeusza Podgórskiego i Włodzimierza Sznarbachowskiego. Borys był ponadto członkiem PPS co stanowiło dodatkową więź ze środowiskiem polskim. Współpracował też od dawna aktywnie z socjaldemokracją niemiecką i miał bardzo rozległe kontakty w kręgach inteligencji żydowskiej.

W ostatnich latach włączył się do pracy na Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie. Dzięki rozległej znajomości tego, co się na Zachodzie zwykło nazywać sowietologią, przekazywał młodym ludziom podstawy geografii politycznej ZSSR. Tym samym poszerzył zasięg pracy jedynej niezawisłej wszechniczy ukraińskiej.

Najważniejszym osiągnięciem mego zmarłego przyjaciela było to, że ciężką pracą udało mu się częściowo przełamać nieufność do narodów Europy Wschodniej, zatwardziały w tradycyjnym rusofilstwie, naukowych i politycznych kręgów społeczeństwa niemieckiego.

Bohdan OSADCZUK

Książki

Czytam

(PRZEGLĄD KSIĄŻKOWYCH NOWOŚCI WYDAWNICZYCH
W JĘZYKU POLSKIM, DOTYCZĄCYCH WYDARZEŃ W KRAJU
W LATACH 1968-1984)¹

Równoległe z wydarzeniami narasta ich dokumentacja gromadzona z różnym powodzeniem w archiwach, bibliotekach, skrytkach zbieraczy i uczestników — oraz ich politycznych przeciwników. W przyszłości będą się na niej opierać historycy naszych czasów i wydawcy źródeł. W okresie bliskim wypadkom ogół otrzymuje, jako pierwszy rzut ocen, istne zatrzęsienie mniej lub więcej wiarygodnych relacji (często w formie dzienników), błędnych — lub trafnych — przewidywań i zaleceń, uwag polemicznych itp. Wstępne zarysy wydarzeń przynosi prasa i radio, pilnie celebrujące rocznice. Polityczne miesięczniki i kwartalniki porywają się najwcześniej na ambitniejsze analizy sytuacji; poza Krajem wyróżnia się tu paryski *Kontakt*, miesięcznik redagowany przez członków i współpracowników NSZZ Solidarność pod red. Bronisława Wildsteina przy czynnym udziale Mirosława Chojckiego. W październiku 1984 ukazał się trzydziesty numer tej, rzec by się chciało, zeszytowej encyklopedii spraw polskich i kalendarium wydarzeń.

Na ujęcia syntetyzujące czekać trzeba cierpliwie. Obecnie ukazują się jednak i to obficie opracowania o charakterze monograficznym, obrazujące wydarzenia lat 1980-1984 i ich prehistorię. Otwiera je *Komitet Obrony Robotników — KOR — Komitet Samoobrony Społecznej* Jana Józefa Lipskiego (L., 1983, „Aneks”) i sięgający dalej wstecz aż po marzec 1968 *Płonie Komitet (gru-*

1. Tytuły, które wcześniej doszły do rąk autorki omawia „Rekonesans. (I)”, *Kultura* nr 3/438 z marca 1984, str. 130-133. Autorka zamierza opracować dalsze przeglądy książek z innych działów i dlatego nie omówiła np. prozy powieściowej.

dzień 1970 - czerwiec 1976) Marka Tarniewskiego (tj. Jakuba Karpińskiego) (IL., 1982, Bibl. „K”, t. 359). Tu także należy *Raport o stanie narodu i PRL*, opracowany przez Komitet Redakcyjny Konwersatorium „Doświadczenie i przyszłość” (j.w., 1980, t. 313) i *Grudzień 1970* Zygmunta Korybutowicza (j.w., 1983, t. 375).*

Najwszechstronniej podchodzi do wydarzeń polskiego sierpnia” i wielorakich jego konsekwencji Jerzy Holzer w opracowaniu pod tytułem „Solidarność”, 1980-1981. *Geneza i historia* (1984, IL, Bibl. „K”, t. 387), z furją zaatakowanym przez Jana Rema (tj. Jerzego Urbana) w *Tu i Teraz* (1984, nr 37), co autor przyjął z filozoficznym spokojem. (Tu przypomina się prof. Władysław Witwicki, który „filozoficzny spokój” uważał za równoważnik pogardy). Dzieje 16 miesięcy dzielących wydarzenia na Wybrzeżu od tragicznej nocy grudniowej nie są bynajmniej w ujęciu Holzera apologią „Solidarności”, jak imputuje Rem, ale pionierską próbą ujęcia historii wiekopomnego zrywu, widzianego oczyma zawodowego historyka, ograniczającego się, jak wyraźnie to formułuje, do obecnie dostępnych materiałów konfrontowanych z własnymi doświadczeniami i obserwacjami. Pierwsze wydanie książki Holzera ukazało się w Kraju w Bibliotece Krytyki staraniem podziemnego wydawnictwa „Krag”; powitano je dwiema recenzjami w numerze 7-ym powielanego kwartalnika *Spectator*. Recenzent, podpisany pseudonimem Epsilon, uważa, że Holzer zdobył się na odwagę mówienia całej prawdy i „nie zatajał spraw trudnych, ani tego, co uważał za błędne w posunięciach związku i jego poszczególnych ogniw”. „Jest dużym intelektualnym osiągnięciem podziemia, że ta 'historia na gorąco' mogła się ukazać w niespełna dwa lata od ogłoszenia stanu wojennego”. Drugi recenzent, ABC, sądzi, że książka Holzera daje materiał do „rzetelnego zastanowienia się i nad faktami ówczesnymi, i nad strategią i taktyką Związku, i nad własnymi możliwościami” w geopolitycznym położeniu Polski.

Cennym materiałem pomocniczym są i będą dla historyków ogłaszane w czasopiśmie reportaż, relacje, wywiady i rozmowy. Już obecnie ukazywać się zaczęły ich zbiory i antologie. W „Rekoniesansie” („K”, nr 3/438) pisałam o antologii Grażyny Pomian pt. *Polska „Solidarności”*, obecnie zwracam uwagę na *Rozmowy niekontrolowane* (1983, IL, Bibl. „K”, t. 382), jako źródło historyczne dużej wagi. Jest to oryginalnie zaplanowany i znakomicie zrealizowany sondaż „stanu świadomości” o tym, „co nam się przydarzyło w Polsce od lata 1980 do końca roku 1982”. Rozmowy przeprowadziła autorka opracowania, podpisana pod przedmową pseudonimem Alfa. Rozmówcy, reprezentujący „najważniejsze ośrodki kulturalne kraju” i „możliwie szeroki wachlarz środowiskowy i zawodowy” występują w *Rozmowach* pod pseudonimami; anonimowość ma, jak się wydaje, dodatni wpływ na swobodę wypowiedzi. Alfa traktuje owych 16 rozmówców indywidualnie i nie szczędzi im trudnych i podchwytliwych pytań.

* Skróty: IL = Instytut Literacki; „K” = *Kultura*; L. = Londyn.

Kieruje dialogiem i tajemniczym sposobem redukuje do minimum gadulstwo i dygresje. *Rozmowy* układają się w rozpisany na głosy dramat 16 miesięcy, niemal gotów do przeniesienia na deski teatralne. Bogactwo języków indywidualnych jest zaskakujące; dla czytelnika emigracyjnego jest to pogładowa lekcja dobrej polszczyzny, wypranej z „nowomowy”, albo prezentującej ją z właściwą otoczką ironii.

Precedensów *Rozmów niekontrolowanych* doszukać się można w *Tygodniku Powszechnym*, a nawet w dawnych rocznikach *Polityki*. Świeżej daty suplementem są wywiady na łamach *Aneksu*, *Pulsu* czy rozmowy Ewy Czarneckiej z Miłoszem. Ostatnim przykładem jest dla piszącej te słowa rozmowa Ewy Berberyusz z prof. Bronisławem Geremkiem, opublikowana we wspomnianym już wyżej numerze 7-ym *Spectatora*, a traktująca o roli intelektualistów i zaletach akcji określanej jako „Polska odczytowa”. (Warto dodać, że tekst rozmowy miał, ale nie mógł, ukazać się w *Tygodniku Powszechnym*).

Wstępem do *Rozmów niekontrolowanych* są także, do pewnego stopnia, uwagi polemiczne Józefa Kuśmierka ze *Stanu Polski* (1982, IL, Bibl. „K”, t. 365), odnoszące się wysoce krytycznie do wyrażanego przez członków DiP-u poglądu, „iż władzę da się zreformować”. Kuśmierz uważa, że „Generalissimus jest władny przemundurować to zgromadzenie w kontusze, sukmany i surduty, aby je tylko uwiarygodnić” — i że żadne plenum partyjne nie zezwoli na to, „byśmy mogli wziąć nasz polski los w polskie ręce”. Wywody Kuśmierka są niezmiernie wymowną miarą rozczarowania ex-żołnierza Gwardii Ludowej i takich jak on bojowców, którzy, szesnastoletni, „włożyli broń za pas, by walczyć o socjalizm”.

Innym przykładem są *Teksty cywilne przez Leopolię* (1983, IL, Bibl. „K”, t. 386), wydane poprzednio w Kraju przez „In Corpore” i w większości znane z przedruków w *Kulturze*. W wielu wypadkach są one uwagami polemicznymi lub uzupełnieniami wypowiedzi emigracyjnych w RWE, *Kulturze* i *Zeszytach Literackich* Aleksandra Smolara, Seweryna Blumsztajna, „Socjusza” (tj. Zdzisława Najdera), Stanisława Barańczaka, Agnieszki Holland i in.; interesujący przykład głosów na temat „Jak nas sądzą”.

Londyński *Aneks* wydał w roku 1984, niemal równocześnie, dwa tomy pism zebranych (czy wybranych) Jacka Kurońa i Adama Michnika². Jacek Kuroń w *Polityce i odpowiedzialności* analizuje w 23 artykułach i wywiadach „Próbę 'Solidarności’” i różne aspekty działalności opozycyjnej — aż po „Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia” pisane w Białogłębie w lipcu 1982. Adam Michnik w *Szansach polskiej demokracji* odśladania różne oblicza

2. Oba te nazwiska spotkamy w „Bibliotece Kultury”: J. Kuroń i Karol Modzelewski: *List otwarty* (t. 132), Adam Michnik: *Kościół, lewica, dialog* (t. 277) i Jacek Kuroń: *Zasady ideowe*. Część tekstów w zestawach *Aneksu* pochodzi z wymienionych wyżej książek i artykułów ogłoszonych w *Kulturze*, co zostało skrupulatnie ujawnione i pokwitowane.

działalności politycznej, poczynając od wypowiedzi w artykułach w *Biuletynie Informacyjnym* z lat 1970-tych. *Novum* stanowią szkice historyczne, pendant do *Sylwetek politycznych* Króla i Karpińskiego, ukazujące autora jako fachowego historyka stosunków polsko-rosyjskich w XIX wieku. Jest tu polemika z Piotrem Wierzbickim z numeru 9 *Zapisu*, jest *Rozmowa w Cytadeli z Krytyki* (1982) i *Zeszytów Historycznych* nr 64.

Dotykam tu sprawy bardzo istotnej. Czytelnicy pism, z których zaczerpnięto przedrukowane obecnie teksty, to garstka uprzywilejowanych, mających naraz dostęp do *Kultury*, *Aneksu*, *Zapisu*, *Krytyki*, *Znaku* czy *Więzi*, nie mówiąc o *Biuletynie Informacyjnym*, *Głosie* czy gdańskim *Bratniaku* (z roku 1979!). Z czego wniosek, że przeważająca i przerażająca większość osób wypowiadających się na temat poglądów Kuronia czy Michnika ma o nich albo tak zwane „zielone pojęcie” albo, jak pan Gienio z książki J. M. Rymkiewicza (*Rozmowy polskie latem 1983*), głosi wszem wobec, że „Kuroń to jest rozum. Ale Adaś był sercem KOR-u”. „Adaś”, nie Adam, jako wyraz „czułości dla bohatera z Otwocka” i „solidarności z więźniem z ulicy Rakowieckiej”. Z powyższych moich wywodów wynika, iż książkowe prezentacje Kuronia i Michnika są jak najbardziej na czasie, a już dodatkowo dośpiewać trzeba, że anonimowi redaktorzy obu książek w wyższym stopniu zasługiwali na ujawnienie ich nazwisk od projektantów estetycznych, ale nie uderzających oryginalnością okładek.

Rezultatem współpracy „NOW-ej”, „Kręgu” i „CDN” (w Kraju) i Solidarity Support Committee w południowej Szwecji (*Stödskommitten för Solidaritet*) z siedzibą w Lundzie ukazały się dwa tomy wydawnictwa albumowego *Wojna z narodem* i *Pejzaż poetycki*. Przygotował je zespół Independent Polish Agency; dyrektorem wydawnictwa jest Józef Lebenbaum. Pierwsze wrażenie: wspaniała, rzadko w publikacjach polskich i o Polsce spotykana szata graficzna, wręcz filmowe efekty, a w *Pejzażu poetyckim* tak zażyłe stosunki tekstów wierszy z uzupełniającymi ich wymowę fotografiami, że litery grzęzną w czarnych partiach ilustracji. To jedyna bodaj wada. Kłębam, ale czytałam. Album pierwszy *Wojna z narodem. Polska 13 grudnia 1981*, z tekstem dwujęzycznym polskim i angielskim, w stopniu wyższym niż *Pejzaż poetycki* opiera się na dokumentacji fotograficznej i lapidarnych objaśnieniach. „Zamiast wstępu” Anki Kowalskiej dobrze podaje ton całości.

Album drugi — *Pejzaż poetycki* — nosi inny charakter. Opracowano go w Kraju — z podziemia pochodzą zarówno wiersze podpisane przez autorów, jak i anonimowe. Wstęp i wybór jest dziełem Jana Marty’ego i Marka Mayera, kończący tom esej o poezji stanu wojennego jest autorstwa Leszka Szarugi. Redaktorzy antologii stali wobec niewiarygodnego bogactwa materiału: antologia kompletna winna ich zdaniem „zawierać parę tysięcy utworów, różnej zresztą wartości”. Lektura tomu potwierdza

ową łatwość, z jaką polska poezja „wzięła temat” stanu wojennego, co przypisują (ze zbytnim może zapałem) wpływowi Nowej Fali „i jej najbliższych okolic”. Uwaga czytelnika antologii zastrzymuje się nie tyle przy znanych nazwiskach i przeważnie już znanych wierszach Tadeusza Karpowicza, ile szuka potwierdzenia w dalszych ciągach twórczości Lothara Herbsta, Jana Polkowskiego, Antoniego Pawlaka, Jacka Biereżina czy Leszka Szarugi. I ci wszyscy NN, Anonim („Z Szekspira”), P. Br. Pepper, Amos Maski. „Boża krówka rakowiecka” Barbary Sadowskiej, tragicznej *mater dolorosa* stanu wojennego, jest już własnością ogółu. Wiersz Marianny Bocian kończy się w moim egzemplarzu na inc. „Znów okupacja kraju”, dalej szare, przechodzące w czerń tło, rezultat przechytrzenia grafika, łowcy wyszukanych efektów. Równie surowo potraktował swe własne wiersze współredaktor antologii Jan Marty, gdyż toną w „chmurze gazu” aplikowanego przez żołnierzy, idących „wąwozami ulic”. Blasku dodaje antologii Ernest Bryll, syn marnotrawny, ocucony gromem wydarzeń, uhonorowany preferencyjnym zestawem wierszy. Nowymi nazwiskami są Piotr Szewc i Marcin Komiega, warci zapamiętania. Z seniorów brak Herberta, z młodych, ale już nie debutantów Tomasza Jastruna, wspomnianych jednak w posłowiu Szarugi. Jest „Ostatnia szczyta na KWK Piast” Jana Kelusa, dziś już pieśń bezimienna, własność powszechna. Jest Krystyna Miłobędzka, jeszcze znak zapytania. Obaj kompilatorzy antologii: Jan Marty i Marek Mayer, dyskretnie reprezentowani są własnymi wierszami. Obu należą się gratulacje i życzenia, by mieli możliwość wydania drugiego, rozszerzonego i łatwiej dostępnego.

Trzeciego listopada, w dniu pogrzebu księdza Popiełuszki, otrzymałam portugalski tygodnik *Expresso* z relacją Santosa Peireiry z wrześniowej Mszy za ojczyznę w kościele św. Stanisława na Żoliborzu. Tej Mszy, na której w kazaniu znalazła się parabola o kacyku murzyńskim, zabraniającym wymawiania słowa „głód”, by zabijając słowo leczyć kataklizm zakłamaniem. Uniki i półprawdy, gdzie by nie występowały, dowodzą braku odwagi w stosunkach z ludźmi i samym sobą. Ceną odwagi — o *preço da coragem* — była męczeńska śmierć, kara za posłanie duszpasterskie z kazalnicy. *Kazać* — mówi słownik Wiedzy Powszechnej — to wyrazić swą wolę, polecić, rozkazać, głosić słowo boże, nauczać, mieć kazanie.

Tego samego dnia doszły mnie z Chicago *Kazania wojenne*, przedrukowane z wydawnictwa podziemnego przez „Polonia Book Store and Publishers Co.” Edwarda Puacza, jako nr 13 Biblioteki *Nowej Drogi*. Jest to dobór 19 kazań z okresu stanu wojennego, wygłoszonych przez kapłanów, których nazwisk nie podano, w Warszawie i Podkowie Leśnej, na Wybrzeżu, w Radomiu, Wrocławiu, Częstochowie i Świętej Lipce. Tematy: „o kulturze w niewoli”, „na rocznicę poświęcenia sztandaru Solidarności, 25 kwietnia 1982 w piątym miesiącu stanu wojennego, w 134 dniu udręki Narodu”, „o godności i wolności człowieka”, „o życiu bez prawdy i bez wolności” — nie wymagają komentarzy, podobnie

jak cytaty — z wierszy Jerzego Zagórskiego, z artykułu Andrzeja Szczypiorskiego „Z zimowych notatek” internowanego pisarza, z reportażu o 5-letniej dziewczynce, która wołała do ojca w czasie odwiezienia w obozie koło Warszawy: „Tatusiu, wróć do domu albo pozwól mi zostać z tobą”. Kazania, przedrukowane w Chicago, ściągają w Kraju tłumy wiernych, nagrywano je, przepisywano, rozpowszechniano. Są świadectwem „stanu świadomości” narodu i, jak *Rozmowy niekontrolowane*, tekstami „wolnymi od cenzury administracyjnej”, co słusznie podkreśla chicagowski wydawca. Są także tekstami nie pozbawionymi wartości literackich, dokumentami niekonwencjonalnego charakteru. W „Litani na- szych czasów” kaznodzieja zwraca się np. z wezwaniem „Módl się za nami” do „Matki w Solidarności nadzieję mających, Matki oszukanych, Matki zdradzonych, Matki w nocy pojmanych (...) Matki zastrzelonych górników (...) Matki wytrwałych aktorów (...) Matki zmuszonych do podpisania deklaracji niezgodnych z sumieniem, (...) Matki poniżanych pisarzy i uczonych” — słowem gnębionych przez „tych, którzy czynią krzywdę i spustoszenie moralne w ojczyźnie” (z kazania na święto majowe, wygłoszonego w Warszawie 30 maja 1982).

Anioł z tytułu zbioru opowiadań Marka Nowakowskiego *Dwa dni z Aniołem* (1984, IL, Bibl. „K”, t. 397) nie wymaga komentarza angelologicznego, nie usypia małych dzieci i nie chroni ich od wpadnięcia do wody na wąskiej kładce, nie jest herbertowym bohaterem „Przesłuchania anioła” ani tajemniczym Szemkelem „czarnym i nerwowym”, bo ten „był wielokrotnie karany / za przemyt grzeszników” do raju, o czym wiemy z „Siódmego anioła” tegoż specja od archaniołów — Herberta. Jest raczej odwrotnością Szemkela a jeśli by dobrze pogrzebać w jego *curriculum vitae* znalazłyby się zapewne ciekawe dane o jego powiązaniach z UB. Nowy tom opowiadań Nowakowskiego (po dwu tomikach *Raportu o stanie wojennym* i *Notatkach z codzienności*) jest poszerzeniem nakreślonych poprzednio obrazów — ale nie jest ich powtórzeniem; „Jeden dzień w Europie” jest tragiczniejszy od libacji z *Miazgi*, a pijatyka z „Dwu dni z Aniołem” jest jednym wielkim wołaniem o pomstę do Boga. Pełnia oceny nowych opowiadań Nowakowskiego wymaga przypomnienia, że „Piwnica” ma niewątpliwie podkład autobiograficzny i wiąże się ze wspomnieniami aresztowania w Kutnie; realizm opowiadań okazuje się obrazem, protokołem, kalką doświadczeń autora. Przy czytaniu z zakamarków pamięci powraca końcowa strofa wiersza Anonima:

*W jednej chwili świat odwrócił się od nas, i odjechał
kilkaset mil na Zachód.
W jednej chwili przenieśliśmy się kilkaset wiorst
na Wschód.*

.....
*Rację ma Szekspir.
Polska jest więzieniem,*

albowiem (to z początku wiersza):

*Nie ma Fortynbrasa.
Jest krzepki osilek z pałką.
Nie ma Hamleta.
Są mury Elsynoru.*

(z Pejzażu poetyckiego, str. 111).

Przed nami nadal „świat ciemny” i „powieść nie skończona” i jak w wierszu Leszka Szarugi:

*wolno się kręci powielacz
drukujemy ulotki
o tym że jeszcze żyjemy...*

(j.w., str. 120)

— albo, patrząc jak „cytryna dojrzewa” i jak wyciągają się w górę pałki aloesów właściwie ich nie widzimy, bezradnie powtarzając „Jak to być może?”.

Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA

Feijó (pod Lizboną)
8 listopada 1984

Nadesłane nowości wydawnicze

CYWIŃSKI (Bohdan). *Doświadczenie polskie*. Str. 115 i 11 nlb. (Wyd. Editions Spotkania, Paryż 1984).

MAJCHROWSKI (Jacek M.). *Geneza politycznych ugrupowań katolickich Stronnictwo Pracy, grupa „Dziś i jutro”*. Str. 175 i 1 nlb. (Wyd. Libella, Paryż 1984).

Poeta pamięta. *Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984*. Wybór i opracowanie Stanisława Barańczak. Str. 362 i 22 nlb. (Wyd. Puls Publications, Londyn 1984).

ERDMAN (Jan). *Droga do Ostrej Bramy*. Str. 441 i 5 nlb. (Wyd. Odnowa, Londyn 1984).

GOTOWICZ (Stanisław). *Przeżyć i wrócić* (tom I). Str. 340. (Wyd. nakładem Autora, Australia 1984).

KARPIŃSKI (Jakub). *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*. Str. 86 i 8 nlb. (Wyd. Puls Publications w serii „Puls politicus”, Londyn 1984).

SZYNARACHOWSKI (Włodzimierz). *Wieczorna Wenus i inne wiersze*. Str. 43 i 5 nlb. (Wyd. PFK, Londyn 1984).

BIENIASZ (Stanisław). *Ostry dyżur. Opowiadania*. Str. 157 i 3 nlb. (Wyd. PFK, Londyn 1984).

ZAGÓRSKI (Wacław). *Wicher wolności. Dziennik powstańca*. Str. 379 i 5 nlb. (Wyd. PFK, Londyn 1984).

- JARUCKI (Jerzy). *Kapusta z kaszą*. Str. 96. (Wyd. Century Publishing Co. Ltd., Toronto 1984).
- GRYNBERG (Henryk). *Prawda nie-artystyczna*. Str. 144 i 4 nlb. (Wyd. Biblioteka Archipelagu, Berlin Zachodni, 1984).
- POBÓG-MALINOWSKI (Władysław). *Najnowsza historia polityczna Polski*. Tom I: 1864-1914, str. 671 i 1 nlb. (wydanie III, Gryf-SPK, Londyn 1984); tom II: 1914-1939, str. 900 (wydanie II, Londyn 1983); tom III: 1939-1945, str. 930 i 6 nlb. (wydanie III, Londyn 1983).
- ZAŁEWSKI (Andrzej). *Fuga na cztery pory roku. Wybór poezji*. Str. 80. (Wyd. „Kronika”, Kopenhaga-Sztokholm 1984).
- JANIN (Józef). *W blasku południa (lato w słońcu)*. Str. 105 i 7 nlb. (Wyd. OPiM, Londyn 1984).
- JAN PAWEŁ II. *Druga pielgrzymka do Polski. Przemówienia, homilie. 16-22 czerwca 1983*. Str. 237 i 3 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1984, cena zł 200).
- Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak — Katalog 1959-1984. Str. 119 i 1 nlb. (Wyd. Znak, Kraków 1984, cena zł 200).
- WOJCIECHOWSKI (Jerzy A.). *Solidarność*. (Nadbitka z „Symbolae in honorem Volodymyri Janiw”, wyd. Universitas Libera Ucrainensis, Monachium 1983, str. 250-258).
- MAXIMOW (Vladimir). *La coupe de la fureur*. Z rosyjskiego przełożył Alain Préchac. Str. 412 i 4 nlb. (Wyd. Fayard, Paryż 1984, cena F. 98).
- POMIAN (Krzysztof). *L'ordre du temps*. Str. 365 i 5 nlb. (Wyd. Gallimard, Paryż 1984, cena F. 120).
- MEIKLEJOHN TERRY (Sarah, wyd.). *Soviet Policy in Eastern Europe*. Str. 375 i 3 nlb. (Wyd. Yale University Press, New Haven - Londyn, 1984).
- List of Political Prisoners Tried Before and After the Lifting of Martial Law in Poland and Prisoners Arrested and Incarcerated in Pre-Trial Detention. Str. 38 i 9 nlb. (Wyd. Committee in Support of Solidarity, Nowy Jork 1984).
- DOBROŚZYCKI (Lucjan, opr.). *The Chronicle of the Łódź Ghetto 1941-1944*. Str. 551 i 5 nlb. (Wyd. Yale University Press, New Haven - Londyn 1984).
- MIRSKI (Michał). *The Mixed Economy NEP and its Lot*. Str. 295 i 1 nlb. (Wyd. Rosenkilde and Bagger, Kopenhaga 1984, cena Dkr. 125,00).
- ZINKEWYCH (Osyp). *Ukrainian Olympic Champions*. Str. 157 i 3 nlb. (Wyd. V. Symonenko Smoloskyp Publishers, Baltimore - Toronto 1984).
- RHODE (Gotthold). *Die Geschichte Polens in der deutschen Geschichtsschreibung*. (Nadbitka z: *Nationalgeschichte als Problem der deutschen und polnischen Geschichtsschreibung*, wyd. Georg-Eckert-Institut für internationale Schulbuchforschung, 1984. Str. 107-130).
- BRANDYS (Kazimierz). *Warschauer Tagebuch. Die Monate davor. 1978-1981*. Str. 370 i 6 nlb. (Wyd. Suhrkamp, Frankfurt/Main 1984).
- STÖKL (Günther). *Osteuropa und die Deutschen. Geschichte und Gegenwart einer spannungsreichen Nachbarschaft*. Str. 241 i 3 nlb. (Wyd. S. Hirzel Verlag, Stuttgart 1982).
- KAPLAN (Karel). *Das verhängnisvolle Bündnis. Unterwanderung, Gleichschaltung und Vernichtung der tschechoslowakischen Sozialdemokratie 1944-1954*. (Wyd. Pol-Verlag, Wuppertal 1984).
- WIDNOWA. *Lato-jesień 1984*. Rok I, nr 1. Str. 200. (Wyd. Wydawnictwo „Widnowa”, Monachium 1984).
- Słowo Podhajeczan. Rok XV, Nr 1/29. Str. 20. (Wyd. Hołowny Komitet Podhajeczan, Detroit Mich., USA, 1984).
- AKUŁA (Kastus). *Usjakaja usjaczyna. Proza, paezija, piesa*. Str. 136 i 2 nlb. (Wyd. „Pagonia”, Toronto 1984).

Polemiki

Józef semper fidelis

Józef Wierny ma dobrą pamięć. Na przykład z dzieciństwa zapamiętał, że w kościele się klęczy. Dziś, odwołując się do tych wspomnień, głosi tezę, iż pisać o Kościele można tylko na klęczkach. I w tej to niewygodnej pozycji popełnił kilometrowy tekst pod tytułem „Kościół — Kultura — konflikt” zamieszczony w piątym numerze krajowego kwartalnika politycznego *Polityka Polska*.

Tezę naczelną artykułu jest myśl, że Kościół katolicki w Polsce jest święty i nieomylny. Ze stanowiskiem Kościoła w żadnym punkcie polemizować nie wolno. A to dlatego, że „kampania prowadzona przeciw Kościołowi przez paryską Kulturę ma wszelkie cechy polityki — z punktu widzenia polskich interesów narodowych — samobójczej.

Taką akcję, uprawianą metodycznie przez programowo antykomunistyczne, niepodległościowe pismo, pismo o takim zasięgu wpływów i o takim prestiżu — komuniści mogli sobie tylko wyobrazić w najróżowszym czy najczernerwieńszym ze snów. W swej nieubłaganej walce z Kościołem zyskali raczej najnieoczekiwanej pod słońcem — potężnego sojusznika. Sojusznika tym mocniejszego, że przecież 'na co dzień' jest on ich śmiertelnym wrogiem.

Ten tragiczny, potrójnie spleciony polski węzeł przywodzi smutne myśli. Myśli o zmierzchu pewnej formacji ideowej, która tyle dobrego dla polskości zdziałała, by potem zakwestionować istotną część swego dorobku, poddając w wątpliwość sprawę zasadniczą.

Gdyż to, o czym piszę, to w gruncie rzeczy już nie sprawa wiary lub niewiary. To w obecnych warunkach elementarny

problem polityczny. To kwestia naszego 'Być albo nie być'. Jeśli o to idzie, to nie może być mowy o taryfie ulgowej dla autorytetów. Dla nikogo.

Bowiem każdy, kto próbuje rozbić jedność Kościoła z narodem, wymierza cios nie tylko w Kościół i nie tylko w naród. Ten cios uderza w sam środek tarczy.

W Polskę".

Trochę to mętne i patetyczne, ale i tak wszystko jest jasne. Głównym ośrodkiem antykościelnej (czytaj: antynarodowej) krucjaty jest oczywiście miesięcznik *Kultura*. I gdzież to już spotykaliśmy się z podobnymi tezami? Oczywiście! A swoją drogą to polski Kościół katolicki ma szczęście. Przybył mu nowy obrońca przed ciemnym spiskiem Jerzego Giedroycia. Przybył i ustawił się w jednym rzędzie z *Narodowcem*, *Polityką*, *Myślą Polską*, *Żołnierzem Wolności*... Cóż, pozazdrościć towarzystwa.

Nie mam zamiaru polemizować z całością poglądów Józefa Wiernego na ten temat. Szkoda na to bowiem czasu, sił i nerwów. A także dlatego, że tak naprawdę to nie wiadomo, czy tekst ten jest bardziej wynikiem głupoty czy arogancji. Nie mam także zamiaru bronić *Kultury* przed zarzutami *Polityki Polskiej*. *Kultura* z powodzeniem jest w stanie obronić się sama, szczególnie, że poziom argumentacji we wzmiankowanym tekście nie zmusza do specjalnego wysiłku. Na zarzuty głupie i nierzetelne odpowiedzieć najłatwiej. Tak więc nie będzie to polemika. Pragnę tutaj zwrócić tylko uwagę na niektóre — chociaż zabrzmii to jak nieuzasadniony komplement — myśli oraz chwytły polemiczne autora. Wydają mi się bowiem znaczące.

„Kościół, — peroruje Józef Wierny — *wbrew temu, co sądzi paryska Kultura i wielu jego krajowych krytyków — nie jest tylko instytucją (...)* Kościół jest przede wszystkim bytem transcendentnym (...)" To prawda, trudno polemizować z bytem transcendentnym, trudno zaiste go krytykować. Ale przecież, na litość boską, nikt tego nie robi. Wierny nie może, albo i nie chce, zrozumieć, że Kościół w znaczeniu pewnego nośnika, zbioru wartości duchowych i Kościół w znaczeniu instytucji właśnie, to jednak dwie zupełnie inne rzeczy. Żaden publicysta prasy podziemnej, czy emigracyjnej nie próbuje polemizować z Kościołem jako „*bytem transcendentnym*". Chociażby dlatego, że nie ma takiej potrzeby. Natomiast Kościół jako instytucja, szczególnie w tak specyficznej sytuacji jak nasza, pełni także poważną rolę polityczną. Chcąc nie chcąc. A sądząc z doświadczeń szesnastu miesięcy „Solidarności", raczej chcąc. Jeśli więc Kościół taką rolę przyjął, niedorzecznością jest odbieranie komukolwiek prawa do polemiki, do krytykowania politycznego stanowiska Kościoła.

I to zarówno poszczególnych działań, jak i — co jest chyba zrozumiałe — jego generalnej linii. Pragnę przypomnieć Wiernemu, o ile nie będzie to nietaktem, że dogmat o nieomyślności papieskiej mimo wszystko nie rozciąga się na całą hierarchię kościelną (w tym także na Episkopat Polski) oraz dotyczy tylko i wyłącznie spraw wiary. A nie polityki.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że w bardzo wielu środowiskach, zarówno krajowych jak i emigracyjnych, postępowanie prymasa Glempa spotyka się z ostrą krytyką i nieufnością. Jednak nawet jeśli piastuje się tak wysoką godność, jak godność Prymasa Polski, nie przestaje się automatycznie być człowiekiem. To chyba nie wymaga szerszego tłumaczenia. Każdy zaś człowiek z krwi i kości oprócz rozlicznych zalet, posiada także wady, śmieszności etc. Często zdarza się i tak, że ktoś, wbrew najlepszej woli, nie dorasta do roli, jaką przyszło mu pełnić. To normalne i ludzkie. Chociaż przeważnie tragiczne.

Józef Glemp został Prymasem w warunkach niebywale trudnych. I to, jak sądzę, z czterech zasadniczych powodów. Po pierwsze, jako następca kardynała Wyszyńskiego, który jeszcze za życia był mitem i legendą. Człowiek zastępujący legendę — nie do pozazdroszczenia. Po drugie jest on prymasem pracującym w cieniu polskiego papieża, co też mu nie pomaga w budowaniu autorytetu. Po trzecie jego wyniesienie zostało dokonane w skomplikowanej sytuacji społecznej i politycznej, od razu został rzucony na szerokie wody polityki. Po czwarte wreszcie, w parę miesięcy później wprowadzono w Polsce stan wojenny. To bardzo dużo, jak na jednego człowieka. Ale, gdybyśmy z tych właśnie powodów mieli stosować wobec tej postaci „okres ochronny", byłoby to po prostu wyrazem naszej dla niego pogardy i nieufności ostatecznej.

Nie mam zamiaru negować, że Józef Glemp jest człowiekiem mądrym i pełnym jak najlepszych chęci. Nie wiem, ale z braku danych jestem gotów przyjąć to założenie jako aksjomat. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że skoro w naszym kraju człowiek piastujący godność prymasa zawsze odgrywał i odgrywa niebagatelną rolę polityczną, mamy prawo rozliczać go z jego politycznych dokonań.

A sytuacja wygląda niestety tak, że rzeczywistość przerosła prymasa Glempa. W tych niezwykle skomplikowanych warunkach okazało się, że jest on politykiem niezręcznym, mówcą — delikatnie mówiąc — nieszczególnym, że czasami zdarzało mu się posuwać w układach z władzą troszeczkę jakby za daleko. To oczywiście jest moja ocena prymasa, jako polityka. Nie żądam od Wiernego, aby się z moimi poglądami zgadzał. Tym się od

siebie różnymi (między innymi), że ja nie mam nic przeciw temu, żeby różni ludzie mieli różne poglądy na różne sprawy. Ale mam do swoich poglądów pełne prawo. Tak jak Wierny do swoich. Imputowanie mi, że wyrażając swoje poglądy występuję przeciwko interesom narodu, jest niczym innym, jak niebezpieczną głupotą. Stąd już tylko niewielki krok do swoistego kultu jednostki, do rozpalania stosów dla heretyków.

Na ile uprawnione są domniemywania *Kultury* na temat „sojuszu ołtarza z tronem”? Nie wiem. Większość rokowań Episkopatu z władzami PRL, to rokowania tajne. Jesteśmy zdani na domysły i tzw. „przecieki”. Ale nikomu nie wolno zabraniać wyrażania jakichkolwiek (powtarzam: politycznych) obaw. Zresztą obawy te nie są tylko tworem wyobraźni Herlinga-Grudzińskiego. Były one dosyć powszechne w środowiskach internowanych, uwięzionych, czy skazanych na życie w podziemiu. I nie są to podejrzenia zupełnie bezzasadne. Uprawnia do nich na przykład niezwykle rozkwit budownictwa sakralnego. Nigdy dotąd w krótkiej historii PRL-u nie budowano tylu kościołów, sal katechetycznych etc. Władze, po raz pierwszy, zdają się dawać absolutny priorytet budownictwu kościelnemu. Z jakiego powodu? Pomyśl, że jest to spowodowane tym, iż generał Jaruzelski jest wychowankiem ojców Marianów i na starość odezwały się w nim ukryte sentymenty jest tyle zabawny, co nieprawdopodobny. A to wiedzą wszyscy, w polityce nie ma nic za darmo. Za coś to zielone światło dla kościołów zapalono. Za co? Zaznaczam, że to co powyżej napisałem nie ma nic wspólnego z insynuacją. Jest tylko pytaniem logicznie wynikającym z myślenia kategoriami politycznymi.

„Zarzut kardynalny ciska w twarz polskiej hierarchii kościelnej Anka Kowalska” — demaskuje Wierny. Ma szaloną pretensję do *Kultury*, że ta opublikowała jej tekst, w którym — o zgrozo — „chwali Pana Boga, iż — w przeciwieństwie do polskich biskupów — zerwał, a w każdym razie drastycznie ograniczył kontakty z Księciem Ciemności”. Niezorientowanym pragnę wyjaśnić, że inkryminowany tekst Anki Kowalskiej nie jest analizą polityczną, esejem ani też redakcyjnym wstępniakiem. Jest to po prostu wiersz. W dodatku jest to wiersz napisany w szczególnie trudnym dla poetki okresie, okresie internowania. Jak już wspominałem, wśród internowanych dość powszechne było rozczarowanie polityką Episkopatu. Wiersz ów jest świadectwem tego stanu ducha. I chwala mu za to. Nie muszę chyba Wiernemu wyjaśniać (a może?), jakie są zasadnicze różnice pomiędzy poetyką eseju politycznego, a poetyką wiersza. Bo Wierny jest niewątpliwie tych różnic świadom, chociaż stara się o nich za-

pomnieć na użytek tezy, którą trzeba za wszelką cenę udowodnić. A jak się czegoś nie da udowodnić środkami uczciwymi, to zawsze można dostać amnezji. Z rozumowania Wiernego wynika, że gdyby redaktor Giedroyc chciał go w pełni usatysfakcjonować, powinien powołać do życia w Maisons-Laffitte komórkę cenzury. Można ją sprowadzić z Głównego Urzędu Kontroli, albo powierzyć redaktorom *Polityki Polskiej*. A swoją drogą ciekawe to marzenia u autora prasy, bądź co bądź, niezależnej.

A z drugiej strony poeta Adam Mickiewicz wadził się z Bogiem (radzę poczytać). I miał do tego całkowite prawo. Wolno mu. A nawet to wadzenie się z Bogiem trafiło do kanonu podstawowych lektur każdego Polaka. Nikt mu tego za złe nie ma. Ale poetce Ance Kowalskiej wara od polskich biskupów. Miał szczęście Adam Mickiewicz, że poprzestał na Bogu, że nie próbował zaczepiać polskich biskupów. Bowiem największym niebezpieczeństwem wielu polskich katolików jest to, że bardziej wierzą w Kościół niż w Boga.

Święte oburzenie zaślepia. Bardzo łatwo jest wpaść w śmieszność wynikającą z bezmyślnego zagalopowania. Nie unika tego publicysta *Polityki Polskiej*. Skoro już atak na *Kulturę* za wszystko, co w jakimś stopniu dotyka spraw Kościoła i wiary, to także i za to, że ukazały się na jej łamach artykuły (m.in. Jerzego Bonieckiego) polemizujące ze stanowiskiem papieża i Kościoła w sprawie „propagowania planowania rodziny i zapobiegania ciąży”. Podkreślam — planowania i zapobiegania, a nie usuwania. W związku z tym jestem zmuszony poinformować kolegę Wiernego, że w tym wypadku wyjątkowo nie mamy do czynienia z kolejnym spiskiem masonskiego tandemu Giedroyc-Herling-Grudziński przeciwko Janowi Pawłowi II, jak stara się to autor sugerować. Dyskusje na ten właśnie temat od lat toczą się na całym świecie. W dodatku polemistami papieża są nie tylko masoni, redaktorzy *Kultury*, lewica laicka i trockiści. Wśród polemistów znajdziemy także katolików, a nawet od czasu do czasu mignie habit lub sutanna. Nie mówiąc o purpurze.

Kolejna, wyjątkowo niesmaczna, sprawa. Oto cytat z omawianego tekstu: „Z Polakiem-katolikiem ostatecznie rozprawia się jeden z filarów *Kultury* Konstanty Jeleński, którego poglądy przytacza KAJ w numerze styczniowo-lutowym 83. — «pojęcie 'Polaka-katolika' ma dlań wydźwięk ponury, gdyż kojarzy się z faszyzującymi bandami»». „'Polak-katolik' to dla Jeleńskiego pojęcie przeciwstawne wartościom zarówno Polaka jak i katolika”. „Logiczne jest twierdzenie, że katolik świadomy tradycji swego kraju i zasad swojej religii 'Polakiem-katolikiem' być nie może”. „Kim zatem były kolejne pokolenia polskie czasu zaborów, nie-

podległości, okupacji, aż po obecne generacje? Pokolenia, dzięki którym mimo wszystko pozostaliśmy sobą, tożsamym swej tradycji, katolickim narodem? Jeleński nie wyjaśnia także, co począć z milionami Polaków-katolików sprzed 1922, zanim jeszcze powstała możliwość wiania się całej tej formacji w naturalne dlań koryto 'faszyzujących band'".

I cóż to jest? Wyjątkowa głupota, czy nieprawdopodobna demagogia? We wściegłym zacierzewieniu Wierny nie chce pamiętać, że pojęcie „Polak-katolik” wcale nie oznacza obywatela narodowości polskiej wyznania rzymsko-katolickiego. „Polak-katolik” jest rzeczywiście pojęciem z gruntu pejoratywnym, lecz nie ma w nim nic antykatolickiego lub antypolskiego. Pojęcie to od dawna istnieje w tradycji kulturowej, między innymi w publicystyce początków wieku. I przeciętnie inteligentny student polonistyki czy historii powinien je znać. Za tym pojęciem — wstyd wyjaśniać sprawy tak podstawowe, ale widać trzeba, nauki nigdy dosyć — kryją się takie cechy, jak: ciemnota, zaściankowość, głupota, oportunizm, szowinizm, fanatyzm, naskórkowa wiara, antysemityzm etc. Jednym słowem „Polak-katolik”, to określenie kogoś, skupiającego szereg naszych wad narodowych w stopniu karykaturalnym. Demagogiczny chwyt, jaki Wierny zastosował w stosunku do Jeleńskiego, ma swoją nazwę. Bardzo konkretną i jednoznaczną. W środowisku, w którym się obracam nazywa się to po prostu nieuczciwością intelektualną. W prostym, słownikowym rozumieniu słowa „nieuczciwość”. Prawdopodobnie jednak w środowiskach neo-endeckich znajdują na to jakieś ładniejsze słowo. Tego akurat jestem pewien. Zresztą, może być i tak, że to po prostu autor artykułu prezentuje mentalność typowego „Polaka-katolika”? Chwilami wydaje mi się to prawdopodobne.

Kolejny atak wściekłości publicysty wywołuje to, że Gustaw Herling-Grudziński śmiało wyrazić obawę, iż wizyta papieża w Polsce w jakiś sposób „podlegitymizuje” ekipę Jaruzelskiego. Cóż, z poglądem tym, jak z wieloma innymi, można się spierać. Niemniej jest on uprawniony. I nie tylko Herling-Grudziński żywił podobne obawy. Były one, w wielu polskich środowiskach, stosunkowo powszechne. Ostatecznie musimy sobie zdać sprawę, że papież jest nie tylko wielkim przywódcą duchowym. W płaszczyźnie politycznej, w stosunkach międzynarodowych jest on także głową państwa. I był pierwszym przywódcą państwowym, nie licząc pułkownika Kadafiego, który odwiedził Polskę po 13 grudnia. Jeśli głowa obcego państwa zjawia się z wizytą w Polsce to, *de facto*, uznaje władzę naszego kraju. I jest to fakt politycznie niezaprzeczalny. Z tego też powodu wizyta papieska stanowiła jednak problem dla wielu środowisk nie wyłączając

środowisk katolickich. W tym niektórych księży. Ale Józef Wierny tego nie zauważył. On wie lepiej. On ma monopol na wiarę, nadzieję, miłość, słusność i jedyną prawdę. Ten typ dziennikarstwa, dziennikarstwa jedynie słusznego, nie jest w PRL-u odosobniony. Jest wręcz nagminny. Jak dotąd tylko rzadko dawał o sobie znać w prasie niezależnej.

Kolejnym wrogiem Kościoła i narodu jest „krajowy korespondent 'Kultury'”, Ł.J. Ł.J. snuje refleksje o pobycie papieża w Polsce. Refleksje te pełne są wątpliwości. Nie wszystko, co papież robi i mówi budzi w Ł.J. zachwyt. Jego tekst pełen jest żalu, rozczarowania. A przecież obowiązkiem każdego „Polaka-katolika” jest stanąć w szeregu, nie myśleć i krzyczeć — Niech Żyje Papież. Oto jak na temat przemyśleń Ł.J. ironizuje publicysta *Polityki Polskiej* — „Niestety. Papież skompromitował się po raz kolejny, na szczęście już ostatni. Nie podstawił Jabłońskiemu nogi przed frontem kompanii honorowej, nie spiorunował go pełnym bezbrzeżnej pogardy spojrzeniem, zabrakło mu odwagi, by powiedzieć kilka mocnych słów”.

Tak. Papież decydując się na drugą pielgrzymkę do kraju musiał dostosować się do sztywnym wymogów etykiety dyplomatycznej. To zrozumiałe. Musiał, jako głowa państwa, spotkać się zarówno z Jaruzelskim, jak i z Jabłońskim. To wszystko jest jasne i zrozumiałe. Ale, co innego zrozumienie czyjejś sytuacji, a co innego uczucia z tym rozumianym faktem związane. Każdy z nas, dla których dzień 13 grudnia był tragedią, miał prawo czuć się trochę nieswojo gdy widział, jak papież z uśmiechem rozmawia właśnie z tym człowiekiem, który dekret o wprowadzeniu stanu wojennego podpisał. A więc jest za naszą tragedią odpowiedzialny. Powtarzam — rozumiem postępowanie papieża, ale wcale nie pozbawia mnie to pewnego żalu, czy wątpliwości. Wizyta papieża w Polsce była wielkim wydarzeniem zarówno duchowym, religijnym, jak i politycznym. Niemniej jego przyjazd pociągnął za sobą pewne koszty. Koszty oczywiście nieuniknione, co wcale jednak nie znaczy, że od razu muszą mnie cieszyć. I mam do takich uczuć prawo. Po prostu jako człowiek. Ale Wierny nie ma czasu na żadne wątpliwości. Wierny w ironicznym galopie sprowadza nasze duchowe rozterki do poziomu piaskownicy. Być może dlatego, że jest to ten właśnie poziom, który jemu samemu najbardziej odpowiada.

To tyle, jeśli chodzi o tekst Józefa Wiernego. Jeszcze tylko kilka słów o *Polityce Polskiej*.

Kiedy w zeszłym roku ukazał się pierwszy numer tego pisma przywitałem go z radością. Nie dlatego, iżbym zgadzał się z linią polityczną czy ideową kwartalnika. Wręcz przeciwnie. Poglądy

Romana Dmowskiego były mi zawsze wstrętne, a poglądy jego młodych kontynuatorów obce. Niemniej myślałem, że dobrze się stało, iż i ten nurt myślenia politycznego znalazł wreszcie szersze forum wypowiedzi. *Polityka Polska*, jej ukazanie się, była zapowiedzią nieomal pełnego pluralizmu życia politycznego w niezależnej prasie polskiej. Znając specyfikę polskiego myślenia można było się spodziewać, że wcześniej czy później pismo endeckie, czy też neo-endeckie powstać musi. Znajomość środowiska skupionego wokół *Polityki Polskiej* pozwalała mieć nadzieję, że pismo to będzie pismem poważnym i na poziomie, który nie wyklucza rzeczowej polemiki. Że ten poziom będzie daleko wyższy od poziomu froterki, na którym ulokował się *Narodowiec* i *Myśl Polska*.

Pierwsze numery pisma zdawały się nadzieje te potwierdzać. Niemniej artykuł Józefa Wiernego dosyć skutecznie ów kredyt zaufania likwiduje. Bowiem tego tekstu nie można potraktować jako nieodpowiedzialnego wybryku jednego tylko człowieka. Ktoś tekst ten nie tylko popełnił, ktoś też zatwierdził go do druku. Redakcja, jak widać, popiera poglądy swojego autora. Mało tego, identyfikuje się z nimi, skoro artykuł ów otwiera numer pisma. A to już zaczyna być groźne.

Dziś zabroniono nam atakować cokolwiek, co ma coś wspólnego z kościołem katolickim. Wszystkich myślących inaczej pomawia się o zdradę interesów narodowych. Pozostaje tylko oczekiwać, czego zabronią publicyści *Polityki Polskiej* w następnych numerach. I jakie wymyślą dla „nieprawomyślnych” sankcje.

Droga, którą zdaje się obierać dzisiaj redakcja, prowadzi tylko w jednym kierunku. Do Ciemnogrodu.

Adam WRZESZCZ

KSIEGARNIA „POLONIA”

2886 Milwaukee Ave., Chicago, IL 60618.

Tel.: (312) 489-2554.

POLECAMY największy wybór polskich książek i o Polsce po angielsku. Słowniki, książki do nauki angielskiego, historyczne, naukowe, religijne, pamiętniki, powieści sensacyjne, poradniki, książki kucharskie, literaturę dla dzieci i młodzieży, podręczniki.

ALBUMY, mapy, nowe nagrania polskich płyt i kaset.

Polskie karty okolicznościowe.

KUPUJEMY stare książki.

Katalog na żądanie bezpłatnie.

KRAJ — BLOK WSCHODNI

2-10-84

Zmarła w Olsztynie Maria Zientara-Malewska, poetka.

8-10-84

W Krzywym, woj. przemyskie odsłonięto obelisk ku czci poległych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i ORMÓ. Podczas uroczystości 160 funkcjonariuszom przyznano medale „Za udział w obronie władzy ludowej”.

11-10-84

PRL podpisała nowe kontrakty na eksport statków do ZSSR. Kontrakty przewidują dostarczenie 25 specjalnych statków tzw. zaopatrzeniowych przeznaczonych do obsługi poszukiwań ropy naftowej i gazu ziemnego pod przybrzeżnym dnem mórz. Wartość tej transakcji wynosi 310 mln rubli. Ponadto w latach 1986-1989 PRL dostarczy ZSSR cztery statki geofizyczne wartości 21 mln rubli. Prowadzone są także rozmowy na temat zbudowania trzech katamaranów — statków spacerowych.

20-10-84

Zmarł w Moskwie w wieku 76 lat Wadim Kożewnikow, znany pisarz, od 1949 roku redaktor miesięcznika *Znamia*.

21-10-84

W Poznaniu powstał Instytut Duszpasterstwa Emigracyjnego. Jego zadaniem będzie studiowanie problemów polonijnych oraz przygotowywanie duszpasterzy i misjonarzy polonijnych. Studia mają się odbywać systemem zaocznym.

24-10-84

Zmarł w Warszawie w wieku 70 lat prof. Czesław Pilichowski, wieloletni dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i Instytutu Pamięci Narodowej. W związku z umorzeniem dochodzenia przeciwko sprawcom mordu na profesorach lwowskich należy przypomnieć, że śp. prof. Pilichowski stwierdził wobec prokuratora niemieckiego, że oskarżenie o ten mord, zgłoszone dawniej przeciwko prof. Teodorowi Oberlaenderowi, szefowi batalionu „Nachtigall”, było bezpodstawne. Później jednak to oświadczenie odwołał.

30-10-84

Maria Kuncewiczowa obchodziła 85 rocznicę urodzin. W okresie międzywojennym uprawiała twórczość literacką i śpiew operowy, działała w Polskim Oddziale PEN-Clubu, w okresie wojennym była wiceprezesem Oddziału PEN-Clubu dla pisarzy na wygnaniu, w latach 1963-1972 wykładała literaturę polską na uniwersytecie w Chicago, w 1973 roku wróciła do Polski.

ZACHÓD — EMIGRACJA

14-8-84

W Instytucie Polskim im. Generała Sikorskiego została otwarta wystawa fotograficzna Ryszarda Dąbrowskiego pt. „Odejście”, zorganizowana przez

Koło A.K. Anglia-Południe. R. Dąbrowski, który od 1982 roku mieszka w Berlinie Zachodnim, jest znanym fotografem.

7-9-84

W Kilonii (RFN) odbył się IV europejski kongres ekonomiki rolnej na temat rynku i cen produktów rolnych. Na kongresie przedstawiono dwa raporty o sytuacji w Polsce: M. Pohorille (SGPiS, Warszawa) „Problem równości dochodów i polityka cen rolnych w Polsce”; Henryk Wroński (CNRS, Paryż) „Ceny i podaż produktów rolnych — jeden aspekt kryzysu w Polsce”.

26-9-84

Zmarł w Sao Paulo w wieku 83 lat książę Roman Sanguszko, przebywający w Brazylii od 1940 roku. Poza działalnością przemysłowo-handlową prowadził szeroką akcję filantropijną.

8-10-84

Radio Free Europe rozpoczęło nadawanie audycji w językach: litewskim, łotewskim i estońskim. Dotychczas programy te były nadawane przez Radio Liberty, które obecnie będzie transmitować wyłącznie audycje dla krajów Związku Sowieckiego. Trzeba zaznaczyć, że aneksja krajów bałtyckich nie została nigdy uznana przez Stany Zjednoczone.

15-10-84

Prokurator w Hamburgu umorzył prowadzone od 1973 roku dochodzenie przeciwko sprawcom mordu dokonanego przez hitlerowców w lipcu 1941 roku we Lwowie na 25 profesorach oraz ich rodzinach i domownikach. Postanowienie to zostało uzasadnione śmiercią oskarżonych w tej sprawie b. oficerów SS Rosenberga i Kücka.

21-10-84

W POSK-u w Londynie została otwarta wystawa prof. Mariana Bohusza-Szysko. Obejmuje ona 40 eksponatów. Wystawę otworzył p. Tymon Terlecki.

28-10-84

Zmarł w Monachium w wieku 70 lat dr Borys Lewyckij, wybitny socjolog, profesor socjologii w Ukraińskim Wolnym Uniwersytecie.

10-11-84

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyznał dwie nagrody: za całokształt twórczości oraz nagrodę im. Herminii Naglerowej — za najlepszą książkę roku. Nagrody otrzymali: Sławomir Mrożek i Wojciech Karpiński za książkę „Chusteczka Imperatora”. Każda z nagród wynosi £200.00. Zostały one ufundowane przez Fundację Domu Pisarza i p. Antoniego Motela.

11-11-84

Zmarł w Londynie w wieku 85 lat Stanisław Baliński, wybitny poeta, ostatni skamandryta.

14-11-84

Towarzystwo Polsko-Ukraińskie zorganizowało odczyt prof. Arkadija Zukowskiego o przyjacielu Polski prof. Romanie Smal-Stockym. Odczyt odbył się w sali Biblioteki Polskiej w Paryżu.

KRONIKA AMERYKAŃSKA

W dniu Święta Pracy 3 września 1984 roku, w czasie defilady w Nowym Jorku, „milicja porządkowa” AFL-CIO zaatakowała grupę Polaków-Solidarnościowców, noszących transparenty wyrażające wdzięczność za pomoc dla „Solidarności”, udzieloną przez AFL-CIO i prezydenta Reagana. Powodem była druga część napisu. Doniosła o tym październikowa *Kultura* w Kronice amerykańskiej. Najdotkliwiej pobity został Stanisław Niemiec. W kilka tygodni później Stanisław Niemiec otrzymał od prezydenta Stanów list następującej treści: „Szanowny Panie, W imieniu ludności Ameryki pragnę wyrazić wstrząs i smutek z powodu ataku na Pana i pańskich kolegów, członków „Solidarności” podczas parady w dniu Święta Pracy w Nowym Jorku. Dzień Pracy jest w naszym kraju dniem wspólnych obchodów. Jest to dzień jedności nie urazów. Wyraża on nie rozbieżności a aspiracje i cele, które nas łączą. Chuligani, którzy zaatakowali Pana grupę nie rozumieją tego. Chciałbym Pana zapewnić, że Ameryka dla której tak wielu Amerykanów polskiego pochodzenia walczyło, pracowało i modliło się, pozostanie krajem dobrym i gościnnym”. ■ W roku 1946 w Kongresie Stanów Zjednoczonych przeszła ustawa rozciągająca ochronę prawną przed atakiem gwałtu, szantażu i wymuszeń na wszystkich mieszkańców Ameryki, nawet jeśli wymienione akty dokonywane są przez funkcjonariuszy Związków Zawodowych i popełniane w interesie osób zrzeszonych w związkach zawodowych. Sam fakt ujęcia w formie specjalnej ustawy Kongresu tej skądinąd nie budzącej wątpliwości normy prawnej, mógł się wydawać niezrozumiały i niepotrzebny. Najwidoczniej jednak w świetle dotychczasowych praktyk uprawianych przez Związki Zawodowe, musiała zaistnieć potrzeba specjalnego prawa akcentującego, że „przestępstwo jest przestępstwem bez względu na to kto i w jakim celu je popełnia”. Ze tak było świadczy fakt, że w roku 1973 Sąd Najwyższy Stanów wydał orzeczenie, że prawo Hobbsa jest stosowne a czyny wymienione w akcie kongresowym karalne tylko wówczas jeśli służą celom nie mającym nic wspólnego z zadaniami Związków Zawodowych i interesami ich członków. Innymi słowy decyzja Sądu Najwyższego z roku 1973 chroniła Związki Zawodowe przed skutkami prawa Hobbsa. Obecnie z inicjatywy kilku republikańskich członków Izby Reprezentantów — w tej liczbie Toma Corcorana — wniesiono pod obrady Kongresu ustawę, która przekreśla specjalne przywileje Związków Zawodowych i przywraca prawo Hobbsa w jego oryginalnym brzmieniu. ■ Prezydent Reagan złożył hołd księdzu Popiełusce nazywając go „odważnym rzecznikiem wolności” i stwierdzając, że sumienie świata nie zagna spokoju dopóki inspiratorzy tej odrażającej zbrodni nie staną przed sądem. ■ *Dziennik Polski* w Detroit obchodził we wrześniu br. 80-lecie swego istnienia. Na skutek trudności materialnych *Dziennik Polski* przed kilku laty zaczął ukazywać się jako tygodnik. ■ Biblioteka Millennium Polski w Los Angeles zorganizowała w dniu 6 października br. wieczór autorski Czesława Miłosza, który przy wypełnionej sali czytał swoje wiersze objaśniając ich powstanie konkretnymi sytuacjami życiowymi i specyfiką mowy polskiej — języka jego dzieciństwa nie zawsze przetłumaczalnego na języki obce. Miłośz ofiarował \$1.000.00 na miejscową Bibliotekę Millennium Polski, która posiada w swym siedmiotysięcznym zbiorze głównie książki w języku polskim i jest przewidziana dla polskiego czytelnika. ■ Staraniem Polskiego Instytutu Teatralnego w nowojorskim teatrze „La Mamma” wystawiono po raz pierwszy w języku angielskim sztukę Sławomira Mrożka „Alfa” (kierowniczką Instytutu jest Janina Polan, aktorka i śpiewaczka) oraz sztukę Tamary Karren o Korczaku pt. „Kim był ten człowiek?”. ■ Jill Godmilow, reży-

serka filmów dokumentalnych, zasila swym talentem marksistów amerykańskich, ale zasila słabo bo niewiele ma talentu. Dowodem jest jej film nazwany „Daleko od Polski”. Dotyczy on dziejów „Solidarności”, okresu po wprowadzeniu stanu wojennego oraz przyszłości. Film jest wielowatkowy; pokazywano go przez dwa tygodnie w kinie „Forum” w Nowym Jorku. Jill Godmilow od dość dawna konfrontuje swój marksizm z rzeczywistością krajów komunistycznych, przechodząc ustawiczne frustracje. Jej marksizm jest narażony na ciężkie próby i film „Daleko od Polski” jest portretem tych dusznych zmagani. Jill Godmilow nie potrafi zerwać z marksizmem, tak jak to kiedyś uczyniła Suzan Sontag — osoba bardzo lewicowa, która na publicznym zebraniu, zwołanym przez komunistyczno-trochistowską lewicę nowojorską, nawymyślała komunistom od faszystów. Takiej prostej drogi Jill Godmilow nie zna. Jej „droga wiedzie przez mękę” i pewno dlatego wymęczyła „Daleko od Polski”. Jill Godmilow, jako reportażystka, gra w tym filmie rolę pierwszoplanową. Dla upiększenia filmu pokazuje w nim rozmaite dziwne sceny. Wspomina na przykład, że śni jej się Fidel Castro, z którym jest na „ty”. Fidel przestrzega ją przed niebezpieczeństwem „Solidarności” ponieważ ewentualne zmiany we wschodniej Europie mogą zagrozić komunistycznemu stanowi posiadania w strefie karaibskiej, ale dodaje: gdybyśmy ~~sam~~ był Polakiem, wstąpiłbym do „Solidarności”. We śnie — oczywiście. W końcowych sekwencjach filmu Jill Godmilow pokazuje nam amerykańskiego aktora kreującego rolę gen. Jaruzelskiego. Są to późne lata osiemnastego — Wojciech Jaruzelski jest internowany w bardzo ładnej chatce w górach. Należy sądzić, że internowali go tam Polacy, którzy w międzyczasie zdobyli Wolne Związki Zawodowe i na dodatek Niepodległą Polskę. Generał czuje się w swojej chatce doskonale, ale władze wolnej Polski wypuszczają go. Jaruzelski w asyście jakiegoś funkcjonariusza czeka na skraju polnej drogi na środek lokomocji. W czasie rozmowy ze swym towarzyszem generał stwierdza sentymentalnie i patriotycznie, że czuje pod nogami tę samą polską ziemię, którą czuł zawsze. Tym emocjonalnym akcentem kończy się film na którego realizację Jill Godmilow dostała pomoc z wielu stron, między innymi od Fundacji Jurzykowskich. Jak z tego wynika p. Godmilow jest osobą zdolną i przedsiębiorczą, jeśli idzie o zdobywanie środków finansowych dla filmowania swych wewnętrznych zmagani duchowych. W postscriptum do filmu p. Godmilow tłumaczy widzom, że nie mogła w pełni wyczerpać tematu pokazując rolę jaką w dziejach „Solidarności” odegrały banki zachodnie i machinacje CIA. I to jest zrozumiałe, bo gdyby tę rolę ujawniła, nie mogłaby wtedy pokazać Wojciecha Jaruzelskiego, internowanego przez władze Niepodległej Polski, a później — jako osoby nieszkodliwej — wypuszczonego do domu. Na tle takiego rozwoju wydarzeń banki i CIA wyglądałyby chyba nie najgorzej...

Z. B.

KRONIKA AUSTRALIJSKA I NOWOZELANDZKA

W dniach 27-29 sierpnia br. odbyła się na Uniwersytecie Melbourne doroczna konferencja naukowa (zapowiadana w poprzedniej kronice) Australijskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, poświęcona sprawom polskim na specjalnej sesji zatytułowanej „Polska pod Jaruzelskim”. Jest to już druga z kolei tego rodzaju sesja naukowa na temat Polski w Australii i na większą skalę niż poprzednia. Pierwsza miała miejsce w listopadzie 1983 roku na Narodowym Uniwersytecie w stolicy Australii, Canberze. Na konferencję naukową w sprawach Polski na Uniwersytecie Melbourne zjechało 11 prele-

gentów z różnych części Australii oraz z Anglii. Omawiane były m.in. takie problemy, jak: „Konsolidacja czy stagnacja w Polsce w roku 1984” (dr J. Besemeres), „Solidarność i sprawy ekonomiczne” (dr J. Krakowski), „Regresja polityczna w Polsce” (dr J. Pakulski), „Trzy tradycje polskiego patriotyzmu” (prof. A. Walicki), a o związkach pomiędzy literaturą i polityką w Polsce mówił dr J. Klim. Na konferencji szereg prelegentów podkreślało, że nic nie wskazuje na bardziej ugodową postawę władz PRL wobec żądań społeczeństwa dotyczących demokratyzacji i wznowienia wolnego ruchu związkowego. Według profesora Walickiego w trzech głównych źródłach współczesnego polskiego patriotyzmu i nacjonalizmu doszukać się można tradycji demokracji szlacheckiej, tradycji romantycznej i antyromantycznej orientacji ruchu narodowego, wyrażającego idee jego przywódcy Romana Dmowskiego. Prof. Walicki w konkluzji wypowiada się za koniecznością stworzenia nowej formy patriotyzmu polskiego — „patriotyzmu wolnego od archaicznych rysów demokratycznej spuścizny staropolskiej, krytycznego wobec romantycznych iluzji, lecz także nie mniej krytycznego wobec realizmu politycznego w wydaniu Dmowskiego. Innymi słowy, musi to być patriotyzm, który łączy realizm polityczny z niezachwianą lojalnością wobec ostatecznych wartości moralnych”. ■ W czasie trwania polskiej sesji na Uniwersytecie Melbourne, z inicjatywy prof. J. Zubrzyckiego, utworzony został polski ośrodek informacyjny w Australii, z reprezentantami w poszczególnych stanach, którego zadaniem ma być informowanie australijskiej opinii publicznej o sprawach polskich. ■ W związku z zaproszeniem przez burmistrza Bankstown (duża dzielnica Sydney) ambasadora PRL na otwarcie Polskiej Wystawy Kulturalnej w Centralnej Bibliotece w tej dzielnicy, stanowy poseł Australijskiej Partii Pracy z okręgu Bankstown, Rick Mochalski nie przyjął zaproszenia na uroczystość otwarcia. ■ Związek Polaków w Hobart posiada obecnie 585 członków na ponad tysiąc osób liczącą Polonię w tym mieście, co jest chyba rekordem w naszej światowej diaspory. ■ Na walnym zebraniu Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii, w Melbourne, wybrane zostały nowe władze Federacji. Federacja zrzesza 35 organizacji polskich w stanie Wiktorii, w tym 12 organizacji terenowych i 23 organizacje specjalnych. ■ Od czerwca 1983 roku działa na terenie Melbourne pierwsza w Australii organizacja nowo przybyłych emigrantów z Polski, pod nazwą Stowarzyszenie Młodych Polaków w Wiktorii (wchodzi w skład Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii). Organizacja ta postawiła sobie za zadanie upowszechnianie kultury i języka polskiego wśród dzieci i młodzieży polskiej. Prezesem Stowarzyszenia jest Adam Warzel, socjolog.

Jerzy GROT-KWAŚNIEWSKI

KRONIKA FRANCUSKA

Kilkanaście publicznych spotkań na terenie całej Francji odbyła ostatnio Danuta Nowakowska, reprezentantka paryskiego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność”. ■ Od trzech miesięcy przebywa we Francji Ewa Kubasiewicz, znana działaczka gdańskiej Solidarności, skazana tuż po 13 grudnia 1981 na 10 lat więzienia (zwolniona w maju 1983 roku). Ewa Kubasiewicz przyjechała do Francji na zaproszenie Amnesty International, która to organizacja ogłosiła ją więźniem roku 1983. Polska działaczka spotkała się z wieloma przywódcami związkowymi, udzieliła szeregu wywiadów, kilkakrotnie występowała w telewizji. W październiku przyjął ją przewodniczący francuskiego Senatu Alain Poher, godzinna rozmowa dotyczyła aktualnej sytuacji w Polsce. (A. Poher podpisał petycję w sprawie uwolnienia Lisa

i Mierzewskiego). Spośród wielu spotkań jakie odbyła Ewa Kubasiewicz we Francji warto przynajmniej odnotować jej udział w Święcie *Force Ouvrière* (patrz *Kultura* nr 11/446, 1984 r.) oraz spotkanie w trakcie Zjazdu Unii Regionalnej CFDT w Bretanii (wraz z Danutą Nowakowską). ■ Na początku października w paryskim Centre du Dialogue odbyło się spotkanie z prof. Jerzym Lerskim, zatytułowane „Spowiedź historyka emigracji polskiej”. ■ W Centre Georges Pompidou miała miejsce publiczna debata wokół ostatniej książki Michel'a Vieviorki „La Pologne et les Juifs”. W spotkaniu m.in. wzięli udział: autor — M. Vieviorka, Seweryn Blum-sztajn, Christian Jelen, Annie Kriegel, Antoine Spire. W sali paryskiego Pałacu Kongresów odbyło się 19 października zebranie, zwołane przez towarzystwo przyjaciół francusko-amerykańskiej poświęcone Polsce (pod hasłem „Chwała cierpiącej Polsce”), przemawiali m.in. były premier Francji Maurice Couve de Murville i czołowy działacz *Force Ouvrière* Marc Blondel. Ze strony polskiej przemawiali prałat Zbigniew Bernacki, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, który mówił o roli polskiego Kościoła, i Krzysztof Turowski, który przedstawił aktualną sytuację „Solidarności” w Polsce. Ponadto w wieczorne wzięli udział Etienne Burin des Roziers — były ambasador Francji w Warszawie i Judith Bingham — przedstawicielka amerykańskiej partii republikańskiej na Europę i Afrykę. ■ Tragiczna śmierć księdza Jerzego Popiełuszki wywołała liczne reakcje we Francji. Na konferencji Episkopatu francuskiego w Lourdes biskup Lille, mgr. Jean Vilet, potępił w imieniu Episkopatu zabójstwo ks. Popiełuszki. Również arcybiskup Paryża, kardynał Jean-Marie Lustiger, złożył w Agencji France Presse potępiające oświadczenie. Na temat tragicznego wydarzenia wypowiedział się kilkakrotnie Claude Cheysson, francuski minister spraw zagranicznych. Oświadczył on m.in. (w Zgromadzeniu Narodowym), że Francja nie przewiduje żadnych wizyt w PRL na najwyższym lub wysokim szczeblu dyplomatycznym. Claude Provoyet, senator i mer miasta Dunkierka, postanowił złożyć hołd zamordowanemu nadając jego imię jednemu z ogrodów miejskich. W całej Francji odbyły się liczne msze św. w intencji ks. Popiełuszki, m.in. w kościele polskim w Paryżu, w kaplicy księży Pallotynów i w skupiskach polskich w północnym okręgu Francji. Przed ambasadą PRL w Paryżu miała miejsce manifestacja. ■ W kościele polskim w Paryżu ks. prof. Jerzy Grochot z Danii wygłosił 13 listopada wykład na temat „Braków i słabości w kulturze i obyczajowości Polaków”. (Dwa miesiące wcześniej ks. Grochot wygłosił w tym samym miejscu odczyt pt. „Trwałe wartości i elementy religijne w kulturze polskiej”). W paryskim „Cité des Arts” w wystawie kilkorga grafików wzięli udział Jerzy Janiszewski, twórca popularnego w całym świecie znaku-symbolu Solidarności. ■ W księgarni „Polemika” (49, rue Gay-Lussac, 75005 Paris) odbył się wernisaż fotografii Bogdana Borkowskiego pt. „Pologne '81”. ■ Dwa młode teatry z Krakowa — „Om” i „Mandala” — zaprezentowały w listopadzie publiczności francuskiej swoje ostatnie spektakle. ■ Pod auspicjami Towarzystwa Historyczno-Literackiego w gmachu Biblioteki Polskiej w Paryżu miało miejsce spotkanie z ppłk. Śliwińskim, który mówił na temat „Sieci wywiadowczej zależnej od Generalnego Sztabu Polskiego w Londynie działającej z ruchem oporu w ramach polityki Drugiej Wojny Światowej”. Drugi odczyt pt. „Sieć wywiadowcza polskiej Marynarki Wojennej działająca we Francji po zawieszeniu broni w 1940 roku” wygłosił kmr. Jekiel. ■ Dzień później gościem księgarni „Libella” na wyspie Św. Ludwika był Józef Czapki, który podpisywał swoją ostatnio wydaną przez wyd. „Spotkania” książkę „Na nieludzkiej ziemi”. Organizatorami wieczoru, na który przybyli liczni Polacy zamieszkali w Paryżu byli: wydawcy i księgarnia „Libella”.

Wojciech SIKORA

KRONIKA KANADYJSKA

Katedra Ukrainoznawstwa Uniwersytetu Toronto ogłosiła program konferencji na temat życia i działalności metropolity grecko-katolickiego Lwowa Andrija Szeptyckiego. Obrady toczyć się będą w dniach 22-24 listopada br. w budynku Hart House an terenie uniwersytetu. Prelekcję pt. „Szeptycki i społeczeństwo polskie” wygłosi dr Ryszard Torzecki z Warszawy, historyk zajmujący się problematyką ukraińską. ■ Rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę zbiórka na fundusz budowy Kolegium Jana Pawła II w KUL-u. Na czele komitetu w Kanadzie stanęli pp. Stanley Haidasz były minister i senator. Celem komitetu jest zebranie \$ 5 mln na nabycie za tę sumę materiałów do budowy tego obiektu. ■ W niedzielę 4 listopada br. odbyło się w Toronto uroczyste odsłonięcie pomnika papieża Jana Pawła II przez kardynała Cartera. Budowa pomnika wywołała dużo zastrzeżeń. Z wielu stron zwracano uwagę, że zebrane na ten cel pieniądze można było wykorzystać bardziej celowo. ■ Jerzy S. Sito, pisarz i tłumacz, prowadził 2 listopada na wydziale sławistycznym University of Toronto seminarium na temat powojennej polskiej poezji. Wykład wygłosił w języku angielskim. Tegoż dnia wieczorem — również na uniwersytecie — wygłosił prelekcję w języku polskim pt. „Przeobrażenia w polskim teatrze powojennym”. Prelegenta przedstawił Louis Iribarne, profesor literatury polskiej. ■ Jan Kaszuba został wybrany po raz trzeci prezesem Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej. ■ Jerzy Iranek-Osmecki z Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa wygłosił 29 października br. w Ottawie odczyt w języku angielskim pt. „Polska i Ukraina jako kamień węgielny demokratycznej Europy Wschodniej”. Odczyt ten został zorganizowany przez Studium North American Study Center for Polish Affairs (Oddział Ottawa) i The Ukrainian-Canadian Committee (Oddział Ottawa).

B. H.

W A W E L PIERWSZA POLSKA KSIĘGARNIA w Niemczech Zachodnich

Wszystko na temat Europy Wschodniej:

- Literatura piękna i fachowa,
- Albumy, plakaty, pamiątki,
- Książki antykwaryczne.

Wydawnictwa antykwaryczne krajowe i emigracyjne oraz książki w językach obcych.

Stephanstrasse 11, 5000 Köln, 1.

Tel.: 0221/24-61-60.

Godziny otwarcia od 10.00 do 18.30.

Również sprzedaż wysyłkowa.

Listy do Redakcji

Londyn, 4 października 1984.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z dość dużym zdziwieniem przeczytałem uwagi p. Andrzeja Pomiana na temat mej książki o Powstaniu Warszawskim („Tydzień Polski” z 29 września 1984) — uważam bowiem, z czym mam nadzieję p. Pomian chyba się zgodzi, że o Powstaniu Warszawskim, jednej z największych klęsk i tragedii w naszej burzliwej historii, należy pisać spokojnie, obiektywnie i rzeczowo, oraz bez wzajemnych napastliwych połajanek, które po prostu mijają się z celem.

Powstanie Warszawskie jest wydarzeniem *par excellence* kontrowersyjnym i spory wokół niego i jego następstw będą się toczyć jeszcze długo. Jest to zjawisko naturalne, chociażby ze względu na ogrom strat, jakie w czasie Powstania ponieśliśmy.

Książkę swą traktuję jako jeden z wielu głosów w tej od czterdziestu już lat toczącej się dyskusji nad naszym ostatnim wielkim powstaniem.

Sprawa Powstania specjalnie i głęboko leży mi na sercu, gdyż w wieku 14 i pół lat sam brałem w nim udział, jak zresztą wielu moich rówieśników.

Nie lubię się tym chwalić, ale też nie mam powodu ukrywać, że w czasie Powstania byłem ranny i dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, co obok doktoratu jaki otrzymałem za pracę o Powstaniu Warszawskim w London School of Economical and Political Science w 1968 roku, daje mi prawo do zajmowania się jego historią.

Nigdy też nie wyrzekłem się myśli o pełnej niepodległości Polski, o którą w latach 1943-1944 walczyłem, bez względu na to, kto by jej zagrażał — Niemcy czy Rosja. Co więcej, żaden uważny czytelnik wyrzeczeń takich w niej nie znajdzie.

Istnieje jednak już od dawna często nawiedzające i prześladowające każdego myślącego Polaka pytanie: jak, kiedy i w jakich okolicznościach należy się bić o niepodległość, aby raczej przyczynić się do jej odzyskania, niż spowodować nową katastrofę i nieszczęście.

Pokrótkie — jakie są najkrótsze i najpewniejsze drogi do niepodległości, o które kiedyś tak zawzięcie spierali się ze sobą Piłsudski i Dmowski, dwaj twórcy niepodległej Polski.

Nie będę się też wdawał w długą i bezprzedmiotową debatę z p. Pomianem na temat, kto jest właściwie „emigracyjnym pisarzem”. Pozwolę sobie niemniej zaznaczyć, iż po wyjściu z niewoli niemieckiej i służbie w 2-gim Korpusie, zdecydowałem się z ciężkim sercem pozostać w Anglii, m.in. dlatego, aby mieć pełną i niezmienną skrupowaną możliwość swobodnego wypowiedziania się na wszelkie interesujące mnie kwestie i sprawy. Tego też nikt mi nie może odebrać czy zakazać.

Wreszcie pragnę podkreślić, że krajowe wydanie książki jest pełnym przedrukiem oryginalnego wydania „Odnowy” z 1971 roku. Jest więc pracą od trzynastu lat znaną czytelnikowi emigracyjnemu. Do światowego obiegu

weszło zaś „Powstanie Warszawskie” w 1974 roku, wydane po angielsku przez Cambridge University Press.

W 1979 roku otrzymałem za tę książkę nagrodę paryskich *Zeszytów Historycznych* (Kultura nr 11/1979). Wątpię czy nagrodę tę, którą bardzo sobie cenię, otrzymałbym za napisanie pracy, która, jak utrzymuje p. Pomian, jest „wodą na młyn” reżimu.

Można się spierać, czy postąpiłem źle czy dobrze zgadzając się na krajowe wydanie książki. Nie zmieni to jednak faktu, że pierwszy jej warszawski nakład — 50.000 egzemplarzy — został rozerwany w Warszawie dosłownie w ciągu kilku minut.

Fakt ten świadczy najlepiej, że istniało na nią w kraju duże „społeczne zamówienie”, co musi cieszyć każdego autora i podkreśla słuszność jego decyzji.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Jan CIECHANOWSKI

Londyn, 15 listopada 1984.

Drogi Panie Redaktorze,

Zmuszony jestem odpowiedzieć na list p. Adama Czerniawskiego z listopadowego numeru *Kultury*.

Na początku roku 1983, gdy przygotowywałem tom VII *Pamiętnika Literackiego* (ukazał się rok temu), poświęcony przekładom literatury polskiej na obce języki, zwróciłem się także do p. Adama Czerniawskiego z propozycją napisania artykułu. Otrzymałem odpowiedź pozytywną, a w jakiś czas później nadszedł artykuł, który zakwalifikowaliśmy do druku, płacąc od razu honorarium.

Później spotkałem p. Czerniawskiego i w rozmowie zaproponowałem mu wstąpienie do Związku Pisarzy. Natychmiast dano mi odpowiedź odmowną, a zawierała ona taki ładunek gwałtowności i nienawiści, że zdumiało mnie to, choć już niewiele może mnie w życiu zdumieć czy zaskoczyć.

Mięło kilka miesięcy i nagle, 2 listopada 1983 roku, otrzymałem od p. Czerniawskiego list. Zawierał on szereg insynuacji pod adresem Związku i moim i kończył się akapitem:

„W związku z aferą Różewicza radzę Panu podać się jak najprędzej do dymisji ze stanowiska Prezesa Związku. Dodatkowym powodem byłby fakt, że Pan sam nie jest pisarzem, gdyż, o ile wiem, nie jest Pan autorem żadnej powieści, sztuki teatralnej, poezji czy krytyki literackiej. Ale już wystarczy skandal z Różewiczem jako dowód, że Pan nie jest powołany do piastowania obecnego stanowiska”.

Poprosiłem na spotkanie członków Komitetu Redakcyjnego *Pamiętnika Literackiego*, ks. Jerzego Mirewicz i Antoniego Pospieszalskiego, przeczytaliśmy list p. Czerniawskiego i wspólnie doszliśmy do przekonania, że należy jak najszybciej zerwać z nim wszelkie kontakty. Wspólną decyzją wycofaliśmy jego artykuł z *Pamiętnika Literackiego*.

Wspomniana w liście p. Czerniawskiego sprawa wieczoru Różewicza jest jego wymysłem. Nigdy, ani bezpośrednio ani pośrednio, Różewicz nie zwracał się do Związku z propozycją urzędzenia mu wieczoru. P. Czerniawski próbował wciągnąć w tę intrygę mego przyjaciela i wydawcę, inż. Kulczyckiego, insynuując, że był on pośrednikiem, ale intryga nie udała się. Jestem w posiadaniu kopii listu inż. Kulczyckiego do p. Czerniawskiego, w którym odrzuca on tę insynuację, jako zupełnie nieprawdziwą.

Z wyrazami szacunku i pamięci

Józef GARLIŃSKI

Drogi Panie Redaktorze,

Gest Malcolma Rifkinda, który w czasie oficjalnej wizyty w Warszawie złożył wieniec na grobie księdza Popiełuszki „w imieniu rządu Jej Królewskiej Mości” i oświadczył, że ksiądz Jerzy był „wcielaniem ideałów polskiego narodu” wzruszył wszystkich Polaków, a najbardziej tych, którzy byli, jak my, towarzyszami broni brytyjskich żołnierzy w latach drugiej wojny światowej. Myślę, że ten gest nie był bez związku z tym wojennym przymierzem, którego rząd brytyjski nie mógł wówczas — czy nie potrafił — dotrzymać do końca. Świadczy on przynajmniej o tym, że Wielka Brytania na skutek tego doświadczenia lepiej nas może rozumie niż inne kraje zachodnie.

Od dawna mam wrażenie, że złowrogi cynizm i czarny wisielczy humor Jerzego Urbana graniczą z sabotażem systemu, którego jest oficjalnym rzecznikiem. Oświadczając, że Malcolma Rifkind zachował się „jakby uważał Polskę za byłą kolonię brytyjską” przekroczył tę granicę. Jakiż złośliwy chochlik skłonił go do wyciągnięcia wniosku, który nie leżał zapewne w intencji wysłannika Wielkiej Brytanii: związania szlachetnego gestu solidarności z narodem polskim z faktem, że Polska Jaruzelskiego jest kolonią — ale na pewno nie brytyjską...

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia

Konstanty JELEŃSKI

Lwia Góra, 30 października 1984.

Drogi Panie Redaktorze!

W *Kulturze* nr 10/1984, na stronie 95, M. Broński cytuje Nabokowa: „...dr Rosenberg, minister kultury w Niemczech hitlerowskich”.

Takie sformułowanie jest oczywistą pomyłką. Hitlerowski ideolog Alfred Rosenberg nie był ministrem kultury, lecz, w latach 1941-1945, ministrem „do spraw obszarów zajętych na Wschodzie”. Ministerstwa kultury nie było w III Rzeszy, sprawy kultury należały do resortu Józefa Goebbelsa, ministra „für Volksaufklärung und Propaganda”.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Wojciech KRZYŻANOWSKI

LAPSUS CALAMI

Berkeley, październik 1984.

Drogi Redaktorze,

W owych zamierzczliwych czasach, kiedy uczono w szkołach łaciny, słowo *calamus* było zrozumiałe. Oznacza ono trzcinę, a ponieważ przycięta trzcina służyła do pisania, także pióro. Dlatego *lapsus calami* znaczy poślizgnięcie się, potknięcie się pióra. Niestety winieniem czytelnikom sprostowanie dwóch takich potknięć się w ciągu iluś tam ostatnich miesięcy.

Kiedy umarł Jerzy Andrzejewski, z którym łączyły mnie lata przyjaźni, opublikowałem w *Kulturze* (Nr 6, 1983) wspomnienie o nim i o naszych przygodach za niemieckiej okupacji. Opisałem tam miejsce spotkań wielu artystów tudzież działaczy podziemia, kawiarnię „Arria” przy ulicy Mazo-

wieckiej. Mówiło się wtedy po prostu: „u aktorek”. A skąd nazwa „Arria”? No tak, śpiew, aria. Ale czemu aktorki wybrały taką nazwę, kiedy raczej należało unikać słów kojarzących się z „aryjskością”? Bo przechrztyły. Jak podają słowniki starożytności klasycznych, Arria (dwa r) była żoną Paetusa, któremu cesarz Claudius nakazał w roku 42 n.e. popełnić samobójstwo. Paetus bał się. Jego żona, Arria, przebiła się sztyletem, podała sztylet mężowi i powiedziała: „To nie boli”. Czyli aktorki miały heroiczne intencje. O których nie bardzo wiedziałem i dlatego, unikając podświadomie czegoś nieprzyjemnego, nazwałem w moim artykule lokal „Adria” — tak jak zupełnie inny lokal sprzed roku 1939.

Drugie potknięcie się — w artykule „Nad Wigrami” (*Kultura* Nr 10, 1984) uśmierciłem moich kuzynów, też Kunatów po kądzieli, nie wymieniając ich wcale. Ale Andrzej Jurewicz i jego siostra Janina jak najbardziej istnieją, tyle, że stosunki moje z tą częścią rodziny były prawie żadne i chyba właśnie ich abstrakcyjność jest odpowiedzialna za ten lapsus. A może zażenowanie. Bo w *Dolinie Issy* postać ciotki Tomasza jest czysto fikcyjna, nie ma nic a nic wspólnego z prawdziwą siostrą mojej matki, podczas kiedy skłonność czytelników do brania tej powieści za autobiografię doprowadziła do pogłosek, jakoby moją własną ciotkę brzydko opisał. Kto wie, czy „zapominając” o moich kuzynach nie chciałem po prostu usunąć przykrej dla mnie sprawy z pola świadomości.

Czesław MIŁOŻ

21 września 1984.

Redakcja *Kultury* i *Kontynentu*.

Szanowny Panie Redaktorze,

Ostatnio dwa lata spędziłem w więzieniu, w bardzo ścisłej izolacji i dlatego dopiero dziś, kiedy zdołałem choć trochę uporządkować lawinę informacji, która natarła na mnie po wyjściu, chciałem wyrazić swoje oburzenie represjami, jakie dotknęły dwoje zasłużonych obrońców praw człowieka w ZSRR: ELENĘ BONNER i prof. ANDRIEJA DIMITRIEWICZA SACHAROWA.

Doskonale zdaję sobie sprawę, jak mało znaczy prawo czy poczucie zwykłej ludzkiej sprawiedliwości dla reżimów totalitarnych, realizujących swe cele polityczne, ale jednocześnie z własnego doświadczenia wiem, jak wiele można zdziałać stałą presją światowej opinii publicznej dla obrony represjonowanych. Chciałbym, aby mój list stał się elementem powszechnej kampanii społeczeństw, organizacji i rządów, którym drogę są ideały ludzkiej wolności, godności i demokracji, na rzecz obrony tego wielkiego a szacowanego we własnym kraju człowieka.

Panie Redaktorze, kiedy przebywałem w więzieniu, dotarła do mnie wiadomość o wystąpieniu Andrieja Dimitriewicza w mojej obronie, dotarła do mnie również pocztówka od przyjaciół z czechosłowackiej Karty 77; były to chyba najprzyjemniejsze chwile w tej dość w końcu przykrej sytuacji. Poczucie wspólnoty ludzi, którzy mimo represji nie rezygnują z walki o prawo do godnego życia dodało mi siłę podczas mego przykrego więziennego doświadczenia. Dlatego też zwracam się do Pana Redaktora o zamieszczenie mego listu. Być może dotrze on w ten sposób do obojga małżonkó jako wyraz mojego głębokiego uznania i hołdu, jaki składał ich bezkompromisowej postawie.

Zbigniew ROMASZEWSKI

Paryż, 23 października 1984.

Drogi Panie Redaktorze,

Z paru stron dochodzą do mnie echa zdziwienia i niepokoju z powodu odpowiedzi Redakcji w nr. 10/445, że *Kultura* „nie krytykuje komunizmu jako takiego, ale jedynie komunizm w wydaniu sowieckim” (str. 159). Jako niepoprawny czytelnik Pańskiego pisma od samego jego powstania, przechowujący je wiernie i przeglądający w tę i w tę, jestem pewny, że zdanie to, mówiąc po krakowsku, „przekopyrtnęło się” i wyszło niezupełnie zgodnie z Pańską myślą. Czy nie sądzi Pan jednak, że dla zapobieżenia szerszej dezorientacji, kto wie — może trwodzi (że pismo przeszło w obce ręce, bądź że redaktor zachorował) przydałoby się zapewnienie, że przeciwnie, i owszem, krytykuje Pan wszelki komunizm, nie tylko w wydaniu sowieckim ale i innym, bo dobrego nie ma.

Może zamieszczając mój list bez oprostowania, przywróci Pan wśród czytelników spokój i zaufanie?

Z góry dziękując, pozdrawiam Pana

Władysław ŻELEŃSKI

Pragnę uspokoić p. Żeleńskiego: nie zachorowałem, pismo nie przeszło w „obce ręce” i nie było to „przekopyrtnięcie się”. Rzeczywiście zwalczamy tylko komunizm w wydaniu sowieckim — bo tylko taki istnieje, czego nie trzeba chyba naszym Czytelnikom tłumaczyć. Natomiast nie zwalczamy samej idei komunizmu, bo trudno jest zwalczać utopię.

REDAKTOR

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Stanisława A. Skoczyńska-Nowak i p. Danuta Mostwin z USA. — Listów nie zamieścimy, nie uważamy bowiem, by wiersz Adama Bąkowskiego „Litania”, zamieszczony we wrześniowym numerze *Kultury*, miał charakter bluźnierczy.

POLSKA KSIĘGARNIA NA MANHATTANIE POLISH BOOKS & ARTS, INC.

97 EAST 7th STREET, NEW YORK, NY 10009
Tel.: (212) 254-8457

Książki polskie. — Książki w języku angielskim dotyczące spraw polskich. — Słowniki. — Podręczniki. — Płyty i kasety. — Bogaty wybór polskich plakatów.

Przyjmujemy książki w komis.
Realizujemy zamówienia pocztowe.

Z OSTATNIEJ CHWILI

KOMUNIKAT SOLIDARITY WITH SOLIDARITY W LONDYNIE

(PARLAMENT BRYTYJSKI W SPRAWIE KS. POPIELUSZKI)

Członek Solidarity with Solidarity, liberalny poseł do parlamentu brytyjskiego, Alex Carlile, przedłożył postulat poselski (*early day motion*) o następującym brzmieniu:

„Izba uważa morderstwo Księdza Jerzego Popiełuszki za bezpośrednią konsekwencję długotrwałej kampanii prowadzonej przez rząd PRL przeciwko prawom jednostki i wolności wypowiedzi i wzywa rząd Jej Królewskiej Mości do zapewnienia, że brytyjska aprobata poprawy udogodnień ekonomicznych dla Polski uzależniona będzie od widocznego zaangażowania się rządu PRL w wykazanie poprawy swego stosunku do kwestii praw człowieka”.

Postulat ten (*early day motion* nr 14 z dnia 8 listopada 1984) podpisali dotychczas następujący dalsi posłowie:

Paddy Ashdown (Lib.), Simon Hughes (Lib.), Greg Knight (Con.), David Alton (Lib.), David Sumberg (Con.), Jim Wallace (Lib.), Stefan Terlezki (Con.), David Knox (Con.), Nicholas Winterton (Con.), Malcolm Bruce (Lib.), John Cartwright (SDP), John D. Taylor (OUP), Geraint Howells (Lib.), Betty Boothroyd (Lab.), Sir Bernard Braine (Con.).

Solidarity with Solidarity listownie i telefonicznie mobilizuje dalszych parlamentarzystów do podpisania postulatów i wzywa wszystkich przychylnych sprawie polskiej, zamieszkałych na terenie Wielkiej Brytanii, do pisania listów do swoich członków parlamentu, domagając się, aby podpisali *Early Day Motion* nr 14 — *Death of Father Popiełuszko*.

Londyn, 20 listopada 1984

NAKŁADEM ANEKSU

Jacek Kuroń POLITYKA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

ARTYKUŁY I ESEJE

Działy: Etyka zaangażowania. Tradycja i cele. Myśli o opozycji.
Próba „Solidarności”. Z więzienia.

Str. 222.

Cena: £ 4.00; US \$ 10.00.

Władysław Bartoszewski DNI WALCZĄCEJ STOLICY

KRONIKA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Str. 382.

Cena: £ 7.00; US \$ 14.00.

Adam Michnik SZANSE POLSKIEJ DEMOKRACJI

WYBÓR ESEJÓW I ARTYKUŁÓW POLITYCZNYCH

Str. 256.

Cena: £ 4.80; US \$ 10.50.

ANEKS

61, Dorset Road, London W5 4HX, England

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1984

Spis autorów

ABRAMOWICZ Marek A., A.K., AMBOZ. — BABIŃSKI Stanisław, BĄKOWSKI Adam, B.H., BIENIASZ Stanisław, BIENKOWSKI Władysław, BIEREZIN Jacek, BILIŃSKI Donald Rev., BILLAUD Bernard, BOBOWICZ Zofia, B.O., BOGACKI B. F., BOGDANŃSKA Stanisława, BONIECKI Jerzy, BONNER Helena, BORYSEWICZ Bohdan, BOSS Sally, BRAGIŃSKI Aleksander J., BRANDYS Kazimierz, BROCK Peter, BRONCELL Zdzisław, BRONSKI M., BRUS Włodzimierz, BUDREWICZ Leszek, BYRSKI Zbigniew. — CHILECKI Andrzej J., CHYLIŃSKA Kamila, CIECHANOWSKI Jan, CIENCIAŁA Anna M., CIEŚLEWICZ S., C.M., CZAPSKI Józef, CZERNIAWSKI Adam, CZUDEK Zbigniew A. — DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria, DEMBSKI Stanisław, DERY Tibor, DYMARSKI Lech. — EHRENKREUTZ Andrzej S., ESTRYN Anatol. — FELDHUZEN Maciej, FRAJLICH Anna, FRENDEL Ludwik. — GARLIŃSKI Józef, GAWRYŚ Cezary, GORBANIEWSKA Natalia, GOZDEK Bolesław, GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy, GRYNBERG Henryk. — HAMLET Jerzy, HANDELSMAN Józef, HELLER Michał, HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERTZ Zofia, HEYDENKORN Benedykt, HORZELSKI Jerzy. — INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W AMERYCE, IWANIUK Wacław. — (j.a.), JELEŃSKI Konstanty A., JERZEWSKI Leopold, JUSTYN, J.Ż. — KACZMAREK Robert, K.A.J., KAŁUŻA Zenon, KARNKOWSKI Kazimierz, KARPINŃSKI Wojciech, KATZ HEWETSON Janina, KAŻMIERSKI Roman, KIELANOWSKI Jan, KISIELEWSKI Stefan, KLEJNOT Olgierd J., KLIMCZAK Edward, KŁOSOWSKA Nika, KOŁAKOWSKI Leszek, KOMITET OBYWATELSKI PRZECIW PRZEMOCY, KORBOŃSKI Stefan, KOSZELIWEĆ Iwan, KOWALEWSKI Janusz, KOWALSKA Anka, KRUCZEK Adam, KRZYŻANOWSKI Jerzy R., KRZYŻANOWSKI Wojciech, KUCZYŃSKI Waldemar, KULCZYCKI Jan, KUŚMIEREK Józef, K.Z. — LANCKOROŃSKA Karolina, LEDÓCHOWSKI Włodzi-

mierz, LEOPOLITA, LERSKI Jerzy J., LEWAŃSKI Ryszard Kazimierz, LIPIŃSKI Edward, LIPOWSKI Maciej, LIPSKI Jan Józef, LÓW Ryszard. — ŁAPCZYŃSKI Jerzy. — MACHNIEWICZ Jacek K., MAGISTER Z WARSZAWY, MAŁKOWSKI Stanisław ks., MARCINKIEWICZ J., MARCINKOWSKI Stefan, MAREK Krystyna, MATEJKO Aleksander, MENTZEL Zbigniew, MIANOWICZ Tomasz, MICHIK Adam, MIETKOWSKI Andrzej, MIŁOŚZ Czesław, MONDRY Janusz, MORAWSKI Dominik, MORGAPaweł, MROŻEK Sławomir, MYCHAŁCZUK Wasyl. — NAIMSKI Piotr, NAJDER Zdzisław, NASIELSKI Adam, NOWAK Czesław, ks., NOWAKOWSKI Marek, NOWICKI Jan. — ODOJEWSKI Włodzimierz, OSADCZUK Bohdan, OSTASZEWSKI Krzysztof. — PAJTASZ Włodzimierz, PAŃCZYSZAK Bolesław, PILECKI Witold, PILSKI Henryk, POLESKI Maciej, POLNY Marcin, POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W AMERYCE, POMIAN Krzysztof, POSPIESZAŁSKI Antoni, PRZEGORZAN Piotr, PUACZ Edward, P. ZNAWCA. — RADA PROGRAMOWA KiK, RAKOWSKI Janusz, REDAKCJA, REDAKCJA „KULTURY”, REDAKCJA „KULTURY NIEZALEŻNEJ”, REVEL Jean-François, R.M., ROCZNIK 1955, ROMANOWICZOWA Zofia, ROMASZEWSKI Zbigniew, ROSTAFIŃSKI Wojciech, RUSSOVICH Alejandro, RYSER-SZYMAŃSKI Witold, RZECKI Jan Nepomucen. — SADOWSKA Barbara, SALAMON Joanna, SCHENKEL Barbara, SCHEVEN Manfred von, SEIDENMAN Ludwik, SIKORA Wojciech, SIKORSKI Radek, SKOWROŃSKI Michał, SMOGORZEWSKI Kazimierz, SOJKA Wojciech, ks., „SOLIDARNOŚĆ” W LOS ANGELES, SOLSKI Wacław, SPRAWOZDAWCA, STACHOWSKI Krzysztof, STANKIEWICZ Zygmunt, STEP Marcin, STOMMA Ludwik, STRUMIŃSKI Bohdan, STYPUŁKOWSKI Jerzy, SYMONOLEWICZ-SYMONS Konstanty, SZADKOWSKI Zygmunt, SZCZEPANIK Edward, SZRETT Józef, SZYMANEK Józef A. — ŚMIEJA Florian. — TARNIEWSKI Marek, TAVERNIER René, T.K., TOMSKY Alexander, TRZNADEL Jacek, TRZEBIŃSKI J., TURCZYŃSKI Danek, TUROWSKI Krzysztof. — UNGER Leopold. — VIRION E. de. — WALDEK T., WANDYCZ Piotr, WARAN M., WASIAK Regina, WASIEWICZ Stanisław, WAT Andrzej, WĄSIK Stanisław, WĄSOWSKI Stanisław, WEINLOS Janusz, WIRPSZA Witold, WRĘGA Antoni, WRZESZCZ A., WYRWA Tadeusz. — XAWER SYN ANDRZEJA. — ZAGÓRSKI Jerzy, ZAJĄCZKOWSKI Wacław, ZAKRZEWSKI Ryszard, ZAMORSKI Kazimierz, Z.B., ZET, ZESPOŁ, ZIELIŃSKI Marek, ZIOMKIEWICZ Czesław, ZOFIA S., ZUBRZYCKI Jerzy, Z, Y, X, V, U, T, S, R, P, O, N, M, L. — ŻABA Norbert, ŻAGIELL E., ŻELAZNY Roman, ŻELEŃSKI Władysław.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

B.H.: *Kronika kanadyjska* (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

BIENKOWSKI Władysław: *Polskiego dramatu ciąg dalszy* (5/440).

- BRONSKI M.: *Satelizacja Afganistanu* (12/447).
 — *Żydzi i Polacy dzisiaj* (3/438).
 BYRSKI Zbigniew: *Prawybory partii demokratycznej w USA* (7/442-8/443).
 — *Refleksje powyborcze w Ameryce* (12/447).
 — *Wybory amerykańskie* (10/445).
 CHYLINSKA Kamila: *Neonacjonalizm czy kryzys wartości* (7/442-8/443).
 DEMBSKI Stanisław: *Cisza po burzy* (11/446).
 GARLIŃSKI Józef: *List z Londynu* (1/436-2/437, 5/440, 9/444, 12/447).
 GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy: *Kronika australijska i nowozelandzka* (9/444, 12/447).
 — *Polacy w Nowej Zelandii* (1/436-2/437).
 JELEŃSKI K. A. (tłumacz) ob. Revel Jean-François.
 KOŁAKOWSKI Leszek: *Pałka i teoria* (3/438).
Korespondencja z Waszyngtonu — inercja czy coś gorszego (4/439).
Kronika amerykańska (5/440, 6/441, 11/446).
 MAREK Krystyna: *O banicji* (12/447).
 MIETKOWSKI Andrzej: *Dyskusja o Jałcie* (7/442-8/443).
 MONDRI Janusz: *Dialog Europa Zachodnia — USA — Japonia* (9/444).
 MORAWSKI Dominik: *Jan Paweł II a sprawa polska* (10/445).
 — *Korespondencja z Rzymu* (3/438, 6/441).
 — *„Ostpolitik” Watykanu* (1/436-2/437).
 — *O Watykanie bez namaszczenia* (9/444).
 — *Pionierskie przedsięwzięcie* (3/438).
 — *Ukraińcy w Polsce* (11/446).
 — *Watykan — Kościół polski — PRL* (4/439).
 — *Włoski konkordat* (4/439).
 MORGPA Paweł: *Notatki o bojkocie* (1/436-2/437).
 NOWICKI Jan: *Gwałt i perswazja* (9/444).
 POLESKI Maciej: *Pomysły polityczne* (5/440).
 P. ZNAWCA: *Czynnik psychologiczny* (12/447).
 — *Stan rzeczy* (7/442-8/443).
 — *Znaki zapytania* (10/445).
 REDAKCJA „KULTURY”: *Ratujcie Sacharowa i jego żonę* (6/441).
 REVEL Jean-François: *Niemcy: marzenie i rzeczywistość* (3/438) przeł. K. A. Jeleński.
 RYSER-SZYMAŃSKI Witold: *Kulą w płot* (11/446).
 — *Sprawy niezłatwione* (6/441).
 „*Sacharowowskie przestuchania*” (1/436-2/437).
 SIKORA Wojciech: *Kronika francuska* (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).
 SIKORSKI Radek: *Debaty w Oxford Union* (4/439).
 — *Rozmowa z prof. Włodzimierzem Brusem* (5/440).
 SKOWROŃSKI Michał: *PRL w poczekalni MFW* (10/445).
 SZRETT Józef: *Dolina między górami* (1/436-2/437).
 — *Do panów Rosjan list niemal otwarty* (11/446).

- UNGER Leopold: *List do dyrektora UNESCO* (4/439).
 — *Trzy listy na temat Madrytu* (1/436-2/437).
 — *Widziane z Brukseli* (4/439).
 — *Widziane z Brukseli oraz z wielu innych miejsc* (10/445).
 — *Widziane z Los Angeles i z Brukseli* (7/442-8/443).
Wydarzenia miesiąca (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).
 XAWER SYN ANDRZEJA: *Aresztowani* (1/436-2/437).
 Z.B.: *Kronika amerykańska* (12/447).
 ZESPÓŁ: *Kronika austriacka* (1/436-2/437).
 Z, Y, X, V, U, T, S, R, P, O, N, M, L: *Kiedy Rosjanie wejdą do Polski* (6/441).
 ŻABA Norbert: *Kronika szwedzka* (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 10/445).

Obserwatorium

- REDAKCJA (1/436-2/437, 3/438, 12/447).
 REDAKCJA: *Amnestia i ciąg dalszy* (9/444).
 — *Dialog* (5/440).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

- ABRAMOWICZ Marek A.: *Data ukrzyżowania* (5/440).
 BIENIASZ Stanisław: *Szpotański* (12/447).
 GRYNBERG Henryk: *Ochotnik* (1/436-2/437).
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Dziennik pisany nocą* (3/438, 7/442-8/443, 10/445, 12/447).
 KARPİŃSKI Wojciech: *Raymond Aron* (1/436-2/437).
 MIŁOŚZ Czesław: *Szlachetność, niestety* (9/444).
 POMIAN Krzysztof: *Malarz spalonej ziemi* (9/444).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

- BRANDYS Kazimierz: *Miesiące* (3/438).
 C.M. (tłumacz) ob. Déry Tibor.
 DÉRY Tibor: *Za czerwonym murem* (6/441) przeł. z węgierskiego C.M.
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Cud* (1/436-2/437).
 — *Księżę Mediolanu* (4/439).
 KOWALSKA Anka: *Folklor tamtych czasów* (7/442-8/443, 9/444).
 KULCZYCKI Jan: *Mokotów* (6/441).
 MENTZEL Zbigniew: *Własnymi słowami* (6/441).
 MROŻEK Sławomir: *Nos* (7/442-8/443).
 — *Sąd ostateczny* (3/438).
 — *Trudne życie* (5/440).
 — *Wrócić, nie wrócić* (9/444).
 — *Wróżba* (6/441).
 — *Życie duchowe — umysłowe i artystyczne* (1/436-2/437).

NOWAKOWSKI Marek: *Pies ślepca* (6/441).

— *Świadek* (4/439).

STEP Marcin: *Wieczór jak rzeka* (11/445).

Utwory poetyckie

BAKOWSKI Adam: *Litania* (9/444).

— *Trzcina* (12/447).

BUDREWICZ Leszek: *Ars poetica* (12/447).

CZERNIAWSKI Adam: *Słowa i pył* (12/447).

DYMARSKI Lech: *O co właściwie tym ludziom chodzi* (5/440).

— *Prawda* (5/440).

FRAJLICH Anna: *Czytając Gibbona* (5/440).

GORBANIEWSKA Natalia: *A jutro nie odnajdziesz* (1/436-2/437).

IWANIUK Wacław: *Czterdzieści cztery lata temu* (12/447).

KAŻMIERSKI Roman: *Urządzić się* (12/447).

OSTASZEWSKI Krzysztof: *Wskazówki dla początkujących gladiatorów* (12/447).

RZECKI Jan Nepomucen: *Pieśń pod pieśniami* (11/446).

SADOWSKA Barbara: *Dziurawe mam ręce...* (1/436-2/437).

— *Na skrawku papieru...* (1/436-2/437).

— *Szukam najciemniejszego...* (1/436-2/437).

SALAMON Joanna: *Przepis na wytwarzanie mas* (12/447).

— *Wiersz z Houston* (12/447).

— *Zdjęcie przeglądowe płuc* (12/447).

SZYMANEK Józef A.: *Ucieczka do Egiptu* (12/447).

ŚMIEJA Florian: *Polski sierpień* (12/447).

WIRPSZA Witold: *Monolog W. A. Mozarta* (4/439).

TRZNADIEL Jacek: *Lekcja o literaturze polskiej* (6/441).

ZAGÓRSKI Jerzy: *Gajka* (6/441).

Sprawy krajowe

BOGDANSKA Stanisława: *Radio Wolna Europa* (1/436-2/437).

Czarna lista (6/441, 7/442-8/443).

Delegacja „Solidarności” w Szwajcarii w sprawie ustawy amnestyjnej (9/444).

Do Redakcji „Kultury” (4/439).

HELLER Michał: *Spotkanie trzeciego typu* (1/436-2/437).

HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Druga rozmowa z J. J. Lipskim* (5/440).

HERTZ Zofia: *Humor krajowy* (4/439, 5/440, 7/442-8/443, 10/445).

Informacja Biura Prasowego Episkopatu (7/442-8/443).

Informacja Biura Prasowego Episkopatu Polski w sprawie zamierzanego powołania Fundacji Rolniczej (3/438).

(j.a.): *Sierpień 1984* (11/446).

— *Wrzesień 1984* (12/447).

JUSTYN: *Polska — Niemcy* (6/441).

Kalendarium „zamachu stanu” w PZKS-ie (7/442-8/443).

KIELANOWSKI Jan: *Kłeska czy zwycięstwo* (7/442-8/443).

KISIELEWSKI Stefan: *Wstęp do programu opozycji* (1/436-2/437).

KOMITET OBYWATELSKI PRZECIW PRZEMOCY: *Deklaracja* (12/447).

KUŚMIEREK Józef: *Aby nie zdziżyć* (4/439).

— *Polskie rolnictwo* (3/438).

List z Kraju (4/439).

Lista członków Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski (9/444).

Listy niekontrolowane (7/442-8/443).

MICHNIK Adam: *Grudniowe rekolekcje* (1/436-2/437).

PILSKI Henryk: *Demokracja bez władz* (7/442-8/443).

POLNY Marcin: *Szcześliwe rozwiązanie* (Rozmowa z B. Borusewiczem) (11/446).

Pomnik Powstania Warszawskiego 1944 (12/447).

Postulaty środowiska adwokackiego w przedmiocie statusu więźnia politycznego (9/444).

PRZEGORZAN Piotr: *Wywiad z NOW-ą* (9/444).

REDAKCJA „KULTURY NIEZALEŻNEJ”: *Uwaga: kolaboranci* (9/444).

R.M.: *Wrażenia z Polski* (3/438).

STACHOWSKI Krzysztof: *Coś się przecież musi zdarzyć* (11/446).

STYPUŁKOWSKI Jerzy: *List do Redaktora* (7/442-8/443).

TARNIEWSKI Marek: *Tezy o frakcjach* (6/441).

TURCZYŃSKI Danek: *Egzotyczna ekonomia* (9/444).

Wywiad z KOS-em (1/436-2/437).

ZOFIA S.: *Sytuacja Ukraińców w PRL* (6/441).

Sąsiedzi

B.O.: *Kronika ukraińska* (5/440).

BONNER Helena: *Sacharow do Wałęsy* (4/439).

CHILECKI Andrzej J.: *Kronika niemiecka* (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

CIENCIAŁA Anna M.: *„Lituanus” o stosunkach polsko-litewskich* (12/447).

Kronika litewska (11/446).

KRUCZEK Adam: *W sowieckiej prasie* (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

MIANOWICZ Tomasz: *Oslo — Praga — Gorki* (4/439).

MORAWSKI Dominik: *Litwa: veto Moskwy* (10/445).

OSADCZUK Bohdan: *Kronika ukraińska* (1/436-2/437).

T.K.: *Historia życia jednego Litwina* (12/447).

TOMSKY Alexander: *Kronika czeska i słowacka* (1/436-2/437).

ŻAGIELL E.: *Kronika litewska* (4/439, 7/442-8/443).

Polemiki — Wolna Trybuna

BONIECKI Jerzy: *Polemizuję z ks. Małkowskim* (1/436-2/437).

BYRSKI Zbigniew: *Od pozycji geopolitycznej do geostrategicznej* (9/444).

- IWANIUK Wacław: *Mądry Polak po szkodzie* (6/441).
 KACZMAREK Robert: *Nie tylko podziemie* (7/442-8/443).
 KUCZYŃSKI Waldemar: *Kisiela spojrzenie na opozycję* (3/438).
 LEOPOLITA: *Sedno i kilka innych ważnych spraw* (7/442-8/443).
 LIPSKI Jan Józef: *List do redakcji „Der Spiegel”* (3/438).
 MAŁKOWSKI Stanisław, ks.: *List do Redaktora „Kultury”* (1/436-2/437).
 WARAN M.: *Wydarzenia w Polsce i ich ocena* (1/436-2/437).
 WAT Andrzej: *Jeszcze jedno oszczerstwo Sandauera* (5/440).
 WRZESZCZ A.: *Józef semper fidelis* (12/447).

Z pustyni i z puszczy

- BIEREZIN Jacek: *Ad rem* (4/439).
 — *Autobiografii część druga* (5/440).
 — *Kopciuszek* (9/444).
 — *Profesor Pimko* (6/441).

Sprawy i troski

- BABIŃSKI Stanisław: *List do Redakcji* (12/447).
 BOSS Sally: *Uczelnie polskie w USA* (1/436-2/437).
 FELDHUZEN Maciej: *Prymas Glemp w Ameryce Południowej* (5/440).
 GAWRYŚ Cezary: *Rzymska szansa* (4/439).
 HEYDENKORN Benedykt: *Książka polska w Kanadzie* (9/444).
 KAŁUŻA Zenon: *Jeszcze o Bibliotece Polskiej w Paryżu* (3/438).
Proces o prochy gen. Kazimierza Sosnkowskiego (12/447).
 PUACZ Edward: *Kolegium Związkowe i co dalej* (3/438).
 RAKOWSKI Janusz: *W obliczu bankructwa PRL* (10/445).
 SIKORA Wojciech: *Towarzystwo Historyczno-Literackie* (5/440).
 SIKORSKI Radek: *Uniwersytet Letni Polonii Świata* (11/446).
„Solidarność” na Zachodzie (3/438).
 SPRAWOZDAWCA: *Pomyłki Prymasa i sprzężenie zwrotne* (10/445).
 TURCZYŃSKI Danek: *Irackie rozmowy* (1/436-2/437, 4/439).
 WĄSOWSKI Stanisław: *Uwagi o rozgłośni monachijskiej* (11/446).
 ZET: *Studia polskie w USA — jakie rozwiązanie?* (4/439).

Ci, co odeszli

- K.A.J.: *Manès Sperber* (3/438).
 KŁOSOWSKA Nika: *Mistrz (Wiktor Sukiennicki)* (6/441).
 OSADZUK Bogdan: *Śmierć Borysa Lewyckiego* (12/447).
 ROMANOWICZOWA Zofia: *Nina Iwańska* (5/440).

Kronika kulturalna

- AMBOZ: *Wystawa Kossów* (7/442-8/443).
 BRONCELL Zdzisław: *Jubileusz Andrzeja Panufnika* (12/447).
 BRŃSKI M.: *Nabokowa lekcja literatury* (10/445).

- CZAPSKI Józef: *Diamant* (11/446).
 — *Ład* (4/439).
 — *Okaleczony list* (6/441).
 — *Polemika i zwierciadło* (1/436-2/437).
 — *Trzy wystawy* (12/447).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Pod znakiem knebla* (9/444).
 — *Tak nas widzą* (11/446).
Doroczne nagrody „Kultury”: Józef Szrett — nagroda publicystyczna im. Juliusza Mieroszewskiego; Maria Danilewicz ZIELIŃSKA — nagroda literacka im. Zygmunta Hertza; Zbigniew Byrski i Bohdan Osadczuk — nagrody przyjaźni i współpracy (3/438).
 HAMLET Jerzy: *Teatr zniewolony* (11/446).
 HORZELSKI Jerzy: *Miedzy Dubnem a Dublinem* (5/440).
 KATZ HEWETSON Janina: *Podzwonne* (1/436-2/437).
Kolokwium „Archipelagu” (1/436-2/437).
Kongres Kultury Polskiej na Obczyźnie (6/441).
Kongres Kultury Polskiej — Wrzesień 1985 (7/442-8/443).
 KOSZELIWEĆ Iwan: *Tragedia Mykoły Bażana* (7/442-8/443).
 K.Z.: *Deutsches-Polen Institut* (5/440).
 ODOJEWSKI Włodzimierz: *Jaroslav Seifert* (12/447).
Polcul Fondation (4/439).
Współczesna Polska w historycznej perspektywie (7/442-8/443).
 ZIELIŃSKI Marek: *Helsinki we Frankfurcie* (11/446).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

- A.K.: *Nowe książki* (5/440, 10/445).
 BRŃSKI M.: *„Chusteczka Imperatora”* (4/439).
 — *Hora mortis* (11/446).
 — *Obrona Judasza* (6/441).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Czytam* (12/447).
 — *Rekonesans* (3/438, 4/439).
 GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy: *„Emigranckiej opowieści” ciąg dalszy* (7/442-8/443).
 HELLER Michał: *Jeden w polu to też wojsko* (9/444).
 JELEŃSKI Konstanty A.: *Argentyńskie lata Gombrowicza* (3/438).
 — *Tabernarius amicus Poloniae* (6/441).
 — (tłumacz) ob. Russovich Alejandro.
 — *Źródło światła w pisarskim podziemiu* (11/446).
 KAPIŃSKI Wojciech: *Twórczość Andrzeja Walickiego* (5/440).
 KRZYŻANOWSKI Jerzy R.: *Miła baśń* (1/436-2/437).
 LERSKI Jerzy J.: *Specyfika katolicyzmu Europy Środkowo-Wschodniej* (5/440).
 LŌW Ryszard: *Prasa Żydów polskich* (4/439).
 MATEJKO Aleksander: *Wygasa generacja poetycka* (11/446).
 MIŁOSZ Czesław: *Nad Wigrami* (10/445).
 MONDRY Janusz: *„Solidarność” polskiego oporu* (6/441).
Nadesłane nowości wydawnicze (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

- Pierwsza historia „Solidarności” (5/440).
 POSPIESZALSKI Antoni: *Tola Korian* (9/444).
 RUSSOVICH Alejandro: *Moja przyjaźń z Witoldem* (3/438) przeł. K. A. Jeleński.
 SIKORSKI Radek: *Prymas Frank* (9/444).
 SMOGORZEWSKI Kazimierz: *Adam Ciołkosz jako publicysta* (7/442-8/443).
Spis wydawnictw podziemnych w PRL (4) (6/441).
Spis wydawnictw podziemnych w PRL (5) (7/442-8/443).
 TARNIEWSKI Marek: *Odważne teksty obywatelskie* (3/438).
 WASIAK Regina: „*Pamiętnik Literacki*” (4/439).
 „*Więź*” o literaturze emigracyjnej (4/439).
Zapowiedzi wydawców emigracyjnych na rok 1984 (1/436-2/437, 4/439).
 ZIELIŃSKI Marek: *Przypadek szczególny* (9/444).
 — *Wypuszczony z klatki* (6/441).

Tłumaczenia

Z języka francuskiego

- REVEL Jean-François: *Niemcy: marzenie i rzeczywistość* (3/438), przeł. K. A. Jeleński.
 RUSSOVICH Alejandro: *Moja przyjaźń z Witoldem* (3/438), przeł. K. A. Jeleński.

Z języka węgierskiego

- DÉRY Tibor: *Za czerwonym murem* (6/441), przeł. C.M.

Bibliografia

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za 1984 rok (12/447).

Listy do Redakcji

- ABRAMOWICZ Marek A. (9/444). BIEREZIN Jacek (7/442-8/443).
 BILIŃSKI Donald, rev. (6/441). BILLAUD Bernard (7/442-8/443).
 BOBOWICZ Zofia (5/440). BOGACKI B. F. (7/442-8/443). BO-
 NIECKI Jerzy (9/444). BRAGIŃSKI Aleksander I. (6/441).
 BROCK Peter (1/436-2/437). BYRSKI Zbigniew (10/445). CIE-
 CHANOWSKI Jan (12/447). CIESLEWICZ S. (6/441). CZER-
 NIAWSKI Adam (11/446). CZUDEK Zbigniew A. (6/441). DA-
 NILEWICZ ZIELIŃSKA Maria (4/439). EHRENKREUTZ An-
 drzej S. (6/441). ESTRYN Anatol (9/444). FRENDL Ludwik
 (5/440). GARLIŃSKI Józef (12/447). GOZDEK Bolesław (5/440).
 GRYNBERG Henryk (1/436-2/437). HANDELSMAN Józef (4/439).
 JELEŃSKI Konstanty A. (12/447). KARNKOWSKI Kazimierz
 (9/444). KLEJNOT Olgierd J. (10/445). KLIMCZAK Edward
 (4/439). KORBOŃSKI Stefan (10/445). KOWALEWSKI Janusz
 (11/446). KRZYŻANOWSKI Wojciech (12/447). LANCKOROŃSKA

- Karolina (4/439). LEWAŃSKI Ryszard K. (1/436-2/437). LIPOW-
 SKI Maciej (1/436-2/437). ŁAPCZYŃSKI Józef (4/439). MACH-
 NIEWICZ Jacek K. (3/438). MAGISTER Z WARSZAWY (10/445).
 MARCINKIEWICZ J. (10/445). MARCINKOWSKI Stefan (1/436-
 2/437, 5/440). MIŁOSZ Czesław (12/447). MONDRY Janusz (7/442-
 8/443). MORAWSKI Dominik (3/438, 6/441). MYCHALCZUK Wa-
 syl (3/438). NAIMSKI Piotr (9/444). NAJDER Zdzisław (5/440).
 NASIELSKI Adam (7/442-8/443). NOWAK Czesław, ks. (11/446).
 PAŃCZYSZAK Bolesław (6/441). PILECKI Witold (1/436-2/437).
 POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W AMERYCE (1/436-2/437).
 PUACZ Edward (9/444). ROCZNIK 1955 (5/440). ROMASZEW-
 SKI Zbigniew (12/447). ROSTAFIŃSKI Wojciech (1/436-2/437).
 RYSER-SZYMAŃSKI Witold (3/438). SCHENKEL Barbara (6/441).
 SCHEVEN Manfred von (1/436-2/437). SEIDENMAN Ludwik
 (7/442-8/443). „*SOLIDARNOŚĆ*” W LOS ANGELES (10/445).
 SOLSKI Wacław (11/446). STANKIEWICZ Zygmunt (4/439).
 STOMMA Ludwik (6/441). STRUMIŃSKI Bohdan (9/444). SY-
 MONOLEWICZ-SYMMONS Konstanty (6/441). SZADKOWSKI
 Zygmunt (3/438). SZCZEPANIK Edward (9/444). TRZEBIŃSKI J.
 (9/444). TUROWSKI Krzysztof (7/442-8/443). VIRION E. de
 (4/439). WALDEK T. (3/438). WANDYCZ Piotr (9/444). WĄSIK
 Stanisław (3/438). WEINLOS Janusz (5/440). WRĘGA Antoni
 (1/436-2/437). WYRWA Tadeusz (6/441). ZAJĄCZKOWSKI Wacław
 (10/445). ZAKRZEWSKI Ryszard (3/438). ZAMORSKI Kazimierz
 (9/444). ZIOMKIEWICZ Czesław (4/439). ZUBRZYCKI Jerzy
 (4/439). ŻELAZNY Roman (3/438). ŻELEŃSKI Władysław (12/447).



Odpowiedzi Redakcji (1/436-2/437, 4/439, 5/440, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

Dokumenty

- MAREK Krystyna: *Sprawa polska w Międzynarodowej Organi-
 zacji Pracy* (10/445).
 PAJTASZ Włodzimierz, WASIEWICZ Stanisław: *List wiernych
 do prezydenta miasta Przemyśla* (1/436-2/437).
 RADA PROGRAMOWA KIK: *Stan świadomości społecznej* (9/444).

Różne

- Akcja przeciwko lojalnym sługom WRON* (7/442-8/443).
*Apel Funduszu Pomocy Krajowi i Funduszu Pomocy Niezależnej
 Literaturze i Nauce Polskiej* (1/436-2/437).
 HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Sprostowanie* (1/436-2/437).
 INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W AMERYCE: *Oświadcze-
 nie* (11/446).
 LEDÓCHOWSKI Włodzimierz: *Oświadczenie* (1/436-2/437).
 MAREK Krystyna: *Sprostowanie* (11/446).
Nekrolog Ony Lukauskaitė-Poskienė (1/436-2/437).

Ostatnie wydarzenie (4/439).

Oświadczenie Bohdana Osadczyka (4/439).

REDAKCJA: Sprostowanie (1/436-2/437).

Wpłaty na Fundusz Drukarski im. Władysława Głowackiego (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

Wpłaty na Fundusz „Kultury” (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

Wpłaty na NSZZ „Solidarność” (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

Wpłaty na Pomoc dla Walczących w Kraju — Żeby Polska była Polską (1/436-2/437, 3/438, 4/439, 5/440, 6/441, 7/442-8/443, 9/444, 10/445, 11/446, 12/447).

Z ostatniej chwili (3/438, 6/441, 12/447).

Wydawnictwa książkowe Biblioteki « Kultury » w roku 1984

Tom 387 — Jerzy Holzer: „Solidarność 1980-1981. Geneza i historia. Str. 358.

Tom 388 — Zeszyty Historyczne (Zeszyt 67-my). Str. 240.

Tom 389 — Henryk Siewierski: Spotkanie narodów. Str. 142.

Tom 390 — Gustaw Herling-Grudziński: Dziennik pisany nocą (1980-1983). Str. 350.

Tom 391 — Zeszyty Historyczne (Zeszyt 68-my). Str. 240.

Tom 392 — Jarosław Marek Rymkiewicz: Rozmowy polskie latem 1983. Str. 156.

Tom 393 — Zeszyty Historyczne (Zeszyt 69-ty). Str. 240.

Tom 394 — Michał Heller: Polska w oczach Moskwy. Str. 206.

Tom 395 — Kazimierz Brandys: Miesiące 1982-1984. Str. 252.

Tom 396 — Sławomir Mrożek: Alfa. Str. 82.

Tom 397 — Marek Nowakowski: Dwa dni z Aniołem. Str. 148.

Tom 398 — Włodzimierz Odojewski: Zabezpieczanie śladów. Str. 128.

Tom 399 — Zeszyty Historyczne (Zeszyt 70-ty). Str. 240.

Tom 400 — Czesław Miłosz: Nieobjęta ziemia. Str. 148.

Tom 401 — Józef Łobodowski: Dwie książki. Str. 112.

Tom 402 — Zofia Romanowiczowa: Na wyspie. Str. 168.

Dla orientacji Czytelników podajemy spis zawartości Zeszytów Historycznych, wydanych w 1984 roku.

Zeszyt 67-my — W. Bartoszewski: Rozważania o Powstaniu Warszawskim; Z. S. Siemaszko: Płk Prawdzic-Szlaski — organizator AK na Nowogródczyźnie; Trzy dokumenty ujawniające mechanizmy przemocy i gwałtu w Polsce w latach 1947-1955 (Notatka w sprawie nadużyć w śledztwie w organach Informacji. — Sprawozdanie Komisji powołanej dla zbadania przejawów łamania praworządności przez pracowników Generalnej

Prokuratury i Prokuratury m.st. Warszawy. — List Wł. Lechowicza do jego obrońców w sprawie tortur, jakim go poddano; W. Michniewicz: Monte Casino w świetle dokumentów; Polacy znad Wilii, Niemna, Narwi i Bugu w łagrach sowieckich w latach 1944-1947; O. Remigiusz Kranc: Byłem skazany na 10 lat Syberii (wspomnienia, cz. I); T. Wyrwa: Wywiad i polityka w stosunkach polsko-francuskich przed 1939 rokiem; Jerzy J. Lerski: Monografia o generale Sikorskim; Jerzy J. Lerski: Zenująca maskarada.

Zeszyt 68-my — R. Sikorski: Człowiek z zewnątrz (rozmowa z Normanem Daviesem); N. Davies: Granice Polski w czasach najnowszych; P. Morga: KOR — szkoła wolności; T. Łepkowski: Myśli o historii Polski i Polaków; O. Remigiusz Kranc: Byłem skazany na 10 lat Syberii (dok.); Aresztowani i skazani (relacje z Polski); K. Lenkiewicz: Wspomnienia belwederskie; E. Halicz: Historyk a świadomość narodowa; Z. S. Siemaszko: Łączność walczącej Warszawy; T. Wyrwa: Z dziejów rządu polskiego w Angers (listopad 1939 - czerwiec 1940); Z. Bau: Rozmowy na tematy sprzed 40 lat; W rocznicę inwazji (list M. Thomasa do redakcji The Times'a); K. Moczarski: List do płk. J. Rzepeckiego; Wspomnienia gen. Józefa Kuropieski (fragment).

Zeszyt 69-ty — M. Peszczyński: Przyczynki do historii ZET-u Akademickiego lat 30-tych; T. Boguszewski: Odtwarzanie dziejów Narodowych Sił Zbrojnych; Al. An. Myszkowski: Słownik biograficzny komunistów polskich, represjonowanych w ZSSR; Z. S. Siemaszko: Rozmowy z Wehrmachtem w Wilnie, luty 1944; B. E. Podhorska: Osada Krechowiecka; Wł. Żeleński: W cieniu Stefana Otępińskiego; B. Osadczyk: Iwan Łysiak Rudnycki; J. Garliński: Dwie ważne książki; S. Cieśliński: Sprawa płk. Hańczy; J. Ciechanowski: Listy, które nie doszły.

Zeszyt 70-ty — M. Malia: Wiecznie powracająca Polska; J. Strzelecka: Działalność Sejmu PRL po 13 grudnia 1981 roku; Z. Jasiński: Pieśń o Powstaniu; W. Bartoszewski, T. Zenczykowski: Wydział „R” w BIP KG AK (rozmowa z Tadeuszem Zenczykowskim; J. Garliński: Pomoc lotnicza dla Warszawy; J. Łukocz: Powstańcze wytwórnie granatów; Sprawa Grzegorza Przemyka; Jerzy R. Krzyżanowski Ostatni etap: Stalinogorsk; K. Kraczkiewicz: Jesień 1938 - jesień 1939 (narastanie konfliktu polsko-niemieckiego); J. Czapski: Kartka z dziennika; Anna M. Cienciała: Kłamstwa o ministrze Becku; „Kierunki” a najnowsza historia Polski; T. P. Dobrzyński: „Solidarność” oczyma i piórem polskiego historyka; J. Garliński: Wojenne pokolenie; Z.: Przyczynki do dziejów PSL; M. Borwicz: Henri Michel: „I Warszawa została zburzona”; Anna M. Cienciała: Książka Jacka Jędrucha; Polak z Bugu: Losy trumny Stanisława Augusta; T. Wyrwa (opr.): Generał Sikorski a rząd przedwrzesniowy; J. Giedroyc: Ze wspomnień nienapisanych (dwa spotkania); „Polacy w Armii Radzieckiej (z nru 2/84 „Wojskowego Przeglądu Historycznego”).

Wznovienia

Tom 380 — Zbigniew Herbert: Raport z oblężonego miasta i inne wiersze. Str. 86.

Tom 360 — Witold Gombrowicz: Ferdydurke. Dzieła tom I. Str. 292.

- Tom 354 — Witold Gombrowicz: *Dziennik (1953-1956)*. *Dzieła* tom VI. Str. 304.
 Tom 355 — Witold Gombrowicz: *Dziennik (1957-1961)*. *Dzieła* tom VII. Str. 256.
 Tom 356 — Witold Gombrowicz: *Dziennik (1961-1966)*. *Dzieła* tom VIII. Str. 224.
 Tom 325 — Czesław Miłosz: *Zniewolony umysł*. *Dzieła* tom III. Str. 236.
 Tom 330 — Czesław Miłosz: *Dolina Issy*. *Dzieła* tom V. Str. 196.
 Tom 336 — Czesław Miłosz: *Poezje*, t. I. *Dzieła* tom I. Str. 292.

Specjalny numer « Kultury » w języku niemieckim

poświęcony stosunkom polsko-niemieckim

Zawiera następujące materiały: Konstanty A. Jeleński: „Kultura” — eine polnische Zeitschrift im Exil; Józef Szrett: *Das Tal zwischen den Bergen*; Adam Michnik: *Zwischen Russland und Deutschland*; Jan Szułdrzyński: *Warum konnten sich Polen und Deutsche nicht verständigen?*; Kazimierz Garnysz: *An die Deutschen — aus einem anderen Blickwinkel*; Zdzisław Najder: *Polen und Deutschland*; Jan Józef Lipski: *Offener Brief an alle Deutschen, die für die deutsch-polnischen Versöhnung arbeiten wollen*; Jerzy Stempowski: *Essay für Kassandra*; Czesław Miłosz: *Brognart. Meine Erzählung bei einem Glas Wein*; Gustaw Herling-Grudziński: *Kafkas Prag*; *Polenlieder deutscher Dichter der Romantik*; Witold Pronobis: *Josef Pilsudski und die national-sozialistische Machtergreifung in Deutschland*; Stanisław Swianiewicz: *Erinnerungen an Władysław Studnicki*.

Wydania miniaturowe tomów Biblioteki « Kultury »

HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Inny świat* (tom 111). Wznawienie.
 MACKIEWICZ Józef: *Nie trzeba głośno mówić* (tom 173).
Zeszyty Historyczne (nry 2, 3, 4, 5, 6, 7, 11, 12, 13, 15, 16, 18).

Wydania miniaturowe « Kultury »

Numery: grudzień 1983 do listopada 1984 włącznie.

Numery *Kultury*: marcowy (3/438), majowy (5/440), wrześniowy (9/444) miały po 176 stron.

E.M., Paryż — na rzecz prześladowanych w PRL	F. 200,00
Elżbieta Fehse, Bremerhaven (RFN)	F. 200,00
Federacja Polek w Kanadzie — Ogniwo Nr 7, Winnipeg, Man. (Kanada) — sumę zebraną podczas wieczoru poświęconego poezji Jacka Kaczmarskiego — na niezależne wydawnictwa w Kraju — \$ c. 100,00	F. 685,00
Jerzy Giedroyc — sumę nadesłaną przez RFE/RL w Monachium	F. 273,78
Halina Grodzicka, Buenos Aires — \$ 59,50	F. 537,50
Maria i Wacław Jaworscy, Seattle, VA (USA) — na pomnik pamięci ks. Jerzego Popiełuszki — \$ 20,00	F. 182,00
Aniela Lepsy, Toronto (Kanada) — dla uczczenia pamięci śp. Ireny Patek, zmarłej w Sztokholmie — dla najbardziej potrzebujących w Polsce — \$ 10,00	F. 91,00

WPLATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Bezimiennie ze Stamford, CT (USA) — dla uczczenia pamięci ks. Jerzego Popiełuszki — \$ 50,00	F. 445,00
Na Apel Konfederacji 76, Oddział Boston — na Fundusz Solidarności Podziemnej — wpłacili: W. Ostrowski — dwa razy po \$ 10,00; J. Żołądkowski i Bezimiennie — po \$ 10,00; b. internowani W. Szypszak i Z. Padzik — dwa razy po \$ 10,00 każdy; M. Stankiewicz, Z. Wallek, A. Biedak, P. Janik i W.G. — wszyscy dwa razy po \$ 5,00; Bezimiennie — \$ 5,00; b. internowani C. Rybak, T. Daniszewski, R. Górski, J. Kocjan, M. Wojdakowski, A. Butkiewicz, M. Butkiewicz — dwa razy po \$ 5,00 każdy oraz K. Firlejczyk, W. Micherda, W. Wierzbowski, S. Borucki po \$ 5,00 — razem: \$ 225,00. Ponadto w Redakcji <i>Listów do Polaków</i> złożyli po \$ 10,00 pp. F. Borucki i A. Zedziłko z New Britain, CT — ogółem wpłacono: \$ 245,00	F. 2.229,50
Jennie Pietrzyk, Tallahassee, FL (USA) — \$ 5,00	F. 45,50
Stowarzyszenie Przyjaciół „Solidarności” w Winnipeg, Man. (Kanada) — sumę otrzymaną z Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Oddział Manitoba — na Solidarność Podziemną w Kraju — \$ c. 500,00	F. 3.425,00
Towarzystwo Przyjaciół „Solidarności” w Vancouver, B.C. (Kanada) — na „Solidarność” w Kraju — sumę uzyskaną ze składek członkowskich oraz zbiorów wśród Polaków i Kanadyjczyków — zwłaszcza w czasie spotkania 1.09.1984 na granicy kanadyjsko-amerykańskiej Polonii mieszkającej po obu stronach granicy oraz b. więźniów politycznych i internowanych — \$ c. 300,00	F. 2.068,00
W imieniu Polish-Canadian Action Group Solidarność i Niepodległość w Toronto skarbnik p. B. Lewandowski przekazał na walczącą „Solidarność” w Polsce: \$ c. 396,00 uzyskane ze zbiórki w czasie demonstracji protestacyjnej pod konsulem PRL zorganizowanej w związku z zaginięciem ks. J. Popiełuszki; \$ c. 445,00 przekazał Centralny Komitet Weterański i PCAG w Toronto ze zbiórki pod pomnikiem katyńskim w związku ze śmiercią ks. J. Popiełuszki; oraz \$ c. 260,00 pochodzące z darów prywatnych osób na ten cel — razem: \$ c. 1.101,00	F. 7.542,00

WPLATY NA FUNDUSZ DRUKARSKI IM. WŁADYSŁAWA GŁOWACKIEGO

Bezimiennie z Paryża — dla uczczenia pamięci Romana Jurysia, w szóstą rocznicę Jego śmierci	F. 250,00
Andrzej J. Chilecki, Kolonia (RFN) — DM 100,00	F. 306,00
Fundacja Centrum Informacyjne Polska 13 Grudnia (Stichting Informatiecentrum Polen 13 December), Amsterdam — Fl.h. 1.000,00	F.2.720,35
Wojciech Szczygalski, Zurych — Fr. szwajc. 30,00	F. 111,00

Komitet Pomocy Obroncom Praw Ludzkich i Obywatelskich w Polsce przy Wydziale Kongresu Polonii Amerykańskiej na Stan Illinois (dyr. B. Migala, skarbnik J. Jurewicz) \$ 3.000,00 z czego:	
— na potrzeby „Solidarności” w Kraju — \$ 2.500,00 ..	F.22.750,00
— na Fundusz Drukarski im. Wł. Głowackiego — \$ 500,00	F.4.550,00

Redakcja *Mysli Niepodległej*, Wiedeń — na Fundusz wydawniczy miesięcznika *Niepodległość* — Sch. A. 100,00 F. 43,00

PIĘĆ LAT POLSKIEJ KSIĄŻKI W NIEMCZECH ZACHODNICH

Stodiek's Buchhandlung
KSIĘGARNIA POLSKA
RICHARD-WAGNER-STRASSE 39

D - 1000 BERLIN 10

Tel.: 030-341-10 40.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na życzenie!

Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZINSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt légal: 4^e trimestre 1984.

Imprimé en France
N° d'imprimeur 6777.



KULTURA

REDAKTOR: JERZY GIEDROYC
Adres Redakcji: 91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte - Telefon: (3) 962-19-04

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
Ceny na rok 1985			
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Glovanetti Str. New Muckleneuk, Pretoria 0181	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
ARGENTYNA: « Libreria Polaca », Serrano 2076, 1425 Buenos Aires	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
AUSTRALIA: Księgarnia Polska VISTULA, King York House, 32 York St., 6 Floor, Suite 2, Sydney, NSW 2000. Tel. 29 1248	\$ A. 5,50	\$ A. 30,00	\$ A. 56,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Pocobut, 1011 Wien, Schönlaterngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14. Tel. 52-60-175	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
BELGIA: Maria Rondonowska, 132, Avenue Coghien, 1180 Bruxelles. Tel. (2) 345 08 25, Konto 310.0334324.51 w Banque de Bruxelles	F.B. 300,00	F.B. 1500,00	F.B. 2750,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czeków do administracji « Kultury »	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji « Kultury » i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
HOLANDIA: Mrs. J. Minkiewicz, Wielingenlaan 6, 4382 B L Vlissingen. Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176.	Fl h 15,00	Fl h 85,00	Fl h 155,00
IZRAEL: Księgarnia Polska, E. Neustein, 94, Allenby Rd., Tel-Aviv, P.O.B. 29443. Tel. 621311	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.O. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2. Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 285-287 Ottawa St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin-Lopuszanski, 90 Hilliard Avenue, Ottawa K2E 6C2; « Polish Voice Publishing » Co., 1089 Queen St. W Toronto 145 Ont. Polish Alliance Press, Ltd. (« Związkowiec »), 1638 Bloor St., W., Toronto, Ont. M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 13,00 F. 38,00	\$ Can. 35,00 DM 75,00 F. 220,00	\$ Can. 60,00 DM 140,00 F. 400,00
NIEMCY: St. Mikiciuk, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1.			
NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, 1500 Moss. ..			
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74. 1211 Geneve 7. Tel. 44-32-51. Nr konta pocztow. 12.14431.	F.S. 11,00	F.S. 65,00	F.S. 115,00
SZWECJA: Norbert Zaba, Kalskärgatan 3/IV, 115 33 Stockholm. Tel. (08) 60-15-70. Postgirokonto Nr 48 82 34-6.	K.S. 36,00	K.S. 200,00	K.S. 380,00
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009. Tel. 475 8886; Ada Dziwanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34th St., San Diego, Cal. 92104. Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17th St., N.W. Washington D.C. 20009; H. Kosciuch, 41963 Utica Rd., Sterling HTS, MI 48078; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60618. Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347, Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, Cal. 94302. Tel. (415) 327-5590 & 851-0748; Księgarnia « Nowego Dziennika », 21, West 38-th Street, New York, N.Y., 10018. Tel. (212) 354-0492; Polish Books & Arts, Inc., 97 East 7th St., New York, N.Y. 10009, tel. (212) 254-8457	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London SW5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, 00183 Roma, via Gallia 60 Int. 27. Tel. 75-67-241	F. 38,00	F. 220,00	F. 400,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F. 400; półroczna — F. 220.
Przesyłka pojedynczego numeru — F. 5,00.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:

INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18 228-56 (z Francji)

lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

DWA DNI Z ANIOŁEM

TOM 397 — MAREK NOWAKOWSKI

Czwarta — wydana u nas — książka jednego z najciekawszych i najbardziej utalentowanych prozaików polskich młodego pokolenia, łączy żywy opis środowiska o ogromnym wycuciu realiów z szerszą refleksją o Polsce pod rządami komunistów.

Str. 152.

Cena F. 55,00.



TOM 398 — WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

ZABEZPIECZANIE ŚLADÓW

Nowa książka autora „Zasypie wszystko, zawieje...”.

Zawiera opowiadania: *List, Bóg z tobą synu, „I Duch się skupił w jedno ziarno”, Pod murem, Ku Dunzynańskiemu Wzgórzu idzie las, W stepie, w ostach i w burzanie.*

Str. 128.

Cena: F. 45,00.



TOM 399 — ZESZYTY HISTORYCZNE

ZESZYT SIEDEMDZIESIĄTY

Zawiera m.in. opracowania: M. Malii — *Wiecznie powracająca Polska*; J. Strzeleckiej — *Działalność Sejmu PRL po 13 grudnia 1981*; Zb. Jasińskiego — *Pieśń o Powstaniu*; Wł. Bartoszewskiego — *T. Żenyczowskiego — Rozmowa o Wydziale „R” w BIP KG AK*; J. Garlińskiego — *Pomoc lotnicza dla Warszawy*; J. Łukocza — *Powstańcze wytwórnie granatów*; *Sprawa Grzegorza Przemyka*; J. R. Krzyżanowskiego — *Ostatni etap: Stalinogorsk*; K. Kraczkiewicz — *Jesień 1938 - jesień 1939 (wspomnienia)*; J. Czapskiego — *Kartka z dziennika oraz bogate działy: POLEMIKI, RECENZJE, OKRUCHY HISTORII.*

Str. 240.

Cena F. 60,00.